

OBRAZY
Z ŻYCIA
KILKU OSTATNICH POKOLEŃ
W POLSCE

PRZEZ
JULIUSZA FALKOWSKIEGO

TOM IV.

POZNAŃ
Nakładem Księgarni Jana Konstantego Żupańskiego.
1886

JAŚNIE OŚWIECONEJ
Z KSIĄŻĄT RADZIWIŁŁÓW
KSIĘŻNIE MARCELINIE CZARTORYSKIEJ

Opiekunce emigrantów we Francyi,
Założycielce ochronki, domu pracy i szpitala św. Ludwika dla dzieci
w Krakowie.

W HOŁDZIE GŁĘBOKIEJ CZCI I WDZIĘCZNOŚCI

TOM TEN DZIEŁA SWEGO

poświęca

AUTOR

SPIS RZECZY.

I.	Warszawa. — Wilno. — Litwa, w przeddzień wojny 1812 roku	1
II.	Wojna na przestrzeni Litwy.	94
III.	Wojna w głębi Rosyi. Bitwy pod Smoleńskiem, pod Walutyńską górą, pod Możaiskiem. Spalenie Moskwy	173

I.

Warszawa. — Wilno. — Litwa, w przeddzień wojny 1812 roku.

Księstwo Warszawskie wielkim karawan-serajem wojsk przechodzących. — Król Hieronim w Warszawie. — X. Pradt w Warszawie. — Sejm nadzwyczajny. ~ Konfederacja jeneralna. — Stan Litwy przed wojną. — Uspokojenie różnych klas ludności. — Przybycie Cesarza Aleksandra do Wilna i pobyt jego w tem mieście. — Charakterystyka tego Monarchy. — Plany jego wojenne. — Rozłożenie wojsk rossyjskich w Litwie. — Czaty francuskie i przednia straż nad Niemnem. — Przyjazd Napoleona do obozu przedniej straży. — Rola Sokolnickiego przy nim. — Napoleon objeżdża brzegi Niemna i wybiera miejsce przeprawy dla środka swojej armii. — Rozmowy jego z chłopami litewskimi. — Obraz rozłożenia wojsk francuzkich nad Niemnem przed samą przeprawą. — Genialny plan Napoleona.

Podczas, gdy na całym zachodzie Europy odbywał się ogromny ruch wojsk różnorodnych, składających wielką armię Napoleońską, dążących z Francyi, z Hiszpanii, z Hollandyi, z Włoch północnych i południowych i ze wszystkich stron Niemiec ku Wiśle i Niemnie, w Księstwie Warszawskiem koncentrowała się cała nasza piechota z niektórymi pułkami jazdy w obrębie departamentu warszawskiego; największa zaś część jazdy polskiej szła ku Prusom połączyć się z korpusami francuskimi. Był to

2

już przedwstęp tej straszliwej wojny między dwoma najpotężniejszymi mocarstwami świata, która miała los Polski rozstrzygnąć. Nim jednak działa zagrzmiały na dobre, upłynęło jeszcze trzy miesiące. — Przez ten czas Księstwo Warszawskie było jakby ogromnym karawan-serajem dla wojsk przechodzących — musiało je nie tylko gościć, ale i żywić, gdy ludność włościańska nie miała chleba dla siebie, a żołnierz obcy nie przestawał na racyach, jakie mu dawano, rabował bezkarnie po wsiach i miasteczkach, jakoby w kraju zdobytym. Chłopi i mieszczenie chwytały już za noże, żeby się bronić; w klasach wyższych nawet duch głęboko już upadał, lecz Napoleon kazał przed oczami Polaków najświetniejsze odsłonić perspektywy. Wnet się ocknął entuzjazm w gorących sercach i wobec nędzy ogólnej począł się podnosić, podług cesarskiego programu, na coraz wyższy diapazon, szerząc się na nowo

na cały kraj, głusząc jęki chłopów, aż наконец doszedł do stopnia, gdzie się zaczyna szaleństwo i wtenczas go Napoleon jednym chłodnym słowem powstrzymał.

Te różne stany ducha, przez jakie przechodziła najpatryotyczniejsza część ludności Księstwa, odzwierciadlają, choć może w nieco zbyt jaskrawym świetle, listy pani prefektowej warszawskiej, w których obfitym zbiorze wyczerpaliliśmy tyle zajmujących szczegółów do naszych „obrazów.” Wyjmujemy z nich jeszcze, co się odnosi do okoliczności, o których mówimy.*)

*) Mamy sobie za obowiązek powtórzyć, że listy te wraz z mnóstwem innych pism zaofiarował baron E. Rastawiecki do Muzeum archeologicznego Uniwersytetu Jagiellońskiego, z kąd łaskawie pożyczone mi zostały.

3

Warszawa, 31 marca 1812 r.

„.....Wojna jest nieunikniona. W tym tygodniu Księstwo zalane będzie wojskami obcemi. — Nasze pułki koncentrują się około Warszawy. — Sasy, Bawarzy, Würtemberecy, Włosi zajmą departamenty Bydgoski, Kaliski, Poznański i nawet część Warszawskiego. Wojsko, którem książę Józef dowodzi, stanowić będzie korpus 5ty wielkiej armii ... Wszystko gotowe już do wymarszu, czekają tylko na rozkaz rozpoczęcia kampanii. Hauke pozostaje dowódcą Zamościa. Nasze gazety nic jeszcze nie piszą o ruchach wojsk, ani o przyszłym przyjeździe cesarza do Drezna, który ma być niezmiernie wspaniałym, bo im nie wolno jeszcze tego wszystkiego głosić ... Píše nam Ignacy z Gdańska, że tam zabrali z magazynów połowę pszenicy w rekwizycję. Mają płacić po 7 franków kintal (Quintal), ale nikt nam nie umie powiedzieć, co to jest kintal i jaki ma stosunek do korca,*)

Mój mąż tyle ma zająć na głowie, że oszalećby można. Ma 40,000 żołnierzy w swoim departamencie i wszystkich trzeba żywić w roku takiego nieurodzaju jak terazniejszy, kiedy chłopci muszą jeść chleb z żołądźi i z kory brzoźowej. (?) Zgoła zdawało się, iż złe, jakie znosiliśmy, już tak wielkie, iż gorzej być nie może, ale pokazuje się, że złe może się pogorszać bez końca.”

5 kwietnia.

„.....Moi kochani, tak mam głowę napchaną nieprzyjemnymi rzeczami, że ani podobna mi o czemkol-

*) Kintal jest 50 kilogramów, a korzec dobry pszenicy waży sto kilkanaście kilogramów.

4

wiek innem myśleć. Mój mąż jest przygnębiony pracą. Nasze wojsko posunie się naprzód, a na jego miejsce przyjdą Westfalczyki i Sasi. Nie wiem, kiedy przyjdą Francuzi, ale przyjdą niebawem i wszystkich trzeba żywić, kiedy cały kraj w głodzie. Serce pęka, myśląc o tej nędzy, o której słyszę od rana do wieczora. W naszym departamencie wszystko brać będą w rekwizycję, co tylko wojskom potrzebne.”

19 kwietnia.

„.....Oczekujemy tu króla Westfalskiego, który jest w Kaliszu od czterech dni i czeka na rozkaz Cesarza, ażeby tu przyjechać. Pałac Brühlowski już przygotowany dla niego — to jedna nowina; druga, że wojska otrzymały rozkaz zatrzymać się, gdziekolwiek się znajdą 21 tego miesiąca. Gwardye cesarskie będą w Głogowie 23-go, a muły Cesarza, które niosą jego bagaże, są już od kilku dni w Poznaniu.” Dodaje jeszcze listopisarka niektóre bajeczki, z urzędowych wskazać źródeł, jakie krążyły po Warszawie schlebując nadziejom Polaków, jako to że: Cesarz założy w naszej stolicy swoją kwaterę główną, że tam ogłosi wice-króla włoskiego królem polskim, a gdyby Rosya stawiała mu w tem zbyt wielkie przeszkody, to sam się królem naszym ogłosi. Dalej maluje w bardzo posępnych kolorach usposobienie ogólne Warszawian. „Jesteśmy tu wszyscy, pisze ona, w stanie oczekiwania — ale czego? — tego nikt sobie powiedzieć nie umie. Czekamy czegoś niewiadomego, nie spodziewając się wszakże niczego dobrego. Dawniej w takich chwilach krytycznych podtrzymywał nas entuzjazm; dziś wszyscy są rozczarowani, nikt się nadzieją nie pociesza. Mogę cię nawet zapewnić, że prawdopodobieństwo świetnego dla

5

nas końca tej wojny nie czyni już żadnego wrażenia na umysły, tak serca są przygnębione biedą powszechną. Są chwile nawet, moja droga, w których oddałabym część życia, jakie mi pozostaje, ażeby być daleko od tej nieszczęśliwej ziemi.”

26 kwietnia.

Marszałek Davout był wczoraj w Modlinie i piszą, że już tu wcale nie przyjedzie. Król Westfalski spóźnia także swoje przybycie. Wszystko idzie żółtym krokiem, prócz nędzy, która olbrzymie czyni postępy. Nasze wojska mają już tylko na kilka dni żywności, dla koni zwłaszcza nie będzie za kilka dni ani owsa, ani siana, ani słomy — nic zgoła. Nastąpi, co się Panu Bogu podoba ... Mamy czas zimny; co rano przymrozki; obawiają się nowego nieurodzaju, — a wtenczas będzie koniec wszystkiemu. — Wszyscy pomrzemy z głodu i to będzie lepiej. Ustaną wszystkie kłopoty, a wojna się skończy z braku walczących.

...Mój mąż jest bardzo nieszczęśliwym, pracuje od rana do nocy, a rekwizycjami robi sobie na wszystkie strony nieprzyjaciół; to jest cała nagroda jego gorliwości.” *)

Teraz występują w listach pani prefektowej warszawskiej dwie osobistości obce, których pamięć przechowywała się żywo i długo w naszej stolicy; jedną z nich był

*) Za zabierane przez rekwizycję zboża, siano, słomę, bydło, konie i t. d., płacono bonami, których nigdy nie zlikwidowano; suma należna księstwu od Francji wynosiła około 20 milionów.

6

Hieronim Bonaparte, najmłodszy brat Napoleona, król Westfalski, świeżo zaimprowizowany wodzem 65-tysięcznej armii, złożonej z Westfalczyków, Sasów, i korpusu ks. Józefa. Drugą osobistością, która ważniejszą jeszcze rolę odegrała w księstwie, był X. Pradt, ambasador nadzwyczajny Napoleona przy rządzie księstwa. Do odszkiegowania tych dwóch postaci posłużymy się już nie tylko listami p. Nakwaskiej, ale i wspomnieniami innych współczesnych.

Król Hieronim wszedł do księstwa na czele prawdziwych band rozbójniczych, bo takim było jego westfalskie wojsko, bez żadnej karności, brutalne, żarłoczne, wyuzdane, i któremu się zdawało, że mu w Polsce wszystko wolno; niewiele lepsi byli Sasi — szli za przykładem tamtych, równie jak i swojego dowódcy generała Vandamme, który był istnym hersztem rozbójników.

„Wszystka ta zbrojna i luźna hałastra — powiada Antoni Ostrowski *) — przeciągała przez dobra moje Ujazd, idąc od Piotrkowa ku Rawie. Dowiedziawszy się o przybyciu Hieronima do Wolborza, rezydencji biskupiej, którą na kilka dni pierwiej nawiedził był Vandamme i zostawił w całej okolicy niezatarte ślady swojego zbójckiego przechodu, udałem się do głównej kwatery Monarchy, tak dla złożenia mu należytej attencji, jako bratu cesarskiemu, jak i dla wyjednania dla siebie ochronnej załogi. Hieronim był dla mnie nadzwyczaj uprzejmy, udzielił mi posłuchania w cztery oczy i bawił mnie swoją gadaniną, która niewiele miała sensu, ale za to pełna była fanfaronady i napuszonej blagi. Na wstępie rzekł do mnie: Bezinteresowne jest moje przybycie na waszą

*) Żywot T. O. II. str. 184 i dalsze.

7

ziemię. Szczęśliwy w kraju, nad którym panuję — szczęśliwy w domowym pożyciu z księżną, z którą mnie los połączył *), jeżeli się puszczam na wojenne hazardy, to nie mam w tem innego celu, jak służyć waszej świętej sprawie, podobnie jak czynili owi rycerze z czasów krucyat, którzy swą krew przelewali dla wyzwolenia grobu świętego."

„Z tych kilku słów pomiarkowałem, że i Hieronimowi zaświtała w głowie korona polska. Później na każdym kroku się z tem zdradzał, właśnie dla tego, że się bał z tem zdradzić, aby sobie sprawy nie zepsuć u Napoleona.

„Chciałem Króla Jegomości uczęstować śniadaniem nazajutrz, ale się od tego wymówił, gdyż spieszył do Warszawy lecz gdy go w imieniu Prezesa Senatu zaprosił do Helenowa, majątku ojca mojego (pod Warszawą), na obiad, przyjął mile to zaproszenie; jako też uprzedziwszy go kilkunastu godzinami w domu ojcowskim, przygotowałem wszystko do ugoszczenia go, i w nieobecności

ojca fetowałem go suto. W Helenowie składali mu pierwszy hołd Rada ministrów oraz książę Józef ze swoim sztabem i wszystkimi prawie generałami.

„W Warszawie zajął król Westfalski pałac Brülowski, lubo mu powiedziano, że właściciel jego, król Saski przeznaczył go dla ambasady francuskiej. Ofiarowano mu mieszkanie w Zamku, ale przyjąć go nie chciał, „ażeby nie wnioskowano z tego — jak się tłumaczył — że się wcześniej na króla Polskiego wysuwa." — Pradt

*) A pierwszą żonę amerykańkę na skinienie brata odepchnął i dzieci z niej znać nie chciał.

8

zapewnia, że mu na dobrej ochocie do tego wcale nie brakowało.

„Za przybyciem Króla Jmci do Warszawy grzeczność, jaką dotąd okazywał, wzięła koniec, a nastąpiły niesłychane wymagania z jego strony. On chciał żyć ze swoim licznym sztabem i dworem kosztem miasta, dogadzając wszystkim swoim sybarytycznym nawykniom; nie dosyć na tem, dopominał się najnieudelikatniej, ażeby żołnierzom jego dostarczano wszystkiego, czego im się tylko zachce, bez względu, że w kraju najokropniejsza nędza.

„Municypalność warszawska nie pojmowała tak mało hojnego, a tak wiele wymagającego monarchy; ztąd powstawały nieustanne zatargi: z jednej strony chciano otrzymać jak najwięcej, z drugiej dostarczyć jak najmniej. Prezydent stolicy Węgrecki, patriota doświadczony, urzędnik gorliwy o dobro miasta, przytem śmiały, rezolutny, energiczny i niezmiernie popularny, umiał czoło stawiać wszystkim tym dzikim roszczeniom. Raz intendent Hieronima odezwał się groźnie do niego: „Czy nie wiesz pan o tem, że król w razie dłuższego oporu ma sto tysięcy wojska, które na jego skinienie poskromić potrafi złą wolę municypalności i jej prezydenta?" — Na to z flegmą odrzekł Węgrecki: „Wiadoma mi dokładnie liczba wojska, którym w tej chwili Król Jegomość dowodzi, lecz sądzę, iż dobrze byłoby nawzajem ostrzedz Króla, że ja prezydent stolicy mam także na moje zawołanie sto tysięcy mieszkańców do odparcia siłą wszelkiej niesprawiedliwości." Odtąd skromniejszym był pan intendent; powściągnęło także swoje brutalskie popędy żoldactwo niemieckie po kilku krwawych zajściach na przedmieściach Warszawy, gdzie już krzyczano: „haż go na Niemców!"

9

— a gdziekolwiek się nasi wiarusy spotkali z żołnierzami Hieronima, rzadko się obyło bez rąbaniny. Polak kresą na twarzy Niemca odpowiadał na jego przechwałki, brutalstwa lub drwinkowania.

„Gorzej było po mniejszych miastach, miasteczkach i wsiach, zwłaszcza w porozrzucanych chatach, zamieszkałych przez wiejskie ubóstwo, przez tak zwanych komorników. Wojenna szarańcza wszystko odrazu bez ładu zabierała, i więcej jeszcze marnowała, niż spożyła. Cud, że włościaństwo nie porwało się do noży (drudzy powiadają, że się porywało). Wstrzymywali tylko młodszych starsi ludzie, mówiąc: „Ostatnie to nasze ofiary, i wszystko przebaczymy Francuzom, byle ich Napoleon Polskę nam przywrócił *).

Wróćmy do listów pani prefektowej:

3 maja 1812 r.

„..... Król Westfalski spadł nam wieczór jak bomba, a mąż mój o mało co nie zwaryował, gdy mu wymieniono wszystko, czego potrzeba dla niego. Nie wiadomo, czy będzie płacił, a trzeba mu dostarczyć wszystkiego, począwszy od mebli aż do najdrobniejszych sprzętów. Wojsko jego, liczące 16,000 ludzi (mówi pani N. zapewne tylko o Westfalczykach) rozłożyło się

od Wilanowa aż do Warki na przestrzeni około 10 mil. Nasze wojsko jest ciągle skoncentrowane w departamencie warszawskim tak, że nam potrzeba żywić 50 tysięcy ludzi, kiedy magazyny są zupełnie wyczerpane Jego Królewska Mość śpi na moim materacu; nie można było bowiem znaleźć tak sze-

*) Ant. Ostrowski, II, 186.

10

rokiego, jak chciał. Pan Franciszek (mąż listopisarki) zaoferował mu wtenczas bardzo galancko mój, a ja śpię na łóżku bez materaca. Dwór Hieronima i obyczaje na tym dworze są naśladowane z dawnego dworu królów francuskich. Bywają tam przyjęcia wielkie i małe. Mój mąż otrzymał wczoraj upoważnienie pojawienia się na wielkich przyjęciach „aux grands levers et aux grands couchers,” pierwsze o godzinie 10-tej rano, drugie o 9-tej wieczór codziennie. Wątpię, żeby z tego upoważnienia bardzo korzystał, bo tak jest zajęty, że nie wie, gdzie głową uderzyć. Nie wiemy, kiedy ten król nas opuści. Westfalczyki z którymi się zaznałam, mówili mi, że będzie tu czekał na cesarza, swojego brata. Powiadają, że ma wyprawiać festyny, co będzie wielką pociechą dla naszych toalet. Nowiną dzisiejszą jest, że korpus księcia d'Abrantes (Junot'a), liczący 40,000 ludzi, przechodzi z Kalisza do Płocka. Jenerałowie, którzy tu są, powiadają, że nigdy jeszcze nie widziano tak ogromnej armii na stopie wojennej. Prawda, że przygotowania do tej walki są olbrzymie, bodajby tylko skończyło się na prawdziwej, porządnej wojnie, bo jeżeli się skończy pokojem, jesteśmy zgubieni.

10 maja 1812 r.

..... Król Westfalski zaszczyca ciągle nasze miasto swoją bytnością. Rozgospodarował się ze swoim dworem licznym i świetnym, złożonym po największej części z Hessów i innych Niemców, których bardzo mało znamy, gdyż nie ma żadnych zgromadzeń. Do nas tylko przychodzą niektórzy dla interesów, jakie mają z moim mężem. — Król życzył sobie zaznajomić się z warszawskimi da-

11

mami, wskutek czego odbywają się prezentacje i to w sposób szczególny. Dama, która chce mu się przedstawić, musi napisać bilecik do wielkiego Szambelana z prośbą, żeby jej to wolno było. Król naznacza wtenczas dzień, kiedy tę damę przyjmie, niezmiennie o godzinie 11-tej zrana. Trzeba więc o 11-tej zrana być w sukni dworskiej u progu królewskiego. Zwykle przychodzi pięć lub sześć dam przedstawiać się jednegoż dnia, lecz król nie przyjmuje ich razem. Po jednej tylko wprowadzają je do wielkiego salonu, gdzie w pośrodku czeka król stojący i tak rozmawia z wprowadzoną damą minut dwie lub trzy, poczem żegna każdą skinieniem głowy. Odbyłam już tę pańszczyznę i bardzo z tego rada jestem. Wszystkie panie będą się prezentować jedne, bo im to wypada, drugie z prostej ciekawości. Au fait il n'y a rien de plus drôle a mon avis.

Koźmian toż samo powiada: „Audyencye, które król Hieronim dawał kobietom — słowa są jego — były osobliwsze. Kobiety zgromadzone czekały w salonie i szambelan od służby wpuszczał po jednej do gabinetu jego, w którym młody król sam na sam zapytania czynił. Pamiętam, że pani Aleksandrowa Chodkiewiczowa oburzyła się na te ubliżające i nieprzyzwoite posłuchania, zwłaszcza, że król Jegomość do obecnej damy mówił w trzeciej osobie.” *)

*) Jeżeli to tylko oburzała panią Chodkiewiczową, to rzeczywiście nie miała do tego powodu. Na całym świecie na dworach mówi się do monarchy i książąt jego rodziny w trzeciej osobie i oni nawzajem odpowiadają obecnym najczęściej w trzeciej osobie, ale zdaje się, że pytania Hieronima były zbyt ciekawe.

12

Przerwaliśmy list pani Nakwaskiej, wracamy do niego:

„Król odbywa bardzo regularnie przeglądy naszych wojsk, którymi jest zachwycony — jazdą szczególnie — nazywa ją przepyszną. Wszyscy Westfalczyki podobnie się unoszą nad naszym wojskiem ... Nie chcę ci mówić o ogólnej nędzy. Serce się kraje, myśląc o niej.”

Warszawa 17 maja 1812 r.

..... Wice-król włoski jest obecnie w Płocku. Zdaje się, że Cesarz już się wybiera do nas, bo wysłano w deputacyi naprzeciw niego dwóch Senatorów, W. Sobolewskiego i Wybickiego. Będą czekać na niego na granicy księstwa. Król tutejszy wyjechał do Wilanowa na kilka dni, ażeby odbyć tam wielki przegląd wojsk, rozrywa się zaś, zapraszając damy po trzy lub cztery na obiady. Zaproszenie przychodzi na godzinę przed obiadem i trzeba natychmiast siadać do powozu i jechać. Możesz zmiarkować, co to za kłopot, gdy taki zaszczyt spadnie której z nas nagle na głowę. Tak się stało z ks. Wirtembergską, panią Zamoyską, panią Aleksandrową (Potocką) i innemi zaproszonymi. Bywa z niemi na obiadach dwóch lub trzech mężczyzn, a wogóle zasiada do stołu ośm osób. Zdaje mi się, że nie jest się w swoim sosie na takim obiedzie. Jedyna z pań, która pochwyciła Króla Imci za serce, jest księżna Dominikowa Radziwiłłowa. Była już dwa razy proszoną na obiady. Oto dziś jedyna rozrywka dla małej liczby wybranych. Zresztą Warszawa jak grób.”

Przerywamy jeszcze tę korespondencję, ażeby dodać do niej więcej szczegółów. „Hieronim Bonaparte — powiada Koźmian — z postaci i twarzy niezmiennie podobny do Napoleona, bawił

13

dni kilkanaście w Warszawie wcale nie po królewsku, bo na koscie miasta. Kapał się — jak mówiono — co dzień w mleku i winie. *) Przejeżdżał po ulicach na arabskim koniu, w mundurze zielonym z ponsowemi obszlęgami i w kapeluszu stosowanym, podobnym do Napoleońskiego. Nadzwyczajne podobieństwo jego do Napoleona — możemy poświadczyć de visu; osobistość ta bowiem znikła ze sceny świata dopiero przed dwudziestu, mniej więcej, laty. Raz miałem sposobność przypatrywać mu się parę godzin. Było to w teatrze, gdzie znajdowałem się w łożu na przeciwko niego i oka z niego nie spuściłem. — Twarz jego była jakby odbiciem twarzy Napoleona, tylko chudsza, zestarzała, pomarszczona, a co główna, pozbawiona tego blasku inteligencji, jakim jaśniało oblicze Cesarza. Oczy miał złe i ruchy nerwowe, które zdradzały tłumioną drażliwość i gwałtowność charakteru. Nie brakowało mu ani odwagi, ani zimnej krwi w okolicznościach ważnych; zresztą była to osobistość wcale nie szacowna. Bez

żadnych moralnych zasad, zbytnik, rozwiązły, marnotrawca, gnębiony zawsze długami, nie cofał się przed najnikczemniejszymi środkami, aby dostać pieniędzy. Szczególne było zaślepienie Napoleona, ażeby takiemu człowiekowi, który przytem nigdy nie był żołnierzem, powierzyć 65,000 wojska, stanowiącego prawe skrzydło wielkiej armii.

Przedtem jeszcze korpus polski wyruszył z wolna, dywizya po dywizyi za Bug w Łomżyńskie. Koźmian

*) Mówiono powszechnie o tych kąpielach jego czy w mleku czy winie. Opowiadano mi także o tem przed półwiekiem w Wrocławiu, gdzie Hieronim Bonaparte jakiś czas przebywał w 1807 roku.

14

był świadkiem, gdy książę Józef, odbywszy na Saskim placu przegląd dywizyi Książewicza, która pierwsza wychodziła z Warszawy, przywołał wszystkich oficerów wyższych i niższych. Kazał im otoczyć go i miał do nich krótką przemowę, którą pamiętniko-pisarz przytacza: „Towarzysze broni — rzekł — idziemy walczyć pod sztandarami Cesarza. Pamiętajcie, przechodząc granicę Księstwa, że wstępujecie nie na ziemię obcą ale polską. Nieście oręż mściwy nieprzyjaciółom, opiekunicy współziomkom; idziemy nie podbijać, lecz oswobadzać. Dostyc tego dla Polaków! Niech żyje Cesarz !” *)

W ten sam sposób wyprawił wódz dwie inne dywizye, poczem wyjechał sam za niemi i założył kwaterę główną w Rajgrodzie. Ztamąd wydał Fiszer 1-go czerwca rozczulającą odezwę do wojska, w której wystawiwszy okropną nędzę, w jakiej wojacy zostawiają włościan na ziemi rodzinnej, wzywał generałów, oficerów wszelkich stopni i żołnierzy, ażeby na pożegnanie uczynili dla nich składkę. Wnet też posypały się na ten cel miedziaki, złotówki, dukaty. Czem kto miał, ten się dzielił z biednymi chłopkami, a nikomu przez myśl nie przeszło, że z tego pięknego wojska może wrócić tylko garstka żołnierzy, biedniejszych jeszcze od owych chłopków na przednówku 1812 r.; garstka obdartych, zgłodniałych, zmrożonych, zwiastunów upadku Napoleona i końca Księstwa Warszawskiego.

Pani Nakwaska nadmieniam w przytocznym wyżej liście, że na powitanie Napoleona na granicy Księstwa wyjechało w deputacyi dwóch senatorów. Czekali oni tam blisko

*) Koźmian. Pamiętniki. II, 116, 117.

15

dwa tygodnie. Cesarz wjechał bowiem na ziemię Księstwa dopiero 30-go maja. Przyjął bardzo uprzejmie powitanie deputatów. Wybickiego wziął nawet do swojego powozu. Ale nie tych panów było mu potrzeba, tylko Matuszewicza, któremu przed wyjazdem z Drezna kazał przybyć na jego spotkanie do Poznania. — Tam zaprosiwszy go na obiad, wszczął z nim rozprawę o owej konfederacyi jeneralnej w Polsce, o której mowa była między nimi przed kilkunastu miesiącami w Paryżu. Matuszewicz nie spodziewał się bynajmniej, żeby ta myśl utkwiła tak głęboko w jego pamięci. Zdawało mu się, że nie przywiązywał wielkiej do niej wagi, i dla tego nie wyrabiał jej w swoim umyśle, nie naradził się z ludźmi doświadczonymi w sprawach krajowych, nie zwierzył się nawet przed nikim, że z taką myślą wysunął się przed Napoleonem, i w Poznaniu zarówno jak w Paryżu nie był należycie przygotowanym do traktowania w tak ważnym przedmiocie z mocarzem, na którego głowie spoczywały wszystkie nadzieje Polaków.

Napoleon zwyczajem swoim chciał w pół godziny ułożyć plan tego przedsięwzięcia i naciągał go do swojej chytrej, a w gruncie błahej polityki względem Rosyi. Chodziło mu o to głównie, żeby Aleksandra nastraszyć, a na przypadek tylko, gdyby się nie uląkł, mieć gotowe kadry do ogólnego powstania w prowincjach polskich za Bugiem i Niemnem. Matuszewicz, oczarowany obietnicami

Napoleona, wierząc w jego chęć odtworzenia Polski, tem mocniej, iż widział w tem własny jego, konieczny interes, nie rozbierał tego planu, na wszystko się zgadzał. Jeden tylko warunek starał się przeprowadzić, to jest że na czele

16

konfederacyi będzie świetnić imię Czartoryskich, w którym widział rękojmię pomyślnego udania się przedsięwzięcia.

Plan a raczej program konfederacyi, ułożony przez Napoleona, a który doprowadzić do skutku zobowiązał się Matuszewicz, był następujący:

1) Sejm nadzwyczajny będzie zwołany na dzień między 10- tym a 15-tym czerwca do Warszawy, jakoby dla zaopatrzenia potrzeb przechodzących wojsk.

2) Po uroczystem otwarciu obrad, Sejm wyznaczy komisję dla uczynienia mu sprawozdania o stanie kraju i obecnem położeniu Europy. W gruncie ma to być manifest przeciw Rosyi, jako nieprzyjaciółki nie tylko Polski, ale wogóle cywilizacyi europejskiej — powinien być szczegółowy, pełen faktów oskarżających, choćby miał zająć 50 stronic.

3) W skutku tego sprawozdania, Sejm ufny w cesarza Francuzów, ogłosi niepodległość prowincyj polskich, będących pod panowaniem rosyjskiem i zlanie się ich z Księstwem Warszawskiem w jedno królestwo polskie. Dla urzeczywistnienia zaś tego postanowienia, Sejm powoła cały naród polski do konfederacyi jeneralnej, przybierze nazwę Sejmu konfederacyjnego i władze swą przekaze marszałkowi swemu i jedenastu członkom, wybranym ze swego łona, którzy stanowiąc będą przy marszałku Radę konfederacyjną.

4) Rada pod przewodnictwem marszałka, zwoła w całym kraju sejmiki, które mają dać wszystkim obywatelom hasło i przykład łączenia się z konfederacją — przytem Rada przyjmować będzie pojedyncze przystąpienia (akcesa) Polaków wszelkiego stanu do tejże konfederacyi jeneralnej.

17

5) Rada wyznaczy dwie deputacje, jedną do króla saskiego z prośbą o przystąpienie do konfederacyi — drugą do Napoleona, ażeby ją wziął pod swoją opiekę i ogłosił przywrócenie Polski w dawnych jej granicach.

Program ten, przyznać trzeba, był na pierwszy rzut oka olśniewającym dla Polaka. Zdawał się oznajmniać najwyraźniej, że Napoleon zabrał się już do dzieła odbudowania naszej Ojczyzny i chce do tego być uprawnionym w oczach Rosyi i świata solennym plebiscytem całego narodu — lecz rozpatrzywszy się uważniej w tymże programie, można było dostrzedz jedną stronę jego wcale nie jasną. Napoleon stawiał jako zadanie jedyne Rady konfederacyjnej, przyciągać jak najwięcej przystąpień do konfederacyi, mianowicie w prowincjach polskich za Bugiem i Niemnem, ale nie było mowy, żeby je powołała do powstania, bez

czego jednak konfederacja nie miała żadnego praktycznego celu. Dalej z natury rzeczy wynikało, że obok konfederacji, zwłaszcza po przystąpieniu do niej króla, żaden rząd inny istnieć nie mógł, jak Rada konfederacyjna ze swoim marszałkiem na czele. Owóż Napoleon warował, że ta Rada nie ma się bynajmniej mieszać do spraw rządowych, że władzę w Księstwie piastować będzie nadal Rada ministrów, na którą, na żądanie Napoleona za pobytu jego w Dreźnie, zdał był król Fryderyk, dekretem z dnia 26 maja, swoje prerogatywy z małymi ograniczeniami, na cały czas wojny. Król oświadczył w tym dekreście, że czyni to „zważywszy nadzwyczajne teraźniejszej chwili okoliczności, które wymagać będą rozwinięcia środków najspieszniejszych i najrozciąglejszych, bez dopuszczenia żadnej zwłoki ani co do

18

ich przyjęcia, ani co do ich wykonania." Słowa widocznie natchnione przez Napoleona.

Co więcej Napoleon wysłał już był do Warszawy swojego reprezentanta z tytułem ambasadora nadzwyczajnego, który miał stanąć po nad rządem, niemniej jak i po nad Radą konfederacyjną, ażeby — jak poświadcza Bignon — wszystko widzieć, wiedzieć, natchnąć i wszystkim kierować.“ *) — Czemże więc miała być konfederacja w takich warunkach? niczem innym, — jak albo ślepem narzędziem ambasadora, — albo prostą manifestacją.

Zapewne woli Napoleona opierać się było niepodobnem, ale konfederacja dobrze uorganizowana miałaby w sobie siłę samodzielną, której Napoleon ani odjąć jej, ani nawet umniejszyć nie byłby w stanie, zwłaszcza w ciągu wojny. W jej mocy byłoby wywołać powstanie ogólne na Litwie, Wołyniu, Podolu, Ukrainie, choćby jej przyszło użyć środków rewolucyjnych najostrejszych na zasadzie *Salus populi suprema lex esto*, byle utworzyć armię partyzancką ze 150 do 200,000 ludzi, którą wśród walki wyrabiaćby można na armię regularną. Wtenczas sprawa Polski nie byłaby wyłącznie w ręku Napoleona, ale także i w ręku Polaków. Dąbrowski miał myśl podobną. Radził on księciu Józefowi, ażeby zamiast wszystkich nowo zaciężnych oddawać Napoleonowi, zostawił wszędzie w kadrach po batalionie jednym lub po dwa, ażeby mieć gotową na wszelki przypadek armię rezerwową.

Na nieszczęście Napoleon tak opanował był i, rzec można, zaabsorbował umysły w Polsce, że prócz Dąbrow-

*) Bignon XI, 10.

19

skiego i Kniaziewicza, którzy go znali od lat kilkunastu, może kilku innych jeszcze zimniejszych dostrzegaczy, wszyscy wierzyli ślepo w niego, nie prowadzili rachunku zawodów, jakich doznaliśmy od niego, i nie przypuszczali, by mógł nam się sprzeniewierzyć w owych okolicznościach. Matuszewicz ulegał wtenczas, jak drudzy, jego urokowi. Napoleon przykazał mu, ażeby zachował w tajemnicy projekt konfederacji i wystąpił z nim dopiero na sejmie nadzwyczajnym. Matuszewicz zastosował się wiernie do rozkazu i za powrotem do Warszawy zaledwie kilku najpoufniejszym przyjaciółom wyjawiał, po co go Napoleon przywołał do Poznania. Względem wszystkich innych przybrał postawę sfinksa. Ciekawy Linowski, zbyty od niego jak inni ogólnikami, rzekł mu cierpko: „Dlaczego się ukrywasz przedemną wiedziałem, że chcesz zawsze być pierwszym; nie wiedziałem, że pragniesz być jedynym.“ *) Z tego milczenia wynikło, że dobrej rady, której bardzo potrzebował, brakło Matuszewiczowi.

Jednocześnie prawie z nim (5-go czerwca) przyjechał do Warszawy od dawna zapowiadziany ambasador francuski nadzwyczajny. Nie spodziewano się, że będzie nim ksiądz. Trzeciego dnia po jego przyjeździe pani prefektowa warszawska daje o nim następującą relację swej siostrze:

Warszawa, 7 czerwca 1812.

„Chcesz co wiedzieć o arcybiskupie Mechlińskim? Czytajże mój list, bo nie potrafię ci o czem innym pisać. Jegomość ten przysłany tu został jako wielka figura

*) Koźmian. Pamiętniki. II, 309.

20

z bardzo licznym orszakiem. Mianowany jest ambasadorem przy dworze, który istnieje dopiero w głowie Napoleona. Mamy go tu od dwóch dni, pokazuje się na wszystkich miejscach przechadzek publicznych, suchy, stary, chudy. Powiadają, że posiada tyle wiedzy i tyle mądrości, że wszyscy filozofowie teraźniejsi i dawni razem wzięci; słowem, jestto dziś przedmiot wszystkich rozmów, raz dla tego, że to osobistość tajemnicza i zagadkowa, drugi raz, że wyobrażają sobie tutaj, iż położy koniec naszemu biedom, o czem ja, która to piszę, pozwalam sobie trochę powątpiewać. Brak było księdza w całej tej sprawie, otóż jest i ksiądz. *) Ta wojna jest nową krucyatą; cesarz, królowie, wicekrólowie, księżta udzielnicy, arcybiskupi, wszystko to się zwała na nasze biedne Księstwo, nie pytając, czy nam to miło, czy niemiło; a co wcale niemiło, to to jest, że kto tu zajędzie, zaraz chce u nas rządzić. Najprzód król, co tu jeszcze siedzi, teraz ksiądz, i król się z księdzem powadził, nie chce mu ustąpić swojego pałacu, ksiądz zaś się uparł, że w nim mieszkać będzie. Sprawa się do Cesarza odniesie. Powiadają, że ksiądz wygra. Zobaczmy. Cesarz jest w Osterodzie; już tu stanowczo nie przyjedzie, a jednak wszystkie przygotowania są poczynione na jego przyjęcie. Za kilka dni będę ci mogła wytłómaczyć, co ma tu do roboty święty arcybiskup, bo dotąd nikt jeszcze tego nie wie. Dziś ma być przyjętym przez Radę stanu. Mówią że ma tam zasiąść i rządzić w imieniu Napoleona. Dawałam wczoraj wielki obiad, na którym się dosyć nudziłam, z całym dworem

*) Nie należy zapominać, że pani prefektowa była wolnomularką, jak wszystkie prawie światowe panie ówczesne.

21

westfalskiem. Król sam pojechał na objazd swoich wojsk. Nasi już nad granicą. Codzień oczekujemy wojny, jak wybuchu wulkanu, i od dnia do dnia się zwleka ... Oby Bóg miał litość nad nami."

Spór arcybiskupa Mechlińskiego z królem westfalskim zakończył pan Stanisław Potocki, ofiarując pierwszemu na mieszkanie wspaniałe dolne apartamenty swojego pałacu na Krakowskim Przedmieściu. Liczny orszak księdza arcybiskupa składał się z najcelniejszej młodzieży paryskiej, audytorów Rady stanu i poczynających dyplomatów. Byli to: książę de Broglie, późniejszy par

Francyi i prezes Rady ministrów, p. d'Auberon, później podobnie par Francyi i prefekt departamentu Seine et Oise, pp. Rumigni, Panade i inni. Ta wytworna młodzież rzuciła się w wielki świat warszawski, gdzie była jak najmilej przyjmowana, oni też wszyscy zachowali serdeczną przychyłność dla Polaków i dali jej dowody wychodźcom z r. 1831. *)

Ksiądz Pradt przybył z wielką paradą do Rady stanu dnia 7 czerwca. Przedstawił ministrom swoje listy wierzytelne i bezzwłocznie rozpoczął z nimi narady. Stosunki, jakie nastały między tym szczególnym posłannikiem Napoleona, a ministrami naszymi, były najwyraźniejszym objawem tego stanu psychologicznego Polaków w Księstwie, o którym mówiliśmy wyżej. Posłuchajmy świadka naocznego: „Od pierwszej chwili zetknięcia się

*) Ks. de Broglie rozumiał polski język, tak, że z małą pomocą mógł tłómaczyć dla Pradta na francuskie mowy sejmowe. Prowadził on później z panią Zamoyską długoletnią korespondencję. Pan d'Auberon był prawdziwym opiekunem Polaków na wychodźstwie.

22

naszej Rady ministrów z nadzwyczajnym ambasadorem Napoleona — powiada Antoni Ostrowski — zdawaćby się mogło, że mu zaprzysięgli nieograniczoną, uniżoną prawie uległość, tak, iż on sam mógł sobie wyobrazić bez zarozumiałości, że rząd Księstwa Warszawskiego jest cały w nim, że ministrowie nie są zdolni jednego kroku uczynić bez jego inicjatywy, lub przynajmniej bez

przychylenia się, a czego się zapewne mógł obawiać, to nie poważnej narodowej opozycji, ale raczej zbyt ślepego potakiwania i przystawania na wszystko, czego w imieniu cesarza zażąda. X. Pradt bowiem biedził się niemało na swoim ambasadorstwie. W pierwszych chwilach zwłaszcza nie wiedział, od czego począć? czego chcieć? na co zezwalać? czego odmawiać? Najczęściej działał na domysł, na chybił trafił i to położenie niepewne obu stron, wyraźnymi instrukcjami ani od Napoleona, ani od naszego Fryderyka nieokreślone, sprawiło, że obiedwie w końcu szukały jedna u drugiej nawzajem rady, poparcia, odwagi, siły." *)

Wiemy w rzeczy samej, jakie instrukcje dał Napoleon Pradtowi w Dreźnie: ażeby dom swój urządził na wielką skalę, starał się przypodobać kobietom, zaopatrzył się w kucharzy. Co zaś do polityki, to mu tylko powiedział: „Idę do Moskwy, gdzie mnie wyglądają ... Jedna lub dwie bitwy sprowadzą ten skutek, iż Aleksander — co mówię — wszyscy Rosyanie padną przedemną na kolana ... Spalę Tułę, a przez to rozbroję Rosyę ... Nie wiem jeszcze, komu dam koronę polską, do dawnej całości

*) Żywot Tom. Ostrowskiego II, 128.

23

przywróconą ... O polskiej krwi tę wojnę poprowadzę. Widocznie nie była to rozmowa poważna. Gdy Pradt chciał się czegoś więcej dowiedzieć, odesłał go Napoleon do księcia Bassano, swojego ministra spraw zagranicznych, który ograniczył instrukcje, jakie miał mu dać, na tych słowach „żeby Polaków popchnął aż do szału, byle nie do szaleństwa (de pousser les polonais jusqu'au transport mais pas jusqu'au delire).

Z takimi instrukcjami wyprawiono nadzwyczajnego ambasadora na przeznaczone mu miejsce, przydano mu liczną świtę, ale zapomniano mu dać pieniędzy na drogę i na wszystkie nakazane mu wystawy. Całe zresztą obejście się z nim Napoleona i księcia Bassano w Dreźnie było dziwnie lekceważące, mimo tej wielkiej misji, jaką mu powierzano. Z Warszawy odwoływał się ciągle do

księcia Bassano, który go zawsze ogólnikami zbywał; nad czym się użalał przed Antonim Ostrowskim, z którym był w zażyłych stosunkach. *) Po kilku tygodniach takiej korespondencji książę Bassano, znudzony nią, napisał Pradtowi, żeby się zajmował przedewszystkiem dostawami dla wojska, bo to główna rzecz.

Z tego wszystkiego pokazuje się jawnie, że owa wielka ambasada była czystą mistyfikacją, fantasmagorią, dołożoną do innych środków, które Napoleon chciał nastraszyć Rosyę. Inaczej postępował on, gdy zamierzał Talleyranda wysłać do Warszawy z prawdziwą misją. Były najprzód narady w jego gabinecie, w których udział brali Talleyrand, ks. Bassano, hr. Senft, minister spraw zagranicznych króla saskiego. Poczem podyktował Na-

*) Żywot Tom. Ostrowskiego, II, 181.

24

poleon ks. Bassano instrukcję obszerną, wyrozumowaną, dającą poznać cel misji, jaką staremu dyplomacie chciał powierzyć, w związku z systematem ogólnym jego polityki. Talleyrand wiedział więc, czego Napoleon od niego żąda i mógł rozważyć się zdecydować, czy tę misję przyjąć, czy się od niej wymówić. Jechać zaś do Warszawy w takich warunkach jak X. Pradt, na to żaden poważny mąż stanu nie zgodziłby się. Pradt nawet usilnie się od tego wypraszał, ale Napoleonowi potrzeba było na ambasadora nadzwyczajnego do Warszawy człowieka w wysokim położeniu, otoczonego świetnym dworem, ażeby wywarł efekt na Europę, szczególnie na Rosyę. Pradt, jako dostojnik Kościoła, dosyć mu się do tego nadawał, liczył na jego salonową ogładę, powierzchowną godność, dowcip w rozmowie i sądził, że się Polakom spodoba, zwłaszcza jeżeli będzie prowadził dom wielki, wyprawiał sute obiady, kobietom się przymilał, a tymczasem zawiąże się ostentacyjnie w Warszawie konfederacja ogólna całej dawnej Polski. Rosya będzie myśleć, że Napoleon trzyma jej wodze w rękę i że na skinienie jego cała ludność polska aż do Dniepru i Dźwiny porwie za broń do wojny narodowej i religijnej przeciw niej. Dla tego to nie chciał cesarz arcybiskupa z rąk wypuścić, a ksiądz lękliwy nie śmiał się na jego gniew narazić i przyjął misję, której nie rozumiał, pewny że mu przysłał szczegółowe instrukcje.

W Warszawie przybycie jego w ruch wprawiło wszystkie umysły. — Wszyscy gubili się w domysłach — (idziemy tu za opowiadaniem Ostrowskiego) z kąd przyszła Napoleonowi myśl, przysłać w tak stanowczej chwili do narodu rycerskiego zamiast wojownika ... księdza. Arcybiskup Mechliński był czas jakiś chodzącą po Warszawie zagadką.

25

Wnoszono jednak, że to musi być człowiek niepospolity, skoro Napoleon ze swoim ogromnym geniuszem wybrał go na kierownika sprawy polskiej. *)

Powoli i ta opinia się zachwiała. Poznano, że to Francuz układny, trochę z przesadą, dowcipny, gadatliwy ale i płytki, jak większa część jego współziomków, a co uderzało wszystkich, to było, że nie okazywał zbyt wielkiego uwielbienia dla Napoleona, że

wojnie z Rosją nie przyklaskiwał, a z polskim patriotyzmem mało sympatyzował. Nieraz odezwał się z tonem głębokiego przekonania, że ponieważ Polacy nie umieli nigdy się rządzić, byli zawsze w anarchii, przeto korzystniej było dla nich żyć pod panowaniem obcym, nie pod berłem rosyjskim wprowadzić, ale pod rządem pruskim systematycznym i mądrym. Takimi zdaniem odstręczył od siebie Polaków i znowu stał się zagadkowym. W salonach uczęszczanych przez młodzież z otoczenia Arcybiskupa starały się damy wybadać paniczów tych, co myślą o swoim pryncypale? Ci przyznawali śmiejąc się, że ta ambasada musi być jakąś mistyfikacją, tylko trudno dojść, w jakim celu.

Z drugiej strony jednak oddać trzeba tę sprawiedliwość Prałatowi, że w stosunkach tak z rządem jak i z prywatnemi, okazywał szczerą względność dla nękanego tyłu ciężarami publicznymi ludu polskiego i starał się usilnie ochronić go od wszelkich przeciążeń w kwaterunkach i rekwizycjach wojennych, ale jego napominania i rozkazy rozbijały się o samowolność bezliłośną starszyny wojskowej, mianowicie niemieckiej i o wyuzdanie żołdactwa, które już na kiel było wzięło. Dla uchronienia

*) Ostrowski Ant. II,

26

ludności, trzeba było ambasadora Dyktatora z prawem rozstrzelania natychmiast nieposłusznych i z siłą do wykonania takiej kary.

Zresztą stosując się do polecenia Napoleona, otworzył arcybiskup 20 czerwca dom urządzony na stopę wspaniałą, nie szczędził tłumnych audyencji, wyprawiał często sute obiady, festyny, assemble, czyli jak dziś mówią rauty, i różne wieczorne zabawy. Na obiady zapraszał z kolei władze miejscowe i przebywających w stolicy cudzoziemców, a codzień jednego z członków rady konfederacyjnej, dla porozumiewania się z nim w rzeczach publicznych. Ton miał człowieka z wyższego towarzystwa, tylko dostrzedz w tem można było rolę, której się wyuczył, rozmowa jego była przyjemną, często szczerą — szczerzą nawet niż na dyplomacie przystało, a zawsze posypaną dowcipem. Niebezpiecznie było wdawać się z nim w harce żartobliwe, szczególnie na ostre, bo ostatnie słowo zawsze wyszło z jego ust i śmiech ogólny był za nim. Jako ksiądz był bez zarzutu. Wszystkie swoje kapłańskie obowiązki wypełniał sumiennie, lubo Linowskiemu wydawał się Wolterem pod kapłańską sukienką.

Zgoła był to człowiek niezły, ludzki, przyzwoity, uprzejmy, dowcipny, ale nie na swoim miejscu i nie jego w tem wina. Napoleon chciał ażeby był zerem na ogromnie ważnym stanowisku. Wynikło ztąd, że nikomu nie dogodził, i wszyscy go potępili, zaczawszy od Napoleona samego, który na niego jak na kozła ofiarnego zwałił wszystkie swoje winy; odwołał go ostentacyjnie w r. 1813, i powiedział, że „gdyby nie Pradt, byłby panem świata.“ Oburzyło to do najwyższego stopnia miłość własną księdza; przerzucił się wnet na stronę Burbonów i w swoich

27

pismach, mianowicie w swojej historii ambasady do księstwa Warszawskiego, chciał się zemścić na Napoleonie, na księciu Bassano, na całym otoczeniu Cesarza, na jego marszałkach, tudzież na Bignonie, który był jego poprzednikiem i następcą w Warszawie. Posunął zajadłość swoją za daleko, wszystkich oczercił, nie cofając się przed najgrubszy słowy. Bignona nazywa *un agent du plus bas etage*, który durzył tylko Polaków. „Na 204 depeszy, powiada on, z których składa się korespondencya mojego poprzednika, więcej niż sto służy za dowód, że dawał Polakom zwodne nadzieje i bezwstydnie ich łudził.“ Bignon mu odpowiedział na ten sam ton, nazywa jego dziełko „najnieuczciwszym pamfletem,“ i tak o nim mówi: „Znalazł się człowiek, który zamianowany ambasadorem, stał się najzjadliwszym oszczercą Monarchy, od którego mandat swój otrzymał, oszczercą narodu, do którego był wysłany, oszczercą swojego poprzednika i zarazem następcy...”

Wszyscy pisarze napoleoniści na tenże sam sposób się z nim obeszlili, i zrobili mu reputacyą intryganta, zmiennika, człowieka bez czci i wiary, rządzącego się tylko próżnością i zarozumiałością. Co do nas, staraliśmy się wystawić tę osobistość w prawdziwym świetle, lecz zapewne nie przeszkodzi to, że w historii zostanie taką jak ją odmalowali bezwzględni czciciele Napoleona.

Wróćmy do porządku chronologicznego. Matuszewicz po przyjeździe X. Pradta udał się natychmiast do niego, żeby go zawiadomić o poleceniu, jakie otrzymał od Napoleona i przedstawić mu cały sekretny program konfederacyi. Pradt musiał być zapewne otrzymać w tym przedmiocie trochę więcej szczegółowych instrukcyj, a mia-

28

nowicie, żeby entuzjazmu narodowego nie hamował, ale baczył na to, ażeby cesarz nie był w tej sprawie zbyt skompromitowany. W takim duchu bowiem działał, lecz więcej to jeszcze zamąciło jego sądy.

Matuszewicz przed rozpoczęciem wszelkich czynności przygotowawczych do konfederacyi, czekał na odpowiedź z Puław na list, jaki pisał do księcia generała ziem podolskich, zapraszając go w imieniu Napoleona, ażeby stanął na czele zamierzonej konfederacyi, a osobno pisał do syna jego księcia Adama, wzywając go o przystąpienie do tejże konfederacyi. Odpowiedź otrzymał dopiero dnia 12-go lipca. — Stary książę, pomimo swoich 80-ciu lat, przyjął propozycyę. Syn jego odpisał Matuszewiczowi długim listem, w którym mu duszę swoją otworzył. Przytoczymy go w całości:

„Czytałem, kochany i czcigodny przyjacielu, list, któryś do mych rodziców pisał, wraz z ustępem do mnie adresowanym. Trudno opisać, cośmy, odczytując list takowy, uczuli. A więc spełnione będą nasze życzenia, nasze nadzieje, nasze marzenia, nasze usiłowania, które każdy w miarę możliwości z właściwego sobie niósł miejsca. Polska powstanie ze swoich popiołów; ma niezawodną

nadzieję odzyskania wszystkich swoich porozdzieranych części. Lecz wpośród radości, którą powszechnie wiadomości te wzbudzają, ja jeden skazany jestem na łączenie osobistych żalów z widokami i nadziejami mojej ojczyzny. Rodzice moi będą mogli niezwłocznie udać się do Warszawy, aby być świadkami pamiętnego aktu, który nowe istnienie Polski rozpocznie; ja zniewolony jestem pozostać, być głuchym na głos przyjaźni, na głos tyłu przywołujących mnie powodów i obowiązków. Ponieważ

29

przez przychylność dla mnie, żądasz koniecznie, bym przyjechał, jest moją powinnością zdać ci sprawę z pobudek, które mi nie pozwalają opuszczać terazniejszego mego ustronia. Znasz lepiej, niż ktokolwiek wypadki, które mnie sprowadziły do Rosyi i

przez jaki zbieg okoliczności zająłem miejsce w ministerium. Cesarz Aleksander, od czasu, gdy go po raz pierwszy przed laty siedemnastu poznałem, nie przestał mnie obsypywać dowodami swojej dobroci a nawet przyjaźni, jaką monarchowie rzadko zaszczycają prywatnych. Sądziłem, że bez ubliżenia temu monarsze mogę wziąć udział w sprawach jego państwa, w nadziei stania się użytecznym prowincjom polskim pod panowaniem rosyjskim, a przez to samo i tym, które się innym mocarstwom w podziale dostały. Przypomnisz sobie, że moje nadzieje nie były próżne; dowodem tego pozwolenie Polakom być poddanymi dwóch państw, wypuszczenie kilku znakomitych naszych jeńców, od czasu naszej rewolucji zatrzymanych, zaprowadzenie nakoniec edukacji narodowej w naszych prowincjach.

Wnet ożywiły mnie pochlebniejsze nadzieje. — Widziałem możliwość połączenia sprawy Aleksandra, któremu winien byłem wdzięczność i przywiązanie, z odrodzeniem i szczęściem mojej ojczyzny. W tej właśnie epoce wszelka nadzieja dla Polski zdawała się oddawna straconą — jej sprawa przez Francję zupełnie zapomniana. Powziąłem myśl odżywienia jej w tym gabinecie, który był jej najwięcej nieprzyjazylnym. Nasunąłem cesarzowi Rosji, aby przywrócenie Polski wziął za nową podstawę swej polityki i w tym celu korzystał z wojny powszechnej, na jaką się zanosilo. Pozyskać formę oddzielnego, konstytucyjnie przez monarchę Rosji rządzonego królestwa było podówczas je-

30

dynym błogim widokiem, do którego wzdychać mogliśmy. Lecz kiedy wypadki zawodziły moje oczekiwanie, kiedy sprawy Europy coraz się więcej mącić zaczynały, przewidziałem, że wnet podwójne interesa, podwójne serca mego obowiązki, nie tylko nie będą mogły się zgodzić, ale nawet staną się sobie zupełnie przeciwne. *) Prosiłem więc o uwolnienie z ministerium i takowe otrzymałem nie bez trudności. Odtąd pobyt mój w Rosji, której opuszczać, położenie moje, moje stosunki i wyraźna wola cesarza, nie dozwalały, miał jedynie na celu bronić dozwolonych prowincjom polskim przywilejów, zasłaniać osoby od krzywd, na jakie były wystawione i nie spuszczać z oka interesów mojego kraju, jakkolwiek wzięłyby obrót sprawy polityczne. Troskliwość podobną na miejscu przez los mi przeznaczonem, uważałem za święty dla siebie obowiązek, bo przyszłość była ukryta, a interesa Polski zdawały się niknąć w obszernych planach, które zatrudniały bohatera wieku.

„Nie tajno ci także, iż od lat czterech usiłowałem oddalać się z Rosji, gdzie mnie tylko osobiste dla Cesarza wiązały względy. Po sześć miesięcy spędzałem na łonie rodziny. Lubo nie pozyskałem zupełnego uwolnienia, otrzymałem pozwolenie przebywania za granicą i przedłużałem je, ażeby nie mieć nawet pozoru udziału we wszystkim, co by się sprzeciwiało interesom i nadziejom mojej ojczyzny. Tymczasem Cesarz Aleksander nie przestawał dawać mi dowodów zaufania, dobroci i przyjaźni; częsta moja nieobecność nie osłabiła w niczem uczuć jego wzglę-

*) Pierwsze to rozczarowanie nastąpiło w Puławach w 1805 roku, jak widzieliśmy w tomie przeszłym.

31

dem mnie; rzadka ze strony władców powolność, z jaką pozwalał mi przedłużać moje oddalenie, acz mógł nalegać na powrót i stawić mnie w najokropniejszym położeniu, zwiększyła moją ku niemu wdzięczność. Dzisiaj nowy się widok otwiera, miecz zniszczenia zawieszonym jest nad Cesarzem Rosji. Polska powstaje z początkiem tej pamiętnej walki; pytam się ciebie, czcigodny przyjacielu: byłoby zgodne z honorem, któremu nikt bezkarnie nie ubliża, z prawością, z przyjętymi zasadami przyzwoitości, abym jeden z pierwszych stanął przeciw Monarsze, któremu jeszcze służę, który wyczerpał dla mnie wszystkie względy przyjaźni i delikatności? Wystawiłbym się na kary hańbiące, a co większa, okryłbym się plamą niewdzięczności, któraby skaziła czysty mój dotąd charakter, którejby nawet nie zmazały patryotyczne mego postępków powody. Mógłby zbiedz żołnierz w moim położeniu?

Nie powinienżeby żądać poprzednio swego uwolnienia, rozwikłać węzły, które zawsze honor szanować każe, nim je za rozwikłane uzna? Czyliż moja służba nie wkłada na mnie tychże samych obowiązków, a nadewszystko tejsze samej względności? i czyliż moje stosunki osobiste nie wzmacniają tych obowiązków? Czy w tem zdarzeniu źle lub dobrze postąpię, powody mojego postępowania nie będą nigdy wątpliwe i każdy je uzna za honorowe.

„Dałem dowody mej bezinteresowności i niezachwianego przywiązania do mojego kraju i narodu. Mogę odmawiać życzeń świętej sprawie, z którą mój ojciec, brat i tyłu przyjaciół się wiąże, od której wspólne ich szczęście i szczęście mojej ojczyzny zawisło? Mógłbym nie doznawać mąk najboleśniejszych, iż mi nie wolno natychmiast poświęcić jej życia? mógłbym nie być przejętym

32

wdzięcznością dla tego, który Polsce byt błogi i świetny przywróci? Nigdy cień dwuznaczności nie splamił mego charakteru! Miałbym się uwodzić ambicją figurowania w Rosji? Wszakże chcąc jej poświęcić tak drogie interesa i obowiązki, nie opuszczałbym Petersburga, lecz w nim pozostał.

„Gdyby przeznaczenia mojej ojczyzny były jeszcze niepewne, gdyby dla jej zbawienia trzeba było poświęcić najwięcej szanowane względy, nie powinienbym się wahać, a przynajmniej mógłbym i dla siebie i dla tych, co mnie sądzić będą, znaleźć wymówkę. Ale któż może wątpić o skutkach tej walki; któż, obdarzony zdrowym rozsądkiem, nie widzi, że wszystkie prawdopodobieństwa geniuszowi wojny zwycięstwo rokuja; przeciwnie, Aleksandrowi wszelkie grożą nieszczęścia. Byłoby szlachetnie, byłoby do usprawiedliwienia, przydawać do tyłu nieochybnych klęsk gorycz, jakaby uczuł na widok niewdzięczności człowieka, którego szczególniejszemi obsypywał względami. Czy moja osoba jest lub nie jest z wami, w niczem to zapewne wpływać nie będzie na losy Polski, w niczem nie przymnoży ciężaru szali, na której ta zręczna i potężna ręka waży i ostatecznie rozstrzyga przyszłość narodów. Nie mogąc więc ani mieć, ani usprawiedliwić przekonania, iż mogę być potrzebnym i użytecznym ojczyźnie, mamże nadaremnie okrywać się sromotą i wstydem? Byłoby to działać przez patryotyzm, od którego honor jest nieoddzielnym, nie zaś ulegać obawom i zupełnie osobistym widokom.

„Wiem, na co się narażam, jeżeli mojego postępku nie osądzą wedle zasad sprawiedliwości i prawdy, lecz jeżeli dla uniknięcia dwuznacznej roli i mimowolnego

33

nawet szkodenia interesom mego kraju schronił się na łono rodziny, jeżeli właściwe mi miejsce było w prowincjach rosyjskich, mamże być źle widzianym i karanym za to, że dla chwalebnych pobudek zbliżył się do sceny wypadków? Z drugiej strony,

gdybym w tej chwili zapomniał, com winien Cesarzowi Aleksandrowi, nasi rodacy w Rosyi uczuliby zaraz skutki tego, i mój postępek stałby się może hasłem najsurowszych i najstraszliwszych dla tamtejszych prowincyj prześladowań.

„Zbyt dawno znamy się, czcigody przyjacielu, bym mógł przypuszczać, że źle o mnie sądzisz; lecz więcej od ciebie żądam, chcę, żebyś usprawiedliwił całą ważność moich powodów przed tymi z pomiędzy naszych rodaków, którzy niewłaściwie o mnie powzięli mniemanie. Na usprawiedliwienie teraźniejszego postępowania mojego odwołuję się do moich czynów, do świadectwa rodaków, którzy przez lat dziesięć bliżej na mnie patrzeli. Zdaję się nawet z ufnością na wyrok samego Cesarza Napoleona. Niech będzie moim sędzią. Umie on jednym rzutem oka i najobszerniejsze pojąć kombinacye, od których losy narodów zawisły, i rozwikłać najdelikatniejsze nici, które człowieka honoru w najtrudniejszych wiązało położeniach. Pochlebiam sobie, iż jakiekolwiek dano mu o mnie wyobrażenie, odda mi sprawiedliwość, że jak we wszystkich chwilach mego życia tak i dzisiaj ojczyzna była i będzie pierwszym moich życzeń celem; obowiązek zaś jedynym działań moich prawidłem.

„Przyjaźń twoja wybaczy mi, iż tak długo o sobie mówiłem; cierpliwość pomoże ci od początku do końca przeczytać ten list. Chcąc skończyć, nie rozwodzę się

34

nawet nad wyrażeniem niezmiennych uczuć, jakimi dla ciebie przejęty jestem na zawsze.“

Piękny to, szlachetny list; każdy pojmie walkę, jaka się toczyła w duszy zacnego męża, lubo Aleksander nie był godzien tych wzniosłych uczuć, jakie książę Czartoryski miał dla niego, i z czasem sam książę o tem się przekonał. Dobrze jednak uczynił z dwóch względów że się trzymał na odosobnieniu w ciągu tego pojedynku na śmierć między dwoma olbrzymimi potęgami, raz że się nie naraził tak, jak ojciec jego, na cięższe jeszcze rozczarowanie ze strony Napoleona, drugi raz, że mu to pozwoliło być wielce użytecznym ojczyźnie na kongresie wiedeńskim.

Po przychyleniu się księcia generała Z. P. do życzeń Matuszewicza i całej Rady stanu, *) należało jeszcze wprowadzić go do Sejmu do którego nie należał. Znalazł na to sposób Matuszewicz. Nakłonił Piotra Łubieńskiego, syna ministra, posła z Warszawy, ażeby złożył swój mandat. Wskutku tego Rada ministrów, na mocy przelanej na nią prerogatywy królewskiej, zwołała sejmik w Warszawie na d. 17 czerwca dla wyboru nowego posła i został nim wybrany przez akłamację jedyny kandydat, stary książę. Jednocześnie zwołała Rada ministrów na d. 25 tegoż miesiąca Sejm nadzwyczajny, wrzekomo dla zaopatrzenia potrzeb przechodzących wojsk, jak to było ułożone w programie sekretnym.

Były to niespodzianki dla całej Warszawy. Pan prefekt warszawski nie był nawet do nich wtajemniczony.

*) Musiał jednak Matuszewicz sam jechać do Puław i prawie gwałtem go sprowadzić, bo się bardzo wahał.

35

Pani prefektowa bowiem, dla której mąż nie miał żadnego sekretu, pisze do siostry pod datą 15 czerwca, że wszystko to było ułożone bardzo szybko i w największej tajemnicy, sama ona dopiero przez gazety dowiedziała się o zwołaniu sejmiku i sejmu — słyszała że książę generał ma być wybrany posłem, następnie marszałkiem sejmowym; że bardzo to poszło w niesmak Sołtykowi — ale o konfederacyi nic nie wiedziała. Nowiny zaś, jakie pod pomienioną datą przesyła siostrze, ograniczają się na tem, że Westfalczyki tegoż dnia wychodzą z departamentu warszawskiego i udają się do Pułtusza i Ostrołki, że król wyjeżdża nazajutrz, że cesarz w tych dniach przyjedzie. Miały to być nowiny pewne, jedna z nich wszelako była fałszywą, ale umyślnie rozsianą, ażeby zmylić nieprzyjaciela, mianowicie przyjazd Napoleona. Pani Nakwaska dodaje: „Kraży tyle bajek po mieście, że to prawdziwy chaos.“

Zapewne do bajek zaliczała listopisarka wieści, jakie krażyć musiały o przyszłej konfederacyi. Po zwołaniu bowiem sejmiku w Warszawie i sejmu nadzwyczajnego, nie mógł Matuszewicz w ścisłej tajemnicy zachować, o co chodzi. Sejm miał trwać tylko trzy dni, trzeba więc było wszystko przyrządzić do tej konfederacyi, ażeby sejm przystąpił już do rzeczy gotowej, to jest, żeby zastał akt

konfederacyi ułożony, Radę konfederacyjną już wybraną, mowców przygotowanych. Z tych wszystkich względów musiał Matuszewicz Radę stanu, senat i wszystkich posłów poufnie zawiadomić, jaki jest właściwie cel zwołania nadzwyczajnego sejmu. Sam zaś zajął się ułożeniem owego manifestu przeciw Rosyi, jakiego żądał Napoleon, ukrytego pod tytułem „Sprawozdania o stanie kraju i obec-

36

nem położeniu rzeczy publicznej,“ tudzież aktem zawiązania konfederacyi i wyborem członków do przyszłej Rady konfederacyjnej.

Mieszkanie Matuszewicza — powiada Koźmian — było obleżone przez współubiegających się kandydatów do Rady konfederacyi.“ *) Na nieszczęście wszechwładny w tej chwili minister nie pomyślał, że tu chodziło o stworzenie wielkiej siły narodowej samodzielnej, któraby w razie zwycięstwa Napoleona, ważyła potężnie na szali układów, a w razie klęski stała się tarczą dla niego i dla sprawy polskiej. Polska dała Napoleonowi 90,000 wojska, którym dowolnie rozrządzał — to było dosyć. Siłą, którą

konfederacya mogła być jeszcze z łona narodu, a szczególnie z prowincyj za Bugiem i Niemnem wydobyć powinna była wyłącznie do narodu należyć. — Przyczem Matuszewicz zamiast złożyć swój urząd ministra i wejść do Rady konfederacyjnej, aby być jej duszą, zachował swoją tekę i został w Rządzie, który był, jak to wyraziliśmy wyżej, istną anomalią obok konfederacyi, a w wyborze

członków Rady konfederacyjnej, mianowicie tych, którzy na czele jej stać mieli, rządził się koteryjnemi względami. Ofiarował władzę marszałka konfederacyi 80-letniemu księciu generałowi Czartoryskiemu, a wicemarszałkowstwo ordynatowi Zamoyskiemu. Byli to niezaprzeczenie ludzie najzacniejsi, z wielkimi dziejowemi imionami, ale nawykli do ścisłej legalności; można też było być pewnem, że kroku jednego nie uczynią, któryby nie był wskazanym z góry przez Napoleona lub jego pełnomo-

*) Koźmian II. 309.

cników. Od początku więc, wielka sama przez się myśl konfederacji została skrzywiona.

Przygotowania do sejmku konfederacyjnego zajęły wiele czasu, zwłaszcza, że trzeba było wszystkie urzędowe mowy i przygotowany akt konfederacji na język francuski przetłumaczyć i dać do przejrzenia ambasadorowi. Matuszewicz przewidział to opóźnienie i naznaczył termin otwarcia sejmku o kilkanaście dni później, niż tego żądał Napoleon. Wielki mówca znać nie znał wartości czasu i każdej chwili straconej, kiedy się waży losy narodów, a zobaczymy dalej, jak smutne skutki to opóźnienie w zawiązaniu konfederacji pociągnęło za sobą.

Sejm otworzony został 26 czerwca w sposób najuroczystszy, bo nastrój dusz wśród solennych obrządków był tak wzniósły, jak się to tylko w stanowczych chwilach w życiu ludów zdarza. Poczęto podług zwyczaju od nabożeństwa w kościele farnym św. Jana. *Veni Creator* odśpiewali na kolanach wszystkimi głosami, za przewodem duchowieństwa członkowie rządu, senatorowie, posłowie

wszyscy prawie w kontuszach, i cała publiczność tłocząca się w świątyni. Poczem wstąpił na kazalnicę najwymowniejszy z kapłanów X. Woronicz i wypowiedział kazanie na temat z pisma św. „Posiądźcie ziemie wasze, tylko umacniajcie się, i bądźcie pieczołowitymi.” Z kościoła wrócili Senatorowie i posłowie do Izby Senatorskiej. Oddano łaskę marszałkowską sędziemu księciu Czartoryskiemu. Stanisław Potocki w zastępstwie króla, otworzył obrady Izb połączonych, po nim sekretarz Senatu Niemcewicz odczytał petycję obywateli ziem polskich zabranych przez Rosyę. Były na nich podpisy między in-

38

nymi, Czartoryskich, Sanguszków, Sapiehów, Potockich, Radziwiłłów, Chodkiewiczów. Osnowa jej była następująca.

„Wzywamy was panowie Sejmowi, abyście się zajęli bezwzględnie wielkim odzyskania Ojczyzny zadaniem. Nie pora to do potocznych urzędów ani do utyskiwań na cierpieniu. Honor, miłość ojczyzny, głos ludu inne w tej chwili kładą na was obowiązki. Wzniescie aż do nich umysł i męztwo Wasze! Nikt bezkarnie nie chybił pomyślnych okoliczności. Śmiejcie! Działajcie!

Słuchano tej petycji bez wybuchów entuzjazmu, spokojnie, godnie, i odesłano ją do właściwej komisji. Wiedzano bowiem, że będzie inna mowa, która wyrazi uczucia i nadzieje całego narodu; mianowicie owo „Sprawozdanie,” które przygotował już był Matuszewicz, lecz dla formy wyznaczył Sejm na tem posiedzeniu komisję, pod nazwą delegacji, ażeby go wraz z nim ułożyła. — Pięciu jeszcze mówców zabierało głos; słuchano ich z równym spokojem; poczem zamknięto posiedzenie a następne naznaczono na trzeci dzień to jest na 28 czerwca.

Po posiedzeniu, panowie sejmowi, Ministrowie i Rada stanu, zebrali się w wielkim refektarzu OO. Bernardynów na uczenie, którą wyprawił czcigodny Marszałek Sejmu. Więcej niż trzysta osób zasiadł około stołów. — Już zabierano się do toastów, gdy przyniesiono panu Potockiemu, naczelnikowi rządu, depezę od księcia Józefa, donoszącą o wypowiedzeniu wojny Rosji przez Napoleona i o przejściu Niemna, a do depezy przyłączona była odezwa Napoleona do wojska z Wilkowszek, którą pan Potocki głośno odczytał. Znana ona jest powszechnie. — Musimy ją jednak przypomnieć czytelnikom. Brzmiała jak następuje:

39

Żołnierze!

„Druza wojna Polska” już została rozpoczęta; pierwszą ukończyliśmy w Friedlandzie i w Tylży. W Tylży Rosya poprzysięgła wieczne przymierze Francji, wojnę Anglii. Dziś łamie swoje przysięgi i nie chce nawet wytłumaczyć tak dziwnego postępowania swego póki orły francuzkie nie cofną się za Ren, zostawiając tem samem sprzymierzeńców naszych na jej łasce. — Rosyę unosi fatalność. — Jej przeznaczenia spełnić się muszą — Czyż ona myśli żeśmy się wyrodzili? że nie jesteśmy już żołnierzami z pod Austerlitz. Stawia ona nas między hańbą a wojną. Wybór nie może być wątpliwym. Idźmyż więc naprzód, przejdźmy Niemem, ponieśmy wojnę w jej kraje. — Druza wojna Polska będzie również zaszczytna dla francuskiego oręża jak była pierwsza, lecz pokój jaki zawrzemy będzie miał w sobie samym rękojmię trwałości i położy koniec pysznemu wpływowi, jaki Rosya wywierała od lat pięćdziesięciu na sprawy Europy.”

Wszyscy obecni słuchali tej odezwy pełnej obietnic w uroczystym milczeniu, jakby słów nie mylnej wyroczni. Wszyscy ją sobie tłumaczyli w jeden i ten sam sposób, że zwycięzca Europy wypowiada wojnę Rosji za Polskę, i obowiązuje się ją wyprzeć za Dniepr i Dźwinę, ażeby położyć koniec zgubnemu wpływowi, jaki wywiera na sprawy Europy od lat 50, to jest — od pierwszego podziału naszego kraju i wszyscy rozeszli się szczęśliwi, błogosławiąc imię Napoleona, jakby zesłanego przez opatrzonego zbawcę. Wieczorem tegoż dnia cała Warszawa знаła odezwę Napoleona. Wiedziała także ogólnikowo że za dwa dni coś wielkiego postanowionem będzie na sejmie.

40

Jako też 28 czerwca od rana tłumy ludu zapełniły szczerlnie cały plac przed zamkiem i po części ulice prowadzące do niego tak, że panowie Sejmowi, Ministrowie, członkowie Rady stanu, i osoby mające bilety na galerje zaledwie przedostać się zdołały do zamku.

Po otwarciu posiedzenia powstał Matuszewicz i zaczął czytać swoim głosem donośnym i dźwięcznym mniemane sprawozdanie, w którym nie było ani słówka o stanie kraju; mówca przystąpił odrazu do sprawy narodowej. Za długo by było całą, tę pamiętną mowę przytoczyć, lecz podajemy główne z niej ustępy. *)

„..... Jakże się spełniło rozszarpanie naszej Ojczyzny? Jakże ta wielka rodzina, której niezgody wewnętrzne rozdzielić nie mogły, która przez długie wieki jedną całą pozostać umiała, została na części podartą. — Gdzie są jej zbrodnie, gdzie sędziowie? Jakimże prawem napadnięto na nią, zagarnięto ją i wymazano z rzędu krajów i ludów? Zkąd przyszli jej ciemniznicy? ... Przyszli zkąd od wieków lały się potoki barbarzyńców na Europę. Z kolei Moskwa przeszło od stu lat olbrzymim posuwa się krokiem ku narodom co nawet imienia jej nie znały Z Piotrem I. bowiem podniosła się zasłona, za którą zraszało się państwo niezmierne, gdzie

wszystko popychało mieszkańców do rabunków ucywilizowanej Europy, takichże samych jakich się dopuszczali jej poprzednicy.”

Mowca przechodzi dosyć szybko do bitwy pod Pultawą, i powiada dalej:

41

„Europa w tej bitwie równą prawie klęskę poniosła co Szwecya ... Polska uczuła natychmiast skutki tego wzrostu potęgi moskiewskiej. Postawiona w pierwszym rzędzie naprzeciw jej dzikim zastępom, na nią spadły pierwsze jej ciosy. Któż je wyliczyć potrafi od tej fatalnej godziny w r. 1717, gdy w początkowym doświadczeniu swojego wpływu, zdołała uzyskać rozpuszczenie wojska polskiego ? Odtąd nie było już chwili jednej, w którejby Polska wolna była od wdawań się Moskwy w jej sprawy, od jej krzywd, od jej obelg. Narzucała nam swoich kandydatów na elekcyach naszych królów; przywłaszczona przez nią podległe nam krainy, stały się jej faworytów nagrodą. Jeżeli się pola nasze okrywały zbożami, to na to aby żywić jej żołnierza; każda nowa wojna naprowadzała na kraj nasz jej złowrogie chorągwie, jej rozbójnicze wojska, i polską to depcząc ziemię, potęgą Moskwy kroczyła ku wnętrzu tej Europy, nad którąby tak rada panować.

Tu mowca przypomina sławną gwarancję roku 1764 dla różnowierców w Polsce.

„Od owej epoki gwałt za gwałtem, podział za podziałem, zgładziły nakoniec całkowicie nieszczęśliwą Polskę bez winy, bez pomsty. Od owej to epoki Polacy, tłumiąc w sobie wrzące uczucia, słyszeli hardy język Repninów, Siewersów, i patrzyli, jak oni zuchwałą ręką wydzielali prawym władzom wodze rządu. Od tejto epoki żołdak moskiewski skąpał się sto razy we krwi ojców naszych, zaprawiając się na ten dzień, po wszystkie ohydny, kiedy wśród wycia dzikiego zwycięzcy słyszała Warszawa krzyki Pragi, zniszczonej z całą ludnością swoją jednym mordem, jednym pożarem. Zdeptawszy Polskę,

42

posunęła się Moskwa dalej. Od lat pięćdziesięciu dwadzieścia razy nachodziła ona południe Europy. Trzeba było bohaterskiej prawicy, ażeby ją odeprzeć pod Austerlic, pod Friedlandem. Zbyt wiele więc przykładów ostrzedz musiało Europę o jej niebezpieczeństwach i nauczyć ją, jakich one wymagają środków zapobiegawczych. Te niebezpieczeństwa ujść nie mogły przed bystrem okiem monarchy, który w rachubach swoich teraźniejszość i przyszłość ogarnia, który, założywszy potężne cesarstwo, nie

zechce zostawić bez silnych podpór wzniesionej z takim trudem budowy. Wie on, że trzeba wieczystej i nieprzełomnej zapory przeciw wdzieraniu się ciemnoty i dziczy; wie, iż granica która oddzielać będzie ludy cywilizowane od ludów barbarzyńskich, spiżem i żelazem najeżoną być musi; wie, iż trzeba, aby naród, postawiony na przedniej straży Europy, miał siłę taką, jakiej wymaga zapewnienie jej bezpieczeństwa. Jeśli przeto w dawniejszych epokach wszystko sprzysięgało się na naszą zgubę, dziś wszystko sprzyja dźwignieniu naszemu. Będzie więc Polska! co mówię, jest już Polska! a raczej nigdy nią być nie przestała!"

— „Na te słowa powiada świadek naoczny, poseł Ant. Ostrowski wstrząsła się Izba od okrzyków. Widzowie, zapelniający galeryę, połączyli się w tych okrzykach z sejmującymi. Trybuna księżnej Czartoryskiej jenerałowej odznaczała się entuzjazmem nie do opisania. Księżna i wszystkie panie z nią będące powstały i, powiewając chustkami, wołały: „Jesteśmy Polkami i będziemy Polkami!" Sam ambasador francuski wybitnymi gestami potakiwał mowcy. Łzy się lały ze wszystkich ocz. — Och! wielka to była scena, nigdy jej nie zapomnę,

43

a ogromne to wzruszenie udzieliło się jakby elektryczna iskra licznie zgromadzonemu na placu Zygmuntowskim ludowi i następnie wszystkim mieszkańcom stolicy." *)

Matuszewicz musiał przerwać swoją mowę i czekać, póki się to ogólne wzruszenie w Izbie nie uspokoi — poczem ciągnął dalej:

„Cóż w istocie szkodzić mają prawom naszej Ojczyzny te zdrady, te spiski, te gwałty, pod którymi uległa! ... Tak, jesteśmy Polską i jesteśmy nią z mocy praw, które mamy od natury, od społeczeństwa, od przodków naszych, to jest z mocy praw najświętszych, które świat cały uznaje, których cały ród ludzki używa, bo są rękomią bytu narodów. Jesteśmy Polską, nie tylko my szczęśliwi, powołani już napowrót do narodowego życia, ale i te odłamy naszej Ojczyzny, co jeszcze czekają swojego oswobodzenia ... Tak jest, mieszkańcy Litwy, Białej Rusi, Ukrainy, Wołynia są takimi Polakami, jak my; są naszymi braćmi ...

„Polacy! Niechże tedy istnienie królestwa polskiego, to jest całej Ojczyzny polskiej będzie uroczyscie w tej Izbie wyrzeczeniem i powtarzaniem na całym obszarze polskiej ziemi z takimi samymi jak tu okrzykami radości, wzruszenia i zapału ...

„Wszakże dla dania tym uczuciom podstawy niewzruszonej i uczynienia ich płodnymi w wielkie skutki, zapytajmy dziejów naszych, jakie przodkom naszym głęboka miłość Ojczyzny do ratowania jej poddawała środki To były konfederacye przy królu. Zawiązmy więc konfederacyę jeneralną Polski, tylko usuńmy od niej te nie-

*) Żywot Tom. Ostrowskiego, II, 149.

44

bezpieczeństwa, które częstokroć pozbawiały dawne konfederacye tych właśnie owoców, jakich się po nich spodziewano. Niech doświadczenie nie będzie dla nas straconem; nadajmy tej nowej konfederacyi jak najwyższy charakter zgody i jedności. Niech ona będzie jądrem, około którego skupićby się mogli bez trudności i nieporządku wszyscy, co pragną wziąć udział w odbudowaniu Ojczyzny i którzy może już tylko czekają, ażeby im wskazano, pod jakim znakiem i czym przywodem mają się gromadzić. A wtedy jakaż siła ludzka potrafi wstrzymać jednomyślny popęd wielkiego narodu, zapał milionów ludzi pochwytujących napowrót byt swojej Ojczyzny!"

Tu znowu przerwały mowę Matuszewicza okrzyki ogólne: „Niech żyje konfederacya jeneralna!" Natchnienie mowcy podniosło się wtenczas do liryzmu:

„O dniu stokroć szczęśliwy! — zawołał — dniu tryumfu i radości! Nikną w ciemności przy tobie te dnie czarne, które z dziejów naszych i z pamięci ludzkiej wygładzićby trzeba! ... Dniu, który będziesz na wieki pamiętnym! Napóźniejsze pokolenia wspominać o tobie będą z czcią i wdzięcznością, bo tobie zachowanem było przywrócić to drogie, to święte imię Polski, co żyło w sercach naszych, lecz któremu tać się w jego głębi nakazywały srogie wyroki ..."

Po skończeniu tej pamiętnej mowy złożył minister u laski marszałkowskiej akt konfederacji, który Niemcewicz, jako sekretarz senatu, odczytał. Akt poprzedzony był wstępem wymownym, patryotycznym i zarazem pełnym zdrowych uwag politycznych. Sam zaś akt był następujący:

45

„Artykuł 1. Sejm wiąże się w konfederację jeneralną Polski.

Art. 2. Konfederacja jeneralna Polski, sprawując w całej rozciągłości władzę, służącą powszechnemu narodowemu związkowi, oświadcza, iż Królestwo Polskie jest przywrócone i naród Polski na nowo w jedno ciało połączony...

Art. 3. Będą zwołane w całym Księstwie sejmiki końcem przystąpienia do konfederacji. Akta przystąpienia sejmików do niej przesłane będą Radzie jeneralnej.

Art. 4. Wszyscy Polacy są wezwani i upoważnieni do wiązania się z konfederacją, bądź pojedynczo, bądź łącznie i do przesyłania w jak najkrótszym czasie akcesów swych Radzie jeneralnej.

Art. 5. Wszystkie części ziemi polskiej są wezwane do wiązania się z konfederacją w miarę, jak oddalenie się nieprzyjaciela poda im do tego sposobność. Są zarazem wezwane do zgromadzenia natychmiast sejmików, które wyślą delegowanych do Rady jeneralnej dla złożenia akcesów. Ci delegowani staną się członkami sejmu skonfederowanego.

Art. 6. Wszyscy oficerowie, żołnierze, urzędnicy cywilni i wojskowi, rodem Polacy, mieszkający na ziemi polskiej, niesprawiedliwie przez Moskwę zatrzymywani, wezwani są i nakazane im jest opuścić służbę tego mocarstwa.

Art. 7. Wszyscy wojskowi będą umieszczeni pod chorągwiami polskimi, a urzędnicy mogą być umieszczeni na odpowiadającym stopniu w administracji polskiej.

Art. 8. Wszystkie władze duchowne, cywilne i wojskowe ogłaszają, każda w swym obrębie, zawiadomienie

46

o utworzeniu się, o duchu i celu konfederacji. Tym końcem Biskupi wydadzą listy pasterskie. Prefekci, podprefekci, prezydenci municypalni, burmistrzowie i wójci prześlą swym podwładnym wszystkie akta, dotyczące się konfederacji, mogące oświecić ducha narodowego w tej części kraju, która ich staraniu jest poręczona. Wszyscy naczelnicy i dowódcy korpusów wojskowych również sobie postąpią względem swych podkomendnych.

Art. 9. Wszyscy członkowie sejmu skonfederowanego, którzy nie należą do składu Rady jeneralnej wzwyż wspomnianej, są upoważnieni do udania się do swych domów, dopóki na nowo zwołanymi nie zostaną i konfederacja oczekuje po ich obywatelskiej gorliwości, której tak znakomite dali świeżo dowody, że w tym przeciągu czasu, pracować będą, każdy w swej stronie, nad rozbudzeniem patryotycznych chęci swych współobywateli.

Art. 10. Konfederacja przelewa na czas swej limity całą swą władzę na Radę, ze swego łona wybraną, w Warszawie zasiadającą, złożoną z następujących członków:

Wgo Stanisława Ordynata Zamoyskiego, Senatora Wojewody;

Wielebnego Jana Gołaszewskiego, Senatora Biskupa Wigierskiego;

UUr. Aleksandra Linowskiego, Radcy stanu;

Marcina Badeniego, Radcy stanu;

Antoniego Ostrowskiego, posła z pow. Brzezińskiego;

Fryderyka Skórzewskiego, posła z pow. Bydgoskiego;

Joachima Owidzkiego, posła z pow. Lubelskiego;

Franciszka Wężyka, posła z pow. Białskiego;

47

Franciszka hr. Łubieńskiego, deput. z pow. Szkalbmirskiego i Hebdowskiego;

Księdza Karola Skórkowskiego, deputow. z miasta Krakowa;

Kajetana Koźmiana, sekretarza Konfederacji jeneralnej, referendarza w Radzie stanu.

Art. 11. Komplet konieczny do posiedzeń Rady jeneralnej oznaczony jest w liczbie osób pięciu.

Art. 12. Sekretarz jeneralny mieć będzie głos stanowczy.

Art. 13. Wszystkie władze administracyjne, sądowe i wojskowe pozostaną przy swym urzędowaniu.

Art. 14. Będzie wysłana deputacja do N. Króla Jmci Saskiego Księcia Warszawskiego z prośbą, ażeby raczył przystąpić do konfederacji jeneralnej Polski.

Art. 15. Będzie wysłana także deputacja do N. Cesarza Francuzów, Króla Włoskiego, dla złożenia mu aktu konfederacji, z prośbą, aby raczył osłonić swą potężną opieką kolebkę odradzającej się Polski.

Art. 16. Konfederacja obowiązuje się uroczyście w obliczu Nieba i ziemi, w imieniu wszystkich Polaków, iż doprowadzi do końca i przez wszelkie sposoby, jakie będą w jej mocy, uzupełnienie dzieła, które dziś rozpoczyna.

Art. 17. Konfederacja oświadcza, iż w niniejszych okolicznościach, gdy wszelkie jej prace i wszelkie jej życzenia dążą jedynie do przywrócenia ojczyzny i do zjednoczenia wszystkich jej części, nie będzie mogła uważać za dobrego Polaka i za dobrego obywatela tego, któryby chciał wyszukiwać w przeszłości powodów do czynienia

48

zarzutów konfederacji, lub do wprowadzenia jakiegokolwiek w niej rozdziału; słowem, któryby się dopuścił jakiegokolwiek kroku, mogącego rzucić nasiona niezgody pomiędzy jednoczącą się rodzinę.

Art. 18. Ministrowie mają sobie polecone, każdy w swym obrębie, podanie do wiadomości, bądź przez pisma publiczne, bądź inną drogą, wszelkich aktów, wydanych przez konfederację, lub do niej przesyłanych.“*)

Po odczytaniu tego aktu zabrał głos sędziwy marszałek i mówił z uczuciem młodzieńca, tak, że wywołał z kolei ogólne okrzyki. Pradt mu przyklaskiwał ze swojej trybuny. Przemawiali jeszcze prezes senatu Ostrowski, posłowie Wodziński, Wężyk,

Dembowski, Bojanowski. Zamknął sejm prezes Rady ministrów i Rady stanu Potocki. Sejm przystąpił do podpisania aktu konfederacji, poczem wszyscy ruszyli z miejsc swoich i udali się do kościoła katedralnego.

Zobaczmy teraz, co się działo w ciągu tego posiedzenia sejmu na ulicach Warszawy.

Lud zgromadzony na placu pod Zamkiem słyszał grzmiące okrzyki, jakimi sejmujący i widzowie na galeryach Izby sejmowej powitali słowa Matuszewicza „Jest już Polska!"; wnet te słowa powtórzone z okien zamkowych, przebiegły całą Warszawę z szybkością błyskawicy. Wszyscy mieszkańcy opuścili domy i zatrudnienia, zapelnili ulice, place, ogrody publiczne. Wkrótce nowa wiadomość, że zawiązaną została na sejmie konfederacja całej Polski, podniosła entuzjazm ludu do najwyższego stopnia. Księżna jenerałowa i liczne koło niej grono

*) Od tego też dnia zaczął wychodzić Dziennik Konfederacji.

49

dam rozrzuciły z okien Izby, przygotowane już śnać, kokardy w kolorach konfederacji barskiej, szafirowym i amarantowym, które sobie wszyscy przypinali, mężczyźni na ramionach, kobiety na kapeluszach, a całe miasto ogarnął szal „jakiego nigdy i nigdzie jeszcze nie widziano.“ *) „Nieznajomy z nieznajomym — powiada Ant. Ostrowski — rzucali się w objęcia jeden drugiemu, wszyscy wieszowali sobie nawzajem doczekanej nareszcie chwili zmartwychwstania całej ukochanej Ojczyzny; wszyscy ściskali się, jakoby dzieci jednej matki po długim rozproszeniu. Nie! żadne pióro opisać nie zdoła, jak wzniosłe, uroczyste, szczęścia pełne uczucia wybuchły ze wszystkich serc i złączyły się w jeden chór, który musiał zmarłych przodków naszych w swoich grobach poruszyć “ **)

Pani Prefektowa warszawska pisze do siostry pod datą 29 czerwca:

„.....Nakoniec, moja najdroższa, wielkie wypadki, których oczekiwano, spełniły się. Wojna wypowiedziana, istnienie Polski ogłoszone. — Wczoraj Sejm się związał w konfederację przy okrzykach jednogłośnych całego narodu; chwila tego entuzjazmu jest niepodobna do opisanego i niepodobna do wyobrażenia sobie ... Płakano, krzyczano, ściskano się, gadano niedorzeczności i dziwna rzecz, żeśmy wszyscy nie zwariowali.”

Gdy panowie sejmowi wyszli z Izby, wszystkie cechy z chorągwiami, czekające na nich przed Zamkiem, odprowadziły ich procesjonalnie do kościoła farnego wśród cią-

*) Pradt Hist. de l'amb. 119.

**) Żywot Tom. Ostrowskiego II, str. 149. Morawski Dzieje VI. 144.

50

głych okrzyków ludu: „Niech żyje Polska! Niech żyje Napoleon ! Niech żyje nasz król!" W kościele odśpiewał *Te Deum* ksiądz biskup krakowski, a uciechy wszelkiego rodzaju zakończyły ten dzień zachwytu. Pradt dawał obiad na 30 osób, a po obiedzie *assemblee*. — Wszystkie damy pokazały się w strojach kolorów konfederacji barskiej. Mężczyźni mieli na ramionach opaski w takichże kolorach, a tak mężczyźni, jak damy mieli jeszcze obrączki pamiątkowe na palcu, które się wnet rozpowszechniły. *)

Wieczorem cała Warszawa gorzała od niezliczonych świateł, a wszędzie jaśniały w przeźroczach orły i pogonie. W pałacu, gdzie zamieszkał przybyły na te dni Bignon, pod unoszącym się orłem białym czytano napis francuski: *Il renaît pour ne plus mourir*. W teatrze było widowisko bezpłatne. Grano operę ulubioną *Krakowiacy i Górale*, a na zakończenie wszyscy artyści odśpiewali chórem ułożoną przez Niemcewicza na tę okoliczność pieśń, poczynającą się od zwrotki:

Do koni bracia! do koni!
Niech każdy zbroi przymierza,
Niech gotuje ostrze broni,
Jak przystoi na rycerza,
Dzień świętej walki nadchodzi,
Wkrótce się Polska odrodzi.

Ten śpiew, który powtarzały jeszcze następne pokolenia, rozgorączkował do reszty publiczność; artyści mu-

*) Pani Nakwaska przysłała siostrze przy liście swoim z 29 czerwca kokardę taką, jaką przypinały sobie damy w Warszawie. Strój cały podobny do tego, jaki miały na wieczorze u Ambasadora francuskiego i obrączki, jakie nosiły na palcu, z koralową główką króla Rzymskiego. Były to zapewne resztki przygotowanych obrączek na pamiątkę urodzin syna Napoleona.

51

sieli go powtórzyć; wszyscy widzowie grzmiącym chórem im wtórowali, a przez kilka dni następnych rozlegał się od rana do nocy po ulicach miasta.

Księstwo Warszawskie było więc już doprowadzone do tego stopnia zapału, zdolnego cuda tworzyć, jaki wywołać chciał Napoleon. Jedno słowo, któreby wyrzekł w Wilnie, dokąd się już natenczas zbliżał, to słowo, tak długo oczekiwane, potokami krwi polskiej z góry zapłacone, słowo wielkie powiedziane przez Matuszewicza „Jest Polska!" byłoby rozciągnęło tenże sam zapał, też gotowość do najwyższych poświęceń na całą Litwę, Wołyń, Podole, Ukrainę, i tego słowa wszyscy od niego oczekiwali z największą pewnością.

Nazajutrz po ogłoszeniu konfederacji i zamknięciu Sejmu, Rada konfederacyjna rozpoczęła swe czynności od wyznaczenia dwóch deputacji, jednej do Napoleona, drugiej do króla saskiego. Do pierwszej wybrani zostali z Senatu: wojewodowie Wybicki Józef i Sobolewski Walenty, z Izby poselskiej: Stadnicki Ignacy, Wodzyński Maciej, Bniński Aleksander, Aleksandrowicz Stanisław, Tarnowski Jan i Sołtyk Stanisław b. marszałek Sejmu. Do drugiej z Senatu: wojewoda ks. Jabłonowski Stanisław; z Izby poselskiej: Edward Raczyński, Czarnecki Antoni, Raczyński Dominik i X. Koźmian Józef, infułat zamojski. Deputacja do Napoleona pojechała z adresem, którego autorstwo przypisywał sobie w większej części chełpliwy Pradt. Koźmian, sekretarz Rady konfederacyjnej, sprowadza jego przechwałki do prawdziwej miary, — „Mylnie — powiada on — napisał X. Pradt, ambasador francuski, że adres do Napoleona przez Matuszewicza

napisany był długi i kłiwy i że on go poprawiał. *) Byłem przytomny na posiedzeniu, na którym redakcja jego rozbiegana była w obecności ambasadora francuskiego; znalazł on ją odpowiadającą swojemu celowi, dodał tylko, iż życzyłby, aby silniej było demonstrowane, że istnienie Polski również jest koniecznym dla Francji, jak dla równowagi europejskiej. Na te uwagi prosił go Matuszewicz, ażeby co sądził potrzebnym i zgodnym z życzeniem cesarza, raczył dodać; wziął więc Pradt do siebie adres i dodał kilka frazesów, które właśnie sprawiły skutek wprost przeciwny temu, jakiego się ambasador spodziewał. **)

Adres do króla saskiego był krótki, zawierał prośbę w imieniu narodu, bez długich wywodów, o przystąpienie monarchy do konfederacji, a Pradt to tylko zastrzegł, żeby nie przesadzając decyzji Napoleona, tytułować jeszcze Fryderyka księciem warszawskim, a nie królem polskim.

Po wyprawieniu obu deputacji, Rada konfederacji wydała uniwersał pod datą 1 lipca, zwołujący sejmiki i zgromadzenia gminne dla opublikowania aktu konfederacji i przyjmowania przystąpień do niego bez żadnych klauzul i restrykcji, a ministrowi spraw wewnętrznych poleciła Rada ogłoszenie tego uniwersału. Stawiała się więc ona wtenczas ponad ministrami, jak powinna była; lecz niestety, gdy trzeba było konfederację powołać do czynu, zeszła z tego stanowiska.

*) Pradt napisał „że go z gruntu przerobił” (Hist. de l'ambas. 130). Morawski idąc za nim powiada: że adres dyktował Pradt Matuszewiczowi (Dzieje, tom VI. str. 145), co jak widzimy jest zupełnie niezgodne z prawdą.

**) Koźmian: Pamiętniki t. II. 311.

53

Następnym rozporządzeniem zamianowała Rada księcia Poniatowskiego regimentarzem konfederacji, a księcia Eustachego Sanguszkę wiceregimentarzem. Już temi mianowaniami pokazała Rada, że nie myśli o żadnym ruchu samodzielnym; książę Józef bowiem, dowodząc korpusem polskim w armii francuskiej, mógł być tylko tytularnym regimentarzem konfederacji i za podobnie tytularnego wiceregimentarza uważał się książę Eustachy Sanguszko, skoro się przyłączył do sztabu Napoleona i z nim odbył całą wojnę 1812 roku. Rada sama śnać tych nominacji na seryo nie brała, gdyż ani jednemu, ani drugiemu nie dała zastępców. Zgoła sądziła ona, iż konfederacja była tylko machiną, zamówioną przez Napoleona, a którą on dopiero miał w ruch wprowadzić. Czekano

też gorączkowo na znak od niego, i aż do powrotu deputacji życie całego Księstwa było jakby zawieszone ... zawieszone we śnie szczęśliwości.

Pani prefektowa warszawska, którą widzieliśmy niedawno zupełnie upadłą na duchu, pisze do siostry pod datą 7-go lipca:

„Wszystko idzie tak dobrze, że nie powinnaś już mieć żadnej niespokojności. Dowiesz się z gazet, w jak zdumiewający sposób rzeczy się rozsnują. Wszyscy już zaczynamy oddychać swobodnie. Przytem rok jest wyśmienity; żniwa są przepyszne. Zgoła zdaje się, że nasze jeremiady już wezmą koniec. Wieczory się przeciągają u księżnej generałowej, u ambasadora, który się na koniec ocknął i we czwartek otwiera swoje salony, u państwa Stanisławowstwa Potockich, u państwa Zamoyskich t. d.”

54

Wśród tych zabaw i tej radości był dzień żałoby w Warszawie. Zaczynał i zasłużony minister Łuszczewski, po kilkomiesięcznej chorobie, w ciągu której zastępował go radca stanu Kochanowski, zakończył życie wielce użyteczne krajowi. — Pani Nakwaska tak o jego śmierci pisze do siostry, w liście z 4-go lipca:

„Dziś rano minister Łuszczewski zakończył swój zawód. Umarł z różnych chorób, z których główną były trawiące zmartwienia. Ożenił się on przed rokiem, i żona jego jest chora po porożu. Wyobraź sobie położenie tej nieszczęśliwej kobiety, gdy się dowie, jaki cios na nią spadł, a długo ukrywać tego przed nią nie będzie można.“ W liście poprzednio przytoczonym z 7-go lipca pisze pani

Nakwaska: „Wszystkich boleśnie wzruszył pogrzeb Łuszczewskiego. Żona jego chora, i dzieci jego (z pierwszego małżeństwa) nie wiedzą jeszcze o nieszczęściu, jakie ich spotkało.”

Na miejsce Łuszczewskiego zamianował wkrótce król ministrem spraw wewnętrznych Tadeusza Mostowskiego, który z niedługą przerwą urząd ten aż do 1830 roku piastował.

Przenieśmy się teraz na bratnią ziemię litewską, która miała być pierwszym teatrem owej straszliwej wojny, odraczanej przez trzy lata, ale fatalnie nieuniknionej. W Litwie wchodzimy w atmosferę spokojniejszą i chłodniejszą, niż w Księstwie Warszawskim. Kraje polskie bowiem za Niemnem i Bugiem innej zaznały doli pod panowaniem Aleksandra I., jak te, które popadły pod jarzmo Prus i Austrii. Podczas gdy tam rządy zaborcze szły w zawody, nie przebiegając w środkach, nie wstrzymując się żadnym skrupułem, które prędzej zniszczy do

55

szczętu szlachtę polską, spodli możnych panów, ogłupi i zniemczy nowe pokolenie i na narodowości polskiej położy krzyż grobowy, Aleksander pozwolił Polakom pod swoim berłem żyć życiem narodowym, szanując ich wiarę, ich język, ich tradycje, zostawiając im dawne ich prawa, ów statut litewski, do którego byli tak przywiązani, i urzędników Polaków na wszystkich posadach, z wyjątkiem gubernatorskiej, a wychowanie publiczne powierzył mężowi cnotliwemu w całym znaczeniu tego słowa, którego wszystkie myśli od lat najmłodszych były skierowane ku dobru ojczyzny. Zgoła starał się Aleksander różnymi sposobami ulżyć niewolę Polakom pod rządem rosyjskim i przyzwalał im na wszystko, co nie mogło być niebezpiecznym dla Rosji. — Pod kuratelą ks. Adama Czartoryskiego podniosła się wspaniale oświata w tym ogromnym odłamie Polski, zabranym przez Rosję i objętym pod ogólną nazwą Litwy. Szkół różnego rodzaju namnożyło się tam w ilości dotąd niewidzianej a po nad niemi zajaśniały dwa wielkie ogniska wiedzy, odrodzony uniwersytet Wileński i niedawno założona szkoła Krzemieniecka. Trzecie przybyć jeszcze miało na wschodnim krańcu ziem polskich, w Połocku, gdzie w sam dzień wypowiedzenia wojny Rosji przez Napoleona otwarty został uniwersytet polski i katolicki dla Białorusinów. Podniósł się w tych krajach i dobrobyt ogólny, mianowicie w prowincjach południowych, które znalazły ujście dla swoich ogromnych zbiorów pszenicy w nowo założonym porcie Odessy.

Aleksander obiecywał więcej jeszcze Polakom, będącym pod jego panowaniem: konstytucję, wojsko narodowe, a w razie pomyślnego końca wojny, połączenie wszystkich dzielnic polskich w jedno królestwo konstytucyjne, złą-

czone z Rosyą jedynie tylko węzłem dynastycznym, jak Węgry z Austrią. Rękojmnią wrzekomą tych dobrych chęci Aleksandra była ustanowiona przez niego owa wzmiankowana przez nas w przeszłym tomie *) Rada litewska, rezydująca w Petersburgu, a złożona z obywateli wybranych przez cesarza w 9 guberniach zabranego kraju, która zajmowała się przygotowaniem dla nich nowej organizacji. Rozeszło się także za Niemnem i Bugiem, że Aleksander wyznaczył ze swojej strony generała Armfelda (Szweda) i barona Rosenkampfa (Niemca), dwóch ludzi posiadających jego zaufanie do ułożenia projektu konstytucji dla tychże krajów, a generała hr. Witta (Polaka ale schizmatyka) i księcia Kazimierza Lubomirskiego do wygotowania projektu wojska polskiego, które wynosić miało 100,000 żołnierza. Wiedzano na koniec i to, że gdy przed rokiem Aleksander zamierzając wkroczyć do Księstwa Warszawskiego porucił był hr. Józefowi de Maistre, sławnemu pisarzowi katolickiemu, ułożenie manifestu mającego ogłosić przywrócenie Polski pod berłem Cesarza Wszech-Rosyi.

Z dwóch więc przeciwnych stron działały na Litwinów dwa potężne magnesy, przyciągające ich ku sobie z równą niemal siłą, Aleksander i Napoleon. Pod tym dwojakim wpływem naród litewski się rozstroił. Szlachta żyjąca na wsi, oględna, spokojna, ostrożna, zachowawcza z charakteru, wzdagała się wielce postawić na grę niepewną korzyści otrzymane już od Aleksandra i nadzieje, jakie jeszcze w nim pokładała. Napoleonowi bowiem nie ufała od zawodu tyłczyckiego. Wątpiła, ażeby potrafił

*) Obrazy z życia kilku ostatnich pokoleń w Polsce, tom III. str. 480.

a nawet żeby chciał szczerze oderwać od Rosyi polskie prowincye. Sądziła, że najprawdopodobniej pogodzi się z Aleksandrem i Polaków znowu poświęci. Zresztą stan Księstwa Warszawskiego nie obudzał u Litwinów wielkiej chęci podzielenia losów tamtejszych obywateli; wiedzieli że tam okropna bieda w skutku systemu kontynentalnego, podatki nad siły kraju, ogromne pobory do wojska, administracja na sposób francuski, który wcale im nie przypadł, bo nawykli byli do urzędników wybieralnych i kodeks Napoleona jeszcze im wstrętniejszy, dla ustanowionych w nim małżeństw cywilnych, wolności rozwodów i równouprawnienia chłopów ze szlachtą; pod tym ostatnim względem wyobrażenia szlachty litewskiej zatrzymały się na godzinie ostatniego podziału Polski.

Od owej szlachty gospodarczej wyróżniała się arystokracja historyczna, która pragnęła przedewszystkiem Polski niepodległej, jaką Napoleon jeden mógł nam dać. Przerzuciła się też ona z małym wyjątkiem na jego stronę. Jedni nie czekali z tem, ażeby się pojawił na ziemi litewskiej; jak Aleksander Sapieha, Pac, Dominik Radziwiłł, których nazwiska widzieliśmy wraz z nazwiskami arystokracji wołyńskiej i podolskiej na adresie do Sejmu konfederacyjnego, kończącym się temi gorącemi słowy: „Nikt bezkarnie pomyślnych nie chybił okoliczności. Dziś albo nigdy! Śmiejcie! działajcie!” drudzy nie wyprzedzali wypadków, jak Tyszkiewicz, Tyzenhausy, Czapscy, Chrapowiccy, Giedroice, Przeździeccy, Sołtany i inni, lecz gotowi byli za okazaniem się orłów francuskich za Niemnem, rzucić na szalę losów Napoleona majątki i życie swoje. Wyróżniała się także znacznie od szlachty młodzież uniwersytecka, po większej

części synowie tej szlachty, ale którzy wrzeli całem zapalem lat młodzieńczych dla bohatera wieku, twórcy Księstwa Warszawskiego. Profesorowie ich, a mianowicie czczony rektor uniwersytetu Jan Śniadecki, pochwalali cicho ich uczucia, lecz przestrzegali pilnie, żeby się z niemi nie zdradzali przedwcześnie, zwłaszcza w czasie pobytu Aleksandra w stolicy litewskiej.

Nakoniec ktoby rzucił głębsze wejrzenie we wnętrze społeczeństwa litewskiego, spostrzegłby na dnie jego, w tej wielkiej warstwie ludu wiejskiego, będącego jeszcze w poddaństwie, silną wiarę w Cesarza Francuzów, że im wolność przyniesie, wiedzieli bowiem, że usamowolnił chłopów w Księstwie Warszawskim a „w żadnej części Polski — powiada Antoni Ostrowski — los nieszczęśliwego chłopu pożałowania godniejszym i nędzniejszym nie był jak na Litwie, nigdzie przecież mniej jak tam dla nich nie uczyniono, gdy Ojczyzna zdawała się dźwigać z grobu.“ *)

Na Wołyniu i Podolu, tych najbogatszych polskich prowincjach, wiara w Napoleona i entuzjazm dla niego były ogólniejsze, bo tam przeważał żywioł a raczej duch arystokratyczny. Już w 1807 roku możniejsi obywatele przygotowywali tam ruch ogólny i donosili o tem Napoleonowi do Osterody. W 1809 r. hufce zupełnie uzbrojone przez Marcina Tarnowskiego, Trzecieckiego, Ryszczeńskiego, Rozwadowskiego i pod ich przewodem przemyciły się przez Zbrucz, żeby się połączyć ze Strzyżewskim w południowej Galicyi. Uformowano z nich cztery pułki ułanów, które zostały wcielone do armii Księstwa. Adres do konfederacyi nosi podpisy Eustachego Sanguszki, Ale-

*) Żywot Tom. Ostrowskiego II. 204.

ksandra Chodkiewicza i innych członków wielkich rodzin a przejeżdżająca przez te kraje przed samą wojną, udając się do Moskwy pani de Staël *) zaświadcza, że całe obywatelstwo oczekiwało tam z niecierpliwością Francuzów, żeby porwać za broń i połączyć się z nimi.

Cesarz Aleksander nie robił sobie złudzeń, co do trwałej wierności Polaków dla niego. Gdy nadchodziła chwila próby, mówił sobie bez wątpienia, jeżeli Napoleon wejdzie do Wilna prowadząc za sobą chorągwie polskie i jeżeli wyrzeknie to słowo czarodziejskie: „Jest już Polska!” wtenczas prąd niepowstrzymany pociągnie za nim wszystkich, nawet tych, którzy dotąd okazywali

się mu najwierniejszymi. Przykład księcia Czartoryskiego, przyjaciela swego od lat młodzieńczych, który się usunął z jego boku, gdy zabłysła nadzieja dla Polaków, że Napoleon odtworzy im ojczyznę wolną i niepodległą, był dla niego ostrzeżeniem. Dla tego to chciał uprzedzić Napoleona w 1811 r., wkroczyć do Księstwa Warszawskiego, ogłosić się królem polskim i zająć aż nad brzegi Elby na przeciw wroga. **) Gdy mu przyjazne dwory Prus i Anglii i wszyscy jego generałowie odradzili to zuchwałe wystąpienie, postanowił wcześniej przynajmniej zająć całą Litwę i Wołyń, ażeby nie dopuścić tam żadnego ruchu, żadnej propagandy na korzyść Napoleona.

Od kwietnia 1811 r. gromadziły się ciągle w tych stronach wojska rosyjskie i czyniono przygotowania do

*) Mme de Staël. Dix années d'exil.

**) Aleksander przyznał się Knesebekowi, poufnemu posłannikowi króla pruskiego (na posłuchaniu 2-go marca 1812 r.), do zamiaru, o jakim mówimy. Zobaczyc raport Knesebeka w dziele barona Fain Manuscrit de 1812 r. str. 137.

60

wojny odpornej. Sypano różne małe szanice nad Dźwiną i jej dopływami, a między Dźwiną a Dryssą przyrządzono ogromny obóz oszańcowany. Nakoniec Aleksander przyjechał do Wilna zaraz po wysłaniu ultimatum swojego do Napoleona, to jest 28 kwietnia 1812 r., nie czekając na odpowiedź, bo wiedział, że nie może być inna jak wojna, której zresztą bardzo pragnął. Wjechał do stolicy

litewskiej w wielkiej paradzie, konno, mając przy boku swoim księcia Oldenburgskiego, za sobą liczny i świetny orszak generałów; byli to: Barclay de Tolly, dawniej minister wojny a teraz dowódzca pierwszej armii rosyjskiej, Kutuzow świeżo przybyły z Turcji, Wittgenstein, Plattow, Essen, Bagawod, Markow, Tucznow, a dalej postępował rój oficerów różnych stopni, składających sztab cesarski. Mieszkańcy Wilna witali monarchę przyjaźnie, ale bez żadnych oznak entuzjazmu. Przed bramą domu gubernatora, gdzie car wysiadł, czekali na niego gubernator Korsakow, oraz dwóch dawnych dostojników rosyjskich, którym wstęp do dworu był do tego czasu wzbroniony za smutną rolę, jaką odegrali przy śmierci cesarza Pawła: Zubow i Beningsen. Obaj wynieśli się byli do Litwy; Zubow nabył był dobra na Żmudzi i tam osiadł. Beningsen zamieszkał pod Wilnem w majątku Zakręt, który kupił od Jezuitów i gdzie wybudował sobie wspaniały pałac. Jeden i drugi otrzymali przebaczenie przed samym wyjazdem cesarza z Petersburga, jako w chwili uroczystej w dziejach Rosyi. Pośpieszyli też do Wilna, ażeby mu złożyć przy wjeździe jego swoje hołdy i dziękczynienia. *)

*) Baron Fain. Manuscrit de 1812 str. 73. Autor dodaje, że Aleksander zsiadłszy z konia, wziął pod ramię Beningsena i z nim wszedł na schody a Zubowowi dozwolił prywatnego wstępu do dworu.

61

Beningsen przywrócony został zupełnie do łaski i otrzymał dowództwo jednej dywizyi.

W kilka dni po cesarzu przybyli do Wilna: W. ks. Konstanty, który objął dowództwo gwardyi, kanclerz Rumiancew; ministrowie: ks. Wołkoński, Koczubey, Bałaszew; W. Mistrz dworu hr. Tołstoj; Arakcejew dawny minister, mnóstwo dworzan, urzędników, szczególnie policyantów — przybyli i żony dostojników z familiami, służbą i ogromnemi taborami — zważyło się na koniec do Wilna markietanów bez liku z prowizjami herbaty, przekąsek, trunków, napojów ulubionych w Rosyi i towarami różnego

rodzaju, które porozkładali na stołach, na placach i ulicach. — Stolica Gedyminowa przybrała postać rosyjskiego miasta. Wszędzie się snuli wojskowi, mianowicie z gwardii stojącej załogą w Wilnie. Wszędzie słychać było mowę rosyjską. Wołanie markietanów, krzyki piskliwe i zwośzczyków i turkot nieustanny powózek rosyjskich różnego kształtu, pędzących szalenie z trójkami w zaprzęgu po bruku wileńskim. Na pokojach cesarskich, na balach u generałów garstka Polaków, jak Ludwik Plater, ks. Lubecki, Tomasz Wawrzecki i kilku innych ginęło w tłumie generałów gwiazdami okrytych i wyszamerowanych dworzan; dam naszych zaledwo kilka naliczyć było można w natłoku pań petersburskich.

W parę dni po przyjeździe cesarza przybyła do Wilna deputacya od obywateli wiejskich. Przyjęta łaskawie przez monarchę, złożyła mu od nich adres wiernopoddanych, w którym zobowiązywali się dostarczać wojsku rosyjskiemu

62

wszystkiego, czego tylko potrzebować będzie, tak, ażeby ani oficerom, ani żołnierzom na niczem nie zbywało. — Cesarz bardzo zadowolony z tych dobrych chęci obywateli, podziękował im uprzejmie i na znak szczególnej łaski podziękował po polsku, co więcej, oświadczył im, że chcąc ich ustrzedz od zdzierstw urzędników, wyznaczonych do odbierania dostaw dla wojska, wybierze z pomiędzy obywateli komitet, który się temi dostawami zajmie, bez niczyjego wmięszania się. *) Jako też zamianował Aleksander

komitet, który tak gorliwie zadanie swoje spełnił, iż wszystkie zapasy, jakie były w spichrzach prywatnych po biednych żniwach 1811 roku, przeszły do owych magazynów, które w największej części zostały spalone przy wyjściu wojsk rosyjskich z Litwy, a Francuzi weszli tam na ciężki głód. Przyczem władze rosyjskie nakazały ogromny pobór do wojska, który ogołocił Litwę z ludzi wiejskich w wieku popisowym, skutkiem czego Francuzi nie mogli tam silnej pomocy znaleźć.

Wynagradzając to Aleksander był dla Litwinów przez cały czas swojego pobytu w Wilnie nader uprzejmym i zostawił im na pamiątkę nowy uniwersytet polski i katolicki w Połocku, jak to nadmieniliśmy wyżej; dodać wszakże musimy, że ten uniwersytet trwał bardzo krótko, a o konstytucyi dla Litwy monarcha rosyjski ani wspomniał. Była to sprawa złożona ad acta. Z różnych projektów takiej ustawy jakie mu przedkładali generał Armfeld, Michał Ogiński, Kazimierz Plater, książę Lubecki, żaden do myśli mu nie przypadł **) i pertraktacye

*) Michel Ogiński, Memoires. III. 152.

**) Ogiński III. 91. itd. itd.

63

w tym względzie skończyły się w następujący sposób. W końcu listopada 1811 roku przyjął cesarz rosyjski Ogińskiego, który mu przyniósł memoriał o urządzeniu Litwy. Aleksander rzekł mu: „Bardzo mnie to boli, że nie będziemy mieli czasu do wykonania naszego projektu względem Litwy. Teraz nie może być mowy o urządzeniach administracyjnych i o organizacyi naszych ośmiu gubernii, trzeba nam myśleć wyłącznie o powiększeniu siły zbrojnej dla obrony naszej i dla tego radbym, żebyście mi udzielili waszego zdania o zasiłkach, jakie mógłbym wydobyć od waszych współziomków będących pod mojem panowaniem, tak pod względem powiększenia armii, jak co się tyczy rekwizycyi, do których uciec się będziemy musieli. Liczę na waszą gorliwość i na przywiązanie do mnie ludów Litwy.”

„W tej chwili — powiada dawny podskarbi litewski — widziałem mdlejące wszystkie moje nadzieje ... jednak nie straciłem jeszcze ufności w uczuciach cesarza.“ Przyniósł mu też wkrótce Ogiński nowy memoriał o owych zasiłkach, jakie mógłby Aleksander znaleźć w Litwie, to jest w ogóle w krajach zabrzanych na Polsce, lecz nie była to statystyka ekonomiczna, jakiej widocznie żądał Aleksander. Były to wywody rozumowane, do jakiej ofiarności podnieśćby się mogła Litwa w obecnych okolicznościach, gdyby miała zapewnioną swoją autonomię ustawą konstytucyjną, jakąby nawet przewagę moralną uzyskał przez to cesarz rosyjski nad Napoleonem i w innych dzielnicach polski.

Aleksander przeczytał memoriał i śnać przekonał się że ma do czynienia z umysłem upornym w swoich patriotycznych marzeniach. Na następnym też posłuchaniu

64

ostatnim, jakiego mu udzielił przed wyjazdem z Petersburga, gdyż Ogiński rozchorował się na pedogę, która go kilka miesięcy w łóżku zatrzymała, powiedział mu, iż podziela zupełnie jego zdania i polecił mu zająć się nowym projektem organizacji i konstytucji dla Litwy, ale dołożył „szczególniej nie zapominać książkę o włościanach, to jest klasa najużyteczniejsza, a z waszymi chłopami obchodziliście się zawsze jak z ilotami.“ *) Owóż ta kwestya włościańska nader trudna i delikatna, zwłaszcza ze względu na stan niewolnictwa chłopów rosyjskich, dostarczała zawsze pretekstów Aleksandrowi do odrzucania po kolei wszystkich projektów konstytucji, jakie mu przedstawiano, lubo w każdym z nich starano się wytknąć drogę do stopniowego usamowolnienia chłopów. Widział jeszcze Ogiński cesarza rosyjskiego w Wilnie przed samym jego odwrotem. Widział go w Petersburgu, po spaleniu Moskwy, widział go w 1813 r., gdy Księstwo Warszawskie było w jego mocy i postrzegał coraz wyraźniej, że obietnice jego były złudne. — Czyż tak było od początku? Bez wątpienia nie, ale Aleksander przechodził w ciągu życia przez najrozmaitsze psychologiczne przeobrażenia tak, że nawet nieodstępni jego przyjaciele nie mogli właściwego charakteru jego schwycić. Metternich oblicza w swoich pamiętnikach, że co pięć lat zmieniał się wewnętrznie do gruntu, procesem stopniowym, a co kilka miesięcy było coś zmodyfikowanego w jego pojęciach, uczuciach, upodobaniach i zarazem w jego polityce. — Zapewne w tym sądzie dużo ironicznej przesady, lecz na dnie jest prawda. Wychodząc z lat dziecinnych Aleksan-

*) Michel Ogiński. Memoires III. 115.

65

der był dzieckiem XVIII wieku, Wolteryaninem i chełpił się z tego. Babka jego Katarzyna II, której był ulubieńcem, musiała powstrzymać jego wyskoki zbyt sceptyczne na dworze, przez wzgląd na przyzwoitość, śmiała się zaś z nich w małym kółku poufnych; później pod wpływem swojego guwernera francuzkiego, republikańsina Laharpe, o którym mówił Ogińskiemu, że mu wszystko winien, *) pokochał zasady rewolucji francuzkiej i wstępując na tron carów dwudziestotrzyletnim młodzieńcem, gotów był Rosyą przebudować na podstawie „, praw człowieka.“ Już zlecił był nawet Józefowi de Maistre, ułożyć konstytucyą dla swego olbrzymiego państwa. W tymże samym czasie pracował nad nim książkę Adam Czartoryski, nakłaniając go do odtworzenia Polski całej pod swoim berłem z właściwymi dla niej instytucyami. Nie była to w owym czasie myśl tak dziwaczna, jakby się dziś wydawać

mogła. Podniosła się była w Rosyji, jeszcze za cara Pawła, reakcyja przeciw polityce Katarzyny względem Polski. Hasło do tego dali ludzie, którzy wielką rolę odgrywali za Katarzyny, a Pawłowi, nienawidzącemu swojej matki przypodobać się chcieli. Uznawali oni głośno za wielki błąd z jej strony, że przystała na podział Polski z sąsiednimi mocarstwami, kiedy, jak to sami widzieli, bardzo łatwo jej było Polskę całą pod nikczemnym Stanisławem Augustem połączyć z państwem rosyjskiem. Aleksander tak się żywo przejął tą opinią, iż położył za pierwszy cel swojego panowania, błąd babki naprawić w nowych traktatach z Prusami i Austryą, do których epoka Napoleońska tak często nastroczała mu sposobności.

*) Ogiński, Memoires. Tom II.

66

Książkę Czartoryski trafił w czas w jego myśl, podsuwając jego pretensyom ambitnym pozor szlachetny, który je niejako uprawniał. „Mógł on powiedzieć państwu sąsiednim: rozszarpanie Polski, spokojnej, prawie bezbronnej, która nic względem nas nie przewiniła, uznał świat cały za bezprzykładną zbrodnię polityczną, lecz jest sposób zmazania tej zbrodni bez uszczerbku dla państw, które udział w niej wzięły. Polacy ze wszystkich odłamów swojej ojczyzny garną się pod moją opiekę i poddają się dobrowolnie pod moje berło, byleby byli wszyscy razem i używali praw własnych. Podejmuję się więc odbudować Polskę, która złączoną będzie z Rosyą jednym tylko węzłem dynastycznym, jak Węgry z Austryą, a sprzymierzeńcy moi znajdą sowite wynagrodzenie w innych stronach, jako to w małych państwach niemieckich i we Włoszech, jeżeli wspólnymi siłami zdołamy zwalić potęgę koronowanego żołnierza, tak niebezpiecznego dla nas wszystkich.“

Takie były niewątpliwie kombinacye Aleksandra, kiedy bez żadnej innej przyczyny knuł przeciw Napoleonowi koalicye ustawiczne, które doprowadziły go do Austerlic i Friedlandu. Pragnął on namiętnie posiąść całą Polskę, ażeby mieć otwarty przystęp do samego środka Europy. Dla tego starał się Polaków wszelkimi sposobami sobie ująć, a rozwijanie się oświaty w prowincyach polskich pod jego panowaniem, Konstytucya nawet, którą im dać obiecywał, nie zastraszały go wcale w tym peryodzie jego życia, bo chciał być cywilizatorem swojego państwa; Polska zaś wydawała mu się dobrą pepiniarą instytucji liberalnych i szkolnych zakładów, któreby powoli i stopniowo rozkrzewiał w Rosyi.

67

Ale w 1811 roku inne były okoliczności i Aleksander był innym człowiekiem. Polska była już w części odtworzoną przez Napoleona, a Polacy z pod rosyjskiego panowania pomimo wszystkich zabiegów, jakie czynił władca Rosyi, ażeby ich przywiązać do siebie, z małym wyjątkiem zwracali oczy ku francuzkiemu zdobywcy, w nadziei, że dzieła swojego dopełni i całą Polskę niepodległą przywróci. Aleksander nie wątpił, że do tego Napoleon zmierza, krzyżując wszystkie jego plany i że temu nie przeszkodzi inaczej, jak największym wysileniem swojego państwa i wojną zapamiętałą.

Z drugiej strony liberalizm jego nie wytrzymał był próby czasu. Zbadawszy gruntownie ustrój Rosyi, na wyrobienie którego składały się wieki, przekonał się, że jej olbrzymia i ciągle jeszcze rosnąca potęga polega na niewolnictwie wszystkich żyjących pod nieograniczoną wszechwładzą jednego pana - cara, przedstawiciela Boga na ziemi, przynajmniej w oczach tych milionów ciemnych

muzyków, stanowiących podstawę i całą siłę państwa; że przeto wprowadzić do tego państwa oświatę i wolność byłoby to wprowadzić tam pierwiastki rozkładowe, któreby w niedługim czasie rozkłębiły i w proch obróciły całą tę kolosalną budowę. Przekonał go o tem Józef de Maistre, którego zmysł w tym razie proroczy, przewidział nawet nihilizm, powstający w Rosyi za pierwszym powiewem wolności, tylko dawał mu z francuzka nazwę *rienizmu*.

Zrzekłszy się posłannictwa reformatorskiego względem Rosyi, pozostając panem samowładnym, otoczony nadziemskim prawie urokiem dla kilkudziesięciu milionów

68

swoich prawosławnych poddanych, mógłże Aleksander szczerze obiecywać Polakom swobody konstytucyjne? Ze wszech miar było to niepodobnem. Odgrywał on jeszcze lat kilka rolę liberalnego monarchy potrzebną dla jego polityki, lecz umysł jego egzaltowany, przerzucał się z wolterianizmu i liberalizmu do jakiegoś nieokreślonego mistycyzmu na tle chrześcijańskim, którego przebiega coraz wyraźniej w stylu jego ukazów, odezw do narodu rosyjskiego i nawet traktatów podyktowanych przez niego.

Ten mistycyzm dawał mu wiarę w siebie samego, jako wybrańca Bożego, usprawiedliwiał we własnych jego oczach władzę nieograniczoną jaką piastował nad milionami ludzi i kto wie, czy nie w tych mglistych ideach czerpał także otuchę do wyzywania przez trzy lata Napoleona do walki na zabój, mając wszystkie szanse podpadające pod rachubę, przeciw sobie? że się z żadnymi trudnościami ani wątpliwościami, z żadnymi ofiarami, jakie ponosić mu trzeba będzie, wcale nie liczył, to było aż nadto widocznem. Plany wojenne, jakie albo sam układał, albo które najchętniej z innej ręki przyjmował, przerażały jego jenerałów. Widzieliśmy, że najprzód chciał iść naprzeciw Napoleonowi aż nad Elbę, gdzieby jego armia niewątpliwie zginęła jak w otchłani; później w zimie z roku 1811 na 1812 przyłgnął do planu wprost przeciwnego, który mu przedłożył jenerał Pful, — Prusak w służbie rosyjskiej. Ten plan w treści był następujący: Wojska rosyjskie cofać się będą ciągle, unikając wszelkiego spotkania z nieprzyjacielem, ale pustosząc do szczytu okolice na rozległej przestrzeni po obu stronach swojej drogi a wyprawiając ludność w inne strony, tak, ażeby

69

Francuzi nie znaleźli nigdzie ani żywności dla siebie i dla koni, ani wody do picia, ani dachu, pod którymby wypocząć mogli a pociągnawszy ich aż w głąb Rosyi, tam wybić co do jednego tych, którzyby pozostali przy życiu po takim marszu przez kilkanaście dni o głodzie. *)

Był to system użyty przez Wellesleya w Portugalii, ale rozwinięty na kolosalną skalę, któryby część Rosyi obrócił w pustynię, ale Napoleonowi i jego armii zgotował zgubę, gdyby był tak nierozważnym, ażeby się dał pociągnąć w ten sposób w głąb kraju nieprzyjacielskiego. Nie śmiał jednak cesarz rosyjski wprowadzić tego planu w wykonanie na własną odpowiedzialność przed narodem swoim i historią. Kazał jenerałowi Pful napisać memoriał, w którymby myśl swoją rozwinął i uzasadnił należycie, poczem zwołał przedniejszych jenerałów na radę wojenną pod swoją prezydencją. Było to bezprzykładnem w Rosyi. Rada ta krępować nie mogła woli cara a jednak Aleksander troszczył się wielce o to, ażeby zdanie jenerałów nie było przeciwne projektowi Pfula. Niepozwolił mu odczytać i bronić samemu na radzie swojego memoriału, gdyż znając jego charakter porywczy, nie cierpiący przeciwności, obawiał się, ażeby nie zepsuł sprawy. Z polecenia jego odczytał to pismo pułkownik Wolzogen, inny Niemiec w służbie rosyjskiej. Nie pomogło to. Jenerałowie słuchali go w osłupieniu i gdy wezwani zostali wyrazić swoje zdania, znalazło się kilku śmiałych, którzy cały projekt uznali za niegodny Rosyi i bardzo niebezpieczny. Utrzymywali oni, że ani wojsko

*) Thiers, Histoire du Consulat et de l'empire. Tom XIV.

70

ani naród nie zrozumieliby, że takie cofanie się ciągle bez bitwy jest systemem wyrachowanym na zgubę armii francuskiej. Wszyscy widzieliby w tem zdradę wodzów i bańbę dla narodu; zaręczyc nie można nawet, czy nie nastąpiłyby zaburzenia w wielkich miastach i bunt w obozach. Cesarz Aleksander był widocznie nieukontentowanym, ale zamknął posiedzenie, nie wypowiedziawszy swojej decyzji.

Był w tym czasie w Petersburgu Michał Ogiński. Przybiegł do niego z tej rady wojennej jenerał Armfeld, ten sam, któremu Aleksander polecił był wypracować projekt konstytucji dla Litwy i opowiedział Ogińskiemu, co zaszło na radzie. Armfeld był w wielkiej obawie, ażeby się cesarz nie przychylił do projektu ciągłego cofania się, gdyż zdawał się bardzo ku niemu nakłaniać. *) Rzeczywiście zaś Aleksander odstąpił od tego projektu a raczej odłożył go do chwili, w której wszelki opór bronią wojskom Napoleona okazałby się niemożliwym. Cofali się wprawdzie Rosyanie ciągle od Wilna aż do Mołajaska, ale jak dowodzi historyk rosyjski tej kampanii, pułkownik Buturlin, adjutant Aleksandra, cofali się dla tego jedynie, że byli zawsze w znacznie mniejszej sile od Francuzów i tak natarczywie przez nich nacierani, że skoncentrować się nigdzie nie mogli, aż dopiero pod Mołajskiem. **) Najle-

*) M. Ogiński, Memoires III. 157.

**) Quelques personnes pretendent etablir que le projet, d'attirer l'ennemi au coeur de la Russie etait une resolution prise de longue main par notre gouvernement. L'on croit donner plus de relief à nos armes, en ne voulant pas convenir que notre retraite depuis le Niemen jusqu'à Moscou fut nécessitée par la faiblesse numérique de nos armées, et en soutenant au contraire que cette retraite n'aurait été exécutée qu'en vertu d'un plan profondément combiné. La vérité est que nous trouvant trop faibles, nous nous sommes d'abord retirés jusqu'à Smoleńsk, pour réunir nos deux armées, et puis de Smoleńsk sur Moscou

pour nous rapprocher de nos renforts. Ceux qui prétendent faire honneur à notre gouvernement d'une combinaison qu'ils ont imaginée après coup ne ressemblent pas mal à ces nouvellistes de Montesquien, qui, après avoir loué un général de mille sottises qu'il n'a pas faites, lui en préparent mille autres qu'il ne fera pas." (Buturlin Histoire militaire de la Campagne de Russie T. II. 453). Buturlin posuwa się za daleko, twierdząc, że plan ten ciągłego cofania się wojska rosyjskiego istniał tylko w wyobraźni szowinistów rosyjskich. Świadectwa przeciwnie są zbyt poważne, ażeby je lekko rzucone zaprzeczenie Buturlina obalić mogło.

71

szym wszakże dowodem, że po wielkiej radzie wojennej, o której mówiliśmy, nie było już mowy o cofaniu się bez bitwy wojsk rosyjskich, były przygotowania poczynione na Litwie i Białorusi do wojny odpornej, jako to: ogromne magazyny zboża, owsa, siana pozakładane w Wilnie, Włkomierzu, Mińsku, różne szańce, o których nadmieniliśmy wyżej, usypane nad Dźwiną i jej dopływami a głównie wielki obóz oszańcowany między Dźwiną a Drysą, dzieło kolosalne, około którego tysiące robotników przez rok cały pracowało. Składało się z 10-ciu redut, wielkich jak forteczki w pierwszym rzędzie, i pięciu innych w drugim rzędzie postawionych w szachownice. Całe oszańcowanie miało 3,900 sążni obwodu i mogło pomieścić dwie armie rosyjskie, stojące na Litwie. Podstawa operacyjna tych dwóch armii była nad Dźwiną. Rozłożone zaś były w następujący sposób:

72

I. ARMIA GŁÓWNA

Pod dowództwem generała Barclay'a de Tolly:

Prawe skrzydło	w Kosieniach i Kiejdanach	Wittenstein	1 korpus	23,000.
	w Wilkowie	Uwarow	Jazda	3,000.
Środek	w Janowie aż do ujścia Wilij	Bagowod	2 korpus	16,000.
	w Nowych Trokach	Tutczkow	3 korpus	18,000.
	w Olenikach	Szuwałow	4 korpus	13,500.
	w Wilnie i Święcianach	W. książę Konstanty	5 korpus (gwardyi)	20,000.
	w Smorgonij		Jazda gwardyi	4,000.
Lewe skrzydło	w Grodnie	Płatow	korpus kozacki	7,000.
	w Lidzie	Doktorow	6 korpus	20,000.
				Ogół: 134,000.

II. ARMIA

rozciągała się na lewym skrzydle pierwszej od Lidy ku Grodnu, i składała się z korpusów Rajewskiego, Baradzyna, ks. Górczakowa, dwóch dywizji jazdy Wasilczykowa i Siewersa, jednej dywizji kirasjerów Knoringa i kilku oddziałów kozackich; siła ogólna tej armii wynosiła pierwotnie 104,000 żołnierza. Kwatera główna Bagrationa byław Wołkowyszkach.

73

Korpusy oddzielne.

1-szy korpus pod dowództwem Tormansowa, który początkowo składał się tylko z jednej dywizji Sacken'a, jednej dywizji jazdy Lambert'a i kilku oddziałów kozackich, liczył natenczas 15,000 żołnierza i stał w okolicy Dubna na Wołyniu. Przeznaczaniem jego było operować na granicach Księstwa Warszawskiego, gdy Francuzi przejdą Niemen i niepokoić ich na tyłach. Do tego korpusu, po pierwszych operacjach armii francuskiej, przyłączyły się dwie dywizje Kameńskiego i Markowa, przysłane przez Bagrationa i podniosły jego siłę liczebną do 45,000 żołnierza.

2-gi korpus rezerwowy z 15,000 ludzi, samych rekrutów pod dowództwem generała Hertela, który stał w okolicach Mozyra nad Prypecią.

Wogóle siły rosyjskie wystawione na pierwszy atak Francuzów wynosiły 268,000 żołnierza, licząc w to i rekrutów Hertel'a.

Dwie armie, które działać miały łącznie, były tak rozłożone, że się prędko skoncentrować mogły we dwie linie tworzące razem kąt prosty. Jedna od Wilna do Lidy, druga od Lidy do Grodna, sądzono bowiem w sztabie głównym, że wojska francuskie w swoim pochodzie przez Europę zmierzają w najznacniejszej części przez Warszawę ku Grodnu, ażeby tam przejść Niemen i iść najprostszą drogą na Wilno a wtenczas dwie armie rosyjskie miały przyjąć je we dwa ognie.

Napoleon starał się utrzymać nieprzyjaciela w tem mniemaniu; głoszone długo przyjazd jego do Warszawy, przyprowadzono tam nawet jego muły z bagażami. Wprawdzie na przeciw Kowna na brzegu Niemna widziano od miesiąca ułanów polskich na czatach, lecz nie dostrzeżono przedniej

74

straży francuskiej, to jest dywizji generała Bruyeres, do której należeli ci ułani a która stała obozem o milę od Niemna, zakryta wielkim lasem i łańcuchem wzgórz ciągnącym się nad rzeką, gdy tymczasem naprzeciw Grodna widziano na równinie nie tylko czaty ułanów naszych, ale i za nimi w dali obozy. Nic więc nie zbijało mniemania wodzów rosyjskich, że wojska francuskie zamierzają przepłynąć się przez Niemen pod Grodnem.

23 czerwca o świcie przybyła do obozu dywizji Bruyeres'a kareta ciągniona sześciu dziarskimi i spienionymi rumakami, eskortowana przez kilku strzelców konnych gwardyi na równie spienionych i zdyszanych koniach. Z karety wysiedli Napoleon i Berthier. Sztab cesarski został jak zwykle o kilka i kilkanaście mil w tyle za nimi. Nikt w obozie nie spodziewał się tak rychłego przybycia cesarza. Wielu dowódców spoczywało jeszcze w swoich namiotach; żołnierze dopiero wstawali. Ubranych było zaledwie kilku oficerów, między nimi Roman Sołtyk, z którego pamiętnika czerpiemy niniejsze szczegóły. Ci przybiegli pierwsi do Napoleona; po nich zaraz generał Bruyeres i pułkownik Pagowski, dowódzca pułku 6-go ułanów. Twarz cesarza nosiła ślady znużenia i frasunku. W przeddzień rzucił był rękawicę Rosyi w swojej odezwie do wojska w Wilkowyszkach. Teraz przybywał nad Niemen z wielkim planem w głowie, godnym jego geniuszu, lecz frasował się snąć o to, czy nie trafi na przeszkody w jego

wykonaniu, które polegało głównie na ogromnej szybkości ruchów jego armii. Wypytywał się Bruyeres'a i Pągowskiego, która z dróg przechodzących przez las prowadzi do Niemna? gdzie są czaty? Jakie pozycje zajmują Rosyanie? Poczem zażądał przebrać

75

się za ułana polskiego, gdyż wielce mu zależało na tem, ażeby Rosyanie nie dojrżeli przedwcześnie mundurów francuskich nad Niemnem. Próbował kilka mundurów ułańskich, najlepiej mu się nadał Pągowskiego; czapka mundurowa ułańska zbyt mu ciążyła na głowie i wziął składaną czapkę (bonnet de police) tegoż samego pułkownika. Przebrał się podobnie po ułańsku Berthier; obaj siedli na przyprowadzone dla nich konie jenerała Bruyeres'a, wzięli za przewodnika porucznika Zrelskiego, którego kompania była tego dnia na czatach, i udali się do Aleksoty, wioski na wzgórzu o strzał armatni odległej od Kowna. Tam w domu miejscowego lekarza zasiadł Napoleon przed oknem i długo rozpatrywał przez lunetę rozległy krajobraz, który się z tego okna przedstawiał: bieg Niemna i Wilii, Kowno, włości i pola okoliczne.

Wrócił do obozu — powiada Sołtyk — z twarzą rozjaśnioną i w jak najlepszym humorze zasiadł do śniadania z Berthierem. Pytał się nas, czy mu do twarzy w polskim mundurze i śmiał się serdecznie, gdyśmy mu odpowiedzieli, że mu bardzo ładnie. *) Zapewne przekonał się naocznie, że w okolicach Kowna nie ma znaczniejszej siły nieprzyjacielskiej, że przeto przeprawa jego wojsk przez Niemen nie napotka żadnej przeszkody i obiecywał sobie, że nazajutrz sprawi Rosyanom wcale nie miłą niespodziankę

Po śniadaniu, przebrawszy się na powrót w zwykły swój mundur gwardyi strzelców konnych, wsiadł Napoleon znowu do powozu z Berthierem i jenerałem inżynierii Haxo, który przed chwilą przybył, ażeby zwiedzić

*) Roman Sołtyk. Napoleon en 1812. 11.

76

dokładniej brzegi Niemna i wyznaczyć miejsca do przeprawy dla środka swojej wielkiej armii; to jest dla blisko 200,000 żołnierza.

W parę godzin po jego odejździe, przybył do obozu przedniej straży jenerał Sokolnicki, wyprzedzając resztę cesarskiego sztabu i przywiózł Sołtykowi nominację na adjutanta przy nim, podpisaną przez Berthier'a. Musimy tu określić w krótkich słowach położenie, jakie zajmował ten jenerał polski przy cesarzu. Znamy już Sokolnickiego jako dzielnego wodzą, nieustraszonego męstwa na polu bitwy, miewającego nawet niekiedy świetne pomysły strategiczne; znamy już także po części gorączkową ambicję, która go trawiła. Ta z czasem jeszcze się bardziej zaostrzyła. Sokolnicki nie przestawał na laurach zdobytych pod Grochowem, Górą, Sandomierzem i na stopniu jenerała dywizyi, który go równał z Dąbrowskim, Kniaziewiczem, Zajączkiem, zazdrościł jeszcze księciu Poniatowskiemu naczelnego dowództwa nad korpusem polskim, podobnie jak dawniej Zajączek.

Starał się też usilnie dostać do boku Napoleona, w przekonaniu, że ten się prędko pozna na jego wysokich zdolnościach i za pierwszym grubszym błędem księcia Józefa, na co, jak sądził, nie długo trzeba będzie czekać, dowództwo korpusu polskiego przejdzie w jego ręce. Tę ujemną stronę znakomitego wojownika dobrze znali współcześni, mianowicie Roman Sołtyk, który przy nim odbył całą kampanię 1812 roku. Sołtyk nie szczędił pochwał zasłużonym swojemu jenerałowi, lecz wytykał tę brzydką jego zazdrość. Opowiada on, że w ciągu bitwy pod Możańskiem, Sokolnicki ganił bardzo niesłusznie obroty księcia Józefa i dodaje: „Krytykę tę natchnęła mu widocznie

77

rywalizacya jego z księciem; nie taił się on nawet w Wilnie rozmawiając ze swoimi poufnymi, iż ma nadzieję wysadzić Poniatowskiego z dowództwa piątego korpusu i nastąpić po nim." *)

Sokolnicki wstąpił do sztabu cesarskiego jako przykomenderowany jenerał polski, nie zaś jako jenerał-adjutant i nosił mundur polski. Zadaniem jego było sporządzać potrzebne mapy i plany, oraz dostarczać cesarzowi wiadomości o położeniu, ruchach, sile wszelkich oddziałów armii rosyjskiej i pracować z cesarzem, który porównywał te wiadomości z poprzednio otrzymanymi z innych źródeł, a mianowicie z autentycznymi etatami wojsk rosyjskich, które miał w swoim posiadaniu, a o których pomówimy nieco dalej. Dla zebrania podobnych informacji, upoważniony był Sokolnicki badać jeńców, czytać przejęte depesze i listy, i posługiwać się szpiegami. Na nieszczęście stary nasz jenerał nigdy się dawniej nie zajmował wojskiem rosyjskiem, o jego organizacyi i sile nie miał dokładnego wyobrażenia, przytem języka rosyjskiego nie znał i przejęte depesze były dla niego hieroglifami, sprytnych szpiegów nigdy znaleźć nie umiał, gdyż brzydził się Żydami, którzy najsposzobniejsi są do tego, a zresztą był skąpym, oszczędzał nawet bardzo niewłaściwie w tym razie grosza cesarskiego, poprzestawał najczęściej na wiadomościach, jakich mu obywatele litewscy lub chłopci udzielali, te zaś rzadko były zupełnie pewne. **) Cesarz postrzegł bardzo prędko niedostateczność Sokolnickiego do spełniania funkcji jakie mu poruczył i przydał mu za pomocnika audy-

*) Roman Sołtyk. Napoleon en 1812. 220.

**) Roman Sołtyk. Napoleon en 1812, 43-108 i 109.

78

tora rady stanu, należącego do jego przybocznej kancelarii pana Lelorgne, który przebył długie lata w Rosyi, znał doskonale język rosyjski, kraj rosyjski, wojsko rosyjskie, nawet jenerałów rosyjskich. Wkrótce Napoleon zaczął się obywać bez Sokolnickiego, używał wprost Lelorgna, który obok znajomości rzeczy rosyjskich, odpowiadał żwawo na jego zapytania, trafiając prawie zawsze w jego myśl, redagował co mu polecił szybko, jasno, wprawnie, gdy tymczasem Sokolnicki, pracownik niezmordowany w gabinecie, który czasem dwadzieścia cztery godzin nie odrywał się od roboty, chyba dla posilenia się na prędcę, jak tego świadkiem był Sołtyk, redagował z trudnością, nie dosyć jasno, nie dosyć zwięźle, jak tego chciał Napoleon i zbyt często nie wygotowywał na czas swoich raportów. *) Skończyło się też na tem, iż wszedłszy na ziemię prawdziwie rosyjską, zamianował cesarz Lelorgna swoim sekretarzem tłumaczem, kazał mu jechać za sobą konno, z teką i pracować z nim w gabinecie lub w namiocie. Sokolnicki zaś pełnił już tylko obowiązki adjutanta, ale i do tego z wielu względów nie zupełnie się nadawał. Nie miał pojęcia o dworskości, był dziwakiem z charakteru, bez żadnych form światowych i obraził na siebie prawie wszystkich w otoczeniu Napoleona — często i jego samego niecierpliwił. **) Ale na polu bitwy żaden z jego adjutantów nie był mu równie

użytecznym. Wysłany na obserwacją przebiegu walki, stawał na punkcie najniebezpieczniejszym i wśród gradu kul, uważał z najzimniejszą krwią, z bystrością wprawnego taktyka wszystkie ruchy

*) Roman Sołtyk, Napoleon en 1812-109.

**) Roman Sołtyk. 71.

79

obu wojsk i co chwila przysyłał Napoleonowi raporta ołówkiem na świstku kreślone, z których Napoleon łatwo mógł wyrozumieć jak idzie gra na poszczególnych punktach krwawej szachownicy, którą przez swoją lunetę obejmował w całości. Bywał też Sokolnicki chwilami w największych u niego łaskach, lecz chwilami także łaski te spadały niżej zera, co ambitnego wojaka naszego

utrzymywało w ustawicznym niepokoju i zapewne nieraz żałował, że porzucił dowództwo dywizji, ażeby pełnić służbę przy wielkim i wszechwładnym ale nader trudnym do obsłużenia mistrzu.

W chwili do jakiej doszliśmy w naszym opowiadaniu, rozpoczynał on dopiero tę służbę, pełen złudzeń pomimo swoich siwiejących już włosów. Wziął sobie wszakże dobrego pomocnika w Romanie Sołtyku, który dał był już dowody rycerskiej odwagi, przytem miał umysł żywy, pojętny, sprytny, znał Litwę, władał doskonale językiem francuskim i obeznany był z formami francuskiej grzeczności. Był też swojemu generałowi pod każdym względem użytecznym i Napoleonowi prędko przypodobać się potrafił.

Zaraz na wstępie miał sposobność przedstawić mu chłopów litewskich, którym bardzo zręcznie i z zadowoleniem cesarza służył za tłumacza. Chłopi ci w liczbie kilkunastu przeprawili się byli w cichości przez Niemen i pojawili się u przednich czat francuskich. Prawdopodobnie zwabiły ich chorągiewki naszych ułanów, którzy na tych czatach stali i chcieli się od nich dowiedzieć kiedy Napoleon wejdzie do Litwy, lecz osłonili tę ciekawość pozorem, że uciekają przed gwałtami Rosyan. Przyprowadzono ich z przednich czat generała Bruyères,

80

a ten pomyślał sobie, że najlepiej będzie odesłać ich do Napoleona, który zapewne rad będzie osobiście z nimi pomówić. W tem przybył do generała Roman Sołtyk, dotychczas jego podkomendny, ażeby go zawiadomić o nowym przeznaczeniu jakie otrzymał. Generał Bruyères po komplementach zwykłych w takim razie, polecił Sołtykowi, żeby wracając na miejsce gdzie znajdował się cesarz, który wrócił już był z wycieczki nad Niemen, zabrał z sobą chłopów i przedstawił mu ich.

Namiot cesarski ustawiony był przy trakcie pocztowym z Królewca do Kowna, na pięknej łące, ocienionej gdzie nie gdzie starymi rozłożystymi drzewami, jakich wiele widać w pobliżu Niemna. Tuż był drugi namiot Berthier'a; około obudwóch stało kilku grenadierów gwardii na warcie. Przed namiotami przechadzał się adiutant służbowy, któremu Sołtyk opowiedział, że przyprowadził

do cesarza włościan litewskich, z polecenia generała Bruyères'a. Adjutant kazał mu poczekać z nimi o 50 kroków dalej, gdyż cesarz niebawem wyjdzie ze swojego namiotu. Wkrótce pokazał się Napoleon i zasiadł przed namiotem zwyczajem swoim na składanem krzeselku; postrzegłszy Sołtyka z jego gromadką, kazał im się zbliżyć, a dowiedziawszy się, że to są chłopki litewskie z drugiej strony Niemna, przywołał Berthier'a i kazał mu przynieść etat wojska rosyjskiego. Berthier przyniósł mu książeczkę w karmazynowy safian oprawną, poczem Napoleon zaczął wypytować się chłopów za pośrednictwem Sołtyka o pozycje wojsk rosyjskich, o sile różnych oddziałów, o nazwiska dowodzących nimi generałów i porównywał ich odpowiedzi z wykazami, znajdującymi się w książeczce safianowej. Oczywiście, chłopci nie mogli mu wszystkiego o co pytał

81

dokładnie objaśnić. Napoleon też często prostował ich odpowiedzi podług swojej książeczki, czasem głową potakiwał, a w ogóle był z ich odpowiedzi zadowolonym. *)

Zkąd pochodziły te etaty, do których taką wiarę przywiązywał Napoleon? Baron Fain twierdzi, że je ułożył Lelorgne, **) co było ze wszech miar niepodobnem. Baron, sekretarz cesarski, opowiada sam, że w odwrocie z Moskwy etaty te, a raczej zapewne jakiś odpis z nich, wpadły w ręce Rosyan, a widząc ścisłą ich dokładność we wszystkich szczegółach, osądzili oni, że Napoleon wziął niewątpliwie odwet za uwięzione przez Czerniszewa kopie dokumentów z francuskiego ministerium wojny i przez podobną zdradę rosyjskiego urzędnika, wszedł w posiadanie kopii etatów urzędowych wojska rosyjskiego. Tak też było rzeczywiście. Sołtyk zapewnia kilkakrotnie, że etaty te dostał ambasador francuski Lauriston od przekupionego wyższego urzędnika w ministerium wojny rosyjskim, i przywiózł Napoleonowi, a słyszał to oczywiście od Sokolnickiego, który miał kopie tych etatów w swoim ręku. Tak więc w tej wielkiej grze, rozpoczynającej się między dwoma największymi mocarzami świata, każdy z nich znał dokładnie karty swojego przeciwnika, chodziło o to, kto zręcznie i umiejętniej swojemi rozrządzać potrafi.

Nie skończyliśmy opowiadania naszego o rozmowie Napoleona z chłopami litewskimi. Wyciągnąwszy z nich wszystko co wiedzieli o Rosyanach, spytał ich cesarz,

*) Roman Sołtyk. Napoleon en 1812, 15-16.

**) Baron Fain. Manuscrit de 1812, 306. Zapewne autor wnosil, że Lelorgne był autorem tych etatów zład, że widział je w jego ręku, ale Sołtyk objaśnia, że miał je od Napoleona podobnie jak Sokolnicki.

82

czy wiedzą, że on usamowolnił ich braci w księstwie Warszawskim odpowiedzieli żywo, że wiedzą to dobrze. Czy są bardzo nieszczęśliwi pod panowaniem rosyjskiem? Odrzekli, że są bardzo uciśnieni. A macieź serca polskie? zapytał ich w końcu, kładąc rękę na sercu gestem energicznym. Chłopi się zmięszali i przebaknęli coś, co miało znaczyć, że nie rozumieją tej metafory, ale Sołtyk nie był tam nadaremnie i przetłumaczył ich odpowiedź w ten sposób: że urodzili się Polakami i Polakami chcą umrzeć, Cesarz pożegnał ich dobrotnie i kazał im dać śniadanie. Ostatnie zapytania jakie im czynił były charakterystyczne i prowadzą do wniosku, że wchodząc na ziemię litewską, nosił się z zamiarem usamowolnienia tam chłopów, podobnie jak to uczynił w księstwie Warszawskim, tylko nie postrzegł, że na Litwie od tego powinien być zacząć.

Tegoż samego dnia, 23 czerwca, około 7-mej wieczorem, wyruszyła przednia straż ze swojego obozu ku Niemnowi. Wkrótce za nią wyjechał Napoleon konno z Berthièrem przy boku, otoczony gronem jenerałów, między którym byli Pac, Sokolnicki, Krasinski Wincenty, dalej postępował cały już prawie sztab cesarski, przed paru godzinami przybyły. Orszak zamykała zwykła eskorta Napoleona, złożona z polskich lekkokonných i strzelców konnych gwardyi. Za lasem, przez który trzeba im było przejeżdżać, na rozległym błoniu przedzielonem od Niemna łańcuchem wzgórz, pod Aleksotą, zgromadzony już był cały środek wielkiej armii, to jest około 200,000 żołnierza, lecz nigdzie nie było ognia, milczenie najgłębsze nakazane było w całym obozie, Napoleon sam minął w cichości cały ten obóz i pojechał z orszakiem swoim aż do Poniemna, miejsca wybranego na przeprawę wojska.

83

Niemen od Grodna począwszy aż do ujścia swego płynie w głębokim parowie o stromych brzegach, nad któremi wznoszą się jeszcze po obu brzegach dwa łańcuchy wzgórz. Zaczyna być spławnym pod Stolbcami, gdzie ma 30 sążni szerokości; powyżej Kowna pod Poniemnem ma już do 100 sążni, poniżej Kowna, wzmożony wodami Wilii, ma 140 do 150 sążni. *) Napoleon wybrał do przeprawy miejsce pod Poniemnem, gdzie Niemen zakreśla szeroki łuk wklęsłością swoją obrócony na wschód tak, że artyleria z lewego brzegu mogła krzyżowym ogniem protegować przeprawę, tem łatwiej, że brzeg ten jest wyższym od przeciwnego, przytem rzeka w tem miejscu najpłytsza. W suche dni lata można ją tam przebyć w bród, ale natenczas było to niepodobnem, bo wody znacznie były weszbrały.

Przed zmrokiem przybyły o milkę od Poniemna pontony pod dowództwem jenerała Eble, eskortowane przez dywizyą piechoty jenerała Morand i w tem miejscu się zatrzymały. Napoleon kazał natychmiast spuścić parę łódek pontonierskich i wysłał na nich z oddziałem wołyżerów Sołtyka, który zmieszany był z jego sztabem, z rozkazem, ażeby zajął pobliską wioskę na prawym brzegu i z tamtąd przyprowadził mu wójta lub jakiego innego rozgarniętego włóścianina. Przeprawa wołyżerów udała się pomyślnie; żaden patrol nieprzyjacielski się nie pokazał. Dopiero, gdy już około stu ludzi z oddziału było na drugim brzegu, usłyszano tętę galopujących koni; był to pluton huzarów rosyjskich, który się zbliżył o kilkadziesiąt kroków do wołyżerów. Oficer dowodzący za-

*) Buturlin I. str. 121.

84

pytał po francusku: „Qui vive?” „France!” odpowiedzieli wołyżerzy. A po coście tu przyszli?” „Zobaczycie to niebawem” odrzekli ze śmiechem Francuzi. Oficer rosyjski kazał swoim dać ognia z karabinków, poczem wszyscy zawrócili konie i cwałem puscili się na powrót z kąd przyszli.

Sołtyk wszedł z wołyżerami do wskazanej mu wioski. „Wieśniacy stali na progach swoich chat — powiada on w swoim pamiętniku — i na widok żołnierzy francuskich wznosili ręce ku niebu błogosławiąc nas; wielu rzucało się nam do nóg, ściskając nam kolana a wszyscy zalewali się łzami. Gdym powiedział wójtowi, ażeby poszedł ze mną do cesarza Francuzów, wszyscy się rwali, żeby iść z nim razem, ledwom powstrzymać ich zdołał. Przyprowadziłem do Napoleona samego tylko wójta, który mu dał nader ważne objaśnienia. *)

Cześć niemal religijna dla Napoleona, jaką Sołtyk znalazł w tej nadgranicznej wioszczynie litewskiej, potwierdza, cośmy powiedzieli o gorących nadziejach z jakimi go wyglądali chłopci na Litwie i zapewne na całym obszarze ziem polskich zabranych przez Rosyę. Jakąż ogromną siłę mógłby on tam być sobie wytworzyć, gdyby się nad tem dobrze zastanowił, lub gdyby się był znalazł między Polakami, mającymi przystęp do niego, mąż stanu z Kościuszkowskim zapatrywaniem na sprawę narodową, któryby silnie podparł jego chwiejne chęci. Pomówimy szerzej o tem na właściwem miejscu. Teraz dojdźmy do ostatniej chwili przed wojną.

*) Roman Sołtyk. Nap. en 1812. 12.

85

O godzinie 8 wieczorem, 23 czerwca, przybyły nad sam brzeg Niemna pontony pod eskortą dywizyi jenerała Morandi w ciągu trzech godzin jenerał Eble postawił trzy mosty, poczem natychmiast rozpoczęła się przeprawa trzema kolumnami wojska francuskiego, która trwała blisko dwa dni i dwie nocy. Cesarz Aleksander dowiedział się o tem w Wilnie dopiero, gdy Francuzi byli już na prawym brzegu Niemna, idąc samym środkiem między rosyjskimi korpusami. Jak zaś genialnie obmyślonym był ten plan, to czytelnik zrozumie bez trudności, porównyując obraz rozłożenia wojsk rosyjskich w Litwie, któryśmy podali wyżej z podobnym obrazem wojsk francuskich w chwili, gdy się przeprawiać miały przez Niemen, jaki podajemy poniżej. Odnazniamy wyraźnie w osobnej rubryce siły polskie, zmieszane z francuskimi.

86

Rozłożenie wojsk francuskich na miejscach przeprawy przez Niemen, między d. 23. czerwca a 1. lipca 1812 r. *)

Lewe skrzydło wielkiej armii

Miejsce przeprawy.	Numera korpusów.	Dowódcy.	Dywizye.	Pułki polskie.	Siła liczebna korpusu
Naprzeciw Tylży.	10-ty.	Marszałek Macdonald ks. Tarentu	Dywizya Grandjeau Korpus posiłkowy pruski, dowódzca jenerał York. Dywizya Klest i Gravert (piechota), Dywizya Massenbach (jazda)	Pułk 5-ty, 10-ty, 11-ty piechoty	25,000

*) Zobaczyć Victoires et Conquetes des Français etc. tom XXI, 129, i porównać z Manuscrit de 1812, str. 168 i 172 Barons Fain.

Środek wielkiej armii

Miejsce przeprawy.	Numera korpusów.	Dowódcy.	Dywizye.	Pułki polskie.	Siła liczebna korpusu
Naprzeciw Kowna.	1-ty.	Marszałek Davout, książę d'Eckmuth. (powinno być: d'Eckmühl)	Dya Morand, „ Friant, „ Gudin, „ Desaix, „ Compans, „ Pajol, kawaleria lekka „ Bordesoul, kawaleria lekka		65,000 żołnierza
	2-gi	Marszałek Oudinot książę Reggio.	Dya Legrand, „ Verdier, „ Merle, „ (Rzymska), „ (Szwajcarska), „ Castex, bryg.kawalerii lekkiej „ Corbineau, bryg.kawalerii lekkiej	Pułk 2gi ułanów Nadwiślańskich Tomasza Łubieńskiego.	45,000 żołnierza

Do przeniesienia 110,000

Środek wielkiej armii

z przeniesienia 110,000

Miejsce przeprawy.	Numera korpusów.	Dowódcy.	Dywizye.	Pułki polskie.	Siła liczebna korpusu
Naprzeciw Kowna.	3-ci	Marszałek Ney, ks. d'Elchingen.	Dya Ledru, „ Razout, „ Marchand, „ (Würtemberska) „ kawaleria lekka Mouriet i Beurman,		
	Jazda pod dowództwem Murata, króla Neapolitańskiego	Jenerał Nansouty (1. korp.jazdy).	Dya Bryuyères, Dya St. Germain, „ Valence, „ Wathier, Dya Sebastiani.	Pułk 6-ty ułanów Pągowskiego. Bryg. jen. Niemojowskiego, t. j. pułki jazdy 6 i 8 i bryg. jen. Aksamitowskiego pułki jazdy 9 i 10.	7,200 9,500
Naprzeciw Kowna.	Gwardye cesarskie.	Jen. Montbrun (2korp. jazdy)	Dya Defrance, „ Doumière.		
		Marszałek Lefebvre, książę Gdański.	Stara gwardya. Młoda gwardya. Dya Laborde, „ Roguet		
		Marszałek Mortier książę Treivisy.	„ Claparède	Cztery pułki legii Nadwiślańskiej pod dowództwem Chłopickiego.	32,000
		Marszałek Bessièrès, książę Istrii.	Jazda gwardyi,	Pułk lekkokonny Wincentego Kraśińskiego	3,800

Ogół środka wielkiej armii 207,500

Prawe skrzydło wielkiej armii

Miejsce przeprawy.	Numera korpusów.	Dowódcy.	Dywizye.	Pułki polskie.	Siła liczebna korpusu
Pod Pilonami, 5 mil na południe Kowna.	Armia włosko-bawarska pod dowództwem ks. Eugeniusza, wicekróla włoskiego.	Wicekról bezpośrednio.	Dya Delzons, „ Broussier, „ Pino gwardia włoska „ Villatta, (Brygada lekkiej jazdy gwardii włoskiej).	Pułk ułanów Klickiego.	40,000
		Jenerał Gouvion de Saint-Cyr,	Dya de Wrede, „ de Deroi, (bawarskie),		20,000
		Jenerał Grouchy,	Korpus jazdy.		10,000
Naprzeciw Grodna.	5.	Książę Józef Poniatowski		Dya Zajączka „ Dąbrowskiego „ Kniaziewicz Korpusik jenerała Amilk. Kosińskiego, który przybył po przeprawie 8,000, zbrojnych, ruchawki i pułk gwardii narod. krakowskiej.	25,000
	7.	Jenerał Reynier	(Dye saskie), „ Lecoq, „ Zeschau, Lekka jazda saska, Dya Tunek,(powinno być: Funck) „ Gablenz,		15,000
	8.	Jenerał Vandamme po nim.	(Dye westfalskie), „ von Ochs, „ Damas, „ jazdy, „ Kellermana, „ Chastel'a „ Thielman'a (sask) „ Różnieckiego.		15,000
	4. korpus jazdy	Jenerał Latour Maubourg.		Pułki jazdy 2-gi, 3-ci, 7-my, 11-ty i 14ty (kirysierzy).	12,000

Ogół prawego skrzydła 137,000

Ogół wielkiej armii mającej przejść Niemen, między 23. czerwca a 1. lipca 359,500.

92

Należy zauważyć, że etaty porównane, z których wyciągnęliśmy cyfry najskromniejsze, nie mogą być wszakże uważane za zupełnie dokładne. W czasach wojennych etat wojska dokładny jednego dnia, nie jest nim już w kilka dni później. Można to powiedzieć szczególnie o etatach francuskich z 1812 roku. Wojska, jakie Napoleon prowadził przeciw Rosji, składały się z najróżnorodniejszych żywiołów, nad którymi niepodobna było utrzymywać ścisłej kontroli. Tysiące żołnierzy rozchodziło się w maruderkę, jedni wracali do szeregów, drudzy się już w nich nie pokazali i na apelu zawsze zbywało dużo żołnierzy, lecz raz więcej, drugi raz mniej. Napoleon utrzymywał na wyspie św. Heleny podług dokumentów, które zabrał z sobą, że w armii francuskiej, która przeszła Niemen między 23 a 30 czerwca, stawało do apelu tylko 331,000 ludzi, co nie bardzo się oddala od naszego rachunku. Przyjawszy tę ostatnią liczbę a nie potracając nic z etatów rosyjskich, podług których armie nieprzyjaciela wynosiły 268,000 żołnierza, widzimy, że Napoleon rozpoczynał wojnę ze znacznie przewyższającymi siłami, zwłaszcza, iż miał także ogromną artylerję z 1194 dział a wnet jeszcze te siły powiększyć się miały, jak następuje:

1. Korpusikiem ośmiotysięcznym Kosińskiego, który szedł już złączyć się z korpusem saskim Reynier'a.
2. Korpusem posiłkowym austriackim Szwarzenberga, liczącym 30,000 żołnierza, który miał instrukcję zająć skrajną prawicę wielkiej armii.
3. Korpusem 9-tym francuskim trzydziestotysięcznym marszałka Viector'a, księcia de Bellune, który otrzymał już był rozkaz, opuścić Prusy i dążyć na teatr

93

wojny a miejsce jego w Prusach zająć miał marszałek Augereau.

Wprawdzie i armii rosyjskiej przybyć miały posiłki; mianowicie z jednej strony dwudziesto tysięczny korpus finlandzki Steinghla, z drugiej strony korpus Czyczagowa, zawiezany z Mołdawii, liczący przeszło 40,000 żołnierza, ale posiłki te wcześniej przybyć nie mogły do Litwy, gdy tymczasem wojsko francuskie było w ten sposób rozstawione nad Niemnem, że za pierwszym

posunięciem się ich na szachownicy wojny, powinny były podług ścisłych wyrachowań zmieszać wszystkie szyki nieprzyjaciela a jeżeliby przypadki nie ulegające żadnym rachubom ludzkim w to się nie wdały, rozstrzygnąć niebawem los kampanii. Z taką to nadzieją dał Napoleon rozkaz zgromadzonym pod Aleksotą korpusom, rozpocząć o 10 godzinie w nocy przeprawę na drugi brzeg Niemna.

II.

Rozwój wojny na Litwie.

Wojska francuskie przechodzą Niemen i w trzech dniach odcinają rozrzucone korpusy I. armii (Barclaya de Tolly) jeden od drugiego a wszystkie prawie od Wilna. — Cesarz Aleksander i Barclay zmuszeni opuścić stolicę litewską. — Wchodzi do niej Napoleon, przyjęty z wielkim entuzjazmem. — Zarazem ogromna oblawa zarządzona na II. armię rosyjską (Bagrationa), lecz spadają deszcze ulewne i psują wszystkie drogi. — Korpusy francuskie nie mogą dognać uciekających korpusów rosyjskich, które uchodzą za Dźwinę i tam się na nowo koncentrują. — Napoleon w Wilnie urządza Litwę. — Jenerał Bałaszew przybywa do Wilna od cesarza Aleksandra jako parlamentarzysta z propozycją pokoju, ale warunki Aleksandra tak są upokarzające dla Napoleona, że je z oburzeniem odrzuca. — W Wilnie entuzjazm nie ustaje dla Napoleona. — Bal na jego cześć u jenerała Paca. — Podobnie w Grodnie, gdzie fetują brata Napoleona, króla Hieronima, ale szlachta na prowincyi niechętna dla Napoleona, — wierzy raczej w Aleksandra. — Chłopi, którzy wyglądali francuskiego cesarza jak zbawcę, mającego ich wyzwolić od poddaństwa, nie czekając, żeby on sam to spełnił, zaczynają wypowiadać panom posłuszeństwo. — Jednocześnie armia francuska nie znalazłszy w Litwie żadnych zapasów żywności i narażona na głód, rozchodzi się w znacznej części w maruderkę. — Liczba maruderów dochodzi wkrótce do 30,000, którzy plądrują całą Litwę. — Chłopi z resztami dobytku i panowie za nimi chronią się do lasów, jak za Tatarów. — Napoleon wysyła przeciw nim oddziały zbrojne, złożone w znacznej części z Polaków i dla uspokojenia szlachty do reszty, pozwala Rządowi wileńskiemu ogłosić odezwę do obywateli.

95

teli i w niej zapowiedzieć, że nie będzie żadnej zmiany w położeniu chłopów. — Deputacja od konfederacyi przybywa do Wilna i na posłuchaniu u cesarza czyta mu adres konfederacyi do niego. — Cesarz chłodno odpowiada. — Rozczarowanie ostateczne Litwinów. — Tymczasem zarządzona oblawa na armię Bagrationa nie udaje się z powodu zwłoki ze strony króla Hieronima i niedokładnie obliczonych odległości. — Bagration przechodzi Berezynę i Dniepr. — Napoleon opuszcza Wilno po 18 dniach pobytu w tem mieście. — Ustanawia władze francuskie, przy których schodzi do niczego władza Rządu narodowego, jaki sam ustanowił w Wilnie.

O wschodzie słońca 24 czerwca, sześćdziesięciopięć-tysięczny korpus Davout'a był już prawie cały na prawym brzegu Niemna. Kilka sotni kozackich przybiegło było z Kowna i strzelało do przepływających się Francuzów, ale nie wiele im szkody wyrządziło *) i jazda Pajola niebawem je rozpędziła. Korpus Davouta uszykowawszy się w kolumny do ataku aby być gotowym do odparcia wszelkiej napaści, udał się do Rumszczyk na drodze do Wilna.

Po nim przepłynęła się cała jazda Murat'a i skierowała w tę samą stronę, lecz zaszła dalej, aż do Żyzmor. Bagawod niespodzianie zaskoczony i tym ruchem dwóch korpusów francuskich odcięty od Wilna, nie widział innego ratunku, jak cofać się ku Dźwinie. **) Wieczorem tegoż samego dnia przepłynął się korpus Oudinota, księcia Reggio, i zwrócił się ku Kownu, ażeby tam przejść Wilię, ale nieprzyjacieli uchodząc z tego miasta, spalili most za sobą i Oudinot musiał czekać na pontony aż do nastę-

*) Chirurg naczelny w armii francuskiej Larrey naliczył rannych od tych strzałów około 100 żołnierzy, których opatrywał w szpitalu w Kownie. (Memoires de Dr. Larrey sur la Chirurgie militaires p. 9.)

**) Buletyn z 30 czerwca.

96

pnego dnia. Kazał tylko jednemu szwadronowi lekkokonných polskich gwardyi, którego mu przydał Napoleon, puścić się wpław przez wezbraną rzekę i zająć jej brzeg prawy. Wiarusi nasi rzucili się w wodę z okrzykami: „Niech żyje Napoleon” i wszyscy przepłynęli dosyć szczęśliwie; dwóch ich już tonęło, lecz wyratowali ich strzelcy piesi francuscy, którzy puścili się za nimi ze swoim pułkownikiem Gueheneuc.

Po Oudinocie przeszedł przez most Napoleon ze swoim sztabem i stanął w Kownie zajętym już przez batalion piechoty, który go poprzedził. Cesarz przebył w tem mieście dzień następny, 25 czerwca, w pałacu biskupim. Kowno, miasteczko nadgraniczne, położone przy zbiegu dwóch rzek spławnych, które są jakby dwie arterye Litwy, jest kluczem strategicznym nader ważnym. Napoleon kazał go też swoim inżynierom natychmiast umocnić; ustanowił tam komendanta z załogą stałą, sąd prevotalny z żandarmami, dla wykonywania jego wyroków, szpital z całą potrzebną służbą, pocztę konną i zarządził, ażeby tam założono skład główny na dostawy żywności, które z magazynów w Królewcu przybywać miały do Kowna Preglem i Niemnem.

Przez ten czas przeszły przez Niemen gwardye cesarskie i korpus Ney'a. Gwardye poszły za cesarzem do Kowna, Ney ruszył brzegiem Wilii ku Wilnu, a Oudinot przeszedłszy Wilię pod Kownem, zwrócił się ku Wilkomierzowi. Tegoż samego dnia, kiedy środek wielkiej armii zaczął się przepływać przez Niemen pod Poniemnem, marszałek Macdonald przeszedł był tę rzekę pod Tylżą.

Na prawym brzegu stał na wzgórzach oddział jeden korpusu Wittgensteina, który był pod Rosieniami i chciał,

97

jeżeli nie przeszkodzić tej przeprawie, to przynajmniej na przepływających się krwawe nałożyć myto, ale kompania jedna polskich wołyżerów i czarne pruskie huzary, którzy się pierwsi przeprawili, zmusili ich wnet do odwrotu. Macdonald przeszedłszy na drugi brzeg, okopał się na nim, ażeby protegować statki, mające przewozić prowianty dla wojska Niemnem.

Wittgenstein nie śmiał go atakować, przeciwnie, poszedł ku Wilnu, stosownie do otrzymanego rozkazu, ale naprzeciw niego dążył Oudinot, ażeby go od tego miasta odciąć, z drugiej strony Macdonald, dowiedziawszy się, że Wittgenstein opuścił Rosienie, wyruszył za nim, zostawiwszy tylko 1000 ludzi w szańcu nadbrzeżnym i 30 czerwca zajął Rosienie, zagrażając Wittgensteinowi z boku.

W ten sposób zarysował się w jednej części plan Napoleona. Z pięciu korpusów, składających środek jego armii, cztery weszły między środek pierwszej armii rosyjskiej pod dowództwem Barclay'a i jej lewe skrzydło, a piąty korpus (Oudinot'a) odciąć miał od niej jej prawe skrzydło. W odwodzie miał jeszcze Napoleon trzy korpusy: jeden księcia Eugeniusza, drugi króla westfalskiego, oba będące jeszcze na lewym brzegu Niemna i trzeci korpus posiłkowy Szwarcenberga, który dążył lewym brzegiem Bugu do Drohiczyzna. Te trzy korpusy przeznaczone były działać przeciw armii Bagrationa stosownie do okoliczności.

Chodziło o to najprzód, czy cesarz Aleksander zechce stoczyć bitwę pod Wilnem, czy się cofnie? Monarcha rosyjski i nikt w jego sztabie nie przypuszczał, jak to już nadmieniliśmy wyżej, ażeby armia francuska mogła się tak niespodzianie pojawić na prawym brzegu Niemna o 10 mil od Wilna. 24 czerwca był Aleksander na balu,

98

wyprowadzonym na cześć jego przez oficerów jego sztabu w pałacu w Zakręcie, którego użyczył Beningsen na tę fetę. Znajdował się na niej także Michał Ogiński, świeżo przybyły z Petersburga i powiada w swoich pamiętnikach, że cesarz był w najlepszym humorze a wszyscy obecni bawili się ochoczo, jakby w czasie niezamąconego pokoju.*) Lecz zaledwie wrócił Aleksander z tej zabawy, przybyła depesza, że Napoleon w Kownie. Natychmiast rozesłano ze sztabu depesze do wszystkich korpusów, ażeby się koncentrowały pod Wilnem. Parę z tych depesz przejęły podjazdy francuskie. Napoleon wywnioskował z nich, że Aleksander przyjmie bitwę i 26-go wyruszył z Kowna z gwardyami za Davout'em i Muratem; stanął na noc o wpół drogi prawie od Wilna w Żyżmorach, we wspaniałym pałacu Pusłowskich, gdzie przyjmował generałów przynoszących mu raporta i poczynił rozporządzenia

do prawdopodobnej bitwy. Nazajutrz Napoleon, Davout, Murat posunęli się dalej ku stolicy litewskiej, gdzie także dążył Ney, idąc wzwyż Wilii.

Tymczasem Barclay de Tolly poznał całą groźbę położenia, w jakim Napoleon swojemi zręczniami a niespodziewanemi obrotami postawił armię, którą on dowodził i wytłómaczył cesarzowi Aleksandrowi, że skoncentrowanie tej armii pod Wilnem stało się niepodobieństwem, że zaledwie możnaby tam ściągnąć słabe korpusy, stojące w pobliżu: Tuczkowa, Szuwałowa i gwardye, to jest

45,000 żołnierza, gdy Napoleon nadchodzi na czele 200,000, że przeto nie pozostaje nic innego do czynienia, jak cofać się do Świecian, gdzie łatwiej taka kon-

*) M. Ogiński. III. 151.

99

centracja nastąpić może, a nie, to aż do obozu oszańcowanego nad Drysą.

Aleksander poddał się tej smutnej dla niego konieczności, ale z wielką boleścią w sercu, jak to widać z ostatniej jego rozmowy z Ogińskim w Wilnie; wyjechał z tego miasta 28 czerwca o godzinie 3-ciej z rana i zabrał z sobą Ludwika Platera, ażeby przy sztabie głównym redagował gazetę polsko-francuską, która miała zapewne odpowiadać buletynom Napoleońskim.

Wyjazd cesarza Aleksandra a po nim ruch ogólny między wojskiem w Wilnie, zabierającym się do wymarszu ze wszystkimi bagażami, sprawiły ogromny popłoch między tą ludnością napływową, która zmieniła była Wilno w rosyjskie miasto. „Było to widowisko — powiada Ogiński — którego sobie nikt wyobrazić nie potrafi, kto nań nie patrzył. *) Wszystkie rozporządzenia dotyczące się wyprowadzenia się wojska, zostały wykonane w największym porządku, ale jakież zamęt powstał w mieście. Tu szeregi powozów wyścigały się, które pierwszej opuści Wilno; tam kupy wozów ładownych zawały drogę i tamowały przejście, a po całym mieście bandy muzyków dobijały się do wozowni i stajen, ażeby zabierać karety, koczki, proste wozy, wszelkie konie dla swoich panów i dla siebie do ucieczki. Jedna pani, nie wiedząc, jak ustrzedz konie swoje od takiego rabunku, kazała je wprowadzić do swoich pokojów i tam je zamknęła." Dla dopełnienia obrazu dodajmy, że na tle jego wznosiły się po nad dachy domów ogromne płomienie a dym czarny rozciągał się po nad całym miastem. Był to pożar wo-

*) Ogiński, Mem. III. 156.

100

jennego magazynu, w którym sponęło 150,000 centnarów mąki i ogromne zapasy owsa i siana, dostawione przez komitet obywatelski — resztką biednego zbioru w 1811 r. Rosyanie nie chcąc tych zapasów zostawić Francuzom, podpalili magazyn. — Ogiński opowiada dalej, że dopiero w dwanaście godzin po odejździe Aleksandra znalazł sposób wydobyć się z miasta. Udał się drogą na Mińsk, zastał ją zapelnioną dwoma, gdzie niegdzie trzema rzędami powozów, między którymi przecisnąć się było niepodobna. Przerzucił się następnie na drogę petersburską, ażeby dostać się do Witebska i trafił jeszcze gorzej, tam biegly powozy ciągle trzema rzędami a między niemi szło mnóstwo ludzi pieszych i konnych. *)

Podczas gdy wojsko rosyjskie wynosiło się z Wilna i kiedy taki popłoch panował między różnorodną ludnością, która za niem napłynęła tam była, Napoleon myśląc ciągle jeszcze, że Wilna bez walnej bitwy nie zajmie, posunął się z gwardyami aż o kilka mil od tego miasta i stanął kwaterą główną w folwarku Owzianowskim, z dwóch stron którego rozłożyły się cztery korpusy Davouta, Murata, króla Neapolitańskiego, Neya i gwardye. Rankiem tegoż dnia (28 czerwca) Murat wysłał był dwa oddziały huzarów (z 7-go i 8-go pułku) na zwiady ku Wilnu i te napadnięte zostały przez kozaków gwardyi rosyjskiej z takim impetem, że musiały się cofnąć ze znaczną stratą. Nie domyślono się, że te kozaki osłaniają tylko odwrot armii Barclaya. Napoleon postanowił zaatakować tę armię nazajutrz; jako też dnia następnego przed świtem ruszyła ku Wilnu przednia straż francuska pod dowództwem jen.

*) Michał Ogiński. Memoires III. 177.

101

Bruyeres'a; poprzędził ją 6-ty pułk ułanów polskich Pagowskiego, który dotarł aż pod rogatki miasta. Czekali tam jakiś czas nasi ułani, nieprzyjaciel się nie pokazywał; zniecierpliwiony dzielny major Suchorzewski, zaproponował pułkownikowi, żeby mu pozwolił zapuścić się w miasto z jedną kompanią swojego szwadronu. Pagowski zgodził się na to i Suchorzewski wpadł do Wilna z garstką ułanów, nie wiedząc, czy tam jest jeszcze wojsko nieprzyjacielskie, czy go nie ma. Przebiegł ulice, witany okrzykami zdziwionego tą niespodzianką ludu, ale nigdzie żołnierza rosyjskiego nie napotkał, dopiero dobiegłszy na drugi koniec miasta spostrzegł oddział jazdy z korpusu Szuwałowa, należącej do tylnej straży, który uprowadzał resztę wozów z bagażami i opóźnionych żołnierzy, drogą ku Święcianom. Ułani puścili się za nim w pogoń, dognały go szybko i zabrały niemal cały oddział w niewolę wraz z bagażami. *)

Zawiadomiony o tej zuchwałej lecz pomyślnej wycieczce naszych ułanów, która dała pewność, że wojska rosyjskiego już w Wilnie nie ma, generał Bruyeres zajął miasto tegoż samego wieczora a nazajutrz 29 czerwca około południa Napoleon wjechał tryumfalnie do stolicy Gedymina, natenczas bardzo ożywionej, gdyż zgromadzone tam były możniejsze rodziny z całej Litwy. Przed cesarzem szedł pułk 8 Dominika Radziwiłła, potomka litewskich hetmanów, za nim pułk lekkokonny Krasieńskiego, przemieniony już także na ułanów. Otoczony więc był Napoleon samymi Polakami i przy jego boku było kilku

*) Roman Sołtyk. Napoleon en 1812. 36.

102

Polaków: Sokolnicki, Pac, Krasieński, Falkowski, Wąsowicz, Aleksander Sapieha (szambelan cesarski). U rogatek przyjęła go deputacya obywatelska pod przewodnictwem marszałka wileńskiego Lachnickiego. Napoleon odpowiedział uprzejmie na jego przemowę, ale dopominał się silnemi słowy o dostawie żywności dla wojska, które mu Lachnicki trochę zmieszany przyrzekł, nie będąc w możności przyrzeczenia dotrzymać. Ulice i place, przez które przejeżdżał zwycięzki monarcha, były napchane ludem, który

go witał okrzykami entuzjazmu; domy były przyozdobione kobiercami, makatami, chorągwiami z orłem i pogonią. W oknach i na balkonach strojne panie powiewały chustkami, łącząc swoje wiwaty z grzmiącemi okrzykami tłumów. *)

Wśród tych owacyi zajeżdżał Napoleon do pałacu biskupów wileńskich, gdzie sobie obrał kwatery główną a pierwszą osobą, z którą chciał pomówić w Wilnie, był Jan Śniadecki. — Na pół godziny przed wejściem do miasta wysłał był Romana Sołtyka, ażeby wyszukał słynnego matematyka, naówczas rektora uniwersytetu i przyprowadził go natychmiast do biskupiego pałacu. Sołtyk opowiada zabawną anegdotę o kłopotach uczonego męża z powodu tego niespodziewanego zaszczytu. Zastał on go już we fraku akademickim, przygotowanego iść na powitanie francuskiego cesarza na czele całego grona profesorów uniwersytetu, lecz gdy mu Sołtyk oznajmił, że Napoleon jego samego wzywa, chciał się zupełnie po galowemu przedstawić, to jest w krótkich spodniach, dłu-

*) R. Sołtyk. Napoleon en 1812. 36. Baron Fain Man. de 1812. 174.

103

gich pończochach i trzewikach. Sołtyk uczynił mu uwagę, że to przebranie zajmie trochę czasu a Napoleon czekać nie lubi. Śniadecki się upierał, Sołtyk nalegał i rzekł mu z nawyknięcia po francusku: „*C'est égal!*” cesarz nie przywiązuje najmniejszej wagi do szczegółów ubrania, w jakim mu się kto przedstawia; idźmy, nie tracąc czasu!“ *) Nakłonił się nakoniec Śniadecki wybrać się do Napoleona w bótach a nie w trzewikach, ale trzeba było iść piechotą, bo właśnie Napoleon wjeżdżał do miasta i żaden powóz nie przedarłby się przez tłumy napelniające ulice. Pan rektor i jego przewodnik zaledwie pieszo — Sołtyk prowadząc konia za uzdę — przecisnąć się zdołali do biskupiego pałacu i przyszliznęli tam zabłoceni po kostki, czego Śniadecki w ciżbie nie dostrzegł. W bramie

pałacu stał adjutant służbowy, któremu Sołtyk oznajmił, że na rozkaz cesarza przyprowadza do J. C. Mości rektora uniwersytetu. Wtem Śniadecki spojrział na swoje bity i wykrzyknął: „Ależ ja tak zaszargany iść nie mogę do cesarza.“ „*C'est égal!*” rzekł adjutant z uśmiechem, „*Allez y tout de même.*” Śniadecki jeszcze się zżymał. Sołtyk ujął go pod ramię i żartując z jego etykietałnych skrupułów, pociągnął go prawie gwałtem na schody. We drzwiach sali poczekalnej spotykają króla Neapolitańskiego. Sołtyk prezentuje mu Śniadeckiego i powiada, że słynny matematyk jest wezwany przez cesarza. Śniadecki znowu się wyprasza od prezentacyi w zanieczyszczonym ubraniu. „*C'est égal, entrez toujours,*” odpowiada mu Murat i pan rektor uniwersytetu zawsze schludny musiał się przedstawić największemu z potentatów błotem zachlapany.

*) Roman Sołtyk. Napoleon en 1812. 38-39.

104

Ale Napoleon bynajmniej się o to nie formalizował, przyjął Śniadeckiego z największym odznaczeniem; rozmawiał z nim długo o Litwie, jej ludności, jej duchu, jej zasobach; radził się go kogo użyć może do zarządu kraju; w końcu przyrzekł mu zwiedzić uniwersytet i być z nim razem którego wieczora w obserwatorium astronomicznem, ażeby się zapoznać z niebem wileńskim. Posłuchanie to zostawiło najmilsze wrażenie w umyśle wileńskiego mędrca, lecz czego także zapomnieć nie mógł, to tego wyrażenia: „*c'est égal,*” z którym go wszyscy popędzali przed oblicze zwycięzcy Europy w zaszarganym ubraniu. „Panowie wojskowi — mówił on do Sołtyka — bardzo się, jak widzę, we wszystkim spieszą. Czy i wasz cesarz tak zwykł się spieszyć?” „Tak — odpowiedział Sołtyk — i tem zwycięża, bo nieprzyjaciela zawsze ubiega.“ Mędrzec wileński zamyślił się i po chwili rzekł

na wpół żartobliwie, na wpół seryo: „Dobrze jest spieszyć się, tylko można się raz wywrócić i ... kark złamać.“

Piękny ten dzień w naszych dziejach porozbiorowych, w wigilię którego zawiązaną została w Warszawie konfederacya jeneralna Polski i stolica nasza szalała z radości i entuzjazmu, zakończył się w Wilnie tłumem zgromadzeniem, zebranym za inicjatywą uniwersytetu, to jest, profesorów i uczniów, na którem odczytano adres do Napoleona, ogłaszający za nieprawe wszystkie podziały Polski i wyrażający gorące życzenie Litwinów odnowienia solennie i bezzwłocznie aktu Unii z Koroną. Adres ten w ciągu 24 godzin opatrzony został tysiącami podpisów i przedłożony cesarzowi Francuzów przez Aleksandra Sapiechę. Napoleon nie sprzeciwił się życzeniu Litwinów i 1-go lipca odbył się w kościele katedralnym

uroczysty obrząd potwierdzenia Unii, poczem zaintonowano przed ołtarzem *Te deum laudamus*, któremu cała publiczność zgromadzona w świątyni wtórowała pełnymi piersiami. Gdyby w tej chwili była już w Wilnie deputacya od konfederacyi, prawdopodobnie Napoleon nie byłby się zawahał ogłosić ze swojej strony, że Litwa połączona jest z Księstwem Warszawskim w jedno królestwo. Na nieszczęście zawiązanie konfederacyi opóźnionem zostało dla malutkich, koteryjnych względów i deputacya od niej przybyła do stolicy litewskiej, gdy rzeczy inny już obrót były wzięły.

Napoleon zajął się bezzwłocznie urządzeniem Litwy. Ustanowił dekretem z 3-go lipca rząd tymczasowy, złożony w największej części z osobistości wskazanych mu przez Śniadeckiego. Zamianował prezesem jego, nieobecnego natenczas jeszcze w Wilnie, Stanisława Sołtana, niegdyś marszałka nadwornego litewskiego, jednego z tych *ministrów straży*, którzy się najsilniej sprzeciwiali przystąpieniu króla do Targowicy. Na członków rządu powołał cesarz Józefa Sierakowskiego, niegdyś posłannika Rzeczypospolitej

do Sztokholmu, ks. Aleksandra Sapiechę, swojego poufnika, Aleksandra Potockiego, syna prezesa Rady stanu w Księstwie, Karola Prozora, niegdyś oboźnego litewskiego, Ignacego Tyzenhauza, starostę Rosolskiego, jednego z najbogatszych panów w Litwie, Jelskiego, byłego podkomorzego i Jana Śniadeckiego, któremu poruczono sprawy oświecenia publicznego i wyznań religijnych. Sekretarzem rządu zamianowany został Kosakowski, obywatel powszechnie poważany.

Wszyscy ci panowie byli ludźmi nieposzlakowanego charakteru i wypróbowanego patriotyzmu, ale bez żadnego

doświadczenia w administracyi kraju, bez energii i z wyobrażeniami socialnemi, datującymi z czasów Rzeczypospolitej. Zegar wieków zatrzymał się w ich oczach na ostatnim podziale Polski. Przy Rządzie był komisarz cesarski znany nam dobrze Bignon, niedawno rezydent francuski w Warszawie i komisarz nadzwyczajny konfederacyi Tadeusz Morski, niegdyś ambasador Rzeczypospolitej polskiej do Hiszpanii, człowiek żywy, dowcipny, gadatliwy, który zabawiał cesarza, ale nie przekonywał go nigdy.

Jednocześnie podzielił Napoleon Litwę na cztery departamenty: Wileński, Miński, Grodzieński i Białostocki; nie ustanowił w nich prefektów, lecz komisye departamentalne, dogadzając w tem Litwinom, którym urzęda prefektów były wstrętne. Komisya departamentu wileńskiego złożoną została z trzech obywateli należących do arystokracji litewskiej i szacownie znanych: Konstantego Tyzenhauza, pułkownika jednego z tworzących się na Litwie pułków; Adama Chreptowicza i Ferdynanda Platera. Każdej komisyi przydany był intendent Francuz; powiatom dano podprefektów; w Wilnie zmienił Napoleon prezydenta miasta Lachnickiego, który go przyjmował w bramie Wilna, ale niczego wojsku dostarczyć nie potrafił pomimo przyrzeczeń swoich, gdyż to było nie możebnem, kazał z urzędu usunąć a na miejsce jego zamianował Michała Römera, lecz który także nie dokazał cudu rozmnożenia chleba.

Podczas gdy Napoleon tak urządzał Litwę, marszałkowie jego wykonywali dalej wielki plan strategiczny tego niezrównanego mistrza w sztuce wojennej. Oudinot idąc naprzeciw Wittgensteina znalazł go 28 czerwca w szyku bojowym pod Dewelkowem, w pobliżu Wiłkomierza, spędził

go silną kanonadą z pozycyi i poszedł za nim w pogoń; Wittgenstein przeszedł tylko przez Wiłkomierz, spalił będący tam magazyn wojenny równie obficie zaopatrzony jak był wileński i dążył ku Święcianom, ale przeciął mu drogę Ney, który się przeprawił był przez Wilię 29 czerwca pod Suderwą. Wittgenstein skręcił ku Braclawiu, gdzie się niedługo zatrzymał, poszedł do Dynaburga. i tam się przeprawił na prawy brzeg Dźwiny.

Król Neapolitański przeszedłszy Wilię w Wilnie z dywizyą Montbruna i dwoma dywizyami piechoty, które mu przydał Napoleon, poszedł ku Święcianom mając za sobą w odwodzie Neya i Oudinota. Barclay widząc, że żaden korpus oddzielny nie przybywa do Święcian, naznaczonych przez niego jako punkt zborny dla całej I. armii i dowiedziawszy się, że Francuzi około tego punktu manewrują, opuścił go spiesznie i skierował się także ku Dźwinie, ażeby przez most pod Drują dostać się do oszańcowanego

obozu nad Dryssą. 4 lipca Murat wszedł do Święcian i ściągnawszy tam wszystkie idące za nim siły, oddane chwilowo pod jego wyższe dowództwo, wyruszył za Barclayem. 7-go stanął w Opsy z 2-gim i 3-cim korpusem, 3 ma dywizyami 1-go korpusu i korpusem jazdy jenerała Montbrun; przednia straż jego pod dowództwem jen. Sebastyaniego zajęła Widzuj, zkąd w przeddzień wyjechał był cesarz Aleksander udając się za armią Barclaya.

„Tym sposobem w dziesięć dni po otwarciu kampanii — jak się wyraża Napoleon w swoim biuletynie — forpoczty francuskie były już prawie nad Dźwiną, Litwa była opuszczona przez wojska rosyjskie i połowa drogi od Wisły do Petersburga lub do Moskwy była już prze-

byta, a jeszcze nie przyszło do żadnej bitwy. Same obroty umiejętne wojska francuskiego ten skutek sprawiły."

Mógł być ten skutek być jeszcze ważniejszym. Sekretarz Napoleona baron Fain powiada: „W pierwszych dniach po zajęciu Wilna raporta przychodzące od przednich czat i sztafety, które co chwila dostają się w nasze ręce, świadczą dobitnie o zamęcie, w jaki wpadły odosobnione korpusy i mniejsze oddziały nieprzyjacielskie. Na wszystkich drogach, idących do Wilna, pokazują się takowe porozdzielane siły. Zatrzymują się, cofają się w różnych improwizowanych kierunkach i omijają jedną przeszkodę, ażeby uderzyć o drugą." *) Ostatecznie jednak wszystkie wymykają się za Dźwinę. Tak się przemknął Wittgenstein między Macdonaldem a Oudinotem, a Bagawód między korpusami Ney'a, Murat'a, Davout'a. W największem niebezpieczeństwie był Doktorów ze swoim korpusem. Wyruszył on z Lidy, stosownie do otrzymanego rozkazu ze sztabu głównego, spaliwszy ogromny magazyn żywności, który się w tem mieście znajdował i szedł ku Święcianom; 30 czerwca był już niedaleko Oszmiany, gdy się dowiedział, że tam tylko co weszła jazda jen. Pajola, stanowiąca prawe skrzydło korpusu Davout'a; cofa się czemprędzej do Olszanowy i obchodząc wielkim łukiem tę dewizę jazdy francuskiej, dąży ku Smorgonii, trafia tam na korpus Murat'a. Wywija się znowu, przechodzi na inną drogę i 3-go lipca staje w Świrze. Dopędza go tam korpus jazdy Nansout'ego, za którym idzie dywizya piechoty Moranda. Doktorów uchodzi do pobliskiego lasu, poświęcając swoją tylną straż i bagaże, które zostawił

*) Baron Fain. Man. de 1812. 176. de Chambray, tom. I. 73.

109

w miasteczku. Tylne straż nie długi opór mogła stawić jeździe Nansout'ego, bagaże Doktorowa zostały przez nią zabrane, lecz korpus jego zniknął z przed oczów Francuzów, gdyż w lesie było kilka dróg prowadzących w różne strony.

Przez kilka dni wywiadywano się, gdzie się podział, ale błakał się w tych okolicach inny korpusik luźny pod dowództwem generała Dorokowa, który stanowił tylne straż korpusu Szuwałowa i odcięty został od niego a to imię Doroków brzmiało w uszach Francuzów prawie tak samo, jak Doktorów. Posłyszeli, że Doroków był w Okielnikach, potem w Bolsonikach, potem w Deweniskach i pewni, że to Doktorów, puścili się za nim w pogon, opuścili Doktorowa, który nie będąc już dalej napastowanym, połączył się z resztą armii Barclay'a. Doroków zaś uciekając na południe spotkał się z również uciekającym Płatowem ze swoim korpusem kozackim; obaj po różnych jeszcze błakaninach złączyli się z armią Bagrationa. *)

Zgola, ze wszystkich korpusów i oddziałów odciętych od środka armii Barclay'a, ani jeden nie został schwytany przez Francuzów. Wszystkie wymknąć się im z rąk potrafiły, największa część połączyła się z Barclayem, reszta z Bagrationem. Ściganie bowiem nieprzyjaciela było dla Francuzów zadaniem najtrudniejszym a to z wielu powodów. Najprzód, nie mieli dokładnych kart geograficznych. Napoleon miał wielką ogólną mapę Rosji europejskiej, bardzo niedokładną w szczegółach; podług niej porobiono wiele częściowych dla użytku marszałków i generałów dywizji, które najczęściej w błąd ich wprowadzały.

*) Baron Fain. Manuscrit de 1812. 177, 186, 187...

110

Drogi, rzeki, miejscowości były na wszystkich źle oznaczone a nazwy wypisane francuską ortografią, która brzmienie ich zupełnie zmieniała, tak że ani Polacy będący przy sztabach, ani ludzie miejscowi dorozumieć się nigdy nie mogli, o jakie miasteczko, wioskę, rzekę Francuzi ich pytają. Sokolnicki chciał w Wilnie te mapy poprawić, ale Napoleon nie dał mu się tem zająć, mówiąc, że poprawki, szczególnie w nazwach, jeszcze większe zamieszanie wprowadzą, bo każdy z dowódców będzie inaczej te nazwy wymawiał. Niepodobna więc było Francuzom iść tuż w trop za nieprzyjacielem, który znał dobrze kraj i wiedział zawsze gdzie idzie, gdy tymczasem oni nigdy dobrych przewodników nie mieli. Korpusy równie jak mniejsze oddziały błakały się najczęściej w pogoni po różnych drogach i drożynach, mianowicie w wielkich lasach litewskich. Widzieliśmy, że i pomieszanie nazwisk generałów nieprzyjacielskich Doktorów i Doroków wprowadziło Francuzów w błąd, z którego obaj ci generałowie korzystali, ażeby im się wymknąć. *)

Inną jeszcze przyczyną trudności w ściganiu nieprzyjaciela były dla korpusów francuskich ogromne tabory, które wlekli za sobą, nie mniej, jak i przeładowanie żołnierza różnymi rzeczami, jakie zabrać musiał na tak daleką wyprawę, gdy za korpusami rosyjskimi szła tylko mała liczba niezbędnych furgonów ciągniętych przez dzikie konie a tornister żołnierza był lekki. Przytem żołnierz francuski był zgłodniały i upadał często na siłach a konie padały jak muchy, gdyż jak to zobaczymy dalej, armia francuska trafiła na ciężki przednówek na Litwie,

*) R. Sołtyk. Napoleon en 1812. 83.

111

na magazyny popalone i niepodobna było znaleźć mąki na chleb dla żołnierzy a dowozy żywności z magazynów w Królewcu nie mogły przybyć tak prędko, jak było potrzeba. Wielce nakonec utrudniły ruchy wojsk walczących, w tej pierwszej dobie wojny a szczególnie wojsk francuskich deszcze ulewne, które padały bez przestanku przez trzy dni 1-szy, 2-gi, i 3-ci lipca. „Prawdziwe potoki lały z nieba przez 36 godzin (właściwie 3 dni) — pisał Napoleon w swoim buletynie z 6 lipca. — Po nieznośnych upałach powietrze się nadzwyczajnie oziębiło i wskutku tej nagłej zmiany temperatury tysiące koni padło a ciągła ulewa popsuła wszystkie drogi, artyleria naszą grzęzła w błotach i ruchy naszych wojsk opóźnić się musiały."

Lubo wszystkie odosobnione korpusy rosyjskie należące do armii Barclay'a a odcięte od niej, zdołały uciec przed przeważnymi siłami francuskimi, które zgnieść je mogły, główny jednak cel Napoleona w pierwszej części jego planu był osiągnięty, został panem całej Litwy. Druga część tegoż samego planu zmierzała do ważniejszego jeszcze rezultatu, który miał stanowczy cios zadać

Rosji. Chodziło bowiem o otoczenie i zniszczenie armii Bagrationa, która już była odcięta od armii Barclaya.

W tym celu Davout z dwoma dywizjami swego korpusu, częścią gwardji, legją nadwiślańską czyli dywizją Clapareda i korpusem jazdy Grouch'ego razem z 45,000 wojska poszedł zająć mu od Berezyny i posuwał się zwolna przez Wołożyn ku Mińskowi. Korpusy wicekróla włoskiego, króla westfalskiego, korpus saski Reyniera, który był pod rozkazami tegoż króla i korpus posiłkowy austriacki Szwarcenberga miały dopełnić koła.

112

Operacja zaczęła się zaraz po zajęciu Wilna. Wicekról włoski i król westfalski przeszli Niemen 30 czerwca, pierwszy pod Pilonami, 13 mil na południe Kowna, *) drugi pod Grodnem. Reynier przeszedł 1-go lipca suchą granicę pod Białymstokiem i tegoż samego dnia Szwarcenberg przeprawił się przez Bug pod Drohiczynem.

Wicekról włoski udał się przez Krony ku Żyzmorom na drodze wileńskiej i 4 lipca stanął w Ryskontach. — Król westfalski natrafił pod Grodnem na 8 do 10-cio tysięczny korpus kozacki Płatowa, który w ciągu przeprawy zaszedł mu drogę, ale już książę Józef był z większą częścią swojego korpusu na drugim brzegu, uderzył nań ze zwykłym sobie impetem i zmusił do ucieczki. Płatow skierował się na Lidę, gdzie spalił magazyny, następnie chciał się dostać do Wilna na Oszmianę, potem do Świecian na Smorgonię, lecz zastał wszystkie drogi zamknięte przez korpusy Ney'a i Murata.

Książę Eugeniusz otrzymał rozkaz ścigać go i odciać od Bagrationa; podążył więc za nim do Rudnik, gdzie był 7-go lipca, ale doścignąć go nie mógł. Płatow był 5-go w Wołożynie na drodze ze Smorgonii do Mińska, gdzie się złączył z dywizją Dorokowa. Obaj generałowie urządzili wpaść do Mińska i popalić będące tam magazyny, lecz dowiedzieli się, że korpus Davouta nadchodzi do Wołożyna i czemprędzej się z tamtąd wynieśli, nie wiedząc, w jaką stronę się obrócić. Wicekról włoski, otrzymawszy w Rudnikach nowy rozkaz, udał się

*) Przeprawa księcia Eugeniusza przerwana została przez okropny huragan i cały korpus był dopiero 1-go czerwca na drugim brzegu Niemna.

113

przez Smorgonię, Wilejkę do Dokszye, ażeby odciąć Bagrationa od Dźwiny i obozu nad Drysą; podając zarazem rękę Davoutowi. Davout zaś stanął w Mińsku 8-go lipca. Znalazł tam wielkie magazyny zboża, owsa, siana, prochu, ogromną piekarnię na wypiekanie 100,000 racji chleba dziennie i 30 armat.

Szwarcenberg udał się z Drohiczy na brzegiem puszczy białowiejskiej przez Prużany ku Słonimowi, gdzie złączył się z nim później Reynier. Zarysowało się tym sposobem koło, z którego, podług planu Napoleona, Bagration wymknąćby się nie mógł, gdyby plan ten był wiernie wykonany, co wymagało wielkiej szybkości w ruchach przeznaczonych do tego korpusów. Niebezpieczeństwo to przewidywał Barclay de Tolly i za jego radą cesarz Aleksander wysłał swojego adjutanta Benkendorfa do Wołkowisk do Bagrationa z rozkazem, ażeby się spieszenie cofał do Mińska i popalił tamtejsze magazyny a następnie dążył najkrótszą drogą do obozu nad Drysą, choćby lewym brzegiem Dniepru, gdyby nie mógł inaczej.

Napoleon, który o każdym ruchu tak swoich jak i nieprzyjacielskich wojsk był natychmiast spiesznymi gońcami lub przez szpiegów zawiadomiony i manewrami swoich korpusów kierował z daleka, jak gdyby miał szachownicę wojny i grę na niej przed oczami, dowiedział się wnet o odwróceniu Bagrationa i pisze pod datą 2-go lipca do króla Westfalskiego: „Puść Polaków za Bagrationem, oddaj przednią straż pod rozkazy Poniatowskiego, daj mu wszystkie lekkie pułki jakie masz a sam idź za nim w niewielkiej odległości, ażebyś go mógł wesprzeć w potrzebie. Nie obawiaj się wystawić swojego wojska na niebezpieczeństwo. Bagration co innego ma do roboty,

114

jak odwracać się i manewrować przeciw tobie. Jemu chodzi o to tylko, żeby jak najprędzej iść wprost przed siebie. Następny więc na pięty Rosyanom, drażnij ich, męcz ich, wstrzymuj ich, jeżeli idą naprzód, zastępuj im drogę, jeżeli się cofają." *) Ale Napoleon nie obliczył lub nie wiedział, że Bagration wyszedł z Wołkowisk 28 czerwca a Hieronim zaczął się dopiero przeprawiać przez Niemen 30-go; przytem miał o parę dni marszu dłuższą drogę kierując się ku Mińskowi niż Bagration. Gdyby więc ten ostatni żadnego fałszywego obrotu nie uczynił a król Hieronim na chwilę się nie opóźnił, aby iść w trop za nim, to podług najściślejszego rachunku dosięgnąć go nie było mu możebnem, zwłaszcza, że Davout nie mógł drogi mu skrócić, idąc naprzeciw Bagrationa, bo mu Napoleon zabrał 3 dywizye, to jest około 30,000 piechoty a dał w zamian tylko legię nadwiślańską, czyli dywizję Claparede, jedną dywizję jazdy i część gwardyi, przez co siła jego zeszła do 40 lub najwyżej 45,000 żołnierza, a Bagration miał najmniej 60,000, które urosły niebawem do 70-ciu kilku tysięcy. Mógłby był wiecokról włoski współdziałać z Davoutem, ale Napoleon już nowy obmyślił był plan, którego chciał dokonać jednocześnie z usidleniem Bagrationa, zamierzał bowiem blokować ze wszystkich stron armię Barclay'a z cesarzem Aleksandrem w obozie nad Drysą i zmusić ich do kapitulacji. Dla tego to odciągnął od Davout'a trzy dywizye a wiecokróla włoskiego powołał z Rudnik do Dokszye ku Dźwinie, tak że do działania przeciw Bagrationowi zostawił tylko Davouta ze zmniejszoną siłą i króla Hieronima, przedzielo-

*) Baron Fain. Manuscrit de 1812. 196.

115

nych przestrzeni 35 mil (7 wierstowych) z trudnem zadaniem pochycenia wywijającego się między nimi nieprzyjaciela. Zdawało się jednak, że okoliczności nieprzewidziane przychodzą im w pomoc.

Bagration szedł z Wołkowisk podług danej mu instrukcyi ku Mińskowi na Mikołajew i Wołożyn. Zbliżając się do tego ostatniego miasteczka, spotkał 5 lipca błąkające się korpusiki Płatowa i Dorokowa, które się z nim połączyły, lecz generałowie ci ostrzegli go, że Davout już tuż pod Wołożynem. Bagration sądząc, że marszałek francuski idzie z całym swoim korpusem 65-cio tysięcznym, nie śmiał się z nim zmierzyć, zwrócił się i poszedł wielkim półkolem na Korelicę, Mir, Nowy Szuryn, Kojdanow, ku Mińskowi, lubo mógł był się domysleć, iż tam dąży także Davout i że on go nie uprzedzi. W Kojdanowie był 7-go lipca i dowiaduje się, że Davout już tylko o parę mil od Mińska; cofa się więc znowu i idzie do Nieświeża z postanowieniem, ominąć już Mińsk skrócić się ku Bobrujskowi, tam się przeprawić przez Berezynę i dążyć ku Dnieprowi. W Nieświeżu wszakże musiał trzy dni czekać, 8, 9 i 10-ty lipca, na swoją artylerję, tabory i pociągi, które na drodze z Kojdanowa grzęzły w błocie i dać także wypoczynek swojemu wojsku po 9-ciu dniach forsownego marszu bez wytchnienia; 11-go dopiero wyszedł Bagration z Nieświeża. Zmarnował więc blisko pięć dni na marszach i kontra-marszach, ażeby wrócić prawie na ten sam punkt, z którego te błędne marsze rozpoczął. Następnie strawił jeszcze trzy dni na wypoczynku w Nieświeżu; razem więc stracił ośm dni nie posunawszy się ani na krok ku Dnieprowi.

116

Historyk rosyjski tej kampanii, Buturlin, wyrzuca mu ostro te błąkaniny, które ostatecznie zaprowadziły go między korpusy króla Hieronima i Davout'a i narażyły na to, że mógł być przez nich otoczonym. Napoleon był przekonany, że tak będzie, gdy mu doniesiono, że Bagration cofając się z pod Wołożyna był 6 lipca w Mirze. Wykrzyknął on wtenczas zacierając ręce: „Jeżeli teraz Hieronim pchnie się żywo naprzód, to z Bagrationem będzie źle." *)

Lecz braciszek wielkiego Napoleona, improwizowany, dwudziesto kilko letni królik, leniwiec, sybaryta, pełen próżności i wcale nieobeznany z rzemiosłem wojowniczym, lubo na męstwie mu nie zbywało, chciał się trochę zabawić w Grodnie i nacieszyć owacyami, jakimi go hojnie częstowano, raz dla tego, że był bratem Napoleona i dziwnie do niego z rysów twarzy podobnym, drugi raz, że wiódł z sobą polskie szczyty z ulubionym wodzem. Miasto i obywatele okoliczni zgromadzeni w Grodnie, wyprawiali dla niego sute festyny i bale, **) od których nie przyszło mu nawet na myśl się wypraszać, gdyż lały wtenczas z nieba owe potoki, o których pisze Napoleon w przytoczonym wyżej buletynie. W Pilonach straszliwy huragan przerwał przez 24 godziny przeprawę księcia Eugeniusza. Król Hieronim sądził, że mu wolno czekać póki ulewy nie ustaną i drogi trochę nie wyschną. Wyszedł z Grodna dopiero 4-go lipca i tym sposobem nie skorzystał ze straconych pięciu dni przez Bagrationa na fałszywych obrotach. Był zawsze w tyle za nim o 4-ry

*) Baron Fain. 188.

**) Thiers. Hist. du Cons. et de l'Emp. XIV. 53.

117

a nawet 5 dni marszu, gdyż postępował wolniej i 6-go lipca, gdy Bagration przechodził przez Mir, wracając z pod Wołożyna i idąc przez Kojdanow do Mińska, król Hieronim nie doszedł był jeszcze na pół drogi z Grodna do Nowogrodka, 7-go dopiero zaszedł był do Bielicy. Opóźnienie to jego wprowadziło w ogromny gniew Napoleona. Pisz do niego pod datą 8-go lipca list piorunujący: „Niepodobna manewrować niezręcznie jak ty — słowa są jego. — Dasz czas Bagrationowi wymknąć się i pozbawisz mnie owocu moich najlepiej obmyślonych kombinacji; udaremnisz najprzyjaźniejszą sposobność, jaka może w tej wojnie mi się nadarzyła zadać ciężki cios nieprzyjacielowi.“ *)

Na obronę Hieronima powiedziećby można, że nie tylko zepsute drogi stawiały mu ciągle przeszkody, bo po nie lepszych brodził Bagration, ale także zwątlone siły żołnierzy, między którymi grasowała dysenteria wskutku złego pożywienia, szczególnie w korpusie polskim, złożonym w znacznej części z rekrutów niedorostków, nawykłych żywić się chlebem, którego nie dostawali; dawano im tylko mięso bez soli i bez wódki a kupić sobie po karczmach choćby wódki, nie mieli za co, bo i żołdu nie otrzymywali wcale. Padali też setkami po drodze. Książę Józef bardzo się na to użalał w raporcie swoim do Berthier'a a Napoleon rozjuszony zawodem, jaki mu sprawił braciszek, gdy mu się nawinał książę Józef ze swoim raportem, wybuchnął bardzo niesłusznym gniewem i na niego. Kazał Berthier'owi pod datą 9-go lipca odpisać mu w te słowa: „Mój kuzynie, odpiszcie księciu

*) Baron Fain. 208.

118

Poniatowskiemu, żeście przedłożyli list jego cesarzowi, że J. C. Mości bardzo to się nie podoba, iż się upomina o żołd i chleb, kiedy trzeba ścigać nieprzyjaciela, że cesarz tem mniej się tego spodziewał iż on ma dowództwo oddzielne nad niewielką liczbą ludzi (nie widzimy jaki to ma związek z dysenterją), podczas gdy gwardye cesarskie, które przysły z Paryża do Wilna forsownemi (?) marszami, zamiast otrzymywać pół racyi, obchodzić się muszą bez chleba, dostają tylko mięsa a nie szemrzą. Cesarz widzi z przykrością, iż Polacy są tak złymi żołnierzami i tak złego mają ducha, ażeby z podobnych prywatcyi wielkie rzeczy robić. J. C. Mość spodziewa się, że o tem więcej słyszeć nie będzie.“ *) Musiał wszakże o tem jeszcze słyszeć, bo książę Józef nie odstraszył się tak niesłuszną naganą i nie przestawał dopominać się o żywność i płacę dla żołnierzy, jak to zobaczymy dalej.

Trudności te nie pozwoliły Hieronimowi wynagrodzić trzech dni straconych w Grodnie i te zostały na jego rachunku; były bowiem przyczyną wszystkiego złego, jakie nastąpiło. Bagration kierując się z Kojdanowa ku Bobrujsku, musiał, jak to już nadmieniliśmy wyżej, cofnąć się do Nieświeża, gdzie przybył 8 lipca. Król Hieronim był tego dnia dopiero w Nowogrodku, 15 mil czyli 4 dni marszu od Nieświeża. Przeczuwając gniew Napoleona, wyprawił Roźnieckiego z dywizją jazdy polskiej forsownemi marszami do Miru, ażeby tam kozaków Płatowa, stanowiących tylną straż Bagrationa, nastraszył a jeżeli można, uderzył na nich i przeto Bagrationa w pochodzie powstrzymał. Za Roźnieckim zaś wysłał do Korelicy

*) Baron Fain, str. 237.

119

resztę korpusu rezerwowego jazdy Latour-Maubourg'a, do którego jazda Roźnieckiego należała.

Dywizja Roźnieckiego składała się, jak już wskazaliśmy w obrazie wielkiej armii francuskiej, z pułków ułańskich 2-go, 3-go, 7-go, 11-go, 16-go i kirasierów Małachowskiego — razem miał siłę nie wynoszącą więcej nad 3,000 żołnierza i 6 dział. Korpus zaś Płatowa liczył 8 do 10,000 kozaków wyćwiczonych jak regularna jazda. Roźniecki nie uważając ani na ogromną przewagę liczebną

kozaków, ani na znużenie swojej jazdy po forsownym marszu, przypuszcza szarżę jedną, drugą, trzecią, dziesiątą, zawsze cofać się musi. Noc przerywa bitwę. Było to 9-go lipca. Nazajutrz 10-go Roźniecki rozpoczyna na nowo walkę, ale w nocy przysłał był Bagration kozakom na pomoc dywizję jazdy Wasilczykowa, jak twierdzi Baron Fain, czy też 2000 jazdy i 2000 piechoty, jak utrzymuje Thiers, *) i Płatow z roli odpornej przechodzi do zaczepnej; przypuszcza szarżę po szarży na naszych ułanów, naliczono ich czterdzieści, które wszystkie odparli, ale padło ich przeszło 600, to jest piąta część a bodaj czy nie więcej — w Księstwie mówiono, że pułki całe wyginęły. — Nakoniec przybył Latour-Maubourg z ciężką jazdą i wypędził Rosyan z Miru a resztę jazdy Roźnieckiego ocalił, ale w rozkazie dziennym „wzywał panów Polaków, ażeby byli nadal mniej odważnymi.“ 11 lipca wyruszył Bagration z Nieświeża ku Bobrujsku przez owe ogromne lasy, w których Radziwiłł *panie kochanku* ubijał niedźwiedzie, szedł przez Romanow, Śluck i Hłuski, ażeby ominąć gęstwiny lasu; 13 był w Ślucku a tegoż

*) Thiers, XIV.

120

dnia dopiero król Westfalski zajął Nieśwież, idąc zawsze o trzy dni drogi za nieprzyjacielem.

W Nieświeżu 14-go otrzymuje rozkaz nagłący od Napoleona, ażeby spieszył w trop za nieprzyjacielem — jednocześnie nakazał cesarz z jednej strony Davout'owi iść forsownym marszem na Igumen ku Bobrujsku i zastąpić Bagrationowi drogę, a z drugiej strony Szwarzenbergowi dążyć ze Słonima ku krawędzi zachodniej lasu Nieświeżskiego i zająć pozycję między tym lasem a bagnami Pińskimi. Tym sposobem Bagration miał być w lesie Nieświeżskim ze wszystkich stron otoczony ogromnie przeważną siłą.

Na nieszcześnie po chwili namysłu, obawiając się, żeby mu braciszek drugi raz jeszcze planu nie zepsuł, wysłał Napoleon drugi rozkaz do Davout'a, ażeby objął dowództwo naczelne nad korpusem westfalskim. Davout donosi to królowi Hieronimowi, stara się osłodzić mu w sposób najgrzeczniejszy tę gorzką pigułkę, ale Hieronim uczuł się tak głęboko obrażonym, iż postanowił raczej wrócić do Kassel, ni poddać się pod rozkazy marszałka. Rzeczywiście był to błąd ze strony Napoleona. Należało mu od początku oddać dowództwo korpusu westfalskiego Davoutowi a Hieronima zostawić w Kassel, lub go mieć pod swoim okiem

bezpośrednio, lecz oddawszy mu raz tak ważne dowództwo, poddać go z ukoronowaną głową pod rozkazy marszałka, było takim upokorzeniem, że go Hieronim znieść nie mógł i za złe mu tego brać nie można. Daremnie chciał go Davout udobruchać, 16-go lipca wyjechał Hieronim do Kassel, biorąc z sobą niewielką tylko eskortę; korpus westfalski zaś zostawił pod rozkazami generała Tharreau, którego Napoleon świeżo

121

zamianował na miejsce Vandamma; *) a korpus polski pod dowództwem samodzielnym księcia Józefa. Wynikiem tego zajścia było udaremnienie owej oblawy na Bagrationa, którą Napoleon był zarządził a która bardzo prawdopodobnie byłaby się udała. Upłynęło bowiem kilka dni na korespondencyach między Davout'em i Hieronimem a tymczasem Bagration wyszedł z lasu i 18 lipca obozował

pod murami Bobrujska „nie napotkawszy żadnej przeszkody na drodze,” jak zapewnia Buturlin. **) Wyprawił jednak w trop za nimi król Hieronim jazdę Latour-Maubourga zaraz za przybyciem swoim do Nieświeża. Jazda Roźnieckiego szła o parę mil przodem jak zwykle i 14 lipca pod Romanowem wśród lasów wpadła w zasadzkę. Jeden pułk jazdy naszej otoczony przez 6,000 kozaków z korpusu Płotowa został do szczętu prawie zniesiony. Korpus Latour-Maubourga odpędził Płotowa, zajął Romanow i doszedł do Ubocza nie daleko za Romanowem i tam dosięgnął go rozkaz odwrotu.

Gdy Napoleon otrzymał od króla Hieronima list donoszący mu, że nie chce być upokorzonym i wyjeżdża do Kassel, rzucając gniewnie list, wykrzyknął: „Jakiż wybryk!” Piorunował na niego w pierwszej chwili wobec całego swego otoczenia, poczem zamknąwszy gniew w głębi duszy, zaczął dyktować nowe rozkazy do Davout'a, księcia Józefa, generała Tharreau. ***) Davout'owi

kazał iść z Mińska prostą drogą do Mohilewa, umocnić się w wąwozie między bagnami Berezyny i Dnieprem

*) Nielaska ta spotkała Vandamma za kłótnie z innymi dowódcami korpusów i z samym królem Westfalskim.

**) Buturlin I. str. 278.

***) Baron Fain. Man. de 1812. 264.

122

i nie przepuścić Bagrationa dalej, ażeby się nie połączył z Barclayem, którego już zaczął obsacać w obozie nad Drysą. Księciu Poniatowskiemu i generałowi Tharreau kazał iść jak najszybciej na Ingumen i Borysow połączyć się z Davout'em pod Mohilewem.

Davout rozdzielił wojsko swoje na dwie kolumny. Generała Grouche'go wyprawił z Mińska do Orszy, ażeby mieć styczność z wielką armią i 18-go lipca przednia straż pod dowództwem Colbers'a była już w Orszy, z drugą kolumną, zostawiwszy tylko załogę w Mińsku, poszedł sam ku Mohilewowi. Po drodze generał Pajol, idący w przedniej straży natrafia pod Szalinem, na trakcie do Bobrujska, na tabor z 200 wozów z żywnością i amunicją, przeznaczony dla Bagrationa i zabiera wszystko. Davout, przeszedłszy Berezynę i roztawiwszy dwie dywizje, jakie mu pozostały, od tej rzeki bagnistej aż do Mohilewa, umocnił się z niewielką siłą pod Sołtanówką, w zabudowaniach wielkiego młyna murowanego o 3 mile na południe Mohilewa. Bagration przeszedłszy Berezynę pod Bobrujskiem, szedł podług otrzymanego od Barclay'a rozkazu ku Orszy i gdyby z całą siłą, wynoszącą jeszcze wtenczas 55,000 żołnierza, uderzył na Davout'a, byłby prawdopodobnie nie tylko przedarł się między oddziałami rozrzuconemi jego korpusu, ale cały korpus mógłby rozbić. Lecz dywizja Rajewskiego 20-sto tysięczna, idąca w przedniej straży armii Bagrationa, natrafiła 23 lipca na te kilka pułków, z jakimi Davout okopał się pod Sołtanówką. Rajewski nie przypuszczał, żeby to była główna siła Davout'a; sądził, że to tylko oddział wysłany z Mińska i śmiało nań uderzył. Davout odpierał te ataki, walcząc jeden przeciw trzem, lecz co chwila zaglądał na

123

zegarek, oczekując na przybycie ks. Józefa z korpusem polskim i generała Tharreau z Westfalczykami. Rajewski się cofnął. Bagration, który był o parę mil w tyle nie daleko od starego Bychowa, śnać dowiedział się że cały korpus Davout'a przeszedł Berezynę a myśląc zawsze, że ten korpus liczy 65,000 żołnierza, postanowił nie iść już do Orszy, ale zbliżyć się do Barclay'a lewym brzegiem Dniepru, ogromnem kołem na Mścisław i Smoleńsk. Jako też przeprowił się przez most na Dnieprze pod starym Bychowem i ruszył dalej w tym kierunku. Zaledwie się cofnął Rajewski, przybył korpus polski pierwszy z korpusem króla Westfalskiego pod Sołtanówkę. Szedł on był na Borysow forsownym marszem ze znużonym, zgłodniałym, obdartym wojskiem. *) Z 30,000 żołnierza zostawało mu 23,381 i 8936 koni, reszta padła po drodze ze znużenia i dysenterji a byli to sami nowi żołnierze

zbyt młodzi, ażeby wytrzymać mogli takie znoje, niewyuczasy i brak chleba. W parę dni po korpusie polskim przyszli dopiero Westfalczyki do Mohilewa.

Wymknięcie się Bagrationa z zastawionych nań sidła pokrzyżowało wszystkie plany Napoleona i zmieniło los kampanii. Wina to była głównie samego Napoleona, raz, że powierzył swojemu braciszcowi zupełnie niedoświadczonemu w działaniach wojennych najważniejsze w tej spra-

*) Prawie wszyscy pisarze polscy o tej kampanii, zaczawszy od Romana Sołtyka, mylą się sądząc, że to książę Józef ze swoim korpusem szedł w trop za Bagrationem i stracił pułk jeden pod Romanowem ; za Bagrationem szła przednia straż Hieronima, do której należał Roźniecki a która była w Mirze, książę Józef zaś ze swoim korpusem był pod Nowogrodkiem razem z resztą korpusu Hieronima, to jest zbyt daleko, ażeby mógł puścić się w tę pogoń.

124

wie dowództwo; drugi raz, że źle obliczył odległości, mając niedokładne mapy; nakoniec, że chcąc razem wykonywać dwa plany, umniejszył siły przeznaczone na owo usidlenie drugiej armii rosyjskiej. Przyczyniły się także do tego ujemnego rezultatu zepsute deszczami drogi i złe pożywienie żołnierzy, które spowodowało choroby między nimi, jak o tem już mówiliśmy.

Teraz należy nam pokazać inną jeszcze bardzo ujemną stronę całej wyprawy 1812-go roku, która najwięcej zaszkodziła Napoleonowi, bo zostawiła przepaść za nim, gdy poszedł do Moskwy.

Wojsko francuskie dzielne i posłuszne wodzom na polu bitwy, było straszliwie rozkiełznane w pochodach i na spoczynkach. Ciągłe wojny zmieniły żołnierzy w rozbójników tak, iż można powiedzieć, że którędy przechodziła armia Napoleońska, już tam

trawa nie rosła. Doświadczyło tego Płockie w 1806 roku, lubo kraj przyjacielski, Wielkopolska i Mazowsze w 1812 r. Lecz stokroć gorzej jeszcze działo się na Litwie od przejścia Francuzów przez Niemen. — Roman Sołtyk opowiada, że wysłany był przez Napoleona jeszcze z lewego brzegu Niemna do Pozajścia, na drodze z Kowna ku Żyzmorom, gdzie jest lub było natenczas starożytne opactwo ufundowane przez Paców, zmienione później w klasztor mnichów, ażeby mu sprowadził przeora, zapewne poleconego cesarzowi przez będącego przy jego boku generała Ludwika Paca, od którego spodziewał się zasięgnąć ważnych objaśnień.

Sołtyk udał się tam, przyłączywszy się do korpusu Davout'a. Wracając z przeorem do cesarza, który już był w Kownie, straszliwy widok przedstawił się naszemu pamiętniko-pisarzowi. Jak daleko okiem mógł zasięgnąć,

125

widział zboża na polach potratowane nogami żołnierzy, kopytami koni, stare drzewa poćcinane, wioski zburzone do szczętu. Żołnierze porozwalali chaty, zabrali deski, z których były zbudowane, ażeby urządzić sobie obozowe szałas; zabrali słomę ze strzech, drzwi, okiennice, sprzęty chłopów na ogień dla siebie, a w dali spostrzedz można było gromady przywiedzionych w jednej chwili do nędzy włościan, uciekających do lasów z resztkami dobytku; narzekania ich, jęki, żale zanoszone do Boga, dochodziły do uszów Sołtyka. *)

Takie to spustoszenie zostawiły po sobie dwa korpusy francuskie, które przeszły były tylko z Poniemna do Żyzmor, jazda Murata i korpus Davout'a, lubo ten marszałek z żelazną wolą, trzymał był dotąd swoich żołnierzy w najściślejszej karności tak, że byli wzorem dla całej armii; poddanym pod jego dowództwo Hollendrom nie mógł wszakże dać rady. W miarę, jak się rozchodziły w różne strony i coraz dalej francuskie wojska, szerzyło się za niemi także samo spustoszenie. Co więcej, od wejścia ich na ziemię litewską, tysiące żołnierzy wydalało się z obozów i puszczało na maruderkę a raczej na ohydne rabusiostwo, napadając zarówno na pańskie pałace, jak na biedne chłopskie zagrody.

Na podobny napad patrzył Roman Sołtyk, w dwadzieścia cztery godzin zaledwie po przejściu Niemna przez wojska francuskie.

Napoleon opuszczał Kowno konno; w jego orszaku był Sołtyk wraz ze swoim generałem Sokolnickim. O kilka staj od miasta zaszedł cesarzowi drogę poważny starzec

*) Roman Sołtyk. Napoleon en 1812. str. 23.

126

z liczną rodziną i opowiedział mu, że banda maruderów wtargnęła do jego domu, który wskazał mu ręką, gdyż był zaledwie o strzał karabinowy od miejsca, gdzie go spotkał; że tam plądruje w tej chwili spichże, piwnice, pokoje i że nie widział innego ratunku, jak zostawić tym rabusiom wszystko na pastwę a rodzinę uprowadzić do Kowna. Starcem tym był Karól Prozor, dawny oboźny litewski, znany ze swoich poświęceń dla ojczyzny i którego Napoleon sam wkrótce powołał do składu rządu litewskiego. Nie wiedział wtenczas, kto on jest, lecz oburzony takim rozbójniczym postępowaniem swoich żołnierzy, kazał postawić straż przy domu Prozora, a Sołtyka wysłał z kilku lekkokonnymi ze swojej eskorty, ażeby rabusiów pochwylił i odstawił do Prevot'a w Kownie z poleceniem rozstrzelania ich natychmiast. Sołtyk trzynastu ich tylko pochwylił, reszta uciekła na wszystkie strony, i tych trzynastu odstawiwszy do Kowna puścił na wolność, przekonawszy się, — jak powiada — że dopuścili się rabunków li tylko z głodu. *)

Niewczesna to była litość, przykład srogiej kary był koniecznym, lecz wojsko francuskie trafiło rzeczywiście na ciężki bardzo przednówek na Litwie po nieurodzaju poprzedniego roku. Co tylko pozostało było w prywatnych śpichrzach ze zbiorów bardzo nędznych, odstawiono, jak widzieliśmy, do magazynów wojennych rosyjskich, a te magazyny zostały w największej części spalone przy wyjściu tych wojsk z Litwy. Przyszło więc 350,000 Francuzów na głód do tego kraju. Napoleon kazał przysłać z magazynów w Królewcu wielkie ilości

*) Roman Sołtyk. Napoleon en 1812. str. 32 - 34.

127

mąki, owsa, siana, lecz rozkaz ten dał dopiero z Kowna i trzeba było kilkanaście dni czekać na dostawę, przytem w Wilnie i innych miastach Litwy nie było dosyć pieców do wypiekania chleba z tej nawet małej stosunkowo ilości mąki z magazynów Torunia i Gdańska, jaką prowadziły za wojskiem długie konwoje a które się także opóźniły z powodu złych dróg. Wypadło więc żywić wojsko

jak to nadmieniliśmy, samem mięsem, głównie wieprzowiną a konie zielonem żytem, ztąd wynikły choroby między żołnierzami, koni zaś padło 10,000 w ciągu kilku dni. Tej pierwszej ciężkiej próby niedostatku armia Napoleońska złożona z najróżnorodniejszych żywiołów, nie ujętych w kluby karności, nie wytrzymała i zaczęła się rozprzęgąć na pierwszym etapie w Kownie, gdzie jak poświadcza Sołtyk, Rosyanie nie zostawili nic w magazynach. Miasto było przepełnione wojskiem i ani podobna było znaleźć najmniejszego pożywienia, nawet garstki słomy. On sam spał na gołych deskach podłogi i nic w usta nie wziął. *)

Jednocześnie zaczął się w Litwie stary porządek społeczny nagle rozprzęgąć. Mówiliśmy już wyżej, że chłopci za Niemnem wyglądali Napoleona jak zbawcę nie tylko od rosyjskiego ucisku, lecz i od poddaństwa, o co im więcej jeszcze chodziło. Wiadomość, że już jest w Kownie, rozeszła się szybko od Niemna do Dźwiny i w wielu wioskach chłopci niecierpliwi, nie czekając ażeby ów zbawca ogłosił sam ich usamowolnienie, wypowiedzieli panom posłuszeństwo a na Białorusi dopuścili się nawet gwałtów i podobno mordów na kilku właścicielach ziemskich, któ-

*) Roman Sołtyk, str. 31.

128

rych zniechędzili dla tyrańskiego obchodzenia się z nimi. *) Popłoch ogromny ogarnął całą szlachtę wiejską, ale wkrótce chłopci i szlachta połączyli się wobec ogólnej plagi rabusiostwa maruderów. W ciągu bowiem kilku dni liczba tych rabusiów doszła do 30,000. **) Ta horda, złożona po większej części z Württembergików, Bawarów, Westfalczyków, Hollendrów, nowych żołnierzy francuskich, plądrowała całą Litwę, wieś i miasteczka, nie przepuszczając nawet przedmieściom Wileńskim. Piękna dolina Lidy najżyźniejsza w Litwie, którą wysławiał sam Napoleon w swoich buletynach, zmieniona została w pustynię przez Hollendrów

Davout'a. Rabusie napadali na podróżnych na drogach i obdzierali ich ze wszystkiego; konwoje nawet z żywnością dla wojska stawały się ich łupem a przytem jakież nie popełniali bezprawia! Antoni Ostrowski powiada: „Gdyby dzieło moje mogło obejmować tego rodzaju szczegóły, to jeszcze nie byłbym w stanie spisać wszystkich zbrodni popełnionych przez żołnierzy wielkiej armii francuskiej. Nie dosyć, że niszczyli majątki obywateli i dobytki włościan, ale wsie i dwory były teatrem ich ohydnej rozpusty, rozpasania najbezwstydniejszych chuci, przed opisem których wzdrygnęłoby się najśmielsze pióro. ***)

Ludność uciekała z resztkami dobytku do lasów, jak niegdyś za napadów tatarskich, złorzecząc cesarzowi Francuzów i jego wojsku, owym nie dawno ogłoszonym oswo-

*) Ant. Ostrowski. Żyw. Tom. Ostr. II. 205.

**) To jest liczba podawana przez wszystkich pisarzy francuskich podług autentycznych raportów, które raczej zmniejszały niż podwyższały.

***) Ant. Ostrowski, t. II. str. 203.

129

bodzielom Polski i Litwy. Chłopi mówili: „Przyszedeł Francuz zdjąć nam więzy, ta i z butami," *) a co było jeszcze obywateli wiejskich wierzących w Napoleona, to i ci zupełnie już się odstręczyli od niego.

Dowódcy bowiem francuscy tak się po większej części oswoili byli z rabusiostwem i rozbewstwieciem swoich żołnierzy, iż uważali to za złe nieuchronne w wojnie, a co gorsza, byli generałowie, nawet marszałkowie Francji, którzy dawali pod tym względem smutny przykład żołnierzom, jak Soult w Hiszpanii, Vandamme w Niemczech i w Polsce. Berthier sam obojętnym i roztargnionym uchem słuchał raportów o owych rabunkach i gorszych jeszcze zbrodniach wojska francuskiego. Sołtyk opowiada

charakteryzujące go w tej mierze zdarzenie. Autor nasz stał w Wilnie kwaterą u znanego mu a bardzo wziętego w mieście Doktora Layboszyca i pierwszego czy drugiego dnia pobytu u niego, siedział przy obiedzie, gdy wpadł do jadalnego pokoju człowiek młody jeszcze, w ubraniu chłopskim, blady, zmieszany, zdyszany. Był to możny obywatel litewski, Zalewski, będący w zażytych stosunkach z Doktorem. Opowiedział on mu, że dom jego został napadnięty przez hordę maruderów, którzy zrabowali mu wszystko, co znaleźli w śpiżnicy, w piwnicy, w oborze, w stajni i popiwszy się, dobijali się do pokoiów. Wtenczas przebrawszy się na prędce po chłopsku, uprowadził tyłami żonę, siostry i starych rodziców. Zaszedeł z nimi do lasu, gdzie się już schronili byli jego włościanie

i tam ich zostawił, a sam przybiegł do Wilna po pomoc. Sołtyk powstał natychmiast od stołu i zaprowadził

*) Morawski. Dzieje VI. 148.

130

Zalewskiego do biskupiego pałacu. Chciał dostać się do Napoleona, ale nie mógł; udał się więc z Zalewskim do Berthiera i opowiedział mu, co zaszło. „A cóż na to poradzić?" — odpowiedział obojętnie major jeneralny — „trzeba chyba uformować nową żandarmeryę." Wtem zawołano go do cesarza i czempredzej wyszedł, nie troszcząc się o nieszczęśliwego obywatela. Sołtyk nie chcąc go opuścić w tak niebezpiecznem położeniu, zaprowadził go jeszcze do Sokolnickiego i ten się zdecydował przydać Zalewskiemu dwóch ułanów ze swojej eskorty. Ułani sami niewieleby poradzi, ale gdy przybyli na krańce lasu, tłumy schronionych tam mieszkańców przyłączyły się do nich i z ich pomocą pochwycili owi ułani ze stu rabusiów oblegających las, związali ich i odstawili do kwatery głównej, poczem Zalewskiego z rodziną odprowadzili do domu Doktora. *) Odtąd lekkokonnymi nasi ratowali obywateli i chłopów w okolicach Wilna, póki stali w tem mieście. Wincenty Krasiński wysyłał ich, oddziałami, ile razy się w takiej potrzebie do niego zgłoszono.

Dołączmy jeszcze do tego smutnego obrazu bezprawia popełnianych przez wojska francuskie, że deputacya od konfederacyi do Napoleona, spóźniona bardzo niestety! była w ciągu podróży swojej od Niemna do Wilna ciągle napadaną przez te rabusiowskie bandy maruderów. Zatrzymywali oni powozy deputatów i pod groźbą śmierci żądali żywności lub pieniędzy; pare razy okupić się oni musieli, raz obronił ich przechodzący oddział wojska. W końcu wpadli na myśl, ubrać się w swoje mundury

*) Roman Sołtyk. Napoleon en 1812. str. 58.

131

haftowane, zawiesić swoje wstęgi i krzyże i tem zaimponowali maruderom tak, że już ich napastować nie śmieli. *)

Napoleon był bardzo zakłopotany tak niedostatkiem, w jakim się wojsko jego znalazło, jak szczególnież też symptomatami rozkładu, które się w niem objawiły na samym wstępie kampanii i źle wróżyły o przyszłości. Już w Toruniu dowiedziawszy się o rabunkach popełnionych w Księstwie Warszawskim przez Westfalczyków, Württembergczyków i innych Niemców zgromił mocno marszałków swoich, brata swojego Hieronima i księcia Württembergskiego, że tego dopuszczają i przykazał im jak najsurowiej karcie winowajców. Widząc, że to nic nie pomogło, chwycił się w Wilnie ostrzejszych środków; kazał Berthierowi ogłosić rozkazem dziennym z 3-go lipca, co następuje:

„Zbrodnie bywają popełniane na tyłach armii naszej przez maruderów i złych żołnierzy, którzy hańbią imię francuskie, przecinają komunikację armii i przeszkadzają uorganizowaniu dowozów żywności. Wskutku tego cesarz wydał następne rozporządzenia:

Art. 1-szy. Ustanawia się w Wilnie komisya prevotalna „złożona z jednego generała prezydującego i czterech oficerów mianowanych przez majora jeneralnego, która sądzić będzie doraźnie zbrodnie maruderstwa i rabunków.

Art. 2-gi. Utworzone być mają trzy kolumny ruchome, każda pod dowództwem wyższego oficera i złożona ze 100 ludzi, to jest: z 30 żandarmów, 30 dragonów z gwardyi, 30 lekkokonnych i 10 gwardzystów narodowych konnych, krajowych. Patrolować te kolumny będą:

*) Roman Sołtyk. Napoleon en 1812. str. 57.

pierwsza w okolicach Wilna i na lewym brzegu Wilii w południowej części, druga na prawym brzegu tej rzeki, trzecia między Wilią a Niemnem od Kowna ku Wołkowiskom.

Art. 3-ci. Każda z tych kolumn podzielona będzie na 10 patrolów z 10-ciu ludzi każdy. Patrole te przebiegać będą wioski, drogi główne i lasy, ażeby chwycić maruderów, rabusiów, żołnierzy pojedynczo idących i odstawić takowych do więzień Wileńskich. Podejrzani o występki mają być natychmiast stawieni przed komisję prevotalną. Przekonani o zbrodni maruderstwa i rabunku będą stosownie do prawa z 21 *brumair'a* roku V. skazani na śmierć i straceni w 24-ech godzinach. Kolumny ruchome udawać się będą na żądanie mieszkańców do miejscowości, gdzie popełnione były rabunki, ażeby spisywać protokoły z zeznań świadków i czynić wszystko, co jest możebnem dla wysledzenia winnych." *)

Z polecenia Napoleona rząd litewski wydał 7 lipca uspakajającą odezwę do obywateli; obwieścił im środki przedsięwzięte przeciw maruderom, a zarazem zapewnił ich, że nie ma mowy o usamowolnieniu chłopów. „Zostańcie spokojnie w waszych domach — słowa są tej odezwy. — Rozsypane włościaństwo gromadźcie napowrót i powiedźcie mu, że jego prawdziwem powołaniem (chciano powiedzieć przeznaczeniem) jest uprawa ziemi i wypełnianie przepisanych mu prawem powinności.“ **)

Kolumny ruchome nie poradziły rabusiom. Trzebaby było na to chyba prawdziwą wojnę z nimi prowadzić, wojnę jakby domową francuską na litewskiej ziemi. Taki

*) Baron Fain. Manuscrit de 1812. str. 227.

**) Ant. Ostrowski. Żyw. Tom. Ostr. II, str. 204.

133

był wynik systematu, jakiego się chwycił Napoleon, prowadzenia wojnę z Rosyą, z wojskiem złożonem w połowie z Niemców, Hollendrów, Włochów, dla których wojna była tylko sposobnością do rabunku, zwłaszcza, iż wstąpiwszy na ziemię polską mniemali, że są już w kraju nieprzyjacielskim. Surowe przeciw nim przedsięwzięte środki, niedostateczne aby ich powściągnąć, spowodowały tylko ten skutek, iż zuchwalsi z nich, obławowani pieniędzmi i kosztownościami zrabowanymi we dworach, pałacach i wydartymi od podróżnych na drogach, bojąc się kary, zaczęli zbiegać do swojego kraju, przedzierając się przez Prusy lub Księstwo Warszawskie. Umniejszała się też ciągle wielka armia zarówno przez znoje, złe pożywienie, choroby, jak i przez owe zbiegostwa i obawiać się należało, że wkrótce straci swoją wyższość liczebną. Napoleon musiał też w końcu przez szpary patrzeć na maruderstwa i rabunki żołnierzy, ażeby nie odstraszyć ich od powrotu do szeregów, gdyż ludzie ci mieli jeszcze tyle żołnierskiej ambicji, iż niechcieli uchodzić za tchórzów i ile razy zanosilo się na bitwę, przybiegali na apel i bili się jak lwy.

Wróćmy do przytoczonej wyżej odezwy rządu litewskiego. Niestety! pokazuje ona, dla czego Polska nigdy z upadku podźwignąć się nie mogła. Szlachta nie szczędziła krwi swojej, poświęcała mienie, poświęciła nawet swoją złotą wolność, zgodziła się ulegać królom dziedzicznym, lecz wstrzymywała się zawsze z wymierzeniem sprawiedliwości włościanom, to jest uwolnieniem ich od poddaństwa, którego już w całej ucywilizowanej Europie nie było. Daremnie też Kościuszko przywdział siermięgę krakowską i stał się opiekunem, ojcem dla chłopów. Cenili oni bezwątpienia wszyscy jego dobroć osobistą i jego

134

wielkomyślnę chęć, ale nie ufali szlachcie i wódz zaledwie garstkę ich zdołał pociągnąć pod swoją chorągiew.

Szczególna rzecz, iż konfederacya 1812 r. nie pojęła po takiej nauce i tylu innych doświadczeniach przeszłości, ile zależało wywalczenie ojczyzny od szczerego współudziału chłopów w tej walce. tej Gdyby oni trzymali byli z szlachtą, sprawa polska byłaby w owej epoce w naszym ręku. W akcie konfederacyi nie ma wszakże ani słówka o chłopach w prowincjach zabranych. Konfederacya zamknęła się w ciasnem stosunkowo kole szlachty i za obrębem jego zostawiła miliony wieśniaków, nie pomnąc, że z pośród tych milionów biednych, uciśnionych ludzi, zagrzanych nadzieją szczęśliwszego losu, wyjść może armia bohaterska parę kroć stotysięczna, rząd litewski zaś odejmując chłopom wszelką nadzieję usamowolnienia ażeby szlachtę wiejską uspokoić, nie uspokoił jej, a powstanie litewskie sparaliżował w zarodzie. Czyż jednak sam zdrowy rozsądek nie wskazywał tym obywatelom zacnym, znanym z patryotyzmu, składającym rząd litewski, którzy pragnęli szczerze i gorąco połączenia Litwy z Księstwem gdzie

poddaństwo było od pięciu lat zniesionem, że zachowując poddaństwo w Litwie, takowe utrzymałby się nie mogło? Niestety! egoizm kastowy był u nas do najwyższego stopnia zaślepionym i za to pokutujemy.

Wprawdzie chwila, kiedy Litwa była teatrem niezmiernie ważnych operacji wojennych, nie była sposobna do przeprowadzenia tak radykalnej reformy jak usamowolnienie chłopów, ale całe włościaństwo w prowincjach dawniej polskich za Niemnem i Bugiem wierzyło w Napoleona i byłoby mu zaufało, gdyby był przyrzekł, że

135

poddaństwo będzie zniesionem po skończeniu wojny, że kraj nawet wynagrodzi chłopom krzywdy zrażdzone im przez maruderów, jeżeli zachowają się, jak ich bracia w Wielkopolsce i na Mazowszu, to jest, że powstrzymają się od wszelkich gwałtów i samowolności a gromadzić się będą ochoczo pod chorągwie narodowe, aby walczyć przeciw wspólnemu nieprzyjacielowi Litwy, Polski i Francji. Rząd litewski powinien był takiego przyrzeczenia żądać od Napoleona w interesie jego wwaassnnym i w interesie Polski z podwójnego względu; raz, że związałyby chłopów solidarnie ze sprawą narodową, drugi raz, że układy pokojowe

uczyniłby w znacznej części zależnemi od Polaków, którzyby się już poddać nie dali pod jarzmo moskiewskie. Rząd litewski tego nie rozumiał.

Wogóle, wśród wielkich wypadków 1812 r. brak było Polakom ducha inicjatywy. Matuszewicz jeden wystąpił ze śmiałą myślą konfederacyi jeneralnej, ale nie umiał jej konsekwentnie przeprowadzić. W Litwie młodzież akademicka tylko rwała się do samodzielnego działania. Od niej wyszła inicjatywa w sam dzień wjazdu Napoleona do Wilna, odnowienia Unii Litwy z Polską; nazajutrz zebrała się znowu młodzież w całym komplecie w podwórzku uniwersytetu, aby uradzić, w jaki sposób służyć może najskuteczniej Ojczyźnie. Podano wniosek, ażeby uformowała oddzielny legion, którego część jedna wystąpiłaby natychmiast do boju, a część druga rozsypała się w charakterze emisaryuszów po Litwie, Wołyniu, Ukrainie, Podolu, pracowała nad szlachtą i

ludem we wszystkich powiatach i wszystkich pobudzała do powstania. Cała młodzież zgodziła się na to jednomyślnie, poczem wybrała komitet z czterech tak zwanych deputatów, ażeby reprezentowali

136

w Wilnie tych, co się rozbiegą po prowincjach i kierowali nimi stosownie do okoliczności.

Deputaci osądzili, że najprzód odnieść się im należy do swoich powszechnie szanowanych przełożonych, rektora uniwersytetu Jana Sniadeckiego i dziekana Mickiewicza. Ci mężowie rozważni pochwalili ich zapał patriotyczny, lecz jako starzy konserwatyści radzili im zdać się zupełnie na świeżo ustanowiony rząd litewski, który najwłaściwiej potrafi zużytkować ich dobre chęci na korzyść

sprawy narodowej. Niezadowolnieni z tej odpowiedzi a zapaleni do swojej myśli, postanowili udać się do Davout'a, znanego im jako przyjaciela Polaków. Kobyliński, adiutant marszałka, wprowadził ich do niego. Zamyśl ich podobał się Davout'owi; obiecał mówić o nim cesarzowi i kazał im przyjść nazajutrz po odpowiedź. Odpowiedź była niepomyślna. „Cesarz — rzekł im marszałek — kazał wam powiedzieć, że nie chce żadnych ruchów rewolucyjnych, że nie polega na powstaniach tłumnych, tylko na siłach regularnie uorganizowanych, że niezwłocznie formowane będą nowe pułki, do których ochotnicy będą mogli i powinni wstępować, że nakoniec na czele Litwy jest już rząd narodowy, złożony z ludzi dojrzałych i doświadczonego patryotyzmu, przeto usługa ofiarowana przez młodzież uniwersytecką jest ze wszech miar zbyteczną“ *) A jednak wkrótce potem, jak to zobaczymy, sam wezwał Radę konfederacyjną, ażeby wywołała powstanie na Wołyniu.

Odmowa Napoleona nie zniechęciła młodzieży. Ukorzyła się przed wyrokiem twórcy Księstwa Warszawskiego,

*) Ant. Ostrowski. Żyw. Tom. Ostr. II, str. 196–197.

137

którego czciła jak półbożka i wszyscy pospieszyli na wyścigi wejść do nowo tworzących się pułków. Napoleon spodziewał się, że Litwa wystawi z 50,000 wojska i dla tego rozkazem z 12 lipca z Wilna kazał sprowadzić do tego miasta „dla uzbrojenia powstania” — powiedziane to wyraźnie w rozkazie — 30,000 karabinów, należących (pozornie) do króla saskiego a będących w Bydgoszczy, tudzież 5,000 karabinków dla jazdy i 8,000 pałaszy znajdujących się w Gdańsku, nakoniec 6,000 karabinów będących w Piławie. Natomiast miano sprowadzić do Bydgoszczy 93,000 karabinów z Magdeburga, Wezelu i Kistrzynia. *) W tem złudzeniu utrzymywał Napoleona ciągle entuzjazm wrzący w Wilnie, pomimo przychodzących tam smutnych i coraz smutniejszych wieści o rabunkach na prowincyi. Stary gród Gedymina zdawał się ożywiony nowem życiem, jak Warszawa w 1806 roku; lud wileński nacieszyć się nie mógł widokiem chorągwi z orłem i pogoni, zatkniętych na gmachach publicznych i wielu prywatnych, a gdy Napoleon przejeżdżał przez ulice na parady wojskowe z eskortą polskich lekkokonných i gwardyą honorową wileńską, lub gdy przeciągał jaki pułk jego gwardyi w bermycach z huczną muzyką, rozlegały się nieskończone okrzyki.

Napoleon starał się na wszelkie sposoby przypodobać Polakom. Sztab jego, w którym długo, od objęcia przez niego korony cesarskiej, był tylko jeden Polak, Falkowski, **) któremu wszystkie sprawy dotyczące się woj-

*) Baron Fain. Manuscrit de 1812. 252.

**) Chłapowski był tylko przykomenderowanym przez rok jeden do jego sztabu w 1808 r.

138

ska polskiego były poruczone, krótko przed wojną a następnie w Wilnie napełnił się Polakami. Jenerałowie nasi Sokolnicki i Pac zajęli w nim stanowiska ważne a w Wilnie powołał do boku swego trzech dawnych jenerałów z arystokracji litewsko-wołyńskiej: Kosakowskiego, Morawskiego i Eustachego Sanguszkę, wiceregimentarza konfederacyi. Trzeciego dnia po przybyciu swoim do Wilna otworzył pokoje swoje wyższemu towarzystwu na wielkie przyjęcia; wkrótce potem zaszczycił obecnością swoją bal wyprawiony dla niego przez Paca. Zasiadł na przygotowanym dla niego szerokiem krześle ze złoconemi poręczami na kształt tronu i przypatrywał się dosyć długo tańcom, ale na twarzy jego malowała się troska — jak opowiada świadek naoczny Roman Sołtyk. *) — W przestankach między tańcami przechadzał się po sali i to napędzał młodzież do nowych piasów, mówiąc: „Panowie nie pozwalajcież damom próżnować;” to sam zbliżał się do dam, które najwięcej uwagę jego na siebie ściągnęły i rozmawiał z niemi po kolei. Jedna z nich, wysmukła blondynka, z oczami błyszczącemi inteligencją, panna Tyzenhaus, panna honorowa na rosyjskim dworze i zakochana w cesarzu Aleksandrze, **) która miała odwagę, smutną jak dla Polki, pokazać się na tym balu z cyfrą dyamentową cesarzowej rosyjskiej na ramieniu. Napoleon wypytywał się jej o dwór carski i zdawał się spoglądać bardzo obojętnie na ten iskrzący się znak hołdownictwa

*) Roman Sołtyk. Napoleon en 1812.

**) Panna Tyzenhaus zaślubiła hr. Choiseuil Gouffier i wydała pod różnemi tytułami wspomnienia swoje o Aleksandrze I, pamiętki jej platonicznej miłości, która jak sama wyznaje przeszkodziła jej znaleźć męża Polaka.

139

rosyjskiemu monarsze młodej Polki z wysokiego rodu, sprawiło to jednak na nim bardzo złe wrażenie. Rzuciwszy okiem dokoła spostrzegł, w przeciwieństwie z tą cyfrą, kokardę konfederacyi na piersiach innej damy, panny Regnot, Polki z francuskiego pochodzenia. „To pięknie — rzekł przysunawszy się do niej, — żeś pani przypięła sobie tę kokardę. Ale cóż z nią zrobisz, jak Moskale wrócą?“ — „O! nie wrócą, Najjaśniejszy Panie, — odrzekła młoda panna z zapałem. Samo imię — W. C. Mości trzymać ich będzie zdala od tych stron.“ „I jak tak sądzę, — rzekł Napoleon — moje gwardye same wystarcząłyby, ażeby ich odeprzeć.“ — Rozmawiał także cesarz długo i bardzo mile z Litwinką czarującą pięknoscią a nader zagadkową. Była bowiem żoną rosyjskiego jenerała Bagawoda, tegoż samego zapewne, który w tej chwili, gdy ona płażała w Wilnie na balu dla Napoleona, przemyskał się między francuskimi korpusami do Dźwiny, wierny swojemu carowi. Nie jedyny to przykład podobnych stadeł, w których mąż *nastojaszczy* Rosyanin a zona Polka patriotka. Często patriotyzm uśpiony w sercu młodej panienki, gdy oddaje rękę Rosyaninowi, budzi się i ożywia coraz bardziej w pożyciu z ziomkami męża.

Najdłuższą i najpoufniejszą rozmowę prowadził cesarz z księżniczką Kunegundą Giedroić. Odznaczał on szczególną łaską jej rodzinę, którą zaraz po przybyciu swoim do Wilna pośpieszył odwiedzić. Znał on generała ks. Romualda Giedroica w Paryżu za dyrektoryatu. Generał był zażyłym przyjacielem Józefiny, gdy była jeszcze panią Beauharnais i miał sposobność oddać jej wielkie przysługi. Odtąd Józefina we wszystkich przemianach

140

swojego losu — żoną pierwszego konsula, cesarzową na tronie i cesarzową opuszczoną — utrzymywała z nim ciągłą korespondencję, on był jej wiernym poufnikiem i doradcą. Napoleon, który pomimo rozvodu zachowywał czułe przywiązanie do tej pierwszej swojej żony, starał się odwdziżyć mu za jego stałą przyjaźń dla niej, wyniósł go na dowódcę formującego się wojska litewskiego, starszego syna jego wziął do swojego sztabu a starszą córkę Kunegundę, z którą właśnie na balu tak długo rozmawiał, zamianował damą honorową Józefiny i wyprawił ją spieszenie do Malmaison. Księżniczka była panną honorową cesarzowej rosyjskiej, ale nie przysłała na bal z jej cyfrą, jak panna Tyzenhaus, przeciwnie, odrzuciła tę cyfrę na zawsze i wybrała się czempredzej do Francji służyć osamotnionej Józefinie.

Prócz wielkiego balu u Paca bywały w ciągu ośmnastu dni pobytu Napoleona w Wilnie nieustanne wieczory i bale w domach prywatnych: u księżnej generałowej Giedroicowej, u księżny Gabrielowej Ogińskiej, u hrabiny Karólowej Przeździeckiej, u pani Kościakowskiej, jednej z pierwszych piękności litewskich, i u innych. Napoleon na tych zabawach się nie pokazywał; czas jego był inaczej zajęty, ale salony wileńskie, prócz oficerów polskich, zapewniali oficerowie francuscy ze sztabów, a był to kwiat młodzieży francuskiej. *)

*) Baron Fain powiada: „Nos jeunes gens les plus riches, les élèves les plus distingués de nos écoles savantes, les fils des plus grandes familles se disputent les places d'officiers d'ordonnance, les brevets d'aide de camp, les moindres grades de l'état major-général. Les têtes se montent; les ambitions de tous les âges et de tous les rangs prennent leur essor devant une brillante perspective. Ou ne parle que de l'expédition qui s'appête ...

„Nous partons pour Moscou, nous reviendrons bientôt!" Tels sont les adieux de tous ceux qui reçoivent des lettres de service." (Manuscrit de 1812. p. 46.) Pradt też samo powiada: „Toute la jeunesse militaire regardait cette expédition de Russie comme une partie de chasse de six mois. L'armée se précipitait vers cette entreprise avec l'assurance du succès et l'appétit de l'avancement. C'était à qui en serait." Ambassade de Varsovie, p. 58. Widzieliśmy niestety! podobne złudzenia Francuzów, gdy się rozpocząć miała wojna z Prusami 1870 r. Wojsko siadając do wagonów, które go zawieść miały na granicę, wołało: „A Berlin! a Berlin," a tymczasem Prusacy weszli do Paryża.

141

Napoleon wolne chwile, jakich miał mało, lubił przepędzać na rozmowach z uczonymi wileńskimi, którzy w owym czasie i długo potem jeszcze stanowili arystokrację stolicy litewskiej; najwięcej mu przypadał Jan Śniadecki, który jako członek rządu litewskiego był z obowiązku na jego *petits et grands levés*. Nie wiemy, czy mu dotrzymał obietnicy zapoznać się z niebem wileńskim, ale Sołtyk opowiada, że raz kazał mu się oprowadzać po salach uniwersytetu w czasie wykładów. W jednej sali był wykład literatury łacińskiej. Rektor dał mu niektóre objaśnienia, poczem Napoleon odchodząc, żegnany okrzykami młodzieży, odpowiedział: „Uczcie się, panowie, pilnie łaciny choćby dla tego jednego, dołożył z uśmiechem ażebyście mogli czytać w oryginale komentarze Cezara." *) Zauważmy, że Napoleon łacińskiego języka nie znał i owych komentarzy w oryginale nie czytał, w radzie też, jaką dał młodzieży wileńskiej, przebija może trochę żalu z tego powodu.

Ktoby z tych stosunków wzajemnych między ludnością Wilna a mocarzem, który trząsł Europą, przebywa-

*) Roman Sołtyk. Napoleon en 1812. 40.

142

jącym w murach tego miasta, chciał cośkolwiek wnioskować bądź o zamiarach jego względem Polski, bądź o wpływie osobistym, jaki wywarł na Litwę, opierałby wnioski swoje na samych pozorach. W rzeczywistości, Napoleon rozpoczynając wojnę niechętnie, zmuszony do tego tylko wymaganiami Aleksandra, ubliżającami jego honorowi, chciał ją jak najprędzej świetnym zwycięstwem zakończyć. Plan, jaki wykombinował mógł być rzeczywiście ten skutek spowodować, gdyby był ściślej obrachowany i gdyby ulewę, wynikłe z nich błota i inne przyczyny nie utrudniły ruchów jego wojsk. W pierwszych wszakże dniach po przejściu Niemna, gdy wszystkie zarządzone przez niego operacje szły jeszcze bardzo pomyślnie i Aleksander ustąpić musiał przed nim z Wilna, już Napoleon nie czekając na ostateczny skutek owych operacji, rad był układać się ze swoim przeciwnikiem.

Dowodzi tego fakt następujący: Aleksander wyszedłszy z Wilna, widząc wojska swoje poprzecinane, pooskrzydłane i zagrożone największym niebezpieczeństwem, wyprawił generała Bałaszewa, swojego adjutanta i ministra policyi, jako parlamentarza do Napoleona niby z propozycją pokoju. Napoleon przyjął posłannika Aleksandra jak najuprzejmiej, można nawet powiedzieć z radością, ale jakież było jego zdumienie, gdy mu Bałaszew przedstawił propozycję, z jaką przyjechał. Cesarz rosyjski zgadzał się wrócić do traktatu tylżyckiego, lecz stawiał jako warunek przedugodny, że armia francuska wycofa się za Niemen i że wtenczas dopiero rozpoczną się rokowania na wskazanej zasadzie. Napoleon osądził, że ta propozycja była fortem dla zyskania czasu. Mylił się wszakże. Jako fortel z zimną krwią obmyślony byłaby

143

zbyt niezręczną; objawiała ona po prostu, jaki był nastrój ducha u Aleksandra, który wkrótce później w odezwie do narodu rosyjskiego z obozu nad Dryssą zapowiedział solennie, że traktować nie będzie z nieprzyjacielem, póki ten kała ziemię rosyjską.

Napoleon zmarszczył czoło, zamyślił się, założył ręce za plecami, przeszedł kilka razy w milczeniu po pokoju i zamiast odprawić posłannika krótko i sucho, stanął przed nim i rzekł: „Traktujmy zaraz, tu, niezostawiając żadnej kwestyi w odwodzie. Dyplomacya nic nie umie do końca doprowadzić, póki ją okoliczności do tego gwałtem nie zmuszą. Podpiszemy tu w Wilnie umowę a ja natychmiast przejdę napowrót Niemen."

Bałaszew daremnie tłumaczył się, że nie ma pełnomocnictwa do żadnych rokowań, że instrukcja jego ogranicza się na tem, co już cesarzowi powiedział. Napoleon przeciągał swą z nim rozmowę, zaprosił go jeszcze na obiad i dzień prawie cały pracował nad nim, ażeby go przekonać, że ma Europę za sobą i ogromną siłę w Polsce, zkąd już wydobył 90,000 doskonałych żołnierzy, że może tam, jak zechce, stworzyć sobie jeszcze dzielną 200,000-czną armię, lecz że żywi szczerą przyjaźń dla Aleksandra i mógłby

się z nim łatwo porozumieć. Te rozmowy miały skutek wprost przeciwny temu, jakiego się Napoleon spodziewał, bo jego pycha tryumfująca, której powściągnąć nie mógł, trąciła nieraz zbyt ostro o drażliwą strunę miłości własnej narodowej u posłannika carskiego, zażartego stronnika wojny — o czym Napoleon nie wiedział. Spytał on go lekko, niby nawiasem, jaka droga najkrótsza do Moskwy? Bałaszew odrzekł, że to zależy od punktu, z jakiego się wychodzi i dodał jedna z nich prowadzi

144

na Puławę.“ *) Napoleon nic na to nie odpowiedział, lecz głęboko go te słowa ubodły, tem więcej, że widział Karola XII z ogłodzonym wojskiem na stepach Puław ulegającego pod przewagą sił barbarzyńskich i niezłomnym uporem cara, przesuwającego się często przed jego myślą. Bałaszew zaś, powróciwszy do swojego pana, zamiast go nakłaniać do pokoju, jak tego pragnął Napoleon, bardziej go jeszcze przeciw niemu rozjątrzył. **)

Napoleon sam opowiadając Lascaz'esowi ten epizod z kampanii 1812 r., skończył temi słowy: „Gdybym był przekonany o dobrej wierze cesarza Aleksandra, niewątpliwie byłbym się zgodził na jego propozycje. Wojska moje byłyby się cofnęły za Niemen, wojska Aleksandra za Dźwinę. Wilno byłoby zneutralizowanym, byłibyśmy się tam udali jeden i drugi, każdy z dwoma lub trzema

tylko batalionami swojej gwardyi; traktowalibyśmy w cztery oczy — i ileż to kombinacyi byłbym mu przedłożył! miałby w czym wybrać i rozstalibyśmy się dobrymi przyjaciółmi.***)

Jakież złudzenia niepojęte! jakże krótkie widzenie polityczne! jakaż niewytrwałość w postanowieniach wznioślejszych u tego człowieka, który zwyciężywszy wszystkie mocarstwa stałego ładu europejskiego, i stojąc na szczycie potęgi ludzkiej, wiódł ze sobą wojska francuskie, niemieckie, pruskie, austriackie, włoskie, i około 90,000 Polaków! Już dwie armie rosyjskie wystawione przeciw

*) Baron Fain. Manuscrit de 1812. 190.

**) Thiers. Hist. du Cons. el de l'Emp. XIV. 41. Autor powołuje się na pamiętnik Bałaszewa.

***) Lascazes. Memorial de St. Helene II, 125.

145

niemu były ujęte w sidła umiejętnie przez niego zastawione i zdawało się, że się z nich wymknąć nie potrafią i w tej to chwili — na kulminacyjnym punkcie swojego zwyciężkiego zawodu — ów Tytan już się chwia. Okoliczności przerastały, nie jego geniusz wojenny, ale jego charakter bez wzniosłości. Nie pamiętał już o tym planie politycznym, jaki rozwinął w instrukcyi dla Talleyranda, który miał dać syntezę wszystkim jego zwycięstwom i przetworzyć Europę na racjonalniejszych podstawach, ażeby zapewnić pokój powszechny na długie lata a cesarstwu swojemu stałą przewagę nad wszystkimi innemi państwami świata. Na wstępie wojny gotów już był położyć jej koniec z zadowoleniem obu stron wojujących. Jakież kombinacie potemu wymyślił? Wiedział dobrze, że Aleksander na żadną innąby się nie zgodził, jak na poświęcenie Polski, więc albo myślał ją poświęcić, albo zmarnowałby wiele czasu wśród działań wojennych na drażliwych rokowaniach, które do niczego doprowadzić nie mogły.

Przyznać wszakże musimy, że i Polacy a szczególnie Litwini nie umieli wyzyskać pomyślniej chwili. Pojmujemy, iż szlachta litewska ważąc zimno na szali, z jednej strony korzyści otrzymane przez nią pod panowaniem Aleksandra, z drugiej strony słabe nadzieje bez żadnej rękojmi, jakie im świtały ze strony Napoleona, nie mogła się przejąć wielkim entuzjazmem dla tego zdobywcy,

który raz już w Tylży tak okrutnie ją zawiódł. Rozumimy także, iż postępowanie iście tatarskie w Litwie wojska francuskiego zakrwawiło jej serca, ale powinna była wnieść się nad to wszystko i widzieć, że los tej olbrzymiej walki nie zależy wyłącznie od Napoleona, że gdyby Litwa a za jej przykładem Wołyń, Podole, Ukraina

146

powstały jednomyślnie i działały na własny rachunek, los Polski byłby w ręku Polaków, jak to im wkrótce powiedział sam Napoleon. Nie miały wprawdzie te prowincje jenerałów do kierowania ruchem powstańczym, ale miał Napoleon jenerałów polskich zdolnych do tego, jak n. p. Sokolnicki, który nie miał żadnego dowództwa, Kosiński Amilkar, który został na Polesiu z korpusikiem 8-tysięcznym i odstąpienia tych odmówicby powstaniu nie mógł.

Inaczej się jednak stało. „Ofiary Litwy były lichy — wysilenia żadne,” powiada słusznie Morawski. *) Wystawiła ona zaledwie pięć pułków piechoty, pięć jazdy, razem 12,000 żołnierza bardzo miernego, jak się to później pokazało. Pułki te stanęły, dzięki usiłowaniom i ofiarności możniejszych obywateli, których Napoleon zamianował od razu pułkownikami tych pułków, mianowicie:

pułkownikami piechoty zostali: Aleksander Chodkiewicz, Konstanty Tyzenhaus, Adam Czacki, Chrapowicki i Obuchowski; pułkownikami jazdy: Józef Wawrzecki, Michał Tyszkiewicz, Karól Przeździecki, Gielgud i Rajecki. Dowódcą naczelnym tego wojska mianował Napoleon — jak powiedzieliśmy wyżej ks. jenerała Giedroica.

Rząd litewski nie miał jednak za co tych pułków utrzymać i dopełnić ich umundurowania. Oglądał się tylko na Napoleona. — Aleksander Sapieha, jedyny członek rządu, który był z nim w dawnych, zażytych stosunkach, został przez kolegów swoich uproszony, żeby mu te kłopoty rządu wystawił i prosił o subwencję czterech milionów franków na pierwsze potrzeby wojska. Napoleon zawsze rachunkowy i który zeskapał był bardzo z postę-

*) Morawski. Dzieje VI, str. 149.

147

pem lat, — jak to wytyka Thiers — skrzywił się na takie żądanie litewskiego Rządu i odpowiedział Sapieże, iż bardzo się dziwi, że patriotyzm obywateli litewskich nie może się zdobyć na ofiarę 4 milionów franków, gdy chodzi o wyzwolenie ojczyzny. Ks. Sapieha zawstydzony starał się usprawiedliwić szlachtę, że ma ziemie ale nie ma kapitałów i że te ziemie są obciążone długami; zaręczył wszakże, że w tych okolicznościach uczyni ona wszystkie możebne ofiary i skończyło się na tem, że Napoleon zamiast czteromilionowej subwencji kazał wypłacić ze swojej kasy 400,000 franków, tytułem pożyczki Rządowi litewskiemu.

Napoleon pragnął widzieć w Wilnie gwardię honorową z przedniejszej młodzieży, taką, jaka się uformowała w Warszawie w 1806 r., chciał także utworzyć w Litwie pułk lekkokonna gwardii na podobieństwo pułku Krasińskiego, ale naśladownictwa te lichy się udały. Zaledwie 20-tu synów bogatej szlachty zebrało się do gwardii honorowej pod dowództwem ks. Gabryela Ogińskiego a zamierzony pułk lekkokonna, którego uformowanie i dowództwo powierzył cesarz pułkownikowi Konopce, wsławnemu w Hiszpanii, ograniczył się na dwóch szwadronach, które musiały iść do Warszawy, ażeby się umundurować i uzbroić, a wróciwszy do Litwy, za pierwszym spotkaniem się z nieprzyjacielem zostały rozbite.

Lepiej się powiodło z organizacją gwardii narodowej po miastach. W Wilnie stanął porządnym jej zastęp, lubo źle uzbrojony, pod dowództwem Kosielskiego, dawnego pułkownika artylerii. Były kompanie gwardii narodowej w Grodnie, Kownie, Wilkomierzu. Uformowały się nawet oddziały gwardii narodowej konnej, które weszły wraz

148

z żandarmami francuskimi i lekkokonnymi Krasińskiego w skład kolumn ruchomych wysłanych przeciw maruderom rabusiom. Zgoła Napoleon zdołał poruszyć w Litwie — powtarzamy — największą część arystokracji, młodzież akademicką i ludność kilku znaczniejszych miast, to jest, mieszczaństwo i rzemieślników. Szlachta wiejska pozostała bierną, w gruncie przychylną nawet Aleksandrowi, a chłopci po rabunkach i spustoszeniach, jakich się dopuszczało wojsko cesarza, zwłaszcza też po odezwie rządu litewskiego, ogłoszonej pod jego okiem, która im odbierała wszelką nadzieję usamowolnienia, byli odstręczeni od niego zupełnie i szli do wojska, gdy ich do tego napędzano, jak niewolnicy.

Przekonał się o tem wszystkim Napoleon po skutkach. Pamiętał on, że w roku 1806 w Wielkopolsce i Mazowszu wojska jego przyjęte były z entuzjazmem, który graniczył z szałem, że na jego skinienie cały naród bez różnicy stanów porwał za broń, że magnaci nie szczędzili majątków i współzawodniczyli między sobą, któreń wystawi piękniejszy pułk, że Dąbrowski w trzech tygodniach wyszykował mu armię czterdziesto tysięczną, nie wyćwiczoną wprawdzie, ale pełną zapału i męstwa, jak tego niebawem dowiodła pod Tczewem z Dąbrowskim, pod Neydenburgiem z Zajączkiem, gdy tymczasem ludniejsza Litwa wystawiła zaledwie 12,000 lichego żołnierza, w największej części poddanych, którzy poszli z musu ze swoimi panami, że nawet do gwardii honorowej przy jego boku znalazło się tylko 20 ochotników. Było to wielkiem rozczarowaniem dla dumnego zdobywcy, który stworzył Księstwo Warszawskie a idąc teraz na wojnę przeciw Rosyi głosił w przechodzie przez Europę, że Polskę

149

całą na koń wsadzi, że krwią polską będzie wojnę prowadził i Polskę przywróci. Najwięcej wszakże bodło go to, że gdy Polacy, którzy służyli w wojsku pruskim i austriackim w 1807 i 1809 roku, porzucali gromadnie nienawistne im szeregi i ufną w niego spieszyli łączyć się z braćmi pod chorągwiami narodowymi; ci którzy zapełniali wojsko rosyjskie w różnych rangach: jenerałowie,

pułkownicy, niżsi oficerowie, żołnierze polscy, nie przechodzili nawet pojedynczo do szeregów narodowych, wiedząc wszakże, że w rozpoczętej wojnie rozgrywają się losy ich ojczyzny. Gniewało go także niezmiernie, że naczelnicy stronnictwa Aleksandra, ludzie poważani na Litwie, jak Michał Ogiński, Platerowie, ks. Lubecki, Wawrzecki, nie zmienili przekonania, ale włączają się — jak sądził — za sztabem rosyjskim.

Napoleonowi wiele zależało na tem, ażeby Polacy przechodzili z wojska rosyjskiego do polskiego a naczelnicy stronnictwa Aleksandra przeczucili się na jego stronę, gdyż to pokazałoby, jaką on potęgę moralną wywiera na cały naród polski a przytem posłużyłoby to mu bardzo ze względów wojskowych. Dla tego kazał już w akcie konfederacji umieścić dwa paragrafy (6-ty, i 7-my), w których konfederacja wzywa Polaków „oficerów, żołnierzy, urzędników wojskowych i cywilnych w służbie rosyjskiej będących, ażeby takową natychmiast opuścili a przyjęci zostaną do armii i administracji polskiej w odpowiednich stopniach.” Widząc, że to nie skutkuje, zażądał z Wilna od Rady konfederacyjnej, ażeby ogłosiła oddzielną odezwę w tymże samym sensie i podobneż zlecenie dał rządowi litewskiemu. Nie czytał odezw konfederacji ułożonej przez Koźmiana, ale kazał sobie przedłożyć w tłumaczeniu francuskim litew-

150

ską, którą zredagował Aleksander Sapieha. Nie podobała mu się wcale; była rozwlekła i pełna czezej frazeologii (taką była także i redakcja Koźmiana) i sam podyktował Sapieżę następującą odezwę, krótką i jędrną:

Polacy!

„Stawajcie pod chorągwiami Ojczyzny. Służba u nieprzyjaciela mogła wam uchodzić, kiedyście nie mieli własnej Ojczyzny. Dziś inna jest postać rzeczy. Polska zmartwychwstała. Konfederacja jeneralna Polski i Litwy wzywa wszystkich Polaków, aby służbę rosyjską porzucali. Jenerałowie, oficerowie, żołnierze wszelkiej broni! bądźcie powolnymi na głos matki Ojczyzny, porzucajcie sztandary ciemnocyfeli waszych, stawajcie pod znakami Jagiełłów, Kazimierzów (?), Sobieskich. Ojczyzna oczekuje tego od was a honor zarówno jak religia wam to nakazuje.“ *)

Ta odezwa zdaje się tchnąć duchem polskim i rzeczywiście Napoleon niekiedy przejmował się nim zupełnie i dla tego też rozczarowanie jego było wielkie, gdy go w Litwie nie widział. Wymagał on od Polaków ofiar i poświęceń prawie nadludzkich, sam zaś nigdy zobowiązać się nie chciał, że Polskę przywróci. Sądził, że przy takim duchu Polska sama podnieść się może, że dosyć mu

będzie, nastręczyć jej potemu sposobność i opieką swoją ją okryć w oczach świata.

Na nieszczęście Polska sama poruszyć się nie umiała, trzeba było, żeby on nią ciągle kierował, inaczej stała w miejscu. Tak było z konfederacją jeneralną Polski.

*) Żywot Tom. Ostr. II. 204. Koźmian. Pamiętniki II. 872.

151

Wielki mówca, który pierwszy powziął myśl tę i zjednał dla niej Napoleona, ograniczył swoje zadanie na tem, że zwołał sejm konfederacyjny (gdyż za jego pobudką uczynił to Rząd), wypowiedział na nim mowę, która zelektryzowała cały kraj a narzucił marszałkostwo tego sejmowi i konfederacji ośmdziesięcioletniemu księciu jenerałowi Czartoryskiemu, poczem od wszystkiego się usunął. On pojął konfederację jako wielką manifestację i tem ją zwichnął od początku.

Konfederacya mogła i powinna być dźwignią nie tyle dla Księstwa, które już i bez niej wyczerpało się na ofiary wszelkiego rodzaju, jak dla prowincyj zabranych, a udanie się jej zależało od dwóch warunków, od szybkiego uorganizowania się jej i od dobrego, energicznego kierownictwa. Napoleon nazначył Matuszewiczowi w Poznaniu termin otwarcia sejmku nadzwyczajnego między 10-tym a 15-tym czerwca, wyrachował bowiem, że 22 czerwca stanie nad Niemnem a chciał, ażeby manifest konfederacyi uprzedził wypowiedzenie wojny, którą zamierzał nazwać drugą wojną polską. Nic łatwiejszego nie było Matuszewiczowi, jak zwołać sejm najdalej na 15-go czerwca. Program konfederacyi w głównych punktach był umówiony w Poznaniu między nim a Napoleonem. Dziesięć dni wystarczyłyby na ułożenie manifestu, którego treść była podobnie umówiona w Poznaniu a marszałek konfederacyi był gotów.

Tym był marszałek ostatniego sejmku, Stanisław Sołtyk, mąż światły, rozumny, energiczny, doświadczony w sprawach politycznych i z poświęceniem nieograniczonem dla kraju, jak tego całe życie jego dowodziło. Nie było powodu szukać innego marszałka, lecz Matuszewicz przeżył

152

był tyle lat w atmosferze puławskiej, w najściślejszych stosunkach z rodziną Czartoryskich i tak nawykł był widzieć w nich tradycyjnych przewodników narodu, iż zdawało mu się, że na czele konfederacyi jenerałnej Polski nikt inny stanąć nie może, jak książę jenerał ziem podolskich, gdyż inaczej konfederacya nie będzie miała ani powagi w kraju, ani blasku w oczach świata.

Stary ks. Czartoryski był żyjącym pomnikiem dawnej Polski z czasów jej rozbiorów i jej ostatecznego upadku, najszlachetniejszym typem możnowładców ówczesnych; czynił, co mógł dla naprawy tego walącego się gmachu i to jest jego wielką zasługą, ale nie w jego zwątlale ręce należało złożyć wodze konfederacyi, wyrosłej wśród nowych okoliczności a której zadaniem było, całą rozszarpaną Polskę powołać do broni i do nowego życia.

Niestety! czemuż nie było wtenczas Kościuszki na ojczystej ziemi! Widząc, że Polska już się odradza, że chłopci w Księstwie usamowolnieni, że dopełnienie w zupełności warunków, jakie w 1806 r. położył Napoleonowi, zależy już tylko od rezultatu rozpoczynającej się wojny, byłby zapewne nie odmówił laski marszałka konfederacyi a imię jego byłoby rękojmą przyszłego usamowolnienia dla chłopów za Niemnem i Bugiem i najsilniejszą dźwignią dla wszystkich serc polskich w tych krajach. Nieszczęściem był zbyt daleko od kraju.

Książę jenerał Czartoryski wypraszał się usilnie od ofiarowanej mu godności i władzy połączonej z ciężką odpowiedzialnością przed historią a która z żadnej miary mu nie przypadła, aż nakoniec zięć księcia, Zamojski ordynat, gwałtem go prawie do Warszawy przywiózł, ale na tych pertraktacyach między Warszawą a Puławami

153

zeszło parę tygodni, kilka dni jeszcze upłynęło, nim się zebrał sejmik i wybrał księcia na posła, tak, że sejm konfederacyjny otwarty został 26 czerwca zamiast 15-go a deputacya od konfederacyi, która mogła być przyjechać do Wilna nazajutrz po wejściu Napoleona do tego miasta, kiedy pewny jeszcze pomyślnego skutku swoich kombinacyi strategicznych, ujęty owacyami, z jakimi go przyjęli Wileńczycy a mieszkańcy Grodna jego brata, z drugiej strony zrażony dummemi propozycjami Aleksandra, z jakimi przyjechał do niego Bałaszew, mocarz ten był w najlepszym usposobieniu dla Polaków, lecz deputacya przybyła dopiero w dziewięć czy dziesięć dni później, gdy Napoleon doznał już był wielkich zawodów i rozczerwienia. Jego plan strategiczny po dobrych skutkach w początku, nie wiódł się w następstwie, a forsowne marsze jego wojsk wśród burz i ulewnych deszczów, po zepsutych drogach, złe ich pożywienie i wynikłe ztąd choroby, zabiły mu więcej żołnierzy i koni, niżeliby ich może padło w walnej bitwie. Przytem rozprzężenie na samym już początku wojny tych różnorodnych żywiołów, z których się składała jego armia, te pułki zmienione w bandy rabusiów wzbudzały w nim obawę, że owa armia straszna na pozór, w przydłuższej kampanii może zejść na nieznaczącą siłę. Na ostatek obojętne zachowanie się Litwy, kiedy on liczył na takież sam popęd, jaki widział w zachodnich częściach Polski, mocno go ubodło.

Taki stan rzeczy zastała za Niemnem spóźniona deputacya wysłana od konfederacyi do cesarza Francuzów. Napoleon rozdrażniony i niezmiernie zajęty przysposobieniami do dalszej wyprawy, kazał jej czekać cztery czy pięć dni na uroczyste posłuchanie, które wyznaczyl na

154

14-go lipca, na dwa dni przed wyruszeniem swoim z Wilna. Tymczasem kazał deputacyi złożyć przyniesiony przez nią adres do księcia Bassano, ażeby go przejrzał. Była to robota zbiorowa Matuszewicza, Koźmiana i całej komisji do tego wybranej, przerobiona jeszcze w niektórych ustępach przez Pradta. Znac też było wyraźnie w stylu i w całym jej układzie tę niejednorodność redakcyi. Panowie deputaci odbyli kilka posiedzeń z księciem Bassano. Dyskutowano nad każdym frazesem, ważono go ściśle na szali i deputaci musieli wyrzucić lub zmodyfikować te ustępy, w których książę Bassano, zapewne podług wskazówek jakie mu dał Napoleon, widział zbyt silny nacisk na konieczność dla cesarza, przywrócenia królestwa polskiego w interesie Francyi i całej Europy, a właśnie te ustępy były pióra Pradta.

Zmiany te wszakże nie mogły być poczynione na adresie oryginalnym, który nosił podpisy całego sejmku skonfederowanego i różne pieczęcie; ten przesłano do archiwum cesarstwa; na posłuchaniu zaś wojewoda Wybicki, naczelnik deputacyi odczytał adres przerobiony.

Podajemy go w tłumaczeniu z francuskiego oryginału:

Najjaśniejszy Panie!

„Za wejściem wojsk Waszej Cesarskiej Mości w granice W. Księstwa Warszawskiego sejm Księstwa zebrany dla zaradzenia ich potrzebom uczuł na wstępie jednogłośnie, że ma wyższe jeszcze obowiązki do spełnienia a przede wszystkim obowiązek upomnienia się o prawa narodu. Jednogłośnie też ukonstytuował się w konfederacyą jenerałną Polski i wyrzekł, że Polska wróciła do swoich praw i że wszystkie czyny samowolności i wszystkie przy-

155

właszczenia, które ją samoistnego bytu pozbawiły, są nieprawe i do niczego nie obowiązujące.

„Najjaśniejszy Panie! pracujesz dla potomności i historii a potomność i historia, równie jak patrząca na nas Europa, nie mogą zapoznawać praw naszych, jak my naszych obowiązków. Byliśmy od dziesięciu wieków narodem wolnym i niepodległym, nie utraciliśmy niepodległości i prawa do posiadania naszej ziemi ani przez traktaty, ani przez podboje na nas dokonane, lecz tylko przez podstęp i zdrady, a zdrada nie może być podstawą prawa.

„Prawa nasze są więc oczywiste, nie ulegające zaprzeczeniu w oczach ludzi i przed sprawiedliwością Bożą. Mamy prawo nazywać się Polakami, powrócić do bytu narodowego, złączyć napowrót w jedno ciało rozerwane części naszej ojczyzny, podnieść obalony tron Jagiellonów i Sobieskich i walcząc za świętą sprawę ojczystą pokazać na polach bitew, żeśmy nieodrodną od naszych przodków, a co jest naszym prawem, jest tem samym naszym obowiązkiem.

„Dzięki W. C. Mości cztery miliony Polaków jest już oswobodzonych i rządzi się własnymi ustawami, ale szczęście, jakiego oni doznają nie przytłumiło w nich uczucia obowiązku względem reszty naszego narodu, obowiązku, który wyryty jest we wszystkich sercach polskich i nakazany przez Boga.

„Bracia nasi składający największą część ludności polskiej są jeszcze pod jarzmem moskiewskim. Śmiemy upomnieć się o ich prawa, uważając się za rdzeń odradzającego się narodu polskiego, około którego wszystek on kupić się powinien.

156

„Zgani-że nas W. C. Mość, żeśmy uczynili, co nam obowiązek jako Polakom nakazywał? żeśmy wstąpili napowrót w nasze prawa? Tak, N. Panie, ojczyzna nasza, Polska, jest ogłoszona jako istniejąca i z prawa istnieje. Będzie-że istnieć *de facto*? Obowiązek i słuszość uprawniając cośmy uczynili, ale siła będzie-że za nami? Bóg nie ukarał-że jeszcze dosyć Polski za jej dawne niezgody? Chciał-żeby uwiecznić naszą niedolę i Polacy, którzy żyją tylko miłością ojczyzny, mają-że umrzeć bez nadziei, z sercem zrozpaczonem? Nie! Opatrzność pobudziła ciebie, N. Panie, i użyczyła ci swojej siły i twojej też potędze zawdzięczamy już istnienie naszego W. Księstwa Warszawskiego.

„Konfederacya wysłała nas, N. Panie, ażeby poddać pod twoją najwyższą sankcyę akt zawiązania się jej i prosić cię, abyś raczył wziąć królestwo polskie pod twoją potężną opiekę. Wyrzec, N. Panie, że królestwo polskie istnieje a świat uważać je już będzie za istniejące. Jest nas szesnaście milionów Polaków a nie masz ani jednego, któryby nie poświęcił sił swoich, krwi i majątku na usługi W. C. Mości. Nie masz ofiary, któraby była dla nas za ciężką, gdy chodzi o wskrzeszenie naszej ojczyzny. Jedno słowo Twoje, Najjaśniejszy Panie, odbije się we wszystkich sercach od Warty do Dniepru i Dźwiny. — Ta wojna nierozważna, którą pomimo klęsk poniesionych pod Austerlitzem, Pułtuskim, Pruską Oławą (Eylau), Friedlandem, pomimo przysięg Tyłżyckich i Erfurckich, Rosya śmiała wywołać, rzucając W. C. Mości rękawicę; wojna ta, wierzymy w to głęboko, jest zarządzona przez Boską Opatrzność, poruszoną nieszczęściami naszego narodu i która postanowiła położyć im koniec.

157

„W rzeczy samej zaledwie się ona rozpoczęła a już przybyliśmy złożyć hołdy W. C. Mości w Jagiellońskiej stolicy, już orły jej zatknięte nad Dźwiną, już wojska rosyjskie porozdzielane, poodcinane jedne od drugich, błakają się wśród francuskich korpusów usiłując nadaremnie połączyć się i wrócić do porządku. *) Zwycięstwo Twoje, Najjaśniejszy Panie, jest niewątpliwe a interes państwa W. C. Mości, może i honor Francyi wymagają przywrócenia Polski. Jeżeli dozwoleństwo na jej podział było znakiem bliskiego upadku monarchii francuskiej, to odbudowanie jej dowiedzie ogromnej potęgi, do jakiej W. C. Mość Francycę podniosła.

„Przedkładamy W. C. Mości manifest konfederacyi oznajmujący odrodzenie i powrót do bytu Polski. Powtarzamy w jej obliczu, w imieniu wszystkich braci naszych, przyrzeczenie solenne, że zjednoczymy wszystkie myśli, wszystkie siły nasze, wszystkie środki jakimi rozrządzać możemy i jeżeli tego potrzeba będzie, wylejemy wszystką krew płynącą w naszych żyłach, aby dokonać naszego przedsięwzięcia, które niewątpliwie uwieńczone zostanie pomyślnym skutkiem, jeżeli W. C. Mość weźmiesz go pod swoją opiekę."

Na to odpowiedział cesarz Francuzów w następujących słowach, które podajemy w oryginalnym tekście francuskim i w tłumaczeniu polskim.

*) Mylili się panowie deputaci, bo już w tej chwili armia Barclaya była zjednoczona a Bagration dążył bez przeszkody przez Nieświeżskie lasy do Bobrujska.

158

Tekst francuski.

Messieurs les deutes de la Confederation de Pologne!

„J'ai entendu avec intérêt ce que vous venez de me dire. Polonais, je penserais et j'agirais comme vous; j'aurais voté comme vous dans l'assemblée de Varsovie, L'amour de la patrie est la premiere vertu de l'homme civilisé.

„Dans ma position j'ai bien des intérêts a concilier et bien de devoirs à remplir. Si j'eusse régné lors du premiers, du second, du troisieme partage de la Pologne, j'aurais armé tout mon peuple pour vous soutenir. Aussitôt que la victoire ma permis de restituer vos anciennes lois à votre capitale et à une partie de vos provinces, je l'ai fait avec empressement, sans toute fois prolonger une guerre qui eût fait couler encore le sang de mes sajets.

„J'aime votre nation. Depuis seize ans j'ai vu vos soldats à mes côtés sur les champs d'Italie comme sur ceux d'Espagne. J'applaudis à tout ce que vous avec fait; j'autorise les efforts que vous voulez faire; tout ce qui dépendra de moi pour seconder vos résolutions je leferat. Si vos efforts sout unanimes, vous ponvez concevoir l'espoir de réduire vos ennemis à reconnaître vos droits, mais dans ces contrées si éloignées et si etendues c'est surtout sur l'unanimité des efforts de la population qui les couvre que vous devez fonder vos espérances de succès.

„Je vous ai tenu le même langage lors de ma premiere apparition en Pologne, je dois ajouter ici que j'ai garanti à l'empereur d'Autriche l'intégrité de ses États et que je ne saurais autoriser aucune

159

manœuvre, ni aucun mouvement qui tendrait à le troubler dans la paisible possession de ce qui lui reste de provinces polonaises. Que la Lithuanie, la Samogitie, Witebsk, Połock, Mohilew, la Wolhynie, l'Ukraine, la Podolie soient animées du même esprit que j'ai vu dans la Grande-Pologne et la Providence couronnera par le succès, la sainteté de votre cause; elle recompensera ce dévouement à votre patrie qui vous a rendus si intéressants et vous a acquis tant de droits à mon estime et à ma protection, sur la quelle vous pouvez compter dans toutes les circonstances."

Tłumaczenie.

Panowie deputowani od konfederacyi Polski!

„Słuchałem z zajęciem, coście mi mówili. Gdybym był Polakiem, myślałbym i działałbym jak wy głosowałbym jak wy w sejmie warszawskim. Miłość ojczyzny jest pierwszą cnotą człowieka cywilizowanego.

„W mojem położeniu trzeba mi godzić rozmaite interesa i spełniać rozliczne obowiązki. Gdybym był panował w czasie pierwszego, drugiego i trzeciego podziału Polski, byłbym uzbroidł cały mój lud, aby wam przyjść w pomoc. Jak tylko zwycięstwo pozwoliło mi przywrócić prawa stolicy waszej i części waszych prowincyi, uczyniłem to bez zawahania się, nie przedłużając wszakże wojny, któraby wiele jeszcze krwi francuskiej kosztowała.

„Lubię wasz naród. Od szesnastu lat widziałem żołnierzy waszych przy moim boku na polach Włoch i Hiszpanii. Przyklaskuję wszystkiemu, coście uczynili, zezwalam na wszystko, co uczynić jeszcze chcecie i z mojej strony uczynię co tylko odemnie zależeć będzie, ażeby

160

popierać wasze usiłowania. Jeżeli one będą jednoznaczne, będziecie mogli się spodziewać, iż zmusicie nieprzyjaciół do uznania waszych praw, lecz pomniście, że w waszym kraju tak dalekim i tak rozległym, nadzieje wasze opierać wam należy głównie na jednoznacznych wysileniach zamieszkującej go ludności.

„W tychże samych słowach przemawiałem już do was za pierwszym pojawieniem się mojem w Polsce, teraz dołożyć tylko muszę, żem zagwarantował cesarzowi austriackiemu posiadanie całkowite podległych berłu jego krajów i że nie upoważnię żadnych działań wojennych, żadnego ruchu, któryby dążył do oderwania mu pozostałych w jego posiadaniu polskich prowincyj. Niech Litwa, Żmudź, Witebsk, Połock, Mohilew, Wołyń, Ukraina, Podole przejmą się tym samym duchem, jaki widziałem w Wielkopolsce a Opatrzność uwieńczy pomyślnym skutkiem świętość waszej sprawy, wynagrodzi to wasze poświęcenie się dla ojczyzny, które wam jedna ogólne współczucie i nadało wam tyle praw do mojego szacunku i mojej opieki, na jaką w każdym razie liczyć możecie."

Odpowiedź ta Napoleona była rozmaicie oceniona. Na pozór zdawała się rozważna i logiczna. Utrzymywano że na początku wojny nie mógł on ogłaszać, że „Polska już jest," jak tego żądała deputacya. Ktokolwiek wszakże wniknął głębiej w położenie rzeczy, przyznać musiał, że słowa cesarza były arcyniepolityczne, niezręczne, nie odpowiadające okolicznościom, jakie sam wytworzył. Jenerał Menneval, adjutant jego, który je usprawiedliwiał, poświadczają jednak, że sprawiły najgorsze wrażenie nie

161

tylko w polskich krajach, ale i w Paryżu; *) mógł dodać i w całej Europie. Jenerał Gourgaud, inny jego adjutant, opowiada, że wszyscy wyżsi jenerałowie, którzy na tem posłuchaniu otaczali Napoleona, zdumieli, usłyszawszy tę jego odpowiedź i przyrównując grę polityczną do taktyki wojennej, utrzymuje, że tak postąpił jak wódz, który w bitwie zaniedbałby zająć panującą pozycję, od posiadania której zależało zwycięstwo. „Gdyby bowiem Napoleon — mówi on — wyrzekł w owej chwili stanowczej, że królestwo polskie przywraca, byłby sparaliżował zupełnie wpływ Aleksandra na Litwę i na wszystkie polskie ziemie za Niemnem i Bugiem; byłby wywołał z pod ziemi w tych prowincjach nową armię i zabezpieczył sobie tyły — a Austrii wcaleby nie zaniepokoił, gdyż przecież artykułem sekretnym traktatu paryskiego zapewnił jej zwrot Illyrii za starą Galicyę w razie odtworzenia Polski. Zamiast jednak dodać tak silnego i tak potrzebnego bodźca patriotyzmowi Litwinów, ostudził go do reszty swoją ostrożną, dyplomatyczną, wymijającą odpowiedzią. Pocóż więc wysyłał ambasadora nadzwyczajnego do sejmu polskiego? Dla czegoż ogłosił w Wilkowskich, że drugą wojnę polską rozpoczyna i że ta położy koniec zgubnemu wpływowi, jaki Rosya od pół wieku na Europę wywiera? Gdy mu wytykano te sprzeczności, odpowiedział, że ta ambasada i ta odezwa były czynami wojennymi, które go zobowiązywały tylko na czas wojny, gdy słowo jego zobowiązywałoby go i na wojnę i na pokój."

(Il repliqua que c'etaient des actes de guerre

*) Le Baron de Menneval. Napoleon et Marie Louise Bruxelles ed. 1843. I. 343.

162

qui ne l'engageaient que pour la guerre, tandis que ses paroles l'engageraient et pour la guerre et pour la paix.)*

To subtelne tłumaczenie się nikogo zapewne nie przekonało, wszyscy się czego innego spodziewali po tak świeżej jeszcze odezwie Napoleona do wojska z Wilkowszek. Najwięcej zdziwionym był ambasador jego w Petersburgu jenerał Lauriston. Znalazł się on z Antonim Ostrowskim po bitwie pod Lipskiem w jednym powozie, który wioził obydwóch jako jeńców wojennych do Berlina, i Lauriston opowiadał mu, że widząc zamiary Aleksandra na Polskę i zachody jego żeby sobie w tym celu zjednać miłość i popularność między Polakami, radził usilnie cesarzowi, przy przesyłanych mu raportach, ażeby jawnie, wyraźnie ogłosił przywrócenie królestwa polskiego i wyznaczył nawet króla dla Polski, bądź księcia Poniatowskiego, bądź księcia Eugeniusza, aby taką kontrminą w niwecz obrócić zabiegi cara. „Ale — dodał Lauriston — Napoleon nigdy i przed nikim nie wypowiedział szczerze, jakie są jego zamiary względem Polski." **) Nie wypowiedział tego nigdy, bo sam nigdy ustalonego w tej mierze zamiaru nie miał. Wyznał on na św. Helenie, „że nigdy nie miał ambicji chcieć panować nad okolicznościami, lecz owszem zawsze się kierował podług okoliczności," a dodać należy, że miał zawsze na celu li tylko rozszerzenie swojego cesarstwa, nie bardzo się troszcząc o zapewnienie mu przyszłości. Dla tego to polityka jego odnośnie do

*) Le general Gourgaud. Examen critique de l'ouvrage de Mr. le Comte de Segur sur le Campagne de 1812. edit. Paris 1825 I. 6-8.

163

Polski była zawsze okolicznościowa, chwiejna, nie wypływająca z żadnej stałej zasady — lubo w chwilach głębszej rozważliwości rozum mu mówił, że odtworzenie Polski jest warunkiem koniecznym zabezpieczenia Francji od nowych koalicji. Nigdy wszakże Napoleon tak chwiejnym się nie okazał, jak w ciągu długich rokowań z Aleksandrem od 1809 do 1812 roku a następnie w Wilnie po rozpoczęciu już tej ogromnej wojny, która życie polityczne w całej Europie trzymała w zawieszaniu. W pierwszych bowiem dniach po wejściu jego tryumfalnym do tego miasta, w ośm dni po pysznej jego odezwie z Włkowiszek, gdy mógł sądzić, że obie armie rosyjskie ujął w jedną sieć, w gruncie duszy, czego pragnął najgoręcej, było układać się w cztery oczy z Aleksandrem, pewny — jak sam to wyznał, „iż obydwaj rozeszliby się dobrymi przyjaciółmi.“

Dowodzi to dosyć jasno, że Napoleon nie był owym Tytanem, za którego go miano, zdolnym popchnąć Europę na nowe tory i otworzyć nową epokę w dziejach. Winą też wielką Polaków w Księstwie była ta wiara nieograniczona, jaką położyli w tym zdobywcy, zatapiając w nim swojego ducha i od jego dobrej woli tylko oczekując zbawienia, nawet w tedy gdy im sam otwierał szerokie pole do samodzielnego działania, jak w 1812 r. Czemże była bowiem owa konfederacja jeneralna Polski, której statut przedyskutował Napoleon z Matuszewiczem? władzą samoistną, nieograniczoną, odpowiedzialną tylko przed historią, a której zadaniem było odtworzenie Polski. Pokazują to wyraźnie dwa artykuły statutu. Art. II powiada: „Konfederacja jeneralna Polski sprawując w całej rozciągłości władzę służącą powszechnemu narodowemu związkowi oświadcza, iż królestwo polskie jest przywrócone i naród

164

polski na nowo w jedno ciało połączony.“ Artykułem 16 „Konfederacja obowiązuje się uroczyscie w obliczu nieba i ziemi i w imieniu wszystkich Polaków, iż doprowadzi do końca i przez wszelkie sposoby, jakie będą w jej mocy, uzupełnienie wielkiego dzieła, które dziś rozpoczyna.“ W art. 17. powtórzone jest jeszcze, iż w niniejszych okolicznościach wszelkie prace konfederacji i wszelkie jej życzenia dążą jedynie do przywrócenia ojczyzny i zjednoczenia wszystkich jej części.“ Uważmy, że już przed widzeniem się z Matuszewiczem w Poznaniu, Napoleon tak samo rozumiał konfederację, którą chciał widzieć zawiązaną w Polsce. W instrukcyi do Talleyranda pisze: „Lud Księstwa Warszawskiego pragnie przywrócenia Polski, do niego więc należy utorować drogę prowincjom zagarniętym przez Rosyę do połączenia się z nim we we wspólnym objawie silnej woli Polaków. Rząd Księstwa

powinien, skoro tylko okoliczności na to pozwolą, skonfederować pod chorągwią niepodległości wszystkie odłamy rozszarpanej polskiej ojczyzny.“

Odpowiedź Napoleona dana deputacyi od konfederacji bynajmniej się od tych zasadniczych myśli nie oddala. Streścić się ona daje w tych słowach: „Okoliczności są dla was przyjazne, starajcie się sami sobie dać radę, Niech Litwa, Żmudź, Witebsk, Połock, Mohilew, Wołyń, Ukraina, Podole przejmą się tym samym duchem, jaki widziałem w Wielkopolsce, a Opatrzność uwieńczy pomyślnym skutkiem waszą świętą sprawę.“ Zapewne odpowiedź ta była ciężkim błędem ze strony Napoleona, gdyż po takich słowach nie mógł się spodziewać, ażeby prowincje polskie za Niemnem i Bugiem przejąć się mogły wielkim entuzjazmem dla jego osoby, ale niemniejszym

165

błędem ze strony konfederacji było oddawać się ciągłym złudzeniom, ztąd bowiem wynikło, że sejm konfederacyjny po wielkich ceremoniach w kościele katedralnym, po wysłuchaniu pięknej mowy Matuszewicza i grzmiących oklaskach rozwiązał się pewny, że Napoleon chciał tylko imponującej manifestacji ze strony Polaków, potrzebnej dla jego polityki a sam siłami, jakimi rozrządza, Polskę odtworzy. Te złudzenia tłumaczą także, dla czego Matuszewicz, rząd i sejm dbali o to przedewszystkiem, ażeby na czele konfederacji świeciły wielkie historyczne imiona księcia jenerała Czartoryskiego jako marszałka, Ordynata Zamoyskiego jako wicemarszałka, księcia Józefa Poniatowskiego jako regimentarza, księcia Eustachego Sanguszkę jako wiceregimentarza, lubo ani jeden ani drugi urzędu tego spełniać nie mógł, gdyż pierwszy był wodzem korpusu polskiego, drugi wstąpił do sztabu cesarskiego.

Gdyby sejm konfederacyjny uważał był w sposób poważny konfederację i jej statut, nie powinienby się był rozwiązywać, ale przeciwnie, należało mu ogłosić się za nieustający, ciągle otwarty dla nowych posłów, którzyby przybywali do niego z powiatów za Niemnem i Bugiem, w miarę przystępowania ich do konfederacji i sejm ten wykonywałby władzę najwyższą nakształt konwencji francuskiej w imieniu całego polskiego narodu złączonego napowrót w jedno ciało. On jeden miał prawo i obowiązek wydać wici na pospolite ruszenie nie tylko w Księstwie, ale i w prowincjach zabranych pod groźbą surowych kar na tych, którzyby bez słuszych powodów nie stawili się pod chorągwie, a z pospolitego ruszenia regimentarze tworzyliby pułki regularne, kadry bowiem do tego były gotowe w rozlicznych zakładach w Księstwie. Sejm jeden także mógł

166

nakładać podatki z przymusowymi środkami, a jakżeby obfity plon zebrał z pięknych prowincji „mlekiem i miodem płynących“, Wołyń, Podola, Ukrainy, ale nikt o tem wszystkiem nie pomyślał — jak to już nadmieniliśmy — lubo zapewne Napoleon nie byłby się temu wszystkiemu sprzeciwił, gdyby mu wykazano jasno, że od tego zależy wydobyć wielkich sił i obfitych zasobów w tych krajach.

Rada konfederacyjna, na którą sejm zlał swoją władzę, nie miała ani środków wykonawczych, ani moralnego nawet wpływu na naród; atrybucje jej nie były wcale określone, prócz tej jednej, żeby zbierała akcesy do konfederacji. Cóż więc ona znaczyć miała wobec rządu, który był od niej niezawisłym i ambasadora, który przedstawiał Napoleona, lubo żadnych od niego nie odbierał instrukcyi? Rada nic działać nie mogła sama przez się. Stary książę Czartoryski, prezes jej czuł, że konfederacja próżnująca jest śmieszną, czyli — jak mówił — farsą. Biegał on codziennie do Pradta i do Ostrowskiego, prezesa senatu, po rady, ale Pradt —powtarzamy — nie miał żadnych instrukcyi a nie chciał tego przed sędziwym marszałkiem wyznać; wstrzymywał tylko jego zapędy, bojąc się odpowiedzialności. Ostrowski zaś nie mógł odgadnąć myśli Napoleona, który nawet dla swoich ministrów był sfinksem, trudno więc mu było zafrasowanemu przewodnikowi konfederacji dać jakąkolwiek radę; pocieszali się tylko obaj starcy, że przy schyłku życia po tylu burzach, które miotają ojczyznę i zaprzepaściły ją, ujrzą ją może jeszcze wypłyniętą na wierzch i odrodzoną. Ant. Ostrowski, z którego pamiętnika *) czerpiemy te szczegóły, po-

167

wiada, że gdyby stary książę był otoczony ludźmi tęgimi, którzyby go nie bałamucili, nie straszili, nie odwozili od wszelkiej śmielszej inicjatywy, gdyby szedł za pierwszym popędem, który był zawsze u niego wyśmienity, pokierowałby był dobrze konfederacją, lecz ile razy wystąpił z wnioskiem jakiegoś działania, lub popierał takiż wniosek pochodzący od innego członka, wnet się odzywały głosy bojaźliwe, że to się Napoleonowi nie podoba, że się nie uda, a książę nie lubił się spierać; męczyło go to i nudziło. Wolał zawsze ustąpić i albo wprost odrzucano wniosek, albo odwoływano się do rządu, rząd do ambasadora, ambasador do księcia Bassano, a ten przeciążony pracą i zniecierpliwiony, że Pradt jednego kroku uczynić nie śmie bez instrukcji specjalnej, najczęściej nic nie odpowiadał lub odpowiadał ogólnikami. Nakoniec raz odpisał mu w sposób konkludujący, że przedewszystkiem

powinien się zajmować zaopatrywaniem wojska w żywność. Szczególna misja dla arcybiskupa.

Dziwną także rolę odegrała deputacja od konfederacji. Zdawaćby się mogło, że obok misji obowiązkowej odczytania i złożenia cesarzowi adresu od konfederacji, deputacja ta miała zlecenie roztrząśnienia z cesarzem lub księciem Bassano kwestii nader ważnej: jak nadać konfederacji możność użytecznego działania? ale o tem nie było wcale mowy. Deputacja była zaproszona od cesarza na obiad, który podług zwyczaju u niego nie trwał pół godziny. Cesarz uczynił wiele pytań dotyczących się Rosji, mówiono o pani hetmanowej Branickiej, jej ogromnym majątku, którego p. Morski radził skonfiskować, o Polsce zaś zapomniano wspomnieć. Pierwszy raport, jaki przesłała deputacja z Wilna do Rady był nader smutny. Odma-

168

lował on w tak żywych barwach powszechne spustoszenie Litwy i rozkiełznanie wojska francuskiego, że cała Rada osłupiała. „Deputowani — powiada przytoczony wyżej autor — widzieli drogi zasłane tysiącami zdechłych koni i wołów zaprzężonych do wozów a wydających nieznosne i zaraźliwe wyziewy. Podróżowali wśród kup zgłodniałych maruderów, którzy na nich napadali. Wszędzie wsie, miasteczka były zniszczone i zavalone chorymi żołnierzami, źle opatrzonymi, których śmierć hurtownie porывała. Widok ten sprawił na deputowanych przygnębiające wrażenie; przeszło takowe od Rady do rządu, wnet objęło całą Warszawę a następnie całą ludność Księstwa, przeszło i dalej na zachód.” *)

Drugi raport od deputacji nie był weselszy. Dotyczył on posłuchania u Napoleona i odpowiedzi jego na adres konfederacji. Jakie zaś wrażenie wywarł na Radę, to pokazuje najwyraźniej następujący epizod posiedzenia Rady po odczytaniu tego raportu, opowiedziany przez Ostrowskiego. „Nie chcąc pozostać jak drudzy, płonnie tylko niepowiedzeniem tem przerażony, wniosłem na Radę projekt wyznaczenia natychmiast powtórnej do cesarza delegacji, któraby mu całą przedłożyła prawdę, to jest, jak dalece odpowiedź odstępująca od przyrzeczeń, jakich się słusnie i z nadzieją usprawiedliwić się dająca, spodziewaliśmy, w osłupiałą niepewność dalsze ruchy i oczekiwania całego narodu wprowadza i do szkodliwej reakcji pobudką się staje.” **) Projekt jego został odrzucony i słusnie, zle było trudne do naprawienia, ale po

*) Ant. Ostrowski. Żyw. Tom. Ostr. II. 175.

**) „ „ „ „ „ „ 180.

169

tych bolesnych posiedzeniach Rady następuje niespodziewany zwrot. Panowie deputowani są z powrotem w Warszawie i Rada przyjmuje ich 23 lipca na uroczystem, publicznem posiedzeniu. Wchodzą już nie z zasmuconą twarzą, ale owszem pełni otuchy i prawie tryumfujący. Wybicki zdawszy sprawę z poselstwa, któremu przewodniczył, wnosi, ażeby wyryc złotemi literami odpowiedź Napoleona na murze izby senatorskiej. Rada przyjmuje jednogłośnie wniosek. Potem Linowski występuje z drugim wnioskiem, ażeby wybić medal na pamiątkę owego posłuchania. Wniosek idem przyjęty a książę marszałek zakończy posiedzenie dziękczynieniami wzniesionemi do Boga za wysłuchanie modłów narodu. *)

Widocznie była to komedia odegrana dla zatarcia przygnębiających wrażeń, jakie raporta deputacji wysłane z Wilna sprawiły w całym kraju; zły to znak, gdy do takich środków uciekać się było trzeba. Rada nie przestała na jednym posiedzeniu uroczystem, niby odrzeźwiającem dla ducha narodu, okoliczności pozwoliły jej ponowić go dwukrotnie w krótkim przeciągu czasu. 3-go sierpnia

deputacja wysłana do Drezna do króla saskiego, lubo już była od dosyć dawna z powrotem, zdawała z kolei sprawę ze swojego posłannictwa. Odczytano akces pocziwego króla, datowany z 12 lipca, wyrażający też samą wiarę w Napoleona, jaką wyznawali Polacy. „Pochwalając — słowa są króla — cel zamierzony pod opieką Najjaśniejszego Cesarza Francuzów w nadziei, iż potężny ten monarcha nie odmówi silnego poparcia, którego po nim naród oczekuje i aby także z naszej strony przyczynić

*) Morawski. Dzieje VI, 146.

170

się wszelkimi siłami do podniesienia sprawy (au soutien des intérêts) ojczyzny, przystąpiliśmy i niniejszem przystępujemy do konfederacji jeneralnej Polski.

„Wskutku czego rozkazujemy i zalecamy wszelkim urzędnikom duchownym, świeckim, wojskowym i w ogólności wszystkim wiernym naszym poddanym w Księstwie Warszawskim, aby użyli swój władzy, powagi i wszelkich od nich zależących sposobów wspierania usiłowań, jakie podejmuje w jednej myśli połączony naród (que fait en commun la nation) i dopomożenia, aby cel zamierzony osiągniętym został.”

Czyż samem tem pismem królewskim konfederacja nie została uznana jako władza najwyższa w kraju? Przeto takąż władzę miał w ręku swoim reprezentujący ją sejm i tę władzę zmarnował, rozwiązawszy się po trzech posiedzeniach, jak gdyby zawoławszy program konfederacji, już dzieła swego dokonał.

W parę dni po tem drugim uroczystem posiedzeniu Rady konfederacyjnej nastąpiło trzecie, które najmilsze sprawiło wrażenie. Rada przyjmowała i potwierdziła akt odnowionej Unii Litwy z Polską, który przywiózł i złożył jej w imieniu rządu litewskiego, członek jego, dawny podkomorzy Jelski, przybrany na to posiedzenie w strój polski. Znowu były mowy patryotyczne delegata Litwy, marszałka konfederacji i Linowskiego, który dla uspokojenia szlachty litewskiej, zastraszonej urządzeniami

Księstwa, zapowiedział zwrot w bliskiej przyszłości do instytucji więcej narodowych. Co, mówiąc nawiasem, było nie bardzo politycznym, gdyż już całe Księstwo przekonało się było o ogromnej wyższości zaprowadzonych w nieminstytucji francuskich nad polskimi, z wyjątkiem tylko

171

artykułów kodeksu Napoleońskiego, odnoszących się do małżeństw, które już w Księstwie zmodyfikowano.

Podczas, gdy Rada konfederacyjna urzędowała te manifestacje, dla podtrzymania ducha w Księstwie, Napoleon był już na kresach dawnej Polski i rozpoczynał nowy szereg operacji — drugi akt tytańskiej walki — mających na celu, niedopuszczyć połączenia się armii Bagrationa z armią Barclaya i zniszczenie tej ostatniej ... Wyjechał Napoleon z Wilna w nocy z 16-go na 17-go lipca, w dwa

dni po posłuchaniu udzielonem deputacyi od konfederacyi, zostawiwszy Litwę w stanie kraju podbitego. Sprowadził z Królewca generała-adjutanta swego Hogendorfa, zaprawionego na rządach wojennych w Jawie, który nieznośnym był nawet dla francuskich marszałków i zamianował go gubernatorem jeneralnym Litwy, z głosem stanowczym w rządzie litewskim. Tym sposobem zostały temu biednemu, niby niepodległemu rządowi tylko okruszyny władzy, któremi dzielić się jeszcze musiał z komisarzem cesarskim Bignonem, wysoko zaś po nad tymi rządcami Litwy i dowódcami wojsk wszelkich na Litwie był ks. Bassano, usadowiony w Wilnie namiestnik cesarski, przez którego ręce przechodziły do nich rozkazy Napoleona. Prezes rządu litewskiego, Soltan, zeszedłszy na zero, usunął się na wieś pod pozorem nadwątłego zdrowia; inni członkowie rządu byli już tylko prostymi urzędnikami bo z własnej woli. Litwa została w stanie prawie biernym i przystąpienie do konfederacyi było bardzo mało. Wszyscy uważali ją za czczą manifestacyą. Napoleon wszakże nie przestał oglądać się na nią. Czuł on, że to wielka dźwignia tak dla Litwy i innych prowincyj zabranych, jak i dla Księstwa, ale nie widział, że Rada

172

konfederacyjna nie miała ani dosyć powagi, ani władzy potrzebnej, ażeby nią poruszać, że na to trzeba było, powtarzamy, sejmu nieustającego z władzą konwencji francuskiej.

III.

Napoleon przybywa z Wilna do Głębokiego gdzie zajmuje kwaterę główną. — Układa plan oskrzydlenia armii Barclaya w obozie oszańcowanym pod Dryssą, i dowiaduje się że król Westfalski wyjechał do Kassel; — że zarządzona oblawa na Bagrationa w lasach Nieświeżskich się nie udała; — że nad granicą Księstwa gromadzą się znaczne siły pod dowództwem Tormansowa; — że już Kozacy jego wpadli do Księstwa i wielki popłoch wywołali w Warszawie. — Napoleon stara się zaradzić wszystkiemu. — Przesyła rozkaz Radzie Konfederacyjnej, żeby wywołała powstanie na Wołyniu. — Takież sam rozkaz daje dowódcy korpusu saskiego Jowi Regnier. — Jednocześnie dowiaduje się, że dywizya Sebastyanego, stojąca w obserwacyi obozu pod Dryssą, została przez Willgensteina z nienacka napadniętą i poniosła ciężką klęskę. — Było to zamaskowanie wycofnięcia się armii Barclaya z obozu pod Dryssą. — Ta armia idzie przez Połock do Witebska. Napoleon chce ją uprzedzić w Witebsku i zarazem wejść z całą armią w otwór między Dźwiną a Dnieprem ażeby oddzielić dwie armie rosyjskie i oskrzydlić obydwie. — Przenosi kwaterę główną do Bieszenkowicz na drodze do Witebska, ale już armia Barclaya w tem mieście. — Barclay usiłuje się przedrzeć do Orszy na spotkanie Bagrationa, sądząc, że on tą drogą idzie. — Bitwy pod Ostrownem 25 i 26 lipca. — Korpusy wysłane naprzód przez Barclaya dla otworzenia mu drogi, pobite cofają się pod Witebsk, gdzie nad rzeczką Łuczycą stoi Barclay de Tolly z resztą armii, w szyku wojennym, gotów przyjąć bitwę rozpaczną. — Napoleon wydaje rozporządzenia do tej bitwy, lecz w nocy armia Barclaya znika. — Udaje się lasami do Smoleńska. — Napoleon wysyła za nią na obserwacyę na pół drogi do Smoleńska, Murata i Ney'a. — Sam wchodzi do Witebska i przebywa tam dni 10. — Załatwia sprawy nagle, ale bardzo rozdrażniony, daje swój zły humor ucz ućprawie wszystkim, z którymi ma do czynienia. — Spadł ten zły humor jego ciężko

174

na księcia Józefa. — Po 10 dniach pobytu w Witebsku, dowiaduje się Napoleon z depeszy od Murata, że Barclay zaspokojony, iż zdołał się zetknąć z Bagrationem, wraca ku Witebsku, ażeby go odebrać i wydaje wszystkim swoim korpusom działającym przeciw Barclay'owi rozkaz do marszu na Smoleńsk. — Mija się z Barclayem, idąc równoległą drogą drugą stroną lasu. — Podchodzi pod Smoleńsk. — Bitwa pod tą twierdzą. — Odnacza się w niej szczególniejszy korpus polski księcia Józefa. — Wzięcie Smoleńska. — Na drugim krańcu teatru wojny Tormansow pobity przez Reynier'a i Schwarzenberga. — Najwięcej się do zwycięstwa przyczynił Kosiński z korpusikiem polskim. — Bitwa pod Walutynem wygrana przez Francuzów nad armią Barclaya, lecz bez żadnego ważniejszego skutku. — Napoleon idzie do Moskwy. Smutne wrażenia jakie ta decyzja Cesarza sprawiła w Warszawie. — Bitwa pod Możajskiem. — Zajęcie Moskwy. — Pożar tej dawnej stolicy Carów. — Upadek na duchu Napoleona. — Środki małuczkie zgubne dla niego których się chwytą, żeby nakłonić Aleksandra do pokoju. — Utarczki chlubne dla księcia Józefa pod Czerykowem i Winkowym. — Postanowienie opuszczenia Moskwy.

Wyszedszy z Wilna, Napoleon skierował się naprzód ku Święcianom, to jest szedł drogą Peterburską, zapewne dla zmylenia nieprzyjaciela, gdyż zatrzymał się w tym mieście tylko przez dzień 17 lipca, a wieczorem wyruszył ku Głębokiemu, skręcając na drogę Witebską. Pierwotny jego zamiar był — jak to wskazaliśmy wyżej — otoczyć armię Barclaya w oszańcowanym obozie pod Dryssą, gdzie się schroniła, i zmusić ją do kapitulacyi lub przeważnemi siłami ją zgnać. W tym celu zgromadził 5 korpusów nad Dźwiną, mianowicie: korpusy Oudinot'a, Ney'a, Murata, które rozciągnęły się zrazu od Dynaburg'a aż na przeciw Połocka; Mortier'a i Bessierera z gwardyą, którzy stanęli obozem pod Uczacem i Wicekróla włoskiego, który zajął pozycyę pod Kamieniem. Trzem pierwszym korpusom kazał Cesarz następnie skoncentrować się i ustawić w szachownicę naprzeciw Dryssy, a Wicekróla Włoskiego wysłał

175

na zajęcie Bieszenkowicz na lewym brzegu Dźwiny, między Połockiem a Witebskiem, zagrażając armii Barclay'a odcięciem od tego ostatniego miasta. Nie mówimy o korpusie Macdonalda, który był także nad Dźwiną, ale zbyt daleko — bo w Jakobstadzie, rozciągając się ztamtąd aż pod Rygę — ażeby mógł współdziałać bezpośrednio z resztą armii.

Korpusy przeznaczone do zamierzonej operacji przeciw armii Barclay'a czekały niecierpliwie na znak od Napoleona, ażeby ją rozpocząć, ale zaczęły nadchodzić niepokojące wiadomości od Davout'a, od generała Dutailis gubernatora Warszawy i od Pradt'a, w końcu od Murata, które wstrzymały Napoleona aż do 22 lipca, to jest przez pięć dni w Głębokiem. Dowiedział on się teraz dopiero z raportu Davout'a, że zarządzana przez niego ostatecznie oblawa na Bagrationa w lasach Nieświeżskich nie udała się, że król Westfalski wyjechał do Kassel, zostawiwszy swój korpus bez naczelnego dowództwa i że Bagration przeszedł Bereczynę pod Bobruiskiem. Napoleon w odpowiedzi na te niepomyślne raporty, przesłał Davoutowi rozporządzenia, o których mówiliśmy w poprzednim rozdziale. Z Warszawy do noszono mu, że na Wołyniu nad granicą Księstwa gromadzą się znaczne siły nieprzyjacielskie, że prócz Dywizji Kamenskigo, są jeszcze dwie inne, Markowa i Szczerbatowa, odłączone od armii Bagrationa, które się koncentrują, czekając na przybycie Jła Tormansowa, odwołanego z Georgii, gdzie dowodził przeciw Persom, że w ogóle jest to siła o 30 do 40 tysięcy wojska, które zagraża Księztwu i co chwila wpaść może do południowych jego departamentów dla uczynienia dywersyi wielkiej armii francuskiej, że już

176

Kozacy pokazali się w Księstwie i ogromny wywołali popłoch w kraju.

Napoleon wiadomościom tym nie chce wierzyć. Pisz do Berthier'a, za pośrednictwem którego dochodzą one do niego, że to są ogromne przesady, że tylko jedna dywizja Kameńskiego ma jakieś znaczenie, że Markow ma pod swoim dowództwem tylko trzecie bataliony uformowane na prędce z rekrutów, żeby zaś jeszcze trzecia dywizja rosyjska miała być nad granicą Księstwa, tego Napoleon nie przypuszcza. „Jakżeby Rosya mogła — słowa są jego — wyprawiać przeciw Warszawie 15 do 20 tysięcy dobrych żołnierzy, kiedy Petersburg i Moskwa są razem zagrożone przez wielką armię francuską! to jest niepodobnem.” Jednak na wszelki przypadek posyła instrukcje Reynier'owi, dowódcy korpusu Saskiego, którego powołał był do Słonima, a z którym połączył się już był Kosiński z korpusikiem polskim ośmiotysięcznym, ażeby w powrocie nad granicę Księstwa wywiedzieć się dokładnie, jak rzeczy stoją w tej stronie i w razie gdyby Kamenski był odwołanym od granicy Księstwa, co się Cesarzowi zdawało najwięcej prawdopodobnem, poszedł naprzeciw Tormansowowi, nie pytając jaką może mieć siłę; gdyby zaś Warszawa była rzeczywiście zagrożona, to powinien cofnąć się do Księstwa, obsadzić szaniec Pragi i Modlina, a zarazem dać znać o niebezpieczeństwie ks. de Bellune (Marszałkowi Victor), który 1 sierpnia stanie w Marienberrgu, a ten pospieszy mu na pomoc.

Jednocześnie kazał Napoleon Berthierowi napisać do Rady Konfederacyjnej polecenie następującej treści: „Najlepszy sposób ze strony Polaków osłonięcia Warszawy, jest wejść do Wołynia, który jest przecież objęty

177

w polskiej sprawie. Trzeba tam wysłać komisarzy patriotów i kilka batalionów polskich, których zakłady księstwa dostarczą. — Powstanie dopełni wyrugowania do reszty ztamtąd Rosyan.” *)

Pierwszy to raz Napoleon pomyślał o zużytkowaniu konfederacji jeneralnej w sposób praktyczny w toczącej się wojnie. Przypomnijmy sobie że przed kilkunastu dniami, gdy młodzież uniwersytecka w Wilnie ofiarowała rozbiegnąć się po ziemiach polskich zagarniętych przez Rosyą, ażeby wszędzie rozgrzewać patryotyzm i przygotowywać powstanie, Cesarz słysząc nawet o tem nie chciał — powiedział, że na powstaniu ludowem wcale nie polega, lecz potrzebuje pułków regularnych, takich jakich mu dostarczyły w 1806 roku Wielkopolska i Mazowsze. Teraz spostrzegł, że okoliczności są odmienne za Niemnem i Bugiem, że tu trzeba najprzód masy poruszyć i wywołać powstanie, gdyż dopiero z powstańców a nie inaczej, wyrobić się mogą pułki regularne, ale spostrzegł się na tem za późno, gdy konfederacja jeneralna była już uorganizowana na ogromną lecz czczą manifestację, nie zaś do działania rewolucyjnego — do czego brak jej było wszystkiego funduszków, broni, ludzi rewolucyjnych na czele.

Rada konfederacyjna na to się tylko zdobyła, że wysłała na Wołyń faworyta starego Księcia Marszałka, Jenerała Krópińskiego, który wprawdzie służył niegdyś wojskowo i w obronie Pragi, w dniu rzezi, ciężkie odniósł rany, ale następnie został poetą i już więcej szabli z pochwy nie dobył — nie dała mu wreszcie Rada

*) Baron Fain 268.

178

ani jednej garstki żołnierzy z zakładów, bo wkrótce potem kazał Napoleon wstrzymać wybuch powstania do dalszego rozkazu.

Ważniejsze jeszcze wiadomości niż z Warszawy odbierał Napoleon od Murata z nad Dźwiny. — 15. Lipca w przed dzień wyjazdu Cesarza z Wilna, korpus Wittgensteina stanowiący prawe skrzydło armii rosyjskiej, przeszedłszy nocą przez most na Dźwinie pod Drują, uderzył z nienacka na dywizję jazdy Sebastianiego, stojącą w pobliżu Druji, i zadał jej ciężką klęskę. Brygada Jen. Saint-Geniez najwięcej ucierpiała, a dowódzca jej ciężko ranny dostał się do niewoli. Jen. Sebastiani cofnąć się musiał do Słobodki na drodze do Brasławia.

Król Neapolitański donosząc o tym wypadku Cesarzowi, dodaje iż przez lunety widać wielki ruch w obozie Rosyjskim i że niewątpliwie cała armia Barclay'a skoncentrowana, gotuje się przejść Dźwinę i rozpocząć działania zaczepne, ażeby odebrać Wilno. Napoleon z zimniejszą krwią uważając rzeczy, nie wierzył ażeby Barclay odważył się atakować armię francuską, blisko dwakroć silniejszą od tej, jaką dowodził. — Sądził że wycieczka na Sebastianiego miała raczej na celu zakrycie wprost przeciwnego ruchu armii rosyjskiej. Nowy raport Murata potwierdził domysł Cesarza. W chwili gdy Wittgenstein uderzył tak niespodzianie na Sebastianiego, armia Barclaya zaczęła wychodzić z oszańcowanego obozu i kierowała się ku Połockowi i Witebsku. Napoleon kazał natychmiast Oudinotowi przejść ze swoim korpusem na drugą stronę Dźwiny — przekonać się czy rzeczywiście obóz opuszczony i w razie gdyby tak było, szaniec jego zburzyć a na-

179

stępnie ruszyć w ślady za armią Barclaya. Oudinot wykonał ten rozkaz 22 Lipca, znalazł obóz pod Dryssą opuszczony, szaniec jego z ziemią zrównał i 24 ruszył z daleka za nieprzyjacielem, który tego dnia był już w Witebsku.

Dla czego armia Barclaya opuściła obóz pod Dryssą? Z tej prostej przyczyny, że ten ogromny szaniec, wadliwy pod względem fortyfikacyjnym, jak to przyznaje Buturlin, okazał się prócz tego, zupełnie nie użytecznym. Armia Barclaya mogła w nim zostać blokowana, unieruchomiona, odcięta od Petersburga i od Moskwy, a co gorsza od armii Bagrationa, co pozwoliłoby Napoleonowi zgnieść obie armie jedną po drugiej. Ażeby uniknąć podobnego niebezpieczeństwa, posłał był Cesarz Aleksander Bagrationowi rozkaz — o którym mówiliśmy już wyżej — dążyć jakąkolwiek drogą ku Dźwinie dla połączenia się z armią Barclaya, choćby mu nie pozostawało jak przerzucić się w tym celu na lewy brzeg Dniepru, lecz to dopiero w ostatecznym razie. Spodziewał się więc Barclay, iż Bagration wszystko uczyni co będzie mógł, aby się przedrzeć do niego przez Orszę, a widząc że Wicekról Włoski manewruje na jego lewym skrzydle i może go odciąć od Witebska, a przez to i od Orszy, postanowił go ubieść; jako też opuściwszy obóz pod Dryssą, 24 Lipca stanął w Witebsku.

Napoleon był już tego samegoż dnia w Bieszenkowiczach nad Dźwiną, gdzie kazał na prędce ustawić most na tej rzece, przeprawił się na drugi brzeg z jedną tylko brygadą jazdy i uczynił rekonesans ku drodze idącej z Połocka do Witebska. Niedaleko zaszedłszy, spostrzegł tylną straż armii Barclaya zbliżającą się do tego osta-

180

tniego miasta, kilku nawet opóźnionych żołnierzy rosyjskich pochwyciła jego jazda. Nie mógł więc wątpić, że armia Barclaya jest w Witebsku i wymyka mu się z rąk. Nie obawiał się wszakże, ażeby się prędko złączyć mogła z armią Bagrationa, bo na wyjeździe z Głębokiego otrzymał raport od Davoust'a który mu donosił, że stosownie do jego rozkazu zaparł wojskiem cieśninę między Berezyną a Dnieprem w dwóch miejscach pod Mohilewem i pod Orszą i że już o pierwszą zaporę rozbiła się przednia straż Bagrationa pod Sułtanówką, lubo mógł jej tylko dwie dywizje przeciwstawić — z których jedną była dywizja Claparède, czyli legion Nadwiślański. Dołóżmy wszakże, że zaraz po bitwie przybył korpus Księcia Józefa pod Mohilew a w parę dni później cały korpus Westfalski. Nie wiedział Davoust że Bagration przeprawił się przez Dniepr poniżej Mohilewa pod starem Bychowem, lecz można się było domyśleć że w jakimkolwiek punkcie poniżej Mohilewa przejdzie na lewy brzeg Dniepru i będzie się starał połączyć z Barclayem.

Trzeba więc było Napoleonowi nowy plan strategiczny obmyśleć, a poddała mu takowy sama topografia gruntu między Dźwiną a Dnieprem. Od Orszy do Smoleńska z jednej strony, od Witebska do Wieliża z drugiej strony, jest między temi dwoma rzekami prawdziwy wjazd w głąb Rosyi, mający średniej szerokości 80 werst, w większej części zarosły bagnistemi lasami. *) Napoleon postanowił wejść w ten otwór, przedzielić armię Barclaya od armii Bagrationa i oskrzydlić jedną i drugą w miarę jak się pokażą na jego widnokrągu. Wydał natychmiast potrzebne po temu

*) Buturlin 1. 236.

181

rozporządzenia i nazajutrz 25. Lipca cała armia będąca pod bezpośredniem dowództwem Cesarza, ruszyła eszelonami ku Witebsku, lewym brzegiem Dźwiny, piękną aleją drzewami wysadzoną. Na czele szedł król Neapolitański z trzema dywizjami odłączonemi od korpusu Davoust'a i z 1-szym korpusem jazdy Nansoutego — za nim Wicekról Włoski — dalej Ney — w końcu gwardye. Jen. Montbrun z 2-gim korpusem jazdy szedł prawym brzegiem Dźwiny, a Grouchy wezwany z Orszy, zbliżał się ku tej rzece, mając stanąć na pół drogi między Orszą a Witebskiem.

Przez ten czas Napoleon mając tyle rozmaitych spraw na głowie, był w swojej kwaterze głównej w Bieszenkowiczach zajęty dyktowaniem Berthierowi instrukcyi dla marszałka Oudinota, który miał atakować korpus Wittgensteina, zostawionego z niewielką siłą na osłanianie drogi do Petersburga — w tem usłyszano huk armat od strony Ostrowna na drodze ku Witebsku. — Pierwszy to raz od rozpoczęcia wojny grzmot ten, milszy mu niż najpiękniejsza muzyka, obił się o uszy Napoleona. Skończył żywo dyktowanie i siadł na koń, żeby zbliżyć się do do miejsca rozprawy. *) Była to walka zuchwałą, którą rozpoczynał Barclay, chcąc się przebić do Orszy, w nadziei że tam będzie się mógł złączyć z Bagrationem. Korpus 4 Jen. Ostermana-Tolstoja**) szedł w przedniej straży, ażeby otworzyć drogę reszcie armii. Nie znając rozłożenia wojsk francuzkich, zatrzymał się ten generał o pół mili z tej strony Ostrowna, oparł lewe skrzydło o las, prawe o Dźwinę, a Pahlen'a z jazdą wysłał na rekonesans ku

*) Baron Fain 277.

**) Nastąpił po Szuwałowie w dowództwie tego korpusu.

182

Bieszenkowiczom. Pahlen spotkał przednią straż Murata pod Jen. Bruyeres, który puścił na jego działa pułk huzarów a na dragonów Jngryjskich nasz 6-ty ułanów.

Tu opowiada R. Sołtyk szczególne zdarzenie. Jazda rosyjska miała snać rozkaz od Jen. Ostermana, ażeby w razie gdyby była atakowaną nie wdawała się w bitwę, tylko cofała się powoli i w porządku. Dragoni Jngryjscy dopełniając co do litery tego rozkazu, odwrócili się na widok biegnących na nich ułanów i cofali się wolnym truchtem w zupełnym porządku, nie zważając że ułani tuż za nimi z najerzonemi lancami. Nasza wiara nie śmiała kłuć ludzi którzy się nie bronią. Wołała na nich kilkokrotnie żeby się poddali, bo inaczej wszystkich wykłują; nic nie odpowiedzieli i dali się zakłuć nie broniąc się wcale; padło ich zabitych i rannych 350 żołnierzy i 22 oficerów. Sołtyk przypomina przy tej okoliczności słowa Fryderyka II-go, „że nie dosyć jest żołnierza rosyjskiego zabić, trzeba go jeszcze popchnąć, ażeby upadł.*)

Podczas gdy nasi ułani radzi nie radzi musieli taką rzeź wyprawic, na wspomnienie Pragi — do którego się odwołać musiał szef szwadronu Łojewski żołnierz kościuszkowski aby ich skrupuły przezwyciężyć — huzary francuzkie ze swojej strony zabierali baterję nieprzyjacielską z 6-ciu dział, która zapewne także strzelać do nich nie śmiała. Reszta oddziału cofnęła się na miejsce gdzie

stał korpus Ostermana. Murat miał pod ręką dwie dywizye jazdy z korpusu Nansouty'ego a jeden tylko pułk piechoty, nie zawahał się jednak uderzyć na korpus Oster-

*) Roman Sołtyk Napoleon en 1812. 89.

mana. Walka była uporna. Daremnie jazda francuzka rozbijała czworoboki rosyjskie, wnet się one napowrót w szyk składały; daremnie artyleria francuzka, która miała ze wszech miar ogromną wyższość nad rosyjską, przedziurawiała szeregi nieprzyjacielskie, te się natychmiast ścisnęły i nie było znać wyłomu. Tym sposobem, pomimo znacznych strat, dotrzymywał Osterman placu aż do wieczora. O zmroku pokazało się na prawym skrzydle francuzów czoło korpusu Wicekróla Włoskiego, to jest dywizja Delzons. Osterman bojąc się być oskrzydłonym, zdecydował się do odwrotu. Cofnął się za Ostrowno straciwszy w tym dniu 6 dział i 600 ludzi w zabitych, rannych i wziętych do niewoli; zginął Jen. Rosyjski Akutow. Murat zajął kwaterę główną w Ostrownie, Wicekról w Soricy.

Nazajutrz 26 Lipca przed świtem złączył się cały korpus Księcia Eugeniusza z korpusem Murata i oba ruszyli za nieprzyjacielem. Napotkali go o milę za Ostrownem, lecz nie byli to zupełnie ciż sami żołnierze i ten sam wódz co dnia poprzedniego. W pierwszej linii stał świeży żołnierz, dywizja Konowniczyna, za nią dopiero w drugiej linii dywizja jedna z korpusu Ostermana, która najmniej w dniu poprzednim ucierpiała. Obie wynosiły razem 20,000 piechoty i 6000 jazdy, dowodził nimi Jen. Konowniczyn. Osterman zaś z resztą swoich niedobitków cofał się dalej ku Witebskowi.

Konowniczyn zajął silną pozycją, opierał swoje skrzydła jak poprzednio Osterman, z jednej strony o Dźwinę z drugiej o gęsty las, lecz w dodatku miał przed frontem głęboki parów, na którym był most i takowy pozostawił. Część wojska francuzkiego przeszła przez ten most

i jazda przypuściła na dwóch punktach szarżę na piechotę rosyjską, lecz została na obu punktach odparta. Rosyjanie z kolei wystąpili zaczepnie, wyparli francuzów za parów i zaczęli ich oskrzydlać. Zwycięstwo przechylało się na ich stronę, wtenczas Murat zebrał całą jazdę polską jaka była na placu bitwy, mianowicie brygady Niemojowskiego i Aksamitowskiego, oraz dwa pułki ułanów 6-ty i 8-my i poprowadził je sam do szarży. Pułk 8-my ze swoim dowódcą Dominikiem Radziwiłłem na czele, synowcem *pana kochanku*, uderzył pierwszy na czworobok rosyjski i rozbił go zupełnie. Inne pułki naszej jazdy dopełniły dzieła; rozproszyły całą piechotę rosyjską i zmusiły ją do ucieczki w las. Jen. Niemojowski, stary kościuszkowski wojak został rannym w tej rozprawie.

Wojsko francuskie poszło naprzód drogą za nieprzyjacielem i nie zbyt daleko, pod Komarszą, ujrzało go ze zdziwieniem w szyku bojowym, opartym o las a raczej o puszcę, która się rozciągała z jednej strony ku Dźwinie, z drugiej aż ku Dnieprowi, ale nastąpiła była nowa zmiana u nieprzyjaciela; nie było to owo wojsko przed paru godzinami rozproszone, lecz świeży żołnierz — korpus Tuczkowa. Wicekról Włoski i król Neapolitański naradzali się co począć? Chcieli obejść lewe skrzydło korpusu rosyjskiego, ale bali się zapuszczać w gęstwinę lasu, w tem usłyszeli grzmiące okrzyki na tyłach i pokazał się Napoleon ze swoim świetnym sztabem, witany przez wojsko przeciągłemi wiwatami. Pobiegli naprzeciw niemu dwaj wodzowie, żeby dać mu sprawę z położenia rzeczy. Cesarz wysłuchawszy ich, posunął się aż do najdalszych przednich czat, wstąpił na wzgórze i dosyć długo rozprawywał

okolicę przez swoją lunetę, w końcu dał rozkaz wojsku iść naprzód.

Korpus Tuczkowa nie czekał na atak francuzów, widząc ich idących naprzód w kolumnach do ataku, cofnął się przez las ku Dobrejce — na drodze do Witebska. — W Dobrejce obozowały rozbitki korpusu Ostermana i dywizja Konowniczyna, których straty obliczono na 2500 ludzi i 10 armat, gdy francuzi nie utracili byli więcej nad około 1000 ludzi w zabitych, rannych i w niewolę wziętych.

Przednia straż francuzka prowadzona przez Napoleona samego, weszła za nieprzyjacielem w las, jazda szła dobrym truchtem, lecz nim wyszła na pole, już zapadł był zmrok i w ciemności lasu jakaś kula, nie wiedzieć z kąd pochodząca, czy od zaczajonego nieprzyjaciela, czy od niezręcznego francuzkiego żołnierza, zabiła Jen. Roussel'a. Za lasem pod Kukowiaczną kazał Napoleon rozbić swój namiot i wojsku przenoćować na polu. Wraz ze dniem ruszyli francuzi dalej, lecz pod Dobrejką nie znajdują już ani Ostermana, ani Konowniczyna, ani Tuczkowa, tylko jazdę Pahlana z przyłączonymi do niej dwoma pułkami kozaków, zasłaniającą odwrot tych korpusów ku Witebsku, odległemu zaledwie o dwie małe mile od tego miejsca. Napoleon chciał doścignąć te korpusy przed Witebskiem i nie dać im się połączyć z resztą armii Barclaya. Widać je było w pochodzie, bo droga skręca na lewo od Dobrejki, ale przed wojskiem francuzkiem był głęboki parów, a most na nim zburzony. Trzeba było ten most odbudować dla przeprowadzenia jazdy i artylerii. Cesarz, który był ciągle przy przedniej straży, stanął na wysokim pagórku nad parowem i kazał piechocie Jen. Broussiera przejść na drugą stronę parowu, ażeby

zasłaniać tę robotę i zabezpieczyć przejście całej przedniej straży przez most, gdy zostanie ukończony. Roboty zostały ukończone prędko, spokojnie, ale zaledwie pułk jeden piechoty z 200 wołyżerami z innego pułku przeszedł przez most, gdy pułki kozackie Pahlana, poparte 12-tu działami wpadły na oddziały będące już na drugim brzegu parowu i otoczyły je; kilkudziesięciu ich przedostało się nawet aż do stóp pagórka, na którym stał Napoleon. Strzelcy konni gwardyi z jego eskorty, zeskoczyli z koni i gęstym ogniem z karabinków spłoszyli kozaków, a dwa pułki piechoty przeszły za parów, oswobodziły będący tam pułk, tudzież wołyżerów, którzy w oczach Cesarza zniknęli już byli wśród cmy kozaków i otworzyli drogę reszcie przedniej straży. Ale trzeba było jeszcze walczyć na prawym skrzydle, gdzie jazda Pahlana z działami obsadziła lasek i broniła go mężnie; nareszcie dywizja Delzonsa wyparła go z tego lasku.

W dalszym pochodzie armii francuzkiej ku Witebsku, kozacy Pahlana ciągle jeszcze niepokoił przednią straż francuzką. Zbliżywszy się do rzeki Łuczycy wpadającej do Dźwiny pod Witebskiem, spostrzegli francuzi armię Barclaya w szyku bojowym na przeciwnym brzegu. Już korpusy Ostermana, Konowniczyna i Tuczkowa połączyły się były z nią. Widocznie było to postanowienie rozpaczne ze strony Barclaya, przyjmować bitwę z takim przeciwnikiem jak Napoleon, mając już tylko 82,000 żołnierza, gdy tamten miał ich 170,000. Uradowany z tak szczęśliwej okoliczności, której wytłumaczyć sobie nie mógł, Cesarz

francuzów spędził resztę dnia na przygotowaniach do tej niespodzianej walki, objechał całą pozycję; oficerów ordonansowych wysyłał jednego po dru-

187

gim do idących za nim korpusów, ażeby pochód swój przyspieszali, odbywał przegląd każdego z nich po kolei, w miarę jak przychodzili i każdemu naznaczał miejsce jakie ma zająć. Nadeszła noc i po obu brzegach Łuczycy zabłyśły ogniska obozowe; Napoleon udał się do swego namiotu, nie wątpiąc że nazajutrz stoczy bitwę walną w najpomyślniejszych dla siebie warunkach.

Lecz skoro tylko dzień zaczęło, czaty francuskie nad Łuczycą spostrzegły, że czaty rosyjskie na przeciwnym brzegu ściągnięte, że dział, które tam były ustawione, już nie ma, że w obozie rosyjskim nie widać żadnego ruchu, że nie widać nawet żywej duszy, a w Witebsku pożar. Jen. Bruyeres, dowódzca przedniej straży, zawiadomiony o tem, wysłał oddział na rekonesans ku Witebsku; oddział dotarł do miasta, przebiegł go i wrócił z doniesieniem, że armia rosyjska zniknęła, że Witebsk opuszczony przez mieszkańców, że pożar jaki tam widać od kilku godzin, to są magazyny wojskowe w płomieniach.

Wiadomości te głęboko ubodły Napoleona. Szczęście które mu dotąd wiernie służyło, opuszczało go, plany jego najumiejtniej skombinowane, rozwalaly się jak pałace z kart. Armia Bagrationa wymknęła się była z żelaznego koła jakim ją otaczał, a teraz wymknęła się z kolei armia Barclaya, którą pewny był że już w ręku swoim trzyma. Chciał przynajmniej wiedzieć w jaką stronę się udała. Była to wielka zagadka, bo z Witebska rozchodzi się nie mało dróg w różne strony, a nigdzie nie można było natrafić na ślady przejścia tak liczego wojska. Nie podobna było również znaleźć świadka, któryby widział na własne oczy, w jaką stronę udało się wojsko rosyjskie, gdyż opuściło obóz nad Lu-

188

czycą późną nocą; zresztą kazano ludności nie tylko w Witebsku ale i w całej okolicy, w rozległym promieniu, wydalić się do lasów i trudno było znaleźć jakiegokolwiek chłopca, z którym by się rozmówić można było.

Napoleon myślał, że Barclay cofnął się ku Petersburgowi, ażeby uniknąć niechybnej klęski, a że mu ogromnie na tem zależało dowiedzieć się na pewne czy tak jest rzeczywiście, zabrał przednią straż i wybrał się z nią na rekonesans drogą idącą z Witebska do Wieliza, na trakcie z Petersburga do Smoleńska, omijając wszakże Witebsk. Zaszedł do wioski zwanej Stepanowszczyzna. *) Tam

go dognał adjutant Wicekróla Włoskiego z raportem, że pułkownik Klicki, wysłany przez niego na zwiady, znalazł nad Łuczycą w miejscu gdzie był obóz armii Barclaya, żołnierza rosyjskiego, śpiącego w krzakach, poprowadził go do Wicekróla, który sam go badał. Żołnierz zeznał, że słyszał, iż wojsko miało iść ku Smoleńskowi, ale że leżał pod krzakiem i tak był znużony, iż nie miał siły się podnieść, zasnął na nowo. **)

Owóż właśnie ze Stepanowszczyzny szła boczna droga przez lasy na Jankowo do Smoleńska, lecz z tej drogi można było także przejść małą drożyną powyżej Jankowa na trakt Petersburgsko-Smoleński; Napoleon nie wątpił wszakże, że armia Barclaya poszła do Smoleńska i widział zarazem, że już połączeniu się jej z armią Bagrationa nie przeszkodzi, ale czuł się dosyć sil-

*) Francuzi piszą Haponowtchisna.

**) Baron Fain 288. Eugene Labaume Campagne de Russie 75.

189

nym, aby obie armie znieść. Nie miał nawet czego bardzo się z tem spieszyć. Wysłał tylko w trop za Barclayem Murata z jazdą i w odwodzie za nim Neya; kazał im iść wolnym marszem i zatrzymać się wpół drogi do Smoleńska; to jest Muratowi między Jankowem a Rudnią, a Nejowi w okolicach Liosny. Trzy dywizye odłączone dawniej od korpusu Davousty wyprowadził drogą do Orszy, aż do Babinowicza, tak że stanęła na jednej linii z poprzedniemi korpusami i w łączności z nimi przez lasy. Davoustowi kazał posunąć się naprzód i rozciągnąć między Orszą a Dąbrowną na lewym brzegu Dniepru.

Miał tym sposobem Napoleon drogę otwartą i strzeżoną aż do Dniepru. Sam zaś postanowił z resztą armii dozostać z 10 dni w Witebsku i okolicach, ażeby wojsku dać wypoczynek a sobie czas, do załatwienia różnych naglących spraw i do obmyślenia nowych kombinacji strategicznych, po ruinie tych, w które włożył cały swój geniusz, z nadzieją że w Litwie wojnę zakończy.

Należy nam teraz wyjaśnić, co znaczyło to szczególne postępowanie Barclaya de Tolly, który rzucił najprzód na oślep korpus jeden ku Orszy; gdy ten został do odwrotu zmuszony, broni upornie i zażarcie przystępów do Witebska; sam z resztą armii zajmuje pozycję przed tem miastem i czeka na nieprzyjaciela w szyku bojowym, a po tem wszystkiem opuszcza ukradkiem tę pozycję i przerzuca się z całą siłą swoją na drogę wiodącą do Smoleńska, zostawiając Witebsk, Połock na na łasce francuzów i nawet drogę do Petersburga bez należytej obrony, bo ją porucił jednemu tylko korpusowi Wittgensteina, który miał przeciw sobie dwa korpusy francuskie, Macdonalda i Oudinota. Te zagadkowe

190

obroty Barclaya tłumaczy Buturlin w ten sposób: „Utarczki 25go i 26go Lipca pokazały, że francuzi są w znacznej sile w okolicach Ostrowna. Jenerał Barclay osądził, że chcąc wykonać zamierzony marsz ku Orszy, naraziłby się na wielkie niebezpieczeństwo z prawego boku, lecz z drugiej strony widział także, że cofając się dalej przed nieprzyjacielem, musiałby rzec się wszelkiej nadziei połączenia się z Bagrationem, którego przybycia oczekiwał od strony Orszy.” Dołożmy, że nie był tego wcale pewnym, jak to sam wyznał Ogińskiemu w Witebsku. *) „W tak krytycznem położeniu, mówi dalej Buturlin, Barclay powziął zuchwałą myśl wydać francuzom bitwę, pomimo ogromnej różnicy sił. Poczynił już wszystkie rozporządzenia do bitwy, gdy na szczęście przybył adjutant Bagrationa z depeszą która zmieniła jego postanowienie. Książę Bagration uwiadomił go, że nie mogąc się przebić około Mohilewa, nie pozostawało mu nic innego, jak przejść na drugą stronę Dniepru i kierować się dalej na prawo ku Smoleńskowi. W skutku tej wiadomości Jenerał Barclay de Tolly porzucił myśl przyjęcia bitwy i zdecydował się podążyć jak najszybciej do Smoleńska, ażeby uprzedzić nieprzyjaciela.“ **)

Widzimy, że Barclay, od chwili gdy w zbyt rozległym i niedostatecznie umocnionym obozie pod Dryssą ujrzał się w niebezpieczeństwie być odcięty od Bagrationa i oskrzydłonym przez więcej niż dwakroć liczniejsze siły nieprzyjacielskie, nie wiedział już co począć i działania jego były wprost rozpaczne. Niebezpieczeństwo to

*) Ogiński III. 178.

**) Buturlin I. 220.

191

żywiej jeszcze przedstawiło się nader wrażliwej i egzaltowanej wyobraźni Aleksandra, który był ciągle przy armii Barclaya. Widząc ogromną potęgę Napoleona, rozciągającą się już do Dźwiny i Dniepru, zagrażającą nawet Petersburgowi i Moskwie, ułakł się o swoje państwo, pomimo kolosalnej jego wielkości i w duszy jego, która zdawała się tak łagodna, słodka, miękka — widziana przez

pryzmat jego ujmującej powierzchowności i zniewalającego obejścia się — obudziła się cała duma samowładcy a z nią powstały postanowienia dzikie, natchnione tradycjami: Iwanów, Piotra, Katarzyny.

I tak, kazał Wittgensteinowi pochwyć obywateli polskich, będących na urzędach wybieralnych w Witebsku Hr. Borchy, Szczyta i kilku innych i wysłać ich pod eskortą do Petersburga ażeby tam zostali zamknięci w fortecy Petro-Zawodzk; *) innych jeszcze ciągnął za sobą Barclay, a wszyscy byli to ludzie spokojni, których nawet podejrzewać nie można było, że pokładają jakieś nadzieje patryotyczne w Napoleonie. Dla czegoż więc tak srogo obszedł się z nimi Aleksander, mniemany przyjaciel Polaków? Chyba dla tego żeby Napoleon, jak wejdzie do Witebska, nie zastał ich tam, reprezentujących urzędownie te prowincje, coby odjęło Rosyi prawo zatrzymania nawet granicy naturalnej, naznaczonej przez Dzwinę i Dniepr, gdyby nie można było przeszkodzić utworzeniu Polski. Jeżeli wszakże taka była myśl Aleksandra, to ją zamykał w najtajniejszej głębi swojej duszy, bo miał nadzieję,

że armię francuską zniszczy na ogromnym obszarze ziemi rosyjskiej, podwójnym sposobem; raz że poruszy,

*) Ogiński. Memoires III. 253.

192

zelektryzuje i uzbroi przeciw niej całą ludność rosyjską, drugi raz że tę armię najezdniczą ogłodzi, paląc wsie i miasta, niszcząc plony i wszystkie zasoby na jej drodze, w razie gdyby nie można jej było orężem załagodzić. Była to myśl, którą mu poddał był jeszcze 1811 generał Pfuhl jak to widzieliśmy, ale w chwili, o której mówimy, przybrała ona straszliwsze jeszcze rozmiary. Dla zelektry-

zowania Rosyi wydał jedną odezwę do Moskwy z obozu pod Drysa 9 Lipca n. s. drugą z Połocka 18 Lipca do całego narodu. *) W jednej i drugiej odwołuje się nie tylko do patryotyzmu ale i do uczuć religijnych ludu rosyjskiego, które stara się sfanatyzować. Nie przestając na tem, pojechał sam do Moskwy wprost z Połocka, gdy tymczasem M. Ogiński i kilka osób z jego dworu, czekali na niego nadaremnie w Witebsku.

W Moskwie przebył kilkanaście dni na naradach z Rostopczynem gubernatorem miasta, Kutuzowem i innemi osobistościami, wybitnemi w tej drugiej stolicy państwa. Z Rostopczynem zostawał sam na sam po całych godzinach w swoim gabinecie w Kremlinie. Jednego dnia (27 Lipca) gubernator zgromadził w granitowej sali kremlńskiej, szlachtę zamieszkałą w gubernii moskiewskiej i wszystkich kupców Moskwy. Powiedziawszy im w krótkich słowach w jakim niebezpieczeństwie znajduje się Rosya, zawezwał szlachtę, ażeby dostarczyła jak najwięcej poddanych swoich do pospolitego ruszenia czyli opolczenia, jakie z rozkazu Cara formować się ma w całym państwie, a kupców, ażeby składali jak największe ofiary pieniężne na ołtarzu ojczyzny.

*) Buturlin I. 181. podaje obydwie, łagodząc wszakże w tłumaczeniu niektóre ustępy.

193

Jedni i drudzy jednomyślnemi okrzykami przyrzekli dopełnić czego od nich Car i ojczyzna żądają. *) Wtem otworzyły się drzwi przyległej kaplicy zamkowej rześkie oświetlonej, i ukazał się Aleksander wychodzący z nabożeństwa, jakie się odbywało w tej kaplicy. Przemówił on do zgromadzenia swoim dźwięcznym głosem, idącym wprost do serca, oświadczył, iż postanowił uciec się do najwyższych ofiar raczej, niż układać się z nieprzyjacielem, póki noga jego jest na ziemi rosyjskiej i dołożył te słowa pamiętne: „Okropne spustoszenia, które być może że was czekają, niech was nie przestraszają. Powinniście je uważać jako środki konieczne do zupełnej zagłady nieprzyjaciela. “ **) Rostopczyn obecnym był przy tej przemowie i pokazał jej prawdziwe znaczenie paląc Moskwę. — Szerzej o tem związku między przemową Aleksandra w Kremlinie a pożarem Moskwy pomówimy na właściwem miejscu. Tu nadmienimy tylko jeszcze, że w czasie owego pobytu Aleksandra w starej stolicy Carów, postanowionem zostało prawdopodobnie, iż jeżeli wojna przeniesie się za Dzwinę i Dniepr, na prawdziwą ziemię rosyjską, Kutuzów obejmie naczelne

*) To opolczenie na nic się nie przydało a ofiary pieniężne na które się kupcy i szlachta podpisali nie były jeszcze w 1814 r. ściągnięte.

**) Buturlin I. 206. Buturlin podając te słowa po francuzku zaciemnia trochę ich znaczenie. Oto jest jego tłumaczenie: „*Les désastres dont vous êtes menacés ne doivent être considérés que comme des moyens nécessaires pour parvenir à consommer la ruine de l'ennemi.*” Słowo *menacés* zagrożeni, zdaje się w pierwszej części przemowy znaczyć, że mieszkańcy Moskwy są zagrożeni spustoszeniem ze strony nieprzyjaciela, gdy tymczasem w tym frazesie powiada wyraźnie: że te spustoszenia są środkiem koniecznym do zagłady nieprzyjaciela, a zatem będą dokonane przez władzę krajową.

194

dowództwo armii jako rodowity rosyjanin, wzbudzający przeto więcej zaufania w narodzie niż cudzoziemiec Barclay de Tolly, i że nowy wódz stoczy walkę stanowczą przed Moskwą w miejscu, które za najodpowiedniejsze do tego uzna, ale wszystkie te postanowienia zostały zachowane największej tajemnicy. Zdawszy tym sposobem losy Rosyi w ręce tych dwóch generałów Kutuzowa i Rostopczyna niegdyś pierwszego ministra Pawła, powrócił Aleksander do Petersburga, gdzie już przed nim wrócił był Wksiążę Konstanty.

Zostawiliśmy Napoleona w Stepanowszczyźnie. Tam on przenocował z 27 na 28 Lipca. Tego dnia rankiem wyprawił był wszystkich Polaków, to jest pięciu czy sześciu będących w jego otoczeniu, do Witebska i w okolice, aby mu sprowadzili deputacją polską, dla złożenia mu hołdu przed rogatkami miasta, ale Witebsk miasto kresowe, zaludniony był przez 12 do 15 tysięcy samych

prawie kacapów i żydów, którzy wydalili się wszyscy do lasów na rozkaz władz rosyjskich; w całej zaś okolicy chłopci białorusini byli — czy z dawna, czy od czasów Katarzyny — prawosławni; szlachta tylko była polską i katolicką, lecz już na w pół wynarodowioną. Z oficerów polskich wysłanych dla werbowania deputacyi jeden tylko Sołtyk, mając dobra w tym kraju, które mu matka jego, księżniczka Sapieżanka z domu, odstąpiła, mógł coś wskórać. Z wielką biedą zgromadził on rzekomą deputację z czterech czy pięciu obywateli, między którymi dwóch wielkich panów tamtejszych, Chrapowieckiego i Borchy, krewnego tego, którego wywieziono do Petersburga, lecz obydwaj chcieli, jak Śniadecki w Wilnie, wystąpić po galowemu na owo powitanie wielkiego Cesarza francuzów

195

i jeden wystroił się w ubiór kawalera maltańskiego, wcale nie miły Napoleonowi, który w Malcie zniósł ten zakon, a drugi w mundur rosyjski z rosyjskimi orderami. Spotkali Cesarza o pół mili od miasta, ale zwyczajem rosyjskiem żaden nie śmiał ust otworzyć, lubo im Sołtyk podpowiadał usilnie co mają mówić. Czekali żeby Cesarz zapytania im czynił. Napoleon się zmarszczył i rzekł im sucho, że potrzeba dla wojska jego żywności i furażów, a szczególnie chleba; poczem dołożył, obracając się do Polaków ze swego sztabu: „widzę że tu już nie ma Polaków, że to już kraj nie polski.“

Słowa te boleśnie dotknęły naszych oficerów, którzy od tylu lat już krew swoją poświęcając dla wywalczenia ojczyzny, widzieli obywateli na Litwie i Białorusi psujących tę świętą sprawę, jedni przez złe chęci, trzymając się Aleksandra, drudzy przez brak taktu. Ułożono, że trzeba tę niezręczność deputacyi Białoruskiej koniecznien naprawić i w kilka dni później Roman Sołtyk przyprowadził

do kwatery głównej Napoleona w Witebsku nową deputację z pięciu obywateli z Chrapowickim na czele, ale już nie w mundurze maltańskim. Roman Sołtyk należał także do tej deputacyi jako właściciel dóbr w tej prowincyi. Chrapowicki wypowiedział mowę, którą mu ułożył Sołtyk. Wyraził w niej w krótkich słowach, że deputacja, której przewodniczy, wysłaną została przez szlachtę Białej rusi, ażeby powinszować Cesarzowi jego świetnych powodzeń i zapewnić go, że ona gotową jest poświęcić swoje siły, swoje majątki, swoje życie dla odzyskania wolności i niepodległości ojczyzny. Napoleon słuchał tylko jednym uchem tej przemowy — widocznie o czem innem myślał — odpowiedział wszakże kilku uprzej-

196

memi słowami z którymi w sprzeczności, był posępny wyraz jego twarzy. *)

Twórca Księstwa Warszawskiego, mniej łaskawy na prowincye za Niemnem, ustanowił w Witebsku rząd tymczasowy, oddzielny od litewskiego dla całej Białorusi, jak gdyby była za obrębem kwestyi polskiej i więcej się o Polaków tamtejszych nie troszczył, a ci ze swojej strony w tryumf jego wcale nie wierzyli, napojeni tem przekonaniem, że rosyjskiej potędze żadna inna nie da rady. Widok rozprzężenia armii francuzkiej, różnorodnej nie karnej, wlekącej za sobą hordy maruderów, w porównaniu z żelazną karnością armii rosyjskiej, utwierdzał ich w tem przekonaniu.

W Witebsku Napoleon był w ciągłym prawie stanie rozdrażnienia i zły humor jego spadał po kolei na wszystkich, którzy mieli z nim osobiście do czynienia, na starego Jen. Inżynierii Chasseloup, że nie dosyć spieszenie kończył most na Dźwinie pod Witebskiem, na intendentów, którym wszystkim kazał dać dymisyę, a potem rozkaz odwołał przekonawszy się że był niesprawiedliwy. — Dostało się i księciu Józefowi — ciężej jeszcze niż innym. Przypomina sobie czytelnik, że wódz polski w ciągu

marszu za Bagrationem pisał do Berthiera użalając się, iż żołnierze jego nie otrzymują ani żołdu, ani chleba, ani wódki, że im dają tylko do jedzenia wieprzowinę bez soli, i to nie regularnie, że z tego powodu panuje dysenterya w jego korpusie i żołnierze padają jak muchy. Cesarz w odpowiedzi kazał Berthierowi ostro go złać, że się dopomina o żołąd i chleb dla żołnierzy, kiedy trzeba nieprzyjaciela ścigać. Wkrótce potem król

*) Roman Sołtyk Napoleon en 1812 102-103.

197

westfalski wyjechał do Kassel; książę Józef został samodzielnym dowódcą Polskiego korpusu i Cesarz kazał mu forsownym marszem dążyć do Mohilewa, żeby się połączyć z Davoustem nie troszcząc się bynajmniej o to, że żołnierze ciągle jeszcze żywić się muszą wieprzowiną bez chleba i umierają na dysenterję. Wysłał też ks. Józef do niego swojego adjutanta Antoniego Potockiego, żeby zwrócił na to jego uwagę na seryo i wystawił mu nagłość zarządzenia tak zabójczej biedzie. Potocki musiał aż do Witebska jechać, ażeby Napoleona osiągnąć i wypełnić dane mu zlecenie. Napoleon uniósł się gniewem: „Jakto! — zawołał przyszedłem oswobodzić wasz kraj, a wy idziecie żółtym krokiem, kiedy trzeba gonić za nieprzyjacielem i lada przeszkoda was zatrzymuje. Tu zaczął piorunować na ks. Józefa i jego korpus. — „Ja tu mało mam Polaków — rzekł, kończąc swoją dystrybę — ale więcej warci, niż cała wasza armia polska.“ *)

Ks. Józef doszedł był już wtenczas forsownym marszem do Mohilewa nad Dnieprem, ale stracił w drodze, jak już nadmieniliśmy, więcej niż 6000 ludzi, a Napoleon mścił się jeszcze przy każdej okoliczności ostremi o nim słówkami za tę troskliwość jaką miał o swoich żołnierzy. W kilka dni po cierpkiej odprawie jaką dał jego adjutantowi, przyglądał się z okna gubernatorskiego domu, gdzie była jego kwatera główna, defiladzie pułków, które przechodziły przez Witebsk. Zwrócił na siebie szczególną jego uwagę 8-my pułk naszych ułanów pięknnością koni i dziarską postawą żołnierzy; spytał Murata jaki to pułk? król Neapolitański odpowiedział, że to jest ten sam, który się tak świetnie

*) Roman Sołtyk, Nap. en 1812, 96.

198

odznaczył 26 Lipca pod Ostrownem, a którym dowodził ks. Radziwiłł. „Radziwiłł dobrze się sprawił, odrzekł Napoleon i dodał: Taki Radziwiłł nie ustępuje w niczem Poniatowskiemu.“ Słowa te wzięto w otoczeniu Cesarza za znak niełaski ks. Józefa *) i rzeczywiście był w niełasce u niego, wcale nie zasłużonej, której nie jeden jeszcze dał mu dowód.

Rozdrażnienie Napoleona łatwo pojąć, stawiając się na jego stanowisku. Zmuszony prowadzić walkę olbrzymią, na drugim krańcu Europy od której przez trzy lata starał się bezskutecznie wszystkimi sposobami uwolnić, chyba poświęcając sławę swoją i

honor, chciał przynajmniej, żeby ta wojna była krótką, żeby się skończyła w granicach dawnej Polski i nieprzeniosła na niezmiernie

przestrzenie właściwej Rosyi. Przechodząc Niemem miał przekonanie, że skutek ten osiągnie.

Wymyślił plan genialny, oparty na obliczeniach które zdawały się niemyślne, do wykonania jego miał siły przeważne a pierwsze posunięcie się jego wojsk na szachownicy wojny, były najpomyślniejsze i coś z tego? W miesiąc później był wprawdzie nad Dźwiną i Dnieprem ale wojsk nieprzyjacielskich nigdzie nie dosięgnął, wszystkie się wymknęły z umiejętnie zastawionych na nie sidła i skoncentrowały pod Smoleńskiem prawie nie tknięte, gdy armia francuzka poniosła znaczne straty, przez znoje, złe pożywienie, choroby, zbiegostwa.

W tem położeniu dwa się przedstawiały systemy dalszego prowadzenia wojny. Jednym był ten jaki Na-

*) Roman Sołtyk, Nap. en 1812, 68.

199

poleon wyłożył Metternichowi w Dreźnie, niby system przez siebie przyjęty; to jest zająć prowincye dawne polskie po Dźwinę i Dniepr, przezimować w nich a przez ten czas ubezpieczyć je, urządzić, wyciągnąć z nich nową armię parę kroć stotycięczną, pozakładać tam liczne magazyny napełnione zbożem, furazem, żywnością wszelkiego rodzaju której żyzne polskie prowincye mlekiem i miodem płynące Wołynia, Ukrainy, Podola mogą obficie dostarczyć i na przyszłą wiosnę, zostawiwszy tam potężną rezerwę i zabezpieczywszy sobie doskonale tyły, rozpocząć nową kampanię w głąb Rosyi, a w razie gdyby się potrzeba tego okazała, rozłożyć wojnę na trzy kampanie.

Drugi system był prostszy i śmielszy; iść za nieprzyjacielem nie tracąc czasu, pobić go na głowę gdyby śmiało stawić czoło, wziąć Moskwę i w Moskwie traktować o pokój. — Chodziło o to tylko, żeby się to udało. — Napoleon wziął w Witebsku na nowo pod rozagę oba te systemy i gdy się zbliżała chwila działania, zwołał — pierwszy raz w ciągu swojego, dotąd zwycięskiego zawodu — marszałków i przedniejszych jenerałów na polityczno-wojenną radę. Powód do tego dały mu gazety moskiewskie i inne dokumenta przesłane mu z Moskwy przez tajemnego agenta, którego tam miał. Gazety zawierały proklamacye Cesarza Aleksandra z obozu pod Dryssą i z Połocka, tudzież przemowę jego do szlachty i kupców w Kremlinie. Wszystko to przetłumaczył Lelorgne wierniej, niż to uczynił Buturlin w swoim dziele. Agent z Moskwy dołączył do tego wiadomości jakie sam mógł zebrać. Napoleon odczytał to wszystko głośno wobec zgromadzonych w kwaterze głów-

200

wnej marszałków i jenerałów, potem przemówił do nich w te słowa:

„Im więcej się zapala nieprzyjaciół, tem mniej powinniśmy zwalniać nasze działania zaczepne. Dla czegoż zostawiać czas sfanatyzowanym ludom wschodu do opuszczania swoich niezmiernych pól i gromadzenia się pod chorągwie przeciw nam?

„Powiadają niektórzy że Rosyanie cofają się umyślnie, ażeby nas pociągnąć pod Moskwę. To fałsz, nie cofają się oni umyślnie. Jeżeli opuścili Wilno, to dla tego, że się tam skoncentrować nie mogli. Jeżeli cofnęli się z linii nad Dźwiną, to dla tego, iż stracili nadzieję, ażeby się tam z nimi połączył Bagration. Jeżeli nakoniec porzucili pozycję pod Witebskiem i cofnęli się spieszenie ku Smoleńskowi, to dla tego, żeby dokonać owego upragnionego połączenia. Godzina bitew się zbliża. Nie będziecie mieli Smoleńska bez bitwy, nie będziecie mieli Moskwy bez bitwy, szanse kompanii zaczepnej mogą być dla nas niekorzystne, ale wojna, któraby się przedłużała i trzymała nas w takim oddaleniu od Francyi, miałyby nierówne gorsze skutki.

„Mogę ja pomyśleć o tem ażeby zająć zimowe leże w lipcu. (był to już koniec lipca). Wyprawa taka jak ta nie może być podzielona na kilka kampanii. Wierście mi to, zastanawiałem się ja nad tą kwestyą tak ważną.

„Nasze wojsko idzie chętnie naprzód. Wojna zaczepna mu się podoba, ale wojna odporna i przeciągająca się nie przypada do geniuszu francuzkiego. Stać nad rzekami, mieszkąć w szałasach, obracać się ciągle w jednym kółku i po ośmiu miesiącach przywyci i nudów znaleźć

201

się na tem samem miejscu, czyż to tak przywykliśmy wojnę prowadzić?

„Przytem owe linie obronne, jakie wam dziś przedstawiają Dniepr i Dźwina, są złudne. Jak zima przyjdzie, pokryją się grubym lodem i znikną pod śniegiem. A zima grozi nam nie tylko swoimi mrozami, ale także i intrygami dyplomatycznymi, które knuć się mogą po za plecami naszymi. Sprzymierzeńcy których pociągnęliśmy z ręczniami za sobą, (*que nous avons seduit*) są zdziwieni że nie biją się z nami i w pierwszej chwili pyszni są, że idą z nami, ale mamyż im zostawić czas do rozważenia nad swoim szczególnem położeniem?

„Dla czegoż nakoniec zatrzymywać się tu ośm miesięcy, kiedy dwadzieścia dni może nam wystarczyć do osiągnięcia celu? Uprzedźmy zimę i wszystkie rozważenia szkodliwe; trzeba nam szybko cios zadać nieprzyjacielowi, bo inaczej wszystko zepsujemy. Musimy za miesiąc być w Moskwie, albo tam nigdy nie będziemy.

„W wojnie, szczęście lub nieszczęście jest w połowie we wszystkim. Kto chce zawsze czekać na zbieg okoliczności przyjaznych, ten niczego nigdy nie dopnie. Zgoła mój plan kompanii jest stanowczą bitwą stoczyć, a moją polityką jest zwycięstwo.”

*)

W tych słowach maluje się cały Napoleon; wódz genialny, ale zepsuty szczęściem, któremu zbyt ufa, a z temperamentu żywy, niecierpliwy tak niecierpliwy że zamyka oczy na grożące mu niebezpieczeństwa w razie gdyby poszedł za Dniepr, ażeby go zimny rozum nie zatrzymał w zapędzie.

*) Baron Fain 321-324.

202

W rzeczy samej, w chwili kiedy miał tę mowę do swoich marszałków i jenerałów, która trafiła łatwo do ich przekonania, gdyż sami znudzeni już byli ciągłymi wojnami, a perspektywa przebycia ośmiu miesięcy na Litwie lub na stepach Ukrainy, wcale się im nie uśmiechała, w tej chwili mówimy Napoleon miał w ręku dowody, że Rosya zawarła pokój z Szwecyą i z Turcyą; Goniec z Paryża przywiózł mu był kopie traktatu zawartego jeszcze 21 marca między Szwecyą a Rosyą, ale który był trzymany w takiej tajemnicy, że dyplomacya francuzka ani domyśleć się mogła o jego istnieniu. Nie miał bowiem wejść w wykonanie aż dopiero po

rozpoczęciu wojny między Rosją a Francją. Napoleon przeczytawszy ten traktat rzekł z goryczą: „24go marca był pisany a 29 maja przysłał mi jeszcze Bernadotte do Drezna, Signaula, (francuza, który był agentem Bernadottego) ażeby targować się ze mną o traktat." Wskutek tego przymierza 20,000-czny korpus rosyjski Jen. Steinghla, który zasłaniał Finlandę przed Szwedami, nie użyteczny już w tym kraju, został morzem odstawiony do Rewla, z kąd miał iść ku Dźwinie, połączyć się z korpusem Wittgensteina.

Mocniej jeszcze ubodła Napolena wiadomość o zawarciu traktatu między Rosją a Turcją w Bukareszcie, ratyfikowanego przez sułtana po długim wahaniu się 14 lipca, którego odpis otrzymał od ambasadora francuzkiego w Konstantynopolu, a traktat ten odślaniał zupełnie z południowej strony jego podstawę operacyjną, przez ten otwór zaś wejść mogła łatwo z Mołdawii armia rosyjska 50,000-czna, której dowództwo po Kutuzowie objął Czyczagów. Słusznie też mówi Buturlin, że traktat Bukarestski

203

był niespodziewaną łaską losu, która tyle korzyści Rosji przyniosła, co walne zwycięstwo. *) Napoleon, który czuł się winnym, że tak się stało, gdyż nic łatwiejszego mu nie było, jak związać z sobą Turcję, przebaczył po odebraniu depeszy, jakby na usprawiedliwienie swoje: „Drogo Turcy ten błąd opłacą ... a błąd to tak głupi, żem przewidzieć go nie mógł." — Zresztą, dołożył po chwili, jeżeli mi kiedy zarzucać będą, że ja tę wojnę wywołałem, to dosyć będzie zważyć, żem w grę moją nie wciągnął ani Turcyi, ani Szwecyi, a zarzut sam z siebie upadnie. **)

Zapewne zważywszy to, można przyznać, że wojny z Rosją Napoleon nie chciał, a co więcej, że gdy już była nieunikniona w oczach świata całego jeszcze jej na serjo nie brał — ale to dowodzi zarazem, że mu brak było przenikliwości politycznej. W chwili nawet gdy to mówił jeszcze się nie był przekonał, że to wojna ze strony Rosji nieubłagana, której jednym walnem zwycięstwem, jak to sądził, a nawet dwoma i trzema nie zakończy. W Witebsku gdy się gotował gonić za takim zwycięstwem, choćby nawet aż do Moskwy, podstawa jego operacyjna była, jak widzieliśmy, z dwóch boków zagrożona, lecz nie dosyć na tem, była jeszcze zagrożona w samym środku. Napoleon długo nie chciał wierzyć, ażeby Tormansow miał poważną siłę na Wołyniu, pomimo raportów, jakie odbierał z Warszawy. Nareszcie 22 lipca w Głębokiem decyduje się wysłać Reyniera z korpusikiem saskim ze Słonima napowrót na Wołyń ale w rozkazie wi-

*) Buturlin 1. 103.

**) Baron Fain 310-311.

204

dać, że czyni to tylko dla uspokojenia Warszawy. Píše do Reyniera, *) żeby wszedł na Wołyń, kiedy to uzna za potrzebne — że tam ą tylko dwie dywizye pod dowództwem Kameńskiego, które coś znaczą, ale te prawdopodobnie powołane już są do wzmocnienia Bagrationa i zasłonięcia Moskwy — że siła Tormansowa składa się tylko z trzech dywizyi, i jest zgrają rekrutów, która co najwięcej wstrzymać może wybuch powstania na Wołyniu — że Jen. Reynier jak wejdzie na Wołyń i przekona się, iż dwóch dywizyi Kamenskogo już tam nie ma, to powinien wywołać powstanie w tej prowincyi, w ten sposób: pozawiazywać wszędzie konfederacye (raczej komitety konfederacyjne), napisać do Jen. Dutailis (gubernatora Warszawy) i do polskiego ministra wojny w Warszawie, żeby mu przysłało 2 lub 3000 ludzi z zakładów wojskowych, tudzież, żeby wezwano obywateli przedniejszych, którzyby chcieli przyczynić się do wywołania powstania na Wołyniu, aby się tam udali. „Powstanie takie, pisze Cesarz, najlepiej zasłoni Warszawę." W następnym liście jeszcze z Głębokiego kazał Reynierowi powiedzieć, że może sam przyjdzie na Wołyń wojnę prowadzić. **) Takie to rozmaite projekta przechodziły Napoleonowi przez głowę a wszystkie były lepsze niż ten do którego się ostatecznie przechylił.

Jen. Reynier stosownie do przysłanych mu rozkazów wyruszył ze Słonima ku Brześciowi litewskiemu; w drodze

*) Napoleon nie korespondował bezpośrednio ani z generałami, ani z marszałkami, lecz rozkazy swoje adresował do Berthiera, a ten wprost je przepisywał i od siebie posyłał tym, do których były wystosowane.

**) Baron Fain 335-337.

205

skrzyżował się ze Szwarzenbergiem, który z pod Brześcią siedł na Słoniem ku Nieświeżowi, dla dopełnienia obławy na Bagrationa w lasach Nieświeżskich. Reynier polegając na zapewnieniach Napoleona, że nad granicą księstwa nie spotka poważnych sił nieprzyjacielskich, siedł daleko za swoją przednią strażą, złożoną z jednej tylko brygady Jen. Kleingela, liczącej około 3000 żołnierza i 8 dział.

Brygada ta zajęła Kobryń nad Muchawcem, nie wiedząc, że z drugiej strony tej rzeki są 4 dywizye tworzącej się trzeciej armii rosyjskiej pod dowództwem Tormansowa, która zastąpić miała w tych stronach armię Bagrationa. Parę pułków kozackich należących do tej nowej armii, wpadło do Brześcia litewskiego, rozpędziło zostawiony tam na załodze szwadron saski i puściło się w głąb księstwa warszawskiego, gdzie pojawienie się ich długich pik, tak dobrze znanych ludności, wywołało ogromny popłoch, którego echo odbiło się wnet w Warszawie, zwłaszcza iż kozacy zapowiadali bezwzględne przybycie korpusu Tormansowa do Warszawy. Tymczasem Tormansow dowiedziawszy się, że Sasi zbliżają się napowrót w te strony, że przednia ich straż jest już w Kobryniu, zebrał swoje cztery dywizye i 26 lipca uderzył z dwoma dywizyami z frontu na brygadę saską, a dwom innym kazał ją z dwóch stron oskrzydlić. Brygada saska dziewczęć godzin mężnie się broniła, najprzód za mostem na Muchawcu, potem w pobliżu klasztorze, ale otoczona ze wszystkich stron, straciwszy swoje działa i około tysiąca ludzi w zabitych i rannych, poddać się musiała. Jen. Kleingel, 70 oficerów i blisko 2000 żołnierzy dostało się do niewoli.

Jen. Reynier, który był w Chomsku, pospieszył na odgłos działań na pomoc swojej przedniej straży, lecz zbli-

206

żając się do Kobrynia, dowiedział się od uciekających pociągówców o smutnym losie jaki ją spotkał. *) Nie mając dosyć sił ażeby tę klęskę powetować, cofnął się przez Klewińsk, Sielce, Różannę do Słonima, gdzie się 30 lipca połączył z Szwarzenbergiem.

Napoleon przekonał się że siły, jakimi rozrządza Tormansow nie są tak mało znaczące, jak mu się zdawało, lecz nie chciał jeszcze uwierzyć żeby były tak znaczne jak mu to raportowano z Warszawy. To tylko uznał, że korpus saski sam mu nie podoła. W rzeczy samej, korpus ten, od którego Napoleon odciągnął był jeden pułk, aby go posłać Macdonaldowi, nie wynosił już więcej

nad 12,000 ludzi nie licząc wszakże dywizji Kosińskiego, który miał pod swoimi rozkazami 8000 ludzi, w większej części ruchawki. **)

W tym stanie rzeczy kazał Cesarz Berthierowi napisać do Szwarczenberga pod datą 3 sierpnia z Witebska, „że chciał powołać korpus jego pod swoje bezpośrednie rozkazy stosownie do życzenia Cesarza austriackiego, sadząc że korpus Jen. Reyniera wystarczy do trzymania na wodzy sił rosyjskich na Wołyniu, że miał przytem zamiar wysłać znaczne siły polskie przez Mozyr na Wołyń, jak tylko korpus ks. Szwarczenberga stanie na linii operacyjnej wielkiej armii, lecz gdy na Wołyniu nieprzyjaciół wystąpił zaczepnie, i gdy korpus saski dał się nadwerężyć, intencją Cesarza jest, ażeby ks. Szwarczenberg ruszył jak najszybciej ode-

*) Victoires et Conquêtes t. XXI. Buturlin tom I. 74 -75.

**) Szczególna rzecz, że żaden z pisarzy francuzkich ani Buturlin o tej dywizji nie wspominają. Mieszą ją z korpusem Szwarczenberga.

207

przec nieprzyjaciela i przeszkodzić mu pustoszenia tej prowincji." Tu daje Napoleon wodzowi austriackiemu niektóre szczegółowe polecenia, jako to, żeby zostawił w Nieświeżu 4000 ludzi, że może nawet zostawić ich 7000; nie chce bowiem odstąpić od swojego uprzedzenia, że Tormansow ma pod swojemi rozkazami samych tylko rekrutów takich jak te, których 4 bataliony Wicekról włoski 200 jeźdźcami w jednej szarzy rozbił. W sprzeczności jednak z tem, kilka wierszy dalej, przyznaje, że go w błąd wprowadziły owe kopie wykazów, czyli e t a t ó w urzędowych wojska rosyjskiego jakie miał w swoim ręku, a podług których dla Tormansowa (powołanego z nad granic Persyi), przeznaczona była 27-ma dywizja, złożona z trzech batalionów, czyli z rekrutów, „ale — słowa są Napoleona — pokazuje się, że ta dywizja nie mogła się z nim złączyć i że zapewne ma trzy inne dywizje pod swoimi rozkazami, jedną 9-tą lub 15-tą, drugą Kameńskiego, a trzecią, którą zostawił w Mozyrze." *)

Wszystko to było niedokładnem. Pod Tormansowem formowała się trzecia armia rosyjska, która już w owej chwili składała się rzeczywiście z 5-ciu dywizji, z 4-ch nad Muchawcem i piątej, która stała w Mozyrze nad Prypecią dla utrzymania związku tamtych z Bobruiskiem i Dnieprem.

Bagration bowiem zamierzając przejść na lewy brzeg Dniepru, przesłał Tormansowi, mającemu go zastąpić na Wołyniu, dwie dywizje Kamenskigo i Szerbatowa. Przytem armia Tormansowa zwolna ale ciągle się powiększała posiłkami nadchodzącymi z nad Dunaju, o czem Napoleon otrzymywał także wiadomości z południowych

*) Baron Fain. Man. de 1812. 344.

208

polskich prowincji, jak zapewnia baron Fain, który najlepiej o tem mógł wiedzieć, będąc jego sekretarzem, *) ale śnać że i tym doniesieniom wiary dać nie chciał, skoro kazał Szwarczenbergowi zostawić w Nieświeżu 4 lub nawet 7000 wojska wysyłając go przeciw Tormansowowi.

Musimy tu jedną jeszcze uczynić uwagę. W liście jaki Napoleon dyktował Berthierowi do Szwarczenberga w Witebsku 3 sierpnia, nadmienia on, że chciał wysłać znaczne siły polskie (*un corps considerable de Polonais*) na Wołyń przez Mozyr. Jest tu widocznie mowa o korpusie księcia Józefa, który był wtenczas w Mohilewie, i było to wielkiem nieszczęściem, że go Napoleon od początku nie zostawił nad granicą Księstwa. Książę Józef z pomocą korpusu saskiego i Kosińskiego mógłby być nie tylko wyprzeć Tormansowa z Wołynia, ale stworzyć nowe siły w tej prowincji równie jak i na Ukrainie i Podolu, zwłaszcza, że z księstwa na jego zawołanie, jako wodza naczelnego i regimentarza konfederacji, przysłano by mu trzecie bataliony będące w zakładach, które służyłyby za kadry do nowych pułków, i wszystko czegoby mógł potrzebować do uorganizowania nowych sił, a w Magdeburgu i Gdańsku było dosyć zapasów broni do uzbrojenia stu tysięcy piechoty i więcej.

Lecz gdy raz Książę Poniatowski przyłączony został do korpusu Króla Westfalskiego i zaszedł aż nad Dniepr, nie podobna już było posyłać go na powrót nad granicę Księstwa, zwłaszcza w tak nagłym razie, jak po klęsce Kleingel'a, Napoleonowi nie zostawało nic innego do uczynienia, jak wysłać Szwarczenberga na pomoc Sasom —

*) Manuscrit de 1812, 309.

209

Szwarczenberg w Nieświeżu był tylko o pięć dni marszu od Kobrynia, a Książę Józef w Mohilewie o 15 dni przynajmniej od tegoż samego punktu.

Niebezpieczeństwo jakie zagrażało od północy podstawie operacyjnej Napoleona, ujawniło się już w czasie pobytu jego w Witebsku. Tam się dowiedział z dokumentów przysłanych mu z Paryża o przymierzu zawartem między Rosją a Szwecją, a jednocześnie prawie otrzymał wiadomości (zapewne od tajnych agentów w Rosji), że 20,000-czny korpus obserwacyjny Steingla zostawiony w Finlandyi, przybywał już statkami do Rewla i idzie na pomoc Wittgensteinowi, *) ale sądził, że jeszcze ma czas zgnieść Wittgensteina przed przybyciem tego korpusu. Plan jego był oskrzydlić go i odciąć od Petersburga. W tym celu wysłał wicekróla włoskiego do Suraza nad Dźwiną na wschód od Witebska, i kazał mu posunąć oddział jeden aż do wielkich Łuk; Oudinotowi będącemu w Połocku posłał rozkaz, ażeby szedł do Siebieża, miasteczka na wielkim trakcie petersburskim, na tyłach

Wittgensteina, który był w Oświeci, a Macdonald miał mu zająć od Dynaburga. Kombinacja była dobrze obmyślona, jak to przyznaje Buturlin, **) ale najlepsze kombinacje Napoleona nie udawały się, gdzie nie czuwał sam nad ich wykonaniem.

Oudinot wyszedł 28 lipca z Połocka, szedł bardzo ostrożnie, zostawił 10,000 ludzi do strzeżenia mostu nad Dryssą, a 30-go lipca był dopiero w Kłiaszczykach.

*) Baron Fain 309. Napoleon odbierał nawet gazety rosyjskie, które mu tłumaczył Lelorgne.

**) 1. II. 9.

210

Wittgenstein posłał przednią straż swoją pod dowództwem Jen. Kulniewa, żeby go wstrzymała. Kulniew trafił na przednią straż francuską pod Jakóbowem i tam stoczyła się między temi dwoma oddziałami zażarta walka, którą noc przerwała, a jeden i drugi oddział zostały na swoich pozycjach.

W nocy przybył Wittgenstein z całym swoim korpusem; Oudinot cofnął się za Dryssę pod Obojarszynę, gdzie znalazł lepszą pozycję. Jen. Kulniew szedł za nim z przednią strażą, do której Wittgenstein dołączył jeszcze rezerwy. Razem miał Kulniew 10 do 12,000 żołnierza. Oudinot nie bronił mu przejścia przez Dryssę, lecz gdy się zbliżył pod Obojarszynę, odsłoniło się 40 armat francuskich, które go kartaczowały krzyżowym ogniem i zadały mu ciężką klęskę. Jen. Kulniew zginął, a dwie dywizye francuskie

uderzyły na te przerzedzone kolumny i wyparowały je za Dryssę.

Oudinot zamiast ścigać je z całym swoim korpusem, wiedząc że Wittgenstein z resztą swojego korpusu, to jest z kilkunastu tysiącami żołnierza stał pod Kliaszczycami, wysłał za uciekającymi tylko jedną dywizję Verdiera, do której należał 2-gi pułk ułanów nadwiślańskich Tomasza Lubieńskiego. Verdier ścigał rozbitków aż do Kliaszczyc, ale tam obkoczony przez trzy lub cztery kroć większą siłę, po kilku godzinnych mężnym oporze, cofnąć się musiał.

Nieporadny Oudinot nie wiedząc co dalej począć, wrócił do Połocka i cała wyprawa na niczem się skończyła. W Petersburgu rezultat ten ogłoszony został jako wielkie zwycięstwo. W cerkwiach odprawiono modły dziękczynne. Wittgenstein dostał order św. Włodzimierza

211

i 12,000 rubli dodatkowej pensji, *) a duch ludności się podniósł. Sami jednak pisarze rosyjscy przyznają, że korpus Wittgensteina stracił w tych trzech utarczkach 4000 ludzi, 9 dział; 4 pułkowników poległo i jeden generał, a 10 wyższych oficerów zostało rannych, między nimi sam Wittgenstein, który był ugodzony kulą karabinową w twarz.

Napoleon był bardzo rozgniewany. Nie mógł pojąć dla czego Oudinot cofnął się do Połocka. Marszałek tłumaczył się niedostatecznością swoich sił, mając przesadne wyobrażenie o siłach Wittgensteina, gdy przeciwnie Napoleon zbyt lekceważył ten korpus rosyjski i sądził, że przewaga pod wszelkim względem jest po stronie Oudinota. W rzeczywistości zaś dwaj dowódcy mieli

równoważące się siły, około 23,000 żołnierza każdy z nich. Napoleon wszakże nie spierając się o to dalej, chcąc przedewszystkiem zapewnić Oudinotowi zwycięstwo, postanowił posłać mu na pomoc korpus cały bawarczyków, który zachował w odwodzie na wszelki przypadek w Uczacu, pod dowództwem Jen. Gouvion Saint Cyr. Dla większej jeszcze pewności, wyprawił do Oudinota oficera ordonansowego, którego używał do poufnych misji, d'Hautpoulta, polecając mu, żeby dokładnie zbadał położenie rzeczy, zdał mu z tego sprawę natychmiast i nie wracał inaczej jak z raportem o pobiciu Wittgensteina. **)

Tymczasem Macdonald zajął Dynaburg, jak mu to było nakazane i zajął go bez wystrzału. Była to bowiem forteca nieukończona i bronić się w niej nie było

*) Buturlin II 29.

**) Baron Fain 300 i 347. Instrukcja dla Hautpoula.

212

możliwym. Jen. rosyjski, komendant jej, widząc, że nieprzyjacieli zaczyna ją obsadzać, opuścił ją w nocy z 29 na 30 lipca i poszedł z załogą połączyć się z Wittgensteinem. Nazajutrz Jen. Ricard z korpusu Macdonalda wszedł do Dynaburga z pułkiem jednym polskim i jednym saskim, znalazł 20 dział na wałach i 40,000 kul działowych, lecz to była cała korzyść z zajęcia tej fortecy, gdyż Macdonald nie myślał szanować jej ukończyć i zostawił je tak jak były. Mógł on być natenczas współdziałać przeciw Wittgensteinowi, ale Napoleon, który w tej kampanii kombinował na raz kilka przedsięwzięć, odesłał go napowrót na zdobycie Rygi.

Taki był stan rzeczy, gdy Napoleon zaszedłszy na kresy dawnej Polski, odstąpił od myśli zatrzymania się w jej granicach przez zimę ażeby dokonać jej odtworzenia, a sobie przyspożyć nowych sił i obfitych zapasów dla prowadzenia dalszej wojny w następnej wiosnie. Skutek taki był jednak zapewniony, bo dawał się matematycznie obliczyć, gdy tymczasem zamiar wyprawy jego bezzwłocznej w głąb Rosji, polegał li tylko na wierze jaką miał wielki wojownik w swoją szczęśliwą gwiazdę. „Za piętnaście dni będę w Moskwie, za 20 dni wojna będzie skończona,” temi słowy zamykał usta wszystkim, którzy mu jakiegokolwiek uwagi czynić chcieli nad niebezpieczeństwami tej pospiesznej wyprawy i sam się niemi łudził aż do zaślepienia.

Rozpatrzmy bliżej straszliwie niebezpieczne położenie w jakim się stawał, gdy już będzie na wschodnim ku Moskwie. Teraz zapisać nam wszakże należy optymizm z jakim się Napoleon zapatrywał na korpusy rosyjskie zagrażające jego podstawie operacyjnej

213

Lekceważył on tak Wittgensteina siły jak i Tormansowa, a przesadzał sobie te, jakie im przeciwstawił, nie chcąc wierzyć że rosyjskie ciągle się wzmagają posiłkami które im przychodzą z północy i z południa, a francuskie maleją w odwrotnym stosunku przez choroby, maruderstwo i zbiegostwa, tak że Oudinot który przeszedł Niemien w 45,000 wojska, nie miał już jak 23,000 pod Połockiem, a korpus saski liczący 15,000 żołnierza przy przejściu Niemna, zeszedł był na 10,000, gdy go ze Słonima wyprawił Napoleon na Tormansowa. Tylko z korpusem saskim połączył się był Kosiński z ośmiu tysiącami zbrojnych i razem mieli 18,000 żołnierza, ale Tormansow miał ich przeszło 40,000 i Napoleon widział się zmuszonym zostawić na Wołyniu korpus Szwarczenberga. Co do Czyczagowa, który z nad Dunaju ciągnął na Wołyn jak groźna chmura, w czerdzieści kilka tysięcy wojska, Napoleon się nim nie frasował, pewny, że już wojnę zakończy nim on wejdzie do Wołynia.

Na nieszczęścia francuskiego Cesarza, po zawodach jakich doznał w pierwszej części kampanii, nastąpiły powodzenia bez stanowczych skutków, które go utwierdziły w jego awanturniczym zamiarze. Wyprawiwszy swoich najpoufniejszych adjutantów do Szwarczenberga i Oudinota z instrukcjami, czekał Napoleon w Witebsku rozpoczęcia działań ze strony tych generałów, w tem odbiera niespodziewaną wiadomość od Murata następującej treści: „Barclay wraca do Witebska i prowadzi za sobą Bagrationa z którym się połączył. W nocy z 8 na 9 sierpnia Płatow idący w przedniej straży z 10,00 kozaków, wypadł z Nienacka z poza bagien Kasplii i uderzył na przednią straż

Sebastianiego pod Jankowem, zabrał jej kilka dział i wziął w niewolę batalion jeden 24-go pułku piechoty. Sebastiani nadbiegł na miejsce walki, powściągnął kozaków, ocalił resztę przedniej straży i cofnął się powoli." Napoleon zdumiał na taką zuchwałość Barclaya po trwodze jaka go ogarnęła pod Witebskiem, lecz w jednej chwili wykombinował plan skorzystania z tego — plan genialny, jak wszystkie, które wyszły z jego głowy. Postanowił iść z całą armią zgromadzoną naokoło Witebska drogą na Babinowicze do Orszy — to jest minąć się z Barclayem, zostawiając między swoją armią a armią rosyjską ogromny las babinowicki — przejść Dniepr pod Orszą, ruszyć z tamtąd forsownym marszem pod Smoleńsk opuszczony, uprzedzając o 24 godzin Barclaya gdyby tam dążył z powrotem, zdobyć starą twierdzę jednym, doraźnym zamachem, następnie przejść po moście tam będącym na powrót na prawą stronę Dniepru i uderzyć z tyłu na nieprzygotowanego nieprzyjaciela.

W ciągu trzech dni, od 10 do 13 sierpnia armia francuzka wyszykowała się do tego obrotu podług rozkazów Cesarza. Murat i Ney przerzucili się z drogi na jakiej byli po drugiej stronie lasu babinowickiego na wielki gościniec do Orszy, Murat ze swoją jazdą na czele, a Ney za nim. 13-go przybywa Cesarz z gwardyami i zajmuje porządkowe miejsce za Neyem, a Wicekról włoski, który miał najdłuższą drogę do przebycia, staje w tylnej straży. Wieczorem tegoż samego dnia, cała ta wielka armia doszła nad Dniepr, wykonawszy w jednym dniu marsz flankowy uplanowany przez Napoleona i zmieniawszy swój front, „najpiękniejszy obrot w tej kam-

215

panii," powiada jej historyk rosyjski. *) Na przeciwnym brzegu czekał od dwóch dni pod Dąbrowną Marszałek Davoust, ażeby zasłaniać przeprawę wielkiej armii, która się odbyła przez trzy mosty, między Rososną a Kominem i nazajutrz 14 sierpnia rano, cała ta armia była na lewym brzegu Dniepru. Nadmienimy nawiasowo, że francuzi doznali wielkiego rozczarowania na widok owego słynnego Borystenesu starożytnych, który tam w kilku miejscach można było w bród przejść jak pospolitą rzeczkę.

Korpus polski i korpus saski przeprawiły się przez Dniepr pod Mohilewem, lecz od korpusu polskiego odłączył Napoleon dywizję Dąbrowskiego i odesłał na prawy brzeg. Stary wódz legionów otrzymał polecenie, ażeby strzegł tego brzegu od Orszy aż do Mozyra, blokował Bobruisk i służył za łącznika między Reynierem, Szwarcenbergiem a korpusami francuzkimi, jakie Napoleon zamierzał zostawić na Litwie i Białorusi. Korpus polski ciągle obrywany przez Napoleona został z dwoma dywizjami piechoty z trzech, jakie miał pierwotnie, z pięcioma pułkami jazdy, z szesnastu, i z dwoma bateriami artylerii z siedemnastu; straciwszy przytem ze znojów i chorób w pochodzie z Grodna do Mohilewa przeszło 6000 ludzi, zeszedł był z 32,000 żołnierza na 14 do 15,000. Książę Józef nic na to nie mówił przed bitwą. Cekał na rezultat bitwy, ażeby odezwać się w tym względzie do Napoleona.

Pomówimy teraz nieco o armii Barclaya. Zostawiliśmy go na wpół drogi do Witebska. Nie zaszedł on był tam prosto. W marszu odpadła go śnać odwaga wystąpić zaczepnie przeciw Napoleonowi i inna jakaś

*) Buturlin I. 252.

216

myśl przyszła mu do głowy. Odesłał Bagrationa, który siedł za nim w tylnej straży, do Smoleńska, a sam się przerzucił na gościniec Petersburski, poczem znów bardzo prędko zmienił zdanie i wrócił na dawną drogę, zapewne na wiadomość, że tam są francuzi. Wtenczas to wyprawił Płatowa pod Jankowo na przednią straż francuzką, a Bagrationa przyzwał na powrót za sobą. Bagration opuszcza drugi raz Smoleńsk, lecz przezorniejszy od Barclaya obawiając się, ażeby Davoust, o którym wiedział że jest w okolicy Orszy, nie napadł na twierdzę zupełnie z wojska ogołoconą zostawia pod jej murami Newerowskiego z rozkazem, ażeby się posunął pod Krasnoj i obserwował ruchy francuzkiego Marszałka. Wiemy rezultat napadu Płatowa na przednią straż francuzką. Co jednak dalej począł Barclay nikt tego nie wiedział; prawdopodobnie zatrzymał się koło Rudni i wysyłał rekonesanse na wszystkie strony. To jest pewnem, że się nie dowiedział i nie domyślił, iż Napoleon odbywa swój sławny marsz filankowy, zmierzając pod Smoleńsk.

14 sierpnia cała wielka armia francuzka była w pochodzie ku Smoleńskowi, przez równinę poprzęznaną porządnymi drogami, wiodącymi z różnych stron do tego miasta. Szerokim gościńcem wysadzany brzożami postępowała pyszna jazda Murata, przodując wszystkim innym korpusom. Roman Sołtyk wysłany na zwiady, połączywszy się w tym celu ze sztabem króla Neapolitańskiego powiada że nigdy wspanialszego widoku nie miał przed oczami, jak ten, który przedstawiała ta ogromna masa kawalerii, w najrozmaitszych mundurach i najrozmaitszym uzbrojeniu. Były to zbite dywizye huzarów, kirasierów, dragonów, ułanów, których szyszaki, pancerze, kaski ze srebrnymi

217

blachami, szamerowania złociste i srebrzyste, chorągwie o świetnych barwach połyskiwały na słońcu. Ułanów naszych z daleka wyróżniał las proporców wysterczający po nad głowy jeźdźców, z migocącymi się chorągiewkami. *) Wódz wszystkich owych hufców Murat, wyniosłej postaci z pięknymi, wybitnymi rysami twarzy, w stroju wspaniałym, trochę teatralnym, dziwnie przypadał do poezji wojennej tego obrazu. Za jazdą Murata postępowały eszelonami, korpus Neya, gwardye z niemi Cesarz, korpus Davoust'a i wojska ks. Eugeniusza z którymi połączona była chwilowo dywizya Claparède czyli legia Nadwiślańska. Na skrzydle prawem szły, inną równoległą drogą, w odległości dwóch mil francuzkich, korpusy księcia Józefa i Junota. Jedna tylko dywizya lekkiej jazdy Sebastianiego, szła prawym brzegiem Dniepru wzdłuż rzeki, ażeby obserwować ruchy nieprzyjaciela.

Piękna ta armia, powiada jeszcze Sołtyk, wylała się jednak jak potok wszystko niszczący na ziemię rosyjską tak jak sześciu tygodniami pierwej na ziemię litewską, którą miała oswobodzić. Zboża jeszcze nie żęte zostały strątowane, domóstwa zrabowane, gdzie niegdzie wioski całe przez dziką swawolę w perzynę obrócone. **) Była to odwrotna strona owej epopejowej poezji, o której tylko co mówiliśmy.

Jazda Murata trafiła już pod Liadami na dwa pułki kozackie, stanowiące przednią straż Newerowskiego, które się za zbliżeniem jej natychmiast rozpiechły. Parę mil dalej pod Krasnem znajdowała się cała dywizya Newero-

*) Roman Sołtyk. Napoleon en 1812. 119.

*) Roman Sołtyk. Napoleon en 1812. 117.

wskiego w najznaczniejszej części zaczajona, korzystając z dosyć obronnie ukształtowanego w tym miejscu gruntu. Miasteczko Krasnoj leży na pagórku, przed nim płynie rzeczka w parowie, a za nim w niewielkiej odległości ciągnie się pasmo wzgórz przerwane wąwozem, przez który przechodzi droga. Pod miastem za rzeczką widać było tylko rozsypanych tyralierów, lecz na wzgórzach przy wejściu do wąwozu stała bateria z ośmiu dział prostopadle do drogi, a po dwóch jej stronach cała piechota Newerowskiego, uszykowana w dwa silne czworoboki, zasłonięte krzakami. Za piechotą w odwodzie był pułk dragonów Charkowskich.

Tyralierów rosyjskich łatwo wypędzili z błonia i z miasta strzelcy piesi francuzcy, których Ney przysłał Muratowi. Kilku ujęto w jeńców i tych poczał Sołtyk zaraz badać. Dowiedział się od nich, że w Smoleńsku i okolicy całej nie było w owej chwili innej siły rosyjskiej, jak dywizja Newerowskiego, a Barclay i Bagration byli jeszcze daleko, w stronie północnej od Smoleńska. Wiadomość tę osądził nasz rodak za tak ważną, że opowiedziawszy ją Muratowi, pobiegł jak strzała zaraportować ją jeszcze Napoleonowi.

Król Neapolitański dał rozkaz Jen. Daumont, ażeby stanął na czele naszego 9-go pułku ułanów, którego dowódcę nieobecnego zastępował major Krzycki *) i poprowadził ten dzielny hufiec przez parów, obszedł prawe skrzydło nieprzyjacielskie i uderzył na działa. Nie dostrzegł snąc Murat, że obok tych dział kryje się w krza-

*) Często Napoleon, a za jego przykładem inni dowódcy wyrządzali tę krzywdę Polakom, że na czele naszych pułków i brygad stawiali francuzów.

219

kach 8000 piechoty rosyjskiej. Ułani zbliżając się do tej baterii, zostali przyjęci nietylko kartaczowym ogniem dział, ale takim gradem kul karabinowych, że zawrócić musieli. Newerowski wysłał za nimi swoich dragonów, lecz o kilkadziesiąt kroków ułani się odwrócili i wpadli z takim impetem na dragonów, iż w mgnieniu oka dwustu zakłuli, reszta uciekła i nie zatrzymała się aż w Smoleńsku, lecz nasi biegnąc tuż za nimi, dotarli do dział nieprzyjacielskich, a kanonierzy strzelać nie śmieli, ażeby swoich nie razić razem z naszymi. — Ułani rzucili się wtenczas na działa — artylerzyści pierzchli ale uprowadzili jaszczyki z zaprzęgami i niepodobna było naszym opuszczonych dział zabrać.

Tymczasem czternaście pułków jazdy z królem Neapolitańskim na czele obeszło przez wzgórza lewe skrzydło nieprzyjaciela. Newerowski zmuszony do odwrotu, zbił dwa czworoboki swojej piechoty w jedną ogromną czworoboczną falangę, działa ustawił na rogach, i tak cofał się ku Smoleńskowi wśród tej powodzi jazdy, która uderzała na jego falangę raz po raz. Naliczono 40 szarż, jakie przetrzymała. Zabrano jej wszystkie działa z jaszczykami, jazdy nie miała już od Krasnego — kilkakrotnie jazda francuzka przeniknęła aż w jej środek, ale grzęzła w tej zbitej masie a rozbić jej nie mogła, bo wszystkie otwory jakie w niej czyniła wnet się zwieraty i waleczny czworobok szedł dalej ścieląc drogę trupami, ale w nienadwerżonym szyku i odstrzeliwując się ciągle. Ażeby go rozbić trzeba było albo ogólnej szarży wszystkich 14-tu pułków, a tego Murat nie popróbował, albo kartaczowego ognia a artyleria jego była wstrzymana przed parowem pod Krasnem gdzie musiano

220

most zniszczony naprawiać. Dopiero ku wieczorowi przybyła jedna bateria lekka Wirtemberska i zadała ciężkie razy falandze Newerowskiego. Nie przeszkodziła jej jednak zejść do Smoleńska gdzie się schroniła, zostawiwszy 1500 zabitych i rannych na polu walki. *)

Napoleon przybył na sam koniec tej rozprawy. — Roman Sołtyk kreśli ciekawy jego wizerunek pod wrażeniem, jakie raport jego na nim sprawił. Doniósł on mu — jak już powiedzieliśmy — że jedna tylko dywizja Newerowskiego broni przystępu do Smoleńska, lecz młody oficer polski bardzo gorącego temperamentu, nadmienił, że król Neapolitański bardzo ostrożnie postępuje i dla tego idzie powoli. Napoleon się zmarszczył i rzekł: „Król Neapolitański mógłby przecież tę niewielką liczbę Rosyan jaką ma przed sobą łatwo uprzątnąć,” i wspiąwszy konia ostrogami, puścił się cwałem ku Krasnemu. W tej chwili — powiada Sołtyk — głos jego, jego wejrzenie, wyraz twarzy i wszystkie ruchy były tak rycerskie, tak marsowe, żem zdumiał. Nigdy go jeszcze takim

nie widziałem i żaden malarz go w takiej chwili nie pochwycił. Zdawał się jakąś nieprzewycięzoną siłą pędzony na pole bitwy.**)

*) Baron Fain 358 - 359. Buturlin 1. 225. R. Sołtyk 123 -126.

**) Raz jeden może w życiu był Murat bardzo ostrożnym i to w chwili, gdy był przy nim gorący Sołtyk. W Krasnem widziano samych Kozaków, ale Murat szedł w przedniej straży w kraju najzupełniej mu nie znanym; nie wiedziano gdzie i jakie są siły, zgola szedł po omacku, i ztąd nie był pewnym, czy za Kozakami w Krasnem nie ma ukrytej piechoty i artylerii, dla tego nim się zdecydował wejść do Krasnego, zażądał od Neya, jednego pułku lekkiej piechoty, co spowodowało godzinę zwłoki w działaniu.

221

Przybywszy do Krasnego uspokoił się Napoleon, widząc skutek rozprawy. Wieczorem kazał wojsku rozłożyć się obozem na wzgórzach Kaniosowy, a sobie rozbić namiot opodal, w miejscowości zwanej Bojarynków. Był to przeddzień jego imienin. Zbrali się około niego król Neapolitański, wicekról Włoski, książę d'Eckmühl, (Davoust) książę d'Elchingen, (Ney) i inni dowódcy. Księcia Józefa, ani Junota, księcia d'Abrantes nie było, bo pierwszy znajdował się o parę mil od tego miejsca, a drugi gdzieś się z korpusem swoim zabłąkał. Przyprowadzono przed namiot Cesarski 8 dział Newerowskiego i 14 jaszczyków z zaprzęgami jako trofea tego dnia. Muzyka wojskowa zagrała, a wzdłuż linii obozowej zagrzmiąło sto jeden strzałów działowych na cześć zwycięzkiego solenizanta. Napoleon uczynił uwagę, że trzeba prochu oszczędzać, ale mu odpowiedziano, że to proch rosyjski, zdobyty w jaszczykach Newerowskiego, którym strzelają mu na vivat. Napoleon uśmiechnął się na to i żegnając swoich Marszałków rzekł: „Panowie pojutrze będziemy w Smoleńsku, a z tamtąd wpadniemy na grzbiety Barclaya i Bagrationa.” *)

Sądził on, że całą załogę Smoleńska stanowią szczątki dywizji Newerowskiego i że przeto może wziąć twierdzę jednym zamachem. Dla pewności jednak, zaszedłszy do Lubni 15 sierpnia przed świtem, wysłał Murata z lekką jazdą na rekonesans.

Sołtyk mu ten rozkaz w nocy przyniósł i sam przyłączył się do jego orszaku, ażeby badać jeńców jeżeli takowych przyprowadzą do sztabu. Droga od Lubni szła parę mil lasem; wyszedłszy z niego, ujrzał Sołtyk w dali

*) Baron Fain 360.

222

w promieniach wschodzącego słońca mury, baszty kopuły, Smoleńska i serce mu silniej zapukało. Smoleńsk to niegdyś gród graniczny, który wydierały sobie nawzajem Polska i Moskwa. Te mury i te baszty wystawione były przez pierwszych naszych Jagiellonów, a największy w nich wyłom, źle zatkany i bardzo widoczny jeszcze w 1812 r., nosił nazwę: „wyłom Zygmunowski,” bo go kule naszych dział wywierciły w 1621 r. Były także jeszcze na najwyższym pagórku pod murami twierdzy ślady szańca, z poza którego bombardowała ją artyleria Zygmunta III-go. Któryż Polak nie byłby wzruszony na takie wspomnienia! Podziały one silnie na cały korpus ks. Józefa.

Smoleńsk liczył natenczas około 15,000 mieszkańców; wszystkie w nim domy były murowane, może dla tego, że w forticy. Obwarowanie zostało takie, jak było za Zygmunta III-go, z niewielkimi dodatkami ze świeższych czasów. Mur opasujący miasto miał 25 stóp wysokości, 15-18 stóp grubości, a 3,500 sążni obwodu. U spodu był stok z ziemi (*glacis*), Bram w nim było tylko trzy; jedna wychodziła na most na Dnieprze, dwie inne na przedmieścia z przeciwnej strony. Baszt było 30, z których połowa zapadła w ruinę; mur ich nie miał więcej nad 3 do 4 stóp grubości, o czym na nieszczęście francuzi nie wiedzieli. Mury, baszty, okalał rów suchy bez palisad i w znacznej części zasypany. Dodatki jakie sztuka nowsza poczynił, były bastiony przed niektórymi basztami lepiej zachowanymi, drogi kryte, szaniec przedmostowy na prawym brzegu Dniepru i cytadela wysoka, usypana z ziemi w pięciokąt regularny z bastyonami,

223

występująca poza obwód murów i tworząca jeden narożnik twierdzy w stronie zachodniej. Z daleka ta cytadela wydawała się bardzo potężną, rzeczywiście zaś był to stary szaniec, datujący może od Zygmunta III, lub co najwcześniej od Władysława IV. Znakomite dzieło jak na owe czasy, lecz które z biegiem lat straciło swoje pierwotne kształty, przedpiersie (*le parapet*) obsunęło się, obniżyło

i zasypało w większej w części rów, w którym nie zostało już śladu palisad, tak że nie trudno było wdrapać się na szczyt szańca — o czym francuzi także nie wiedzieli. Zgoła nie znali oni słabych stron starej twierdzy, którą zdobyć chcieli i to ich dużo krwi kosztowało.

Główną rzeczywistie obroną Smoleńska w epoce o której piszemy, stały się otaczające go do koła przedmieścia, z których największe, zwane przedmieściem Petersburgskim, rozciągało się na prawym brzegu Dniepru, a na lewym było kilka innych, których domostwa drewniane dochodziły aż do samych prawie murów twierdzy.

Król Neapolitański objechał Smoleńsk z lewego brzegu, napisał krótki raport do Napoleona i odesłał z nim Sołtyka. Cesarz ze swoim sztabem i zwykłą eskortą był już w marszu na końcu lasu, przez który idzie droga z Krasnego do Smoleńska, gdy go spotkał Sołtyk. Wkrótce przyjechał i sam Murat Dwaj szwagrowie pomówili z sobą kilka słów, poczem Napoleon wysłał Sołtyka do Ney'a z rozkazem ustnym, ażeby jak najspieszniej podążył złączyć się z przednią strażą pod Smoleńskiem. Niewątpliwie Murat objechawszy z daleka Smoleńsk, nie mógł wiedzieć ile w nim może być wojska, a Napoleon

224

ciągle mniemał, że tam są tylko szczątki dywizji Newerowskiego. *)

O ósmej z rana był już Ney z korpusem swoim pod Smoleńskiem — był tam i Napoleon. Kozacy i tyralierzy rosyjscy będący na przedmieściach rozsypali się na błoniach przed twierdzą. Jazda Murata rozproszyła wnet kozaków; trudniejsza sprawa była z tyralierami rosyjskimi, przeciw którym wystąpili tyralierzy Ney'a tamci mieli pagórki i gęste krzaki, za którymi się kryli i bronili upornie przystępu do przedmieścia Krasnoiskiego, lecz tyralierzy francuzcy spostrzegli parów dosyć głęboki w którym płynie strumień wpadający pod tem przedmieściem do Dniepru i który zapewne zasilał niegdyś rowy forteczne, w górze bowiem przechodzi tuż obok rowu pod tak zwaną Cytadelą, o której mówiliśmy wyżej, tyralierzy francuzcy rzucili się w ten parów, co widząc Ney, posłał im na pomoc batalion całej piechoty. Kolumna ta natrafiła na drogę krytą (*chemin couvert*), gdzie była piechota rosyjska i tę wepchnęła bagnetem napowrót do twierdzy. Wkrótce ujrano żołnierzy francuzkich wdrapujących się z rowu na szańce cytadeli. Ney uradowany,

*) Staramy się tu pogodzić świadectwa Sołtyka i Barona de Fain. Sołtyk przytacza niby dosłownie rozkaz ustny, z jakim go posłał Napoleon do Murata i odpowiedź tegoż, ale niezawodnie pomieszały mu się wspomnienia, bo niepodobna, ażeby Napoleon mógł dać rozkaz Muratowi, „iż w razie gdyby widział samą tylko kawalerję nieprzyjacielską pod Smoleńskiem, powinien iść naprzód i zdobyć twierdzę doraźnie.” Zdobyć doraźnie twierdzę mając tylko lekką jazdę, to byłoby większym cudem, niżeli zdobycie wąwozu Somosierra przez naszych lekkokonnnych. Odpowiedź Murata, że nieprzyjaciel jest w sile w Smoleńsku, jest również nieprawdopodobna, bo o tem nie mógł jeszcze wiedzieć.

225

wykrzyknął: „Pierwszy raz widzę jeden batalion piechoty zdobywający fortecę!” Radość była zbyt pospieszna. Nagle z dwóch bram Smoleńska zaczęły wychodzić długie kolumny piechoty pod osłoną 60 dział, które się na murach zdemaskowały i sypały ogniem na francuzów, a wtórowały im strzały karabinowe z murów i wszystkich pobliskich szanów.

Pokazało się, że załoga Smoleńska składała się nie z samych tylko rozbitków Newerowskiego, że tam jest porządna siła i o zdobyciu twierdzy jednym doraźnym zamachem ani myśleć można było. Ney kazał natychmiast wycofać się batalionowi zaawanturowanemu pod cytadelę i na osłonięcie jego odwrotu posłał drugi batalion. Ogień ustał na całej linii. Napoleonowi wszakże nie przyszło nawet na myśl rozpocząć oblężenie podług reguł; czekał tylko na przybycie na linię bojową wszystkich korpusów swojej armii, ażeby z tą potężną siłą uderzyć na grube mury Smoleńska, jak gdyby je bagnetami można było rozbić.

Lecz skąd się wzięła ta silna załoga, która tak niespodzianie wystąpiła w obronie twierdzy? Zaczęto badać jeńców, których pochwymano między tyralierami nieprzyjacielskimi i dowiedziano się, że to była dywizja Rajewskiego, która przybyła w nocy i

połączyła się ze szczątkami dywizji Newerowskiego; później posłał tam jeszcze Bagration dywizję księcia Meklenburgskiego. Tym sposobem utworzyła się w Smoleńsku niedawno opuszczonym, załoga wynosząca przeszło 30,000 żołnierza. *) Nie dosyć na tem, około południa ujrzano w dali, na drodze z Witebska, ogromne tumany kurzu, które oznajmiały

*) Buturlin 1. 258.

226

nowe wojsko dążące na pomoc Smoleńskowi. Napoleon pewny był że to Barclay przychodzi wydać mu bitwę, i to go w dobry humor wprowadziło, ale wódz rosyjski nie miał bynajmniej tak bohaterskich zamiarów. Przeciwnie stracił był głowę zupełnie, dowiedziawszy się że Napoleon nie jest pod Witebskiem, ale pod Smoleńskiem. Szczęściem dla niego Bagration zostawiając Newerowskiego pod tą twierdzą naprawił jego nierozwagę, a dowiedziawszy się gońcem od tego generała o przejściu armii Napoleońskiej na lewy brzeg Dniepru i o walkach jakie z nią toczyć musiał, przesłał mu czempredzej na pomoc dywizję Rajewskiego, która była tylko o trzy mile od Smoleńska.

Przed południem 16 sierpnia Barclay i Bagration byli znowu połączeni pod Smoleńskiem i zeszli się na radę wojenną, do której powołano wszystkich generałów. Między dwoma dowódcami nie było nigdy zgody, Bagration był żywy, śmiały, rzutki, Barclay ostrożny, powolny i chwiejny — *Cunctator* nieudany. Na tej radzie niezgoda między nimi wybuchła jawnie. Bagration był za obroną

Smoleńska do upadłego, a zdanie jego podzielali wszyscy generałowie z dwóch armii rosyjskich. Barclay przeciwnie był za opuszczeniem tej twierdzy. Dowodził on, że Smoleńsk nie jest obronnym, że się nie utrzyma może dłużej jak kilka dni, a przez ten czas Napoleon odetnie armię od Moskwy i od Petersburga. Doświadczył on już był ogromnej wyższości francuzkiego Cesarza w kombinacjach strategicznych i wszędzie gdzie się zatrzymał bał się być o skrzydlonym, odciętym od Petersburga, od Moskwy i zapędzonym w jakąś matnię. Stańło w końcu na tem, że Barclay z całą swoją armią będzie bronił Smoleńska,

227

póki można go będzie bronić, a Bagration uda się ze swoją armią do Kołodni, półtrzeci mili na wschód Smoleńska i będzie pilnować tam, ażeby droga do Moskwy nie została przeciętą. W tym celu miał Barclay odesłać mu dywizję Rajewskiego i księcia Meklenburgskiego, a zastąpić je w Smoleńsku dywizjami ze swojej armii. *)

Przez czas kiedy się tak wodzowie rosyjscy naradzali, korpusy francuzkie nadchodziły jeden po drugim i zajmowały wyznaczone im pozycje. Ney pozostał na tej jaką zajął od rana przed przedmieściem Krasnojskiem, rozciągając lewe skrzydło swoje do Dniepru. Po prawej jego stronie stanął korpus Davoust'a w dwóch liniach, między drogą do Krasnego, a drogą do Mścislawia, naprzeciw głównej bramy Smoleńska, zwanej Małakoskija, gdzie się wszystkie drogi z południa zbiegały.

Książę Poniatowski zajął pozycję po prawej Davoust'a, naprzeciw przedmieścia Nikolskoje. Wspomniemy nawiasem, że Sołtyk był przy Cesarzu, gdy korpus nasz przed nim defilował. „Plutony bardzo zeszczipuły były od początku kampanii, powiada on, ale żołnierze szli z żdziarską miną i wykrzykiwali z zapalem: „niech żyje Cesarz," a nad ich głowami powiewały chorągwie z drogim nam orłem białym. Napoleon rozmawiał jak najuprzejmiej — poufale nawet z księciem Józefem, jakby chciał wynagrodzić mu przykre słowa, jakie powiedział adjutantowi jego w Witebsku," a w gruncie dla tego zapewne, ażeby krwi swojej i swoich żołnierzy nie oszczędzał w nastąpić mającej walce.

*) Buturlin 1. 299.

228

Obok korpusu polskiego na ostatecznem prawem skrzydle, naprzeciw przedmieścia Słoboda- Raczenka i aż ku Dnielowi rozciągnęła się jazda króla Neapolitańskiego, kończąc łuk zakreślony przez wojska francuzkie, dotykający z dwóch stron Dniepru.

W tyle za Davoustem ustawiły się w odwodzie gwardye Napoleona, a jego namiot rozbito na poblizkiem wzgórzu, z kądem wzrokiem mógł cały Smoleńsk i pobliskie okolice ogarnąć. Za korpusem polskim miał stanąć korpus westfalski Junota, ale wieczór nadszedł, noc zapadła i nie było go widać.

Dalej za gwardyami rozłożyły się parki artylerii złożone z 500 dział i 2500 jaszczyków napełnionych amunicją, a jeszcze w odległości kilku mil pozostały tylne strażnice dla strzeżenia brzegów Dniepru; Jen. Pajol z jazdą w Korytni, wicekról Włoski ze swoim korpusem w Krasnem.

Jakie zaś były siły po każdej stronie, trudno jest z dokładnością oznaczyć, bo zapewne ani w jednym, ani w drugim sztabie ściśle tego nie obliczono. Nie miano nawet na to czasu.

Baron Fain podaje etat wojska francuzkiego, którego liczby zsumowane wynoszą 190,000 ludzi, ale liczby szczegółowe są przesadzone, np. korpus Davoust'a podany jest na 60,000 żołnierza, to jest tyle ile wynosił przy przejściu Niemna, jak gdyby żadnych strat nie poniósł. Korpus ks. Józefa na 22,000, więc dywizja Dąbrowskiego nie jest potrąconą. Najwięcej zbliża się do prawdy liczba ogólna, jaką podaje Thiers, to jest 175,000 żołnierza. *)

*) Thiers. Hist. du Cons. et de l'Emp. XIV. 180.

229

Więcej jeszcze przesadzone są wykazy wojska rosyjskiego podane przez Buturlina, który sam z sobą jest w sprzeczności. Armie Barclaya w obozie pod Dryssą i później pod Witebskiem liczono na 80,000, w Smoleńsku wzmożła się o 20,000, więc podniosła się do 100,000, nie licząc strat poniesionych pod Ostrownem, a Buturlin liczy 128,500. Siłę Bagrationa podaje Buturlin na 40,000, co się zbliża do prawdy, ale niezupełnie. Bagration przybył do Smoleńska z 30,000-cami, w Smoleńsku zastał przyslaną mu na pomoc 8000-ną dywizję Newerowskiego która po bitwie pod Krasną zeszła na 6000, więc armia Bagrationa nie wynosiła więcej jak 36,000, a obie armie pod dowództwem naczelnem Barclaya wynosiły razem co najwięcej 136,000 a prawdopodobniej 126,000 żołnierza. Na czele takiej siły mógłby był jednak Barclay długo zatrzymać Napoleona pod Smoleńskiem, gdyby z tej twierdzy chciał być zrobić Saragosę. Mógł nawet odważyć się na bitwę, mając za plecami taki punkt oparcia, jak Smoleńsk z mostem oszańcowanym na Dnieprze.

Napoleon był prawie pewnym że tak uczyni wnosząc z tego, że pod Witebskiem czekał na niego w szyku bojowym, mając zaledwie 80,000 wojska. Przygotowywał się też do walnej bitwy na dzień następny 17 sierpnia i resztę dnia 16-go użył na ustawienie wojska na pozycjach, które poprzednio, objeżdżając z daleka Smoleńsk, dobrze przez lunetę obejrzał.

Znalazł on nawet dla Sokolnickiego doskonale obserwatorium, gdzie go natychmiast wysłał, ażeby ztamtąd uważał ruchy wojsk nieprzyjacielskich wokoło Smoleńska, a szczególnie ruchy Barclaya, którego dostrzeżono już idącego ku Smoleńskowi. Tym punktem obserwacyjnym.

230

była reduta Zyguntowska, usypana przed dwustu laty na wyniosłym wzgórzu, ale szaniec na wpół się już był rozsypał i obserwatora przed kulami z twierdzy, bardzo mało osłaniał.

Sokolnicki usadowiwszy się tam bezwzględnie z czterema adjutantami, rozpoczął swoją czynność od przesłania Cesarzowi nader ważnych wiadomości. Doniósł mu najprzód że nieprzyjaciółce uzbraja cytadelę licznymi działami i że dla osłonięcia tych przygotowań wyprawił za bramę kilka batalionów piechoty, które się rozrzuciły w tyraliery i prowadzą bój z tyralierami Ney, lecz ci zręczniejsi

i strzelający celniej, zadają rosyjskim ciężkie straty. Druga wiadomość była ważniejszą jeszcze; zaraportował Napoleonowi, że armia Barclaya zajmuje pozycję na wzgórzach przy wejściu do przedmieścia Petersburgskiego. *) Takie raporta, skreślone ołówkiem, na świstku papieru przysyłał Sokolnicki Napoleonowi przez swoich adjutantów, którzy cwałem mu je zanosili o milę drogi od Zyguntowskiej reduty pod Iwanówkę, gdzie miał kwaterę główną W pierwszym dniu oblężenia, to jest 16 sierpnia, nie było wskazke innych ważniejszych działań ani z jednej ani z drugiej strony, a walka tyralierska toczyła się tylko na lewym skrzydle.

Nazajutrz wraz ze dniem spostrzegł Sokolnicki szaniec przedmostowy, obsadzony przez piechotę rosyjską i działa ustawione na wałach. Szczególna rzecz, że Napoleon nie obsadził do koła Smoleńska, że zostawił wolną komunikację między twierdzą a wojskiem, przez most stały na Dnieprze osłonięty szansem. Wkrótce

*) Roman Sołtyk. Nap. en 1812 136.

231

potem ujrzał nasz generał w przeciwniej stronie ogromną mgłę kurzu, uchodzącą na wschód po drodze moskiewskiej, nie mógł wątpić że to armia Bagrationa, która się cofa i uwiadomił o tem Cesarza. Napoleon przekonał się, że nieprzyjaciółce nie myśli mu wydać bitwy pod Smoleńskiem, że się zamyka w murach twierdzy, a zdobyć twierdzę, której mury mają ośmnaście stóp grubości i obok której stoi armia, mająca z nią wolne komunikacje, mogąc przeto wzmacniać ciągle załogę — zdobyć taką twierdzę bez przykopów, bez dział oblężniczych, bez drabinek nawet, było to zadanie, przed jakim tylko jeden Napoleon się nie cofał, ufając w bohaterstwo swoich żołnierzy, przywykłych cuda dokazywać na jego rozkaz, a których krwi nie oszczędzał.

O godzinie 8 rano 17 sierpnia zaczęły kolumny rosyjskie wychodzić z bram i ustawiać się przed domostwami przedmieść, a tyraliery rozsypywali się na polu okolicznym, gdzie mnóstwo pagórków i krzaków służyło im do zakrycia się — lecz nie byli to żołnierze z przedednia. Dywizja Rajewskiego wyszła była ze Smoleńska w nocy i połączyła się z armią Bagrationa, a na jej miejsce przybył korpus Doktorowa z dywizją Konowniczyną w posiłku.

Przednie czaty francuzkie się cofnęły. Napoleon kazał wojsku swojemu uszykować się w kolumny do ataku i postąpić nieco naprzód, a tyralierom wysunąć się przeciw tyralierom rosyjskim. Strzały ich obustronne rozległy się na całej linii, a zarazem z obu stron zagrzmiały działa. Napoleon jednak zwlekał z atakiem — zapewne czekał jeszcze na korpus Junota i niepokoił się co się z nim stało, bo nie przybywał pomimo rozkazów

232

przesłanych mu w przeddzień rano. Nareszcie około 1-szej pojawia się Napoleon na linii bojowej, przebiega przed frontem wszystkich korpusów, powitany wszędzie hucznymi oklaskami: „Niech żyje Cesarz!” i wskazuje każdemu gdzie ma uderzyć. Księciu Poniatowskiemu kazał zmienić front w ukośną linię, prawem skrzydłem iść na Słobodę-Raczenkę i zająć ją, lewem na przedmieście Nikolskie, a gdy król Neapolitański rozpedzi kozaków, tworzących lewe skrzydło nieprzyjaciela, rozciągnąć jazdę aż ku Dnieprowi.

O godzinie 2-giej rozkaz ogólny dany wojsku do ataku i kolumny posuwają się naprzód na całej linii ku przedmieściom. Dywizja piechoty Ney pod dowództwem Jen. Ledru opierając swoje lewe skrzydło o Dniepr, wchodzi z bagnetem w rękę do przedmieścia Krasnoiskiego, którego broni dywizja rosyjska Lichaczewa; druga dywizja Marchanda, idzie na cytadelę. Pięć dywizji Davoustu uderza na przedmieścia Mścislawskie, Rosławskie, Nikolskie. Dywizja jazdy Bruyeres, do której należał dzielny nasz pułk 6 -ty ułanów, wpada na kozaków i na różne oddziały jazdy rosyjskiej rozciągnięte na błoni od Słobody-Raczenki do Dniepru i wypędza je napowrót za Dniepr, przez który w bród przeszły.

Wtenczas podług rozkazu Napoleona Korpus polski rusza naprzód w kolumnach do ataku. — Woltyżery nasze przechodzą szybkim krokiem przez parów dzielący ich od tyralierów nieprzyjacielskich i uprzątają ich z pola, a za nimi idą dywizye Zajączka i Kniaziewicz, jedna na przedmieście Nikolskie, druga na słobodę Raczenkę a jazda Murata cofa się i staje w drugiej linii za nimi.

Widok Smoleńska — powiada sekretarz Napoleona — spotęgował zwykły zapal Polaków. Na tych murach

233

przodkowie ich zapisali swoją sławę; — Ztamtąd także wyszły pierwsze ciosy zadane ich Ojczyźnie i tam spodziewają się odnaleźć klucze dawnej Ojczyzny Polski." *) Dywizja Konowniczyn broni przeciw nim obu przedmieść. Żołnierze rosyjscy ukryci we wszystkich domach, we wszystkich ogrodzeniach syją na nich celnym ogniem z okien, ze drzwi, z poza parkanów. Trzeba było naszym zdobywać dom po domie jak legii Nadwiślańskiej w Saragocie.

Wkrótce widowisko się zmienia; granaty naszej artylerii zapalają domostwa, pożar się szerzy, ogarnia jedno i drugie przedmieście; zaczyna się walka straszliwa wśród płomieni i dymu; a tych którzy padają, dym zadusza a ciała ich ogień pożera;

tak ginie na czele swojej brygady Michał Grabowski, owa perła młodzieży za czasów pruskich w Warszawie, zmieniony na węgiel pod Smoleńskiem; **) tak giną pułkownik Zawadzki, major Gawar, Dembiński, Potkański i wielu innych oficerów nie licząc żołnierzy, których ciał nie odnaleziono. Ranni Jenerał Mielżyński, pułkownicy Krukowiecki, Zakrzewski, Biernawski, Miaskowski mogli być wyniesieni z tego ognistego koła. Po dwóch godzinach takiej piekielnej walki, pułki polskie przypierają nieprzyjacielskie do murów twierdzy pod bramą Nikolską i okropną mię-

*) Baron Fain. 469.

**) Powiadano że na parę dni wprzód Krukowiecki wyzwał Michała Grabowskiego na pojedynek, lecz sekundanci uznali, że pojedynek jest niemożliwym przed bitwą, a zadosyć uczyni się honorowi, jeżeli dwaj chcący się pojedynkować, pójdą do ataku w bitwie na czele swoich kolumn.

234

dzy niemi rzeź sprawiają. *) Nie mało też i naszych tam padło. Zajączek ranny został na czele swojej dywizji pod tą bramą. Na pomoc żołnierzom Konowniczyna ginącym pod bagnetami naszych, przybywają drogą krytą dwa bataliony strzelców pieszych gwardyi, a już z drugiej strony bateria rosyjska przysłana przez Barclaya z przedmieścia Petersburgskiego, kartaczowała naszych z prawego brzegu Dniepru. Niebawem jednak przybiega Jenerał Pelletier z artylerią polską, staje na lewym brzegu Dniepru naprzeciw rosyjskiej i ucisza ją. Z kolei pokazują się dragony rosyjskie na przeciwnym brzegu, puszczają się wbród przez Dniepr, płytki bardzo w tem miejscu i nie szerszy od Sekwany pod Paryżem. Działa nasze w niebezpieczeństwie, ale leci brygada jazdy naszej Tadeusza Tyszkiewicza i odpędza dragonów napowrót za Dniepr. Adjutant wodza naczelnego, waleczny Ludwik Kicki, pierwszy się rzucił na jazdę nieprzyjacielską pałaszując na prawo i na lewo, kto mu się nawinał.

Te zaczepki na prawem skrzydle uczyniły pewną dywersją naszej piechocie i ocaliły szczytki dywizji Konowniczyna, które wycofać się mogły do twierdzy krytą drogą pod zasłoną strzelców gwardyi rosyjskiej a wojsko nasze zostało pod murami Smoleńska, nie wiedząc co dalej począć.

W takimże samem położeniu znalazł się Korpus Davoust'a. Zajął on po ciężkiej walce wszystkie przedmieścia, jakie miał przed sobą i dotarł do bramy Małakowskiej, ale nie był w możności wyłamać jej; tymczasem wypadła z twierdzy dywizya Grenadyerów Księcia

*) Baron Fain itd. 360.

235

Eugeniusza Württembergskiego i zmusiła do odwrotu oddział francuzki, będący przy tej bramie. Davoust widząc że bez wyłomu nie podobna wziąć Smoleńska, ustawił 36 dział 15-stofuntowych na bliski strzał od muru i usiłował go przełamać, doglądając pilnie kanonierów, ażeby w jeden punkt mierzyli. Niejednokrotnie sam celował pod gradem pocisków wszelkiego rodzaju, jakie się spały z twierdzy, ale po godzinie takiej kanonady, nie widać było jeszcze żadnego skutku, mur był prawie nienaruszony. Napoleon przyjechał na tę pozycyą i przekonawszy się naocznie o bezskuteczności zamachu z działami 12-to funtowemi na mury 18 stóp grube i zmienione działaniem wieków w jedną skałę, kazał zaprzestać strzelania. Gdyby był kazał skrócić choć jedno działo ku najbliższej baszcie i bić w nią, byłby wkrótce ujrzał inny skutek, ale trudno było się domyśleć, że mur baszt ma tylko 4 do 5 stóp grubości. Napoleon w pierwszym momencie osądził, że nie ma innej rady, jak mur w jednym miejscu miną wysadzić, ale na to trzeba było czasu i należałoby wycofać znaczną część wojska, która dotarła aż do bram Smoleńska, usławszy drogę trupami swoich.

Nie mogła bowiem pozostać z bronią u nóg pod ogniem z twierdzy, póki mina nie będzie podłożona. Położenie to było nader kłopotliwe dla Napoleona, zwłaszcza, że i na lewem skrzydle wcale się nie wiodło Ney'owi.

Korpus tego marszałka miał do czynienia z dywizją Lichaczewa, rozsypaną w tyraliery w około przedmieścia Krasnoiskiego, wśród wzgórz, gęstych krzaków, parowów. Ney ze zwykłym sobie impetem wyparował był tyralierów

236

aż pod mury Smoleńskie; dywizję jedną Jenerała Ledru wysłał brzegiem Dniepru ku mostowi łączącemu twierdzę z przedmieściem Petersburgskim, działa zaś tej dywizji zaczęły bombardować most i przedmieście, ale 20 dział z szanca przedmostowego tak silnie odpowiadało artylerii francuzkiej, że musiała się trzymać odpornie i żadnego skutku nie osiągnęła. Druga dywizya z korpusu Ney'a pod dowództwem jenerała Marchanda rzuciła się na cytadelę; żołnierze już byli w rowie i drapali się po raz drugi na szanice. Wtem przybyła na pomoc Lichaczewowi dywizya Alsufieff z korpusu Bagowoda, odparła francuzów, zajęła napowrót przedmieście Krasnoiskie a część jej biegła z krzykami hurra! ku reducie Zyguntowskiej, gdzie był Sokolnicki ze swoimi adjutantami. *) Wstrzymała ich zapęd, kartaczowym ogniem artylerya francuzka, ale Ney nie mógł wyprzeć tej nowej dywizji z przedmieścia Krasnoiskiego.

Tak rzeczy stały na całej linii około wpół do piątej godziny po południu. Oddać trzeba tę sprawiedliwość jenerałowi Doktorow, że dzielnie bronił Smoleńska a Barclay de Tolly posyłał mu ciągle posiłki. Z pięciu korpusów którymi dowodził, trzy prawie całe i dwa bataliony strzelców gwardyi były użyte do obrony twierdzy. Wreszcie został mu już tylko, bardzo nadwerężony pod Ostrownem, korpus Ostermana i gwardye. Gdyby nie był wysłał nierozmyślnie na drogę ku Moskwie armię Bagrationa, liczącą trzydzieści kilka tysięcy żołnierza, i kazał jej być uderzyć z tyłu na prawe skrzydło francuzkie, bardzo słabe, gdyż aż do piątej godziny korpus westfalski Junota

*) Roman Sołtyk, Nap. en 145.

237

nie był jeszcze na przeznaczonym mu miejscu w drugiej linii za korpusem polskim, kto wie czy Napoleon nie byłby zmuszony odstąpić od Smoleńska. O piątej dopiero pojawił się ten korpus, zabłąkany na wzgórzach nad Dnieprem zwyczaj Smoleńska. Książę d'Abrantes przybył sam do namiotu Cesarskiego. Nie zastał Napoleona, który był jeszcze przy korpusie Davoust'a i rzucił się na krzesło, jak człowiek upadający ze znużenia. Mówił, że zabłądził ze swoim korpusem a był ogromnie spragnionym i jednym

tchem wypił całą karafkę wody, którą mu przyniesiono. Wyraził obawę, czy mu słońce nie przepaliło głowę, gdzie miał ciężką bliznę odniesioną w Portugalii. Nareszcie po krótkim odpoczynku zdawał się trochę orzeźwionym, ale oczy jego były zagaste i słuchał obojętnie nowin z boju. Był to pierwszy symptom obłąkania, któremu w parę miesięcy później uległ zupełnie, a na nieszczęście nie poznano się na tem wtenczas. Cesarz dowiedziawszy się o jego przybyciu, przesłał mu rozkaz, żeby stanął z korpusem swoim w rezerwie, nad Dnieprem, za jazdą Murata. *)

W tej chwili gwiazda szczęśliwa Napoleona już się była rozjaśniła. Jen. Pelletier prowadząc baterie polskie przeciw rosyjskim, ustawionym na prawym brzegu Dniepru, wjechał po nieznacznej pochyłości na płasko-wzgórze, gdzie ze zdumieniem ujrzał się na wysokości murów Smoleńska — jeżeli nie wyżej. — W prostej linii miał przed sobą koryto Dniepru z mostem i szańcem przedmostowym, na prawo przedmieście petersburskie, na lewo miasto. Pozycja więc była doskonałą do bombardowania

*) Baron Fain 371.

238

twierdzy. Pelletier zawiadomił o tem Cesarza. *) Napoleon przybył na miejsce, obejrzał wszystko i przysłał na tę pozycję generała Serbier z 60 działami pozycyjnymi, które się połączyły z dwoma bateriami polskimi i natychmiast rozpoczęły dzieło burzenia. Zaczęły się walić baszty, mnóstwo domów stanęło w płomieniach, ludzie padali gromadnie na placu i ulicach, tłumy strwożone cisnęły się pod ochronę kościołów, a szczególnie Bazyliki, którą kule i granaty Serbiera oszczędzały. Najgęstsze strzały wymierzone były na most i szaniec przedmostowy. O 6tej godzinie wieczór, komunikacje twierdzy z przedmieściem Petersburgiem były prawie przerwane i tylko pojedyncze osoby odważały się przez most przemycić wśród huczących nad głowami i pękających pod nogami granatów. Przedmieście było w ogniu, twierdza się odstrzeliwała jak mogła, ale bez wielkiej szkody dla oblegających którzy stali przyparci niemal do murów, a wycieczki były niebezpieczne, bo kule Sorbiera przebiegały w znacznej części drogi kryte.

To straszliwe bombardowanie trwało aż do rana, folgując tylko nieco w nocy; lecz nie dosyć na tem. Odkryto w murach, między stanowiskiem korpusu Davoust a korpusu polskiego, dawny ogromny wyłom, zatkany tylko

*) Rzecz dziwna, że ani Murat ani Ney ani Napoleon sam, którzy po kolei objeżdżali Smoleńsk z południowej strony, to jest na prawym brzegu Dniepru, nie zauważyli tej pozycji górującej nad twierdzą. Thiers domyśla się, że ją zauważył, tylko nie korzystał z niej umyślnie, ażeby nieprzyjaciela ściągnąć na pole. Więc dla tego tyleby ludzi poświęcił? — Zresztą o 5 godzinie gdy widział bezskuteczność kanonady Davoust a chciał kazać miny pod mur podkładać, widocznie nie wiedział z jakim skutkiem bombardować można było Smoleńsk z wspomnianej pozycji.

239

ziemią, nazwano go wyłomem Zygmuntofskim, (*brèche Sigismondienne*) *) co zdaje się wskazywać, że go Polacy odkryli, zkadże by bowiem francuzi domyślili się, że to działa Zygmunta III- go wywierciły. Generał inżynierii Haxo przybył z Davoustem obejrzyć ten wyłom i uznał, że łatwo zatykając go ziemie kulami rozrzucić a otwór będzie dostatecznym, ażeby wojsko całe przezeń przejść

mogło do twierdzy. Davoust zarządził przygotowania do szturm, który miał nastąpić ze świtem i przeznaczył zaszczyt wejścia pierwszemu do Smoleńska, generałowi Friant ze swoją dywizją. Wtem o godzinie w pół do drugiej po północy wybuchł ogromny pożar w wnętrzu twierdzy, ogarniający ją jakby jednym niezmiernym płomieniem. „Cała armia powstała na nogi — słowa są Napoleona w buletynie jego o tym wypadku — ażeby patrzeć na to widowisko, podobne do wybuchu Wezuwiusza wśród pięknej nocy letniej. ” Sołtyk powiada, że „zaczerniały od starości mury i baszty Smoleńska odbijały w sposób nadzwyczaj malowniczy na tle z czerwionego widnokręgu.“ Sądzone z początku, że to granaty francuzkie spowodowały ten pożar, przekonano się niebawem, że go zapalili Rosjanie sami, jak to uczynili poprzednio w Witebsku, i jak to następnie czynić mieli w Drohobuzu, w Wiazmie i wszędzie po drodze cofając się przed francuzami.

Barclay de Tolly osądził, jak się zaczęła owa ogromna kononada Smoleńska, że dalsza obrona tej twierdzy jest niemożliwa, że sprowadzić może tylko zniszczenie całej armii będącej pod jego dowództwem, której największą część naraził był na wielkie, a daremne straty,

*) Thiers. Hist. du Cons. et de l'Emp. XIV. 147.

240

wysyłając dywizję po dywizji na pomoc generałowi Doktorowi i że tem się już dostatecznie wywiązał, z przyrzeczenia danego na radzie wojennej. Gdy zapadła noc, kazał postawić dwa mosty na łyżwach obok stałego mostu na Dnieprze i wysłał do Smoleńska dywizję Korfa stanowiącą jego tylną straż a która zajmowała szaniec przedmostowy i przedmieście Petersburgskie. Zluzowała ona na murach wszystkie inne dywizje, te zaś wycofały się z twierdzy na prawy brzeg Dniepru.

O godzinie pierwszej po północy zmiana ta już była skuteczną. Wojsko, działa polowe, furgony i wszystkie niemal wozy wojskowe były już na drugiej stronie rzeki. Noc ciemna, bez księżycy, osłoniła ich przeprawę tak, że ją czaty francuzkie na lewem skrzydle wcale nie dostrzegły; inaczej bowiem Barclay de Tolly ciężko by musiał swój odwrót opłacić. Bał się też tego i dla zamaskowania go, kazał jednemu czy dwom batalionom uczynić wycieczkę przez bramę Nikolską na korpus polski, który czuwał pod murami. Rozległy się strzały karabinowe, cały obóz francuzki został zaalarmowany, lecz napastnicy wnet znikli. Późem na rozkaz Korfa podpalono magazyny zboża, mąki, siana, wódki, drzewa i to sprawiło ów pożar, któremu się wojsko francuzkie przypatrywało jakby pysznemu fajerwerkowi. Przy świetle tych płomieni wynosiła się dywizja Korfa ze Smoleńska, zabierając z sobą resztę bagaży innych dywizji. Zaczynało już wszakże dzień a jeszcze nie uprzątnęła się była zupełnie i jen. Korf chcąc raz jeszcze odwrócić uwagę wojsk francuzkich od mostów, wypuścił ponownie oddział piechoty na Polaków. Tym razem jednak zdaje się, że oddał im przysługę znamienitą; to jest, że im ułatwił

241

wejście do Smoleńska jak zwycięzcom przed wszystkimi innymi korpusami wielkiej armii, bo faktem jest, że pierwsi weszli do tej twierdzy przez bramę Nikolską i prawdopodobnie następując na pięty uciekającym napastnikom, gdyż drugi napad rosyjski na

Polaków był o świcie i o świcie także byli już Polacy w Smoleńsku. Thiers tak mówi o tym wypadku: „Wraz ze dniem (18 Sierpnia)

kilku żołnierzy Davoust'a zbliżywszy się do szańca z ziemi (do cytadeli) który mieli zdobywać i widząc go bez obrońców, wdrapali się nań, wtem usłyszeli z drugiej strony dźwięki słowiańskiej mowy, myśleli zrazu, że wpadli między rosyjan, lecz wnet poznali, że to byli Polacy, którzy tylko co weszli byli do Smoleńska przez slobodę Raczenkę; z radością uścisnęli im ręce, i pobiegli do marszałka ponieść mu tę dobrą nowinę".*) Ze slobody Raczenki nie mogliby wszakże wejść inaczej do Smoleńska, jak przez mur a drabin nie mieli.

Sołtykowi zdawało się, że on pierwszy z Sokolnickim weszli do Smoleńska. Opowiada on, że o świcie generał wsiadł na koń i w towarzystwie swojego adjutanta, zbliżył się do obwarowań, ażeby zobaczyć co poczyną nieprzyjacieli; spostrzegł że tyraliery rosyjscy, którzy napadli na Polaków, już zniknęli i że na wałach cytadeli nikogo nie było. Wniósł ztąd Sokolnicki, że wojsko rosyjskie opuściło Smoleńsk i wykrzyknął z właściwym sobie rycerskim animuszem — słowa są Sołtyka „Wejdźmy pierwsi do miasta!" Nie łatwo im to przyszło. Musieli zsiąść z koni i ciągnąć je za uzdy przechodząc przez rów i wdrapując się na wał. Dokazali jednak

*) Thiers XIV. 148.

242

swego, dostali się do wnętrza opuszczonej cytadeli, „podczas, jak mówi Sołtyk, gdy Polacy z jednej strony, żołnierze Davoust'a z drugiej strony wyłamawszy bramy, rozbiegli się po mieście". *)

Zostaje więc pytanie, kto pierwszy wszedł do Smoleńska? Niewątpliwie Polacy z korpusu księcia Józefa, skoro poprzedzili, jako to widzieliśmy, żołnierzy Davoust'a, a co powiada Sołtyk, że jedni i drudzy wyłamali bramy to jest wprost domysłem pisarza wcale nie uzasadnionym, co się tyczy francuzów, którzy znaleźli drogę otwartą przez cytadelę i nie więcej uzasadnionem jest co do Polaków. Ci pojawili się w Smoleńsku zaraz po ustaniu walki tyralierskiej, a wyłamanie żelaznej bramy fortecznej lekkimi toporami saperów, zajęło by niewątpliwie wiele czasu.

Ze wszech miar więc najpodobniejszym jest do prawdy, że żołnierze nasi, którzy od początku szli naprzód wśród płomieni płonących przedmieść, bez pomocy dział i toporów saperskich, tylko z karabinem w rękę i nadstawiając pierś swoją i tak doszli do murów Smoleńska; wtenże sam sposób przemknęli się także do wnętrza twierdzy, idąc tuż za odpartym nieprzyjacielem. Ale też mały nasz korpus, nieliczący już wtenczas więcej nad 15,000 głów poniósł ogromne straty w porównaniu z francuzkimi korpusami. Podług obliczenia Larreya naczelnego chirurga w. armii, korpusy francuzkie użyte do boju pod Smoleńskiem miały wogóle 6,000 rannych a 1,200 zabitych. **) Nie wiemy czy w tej liczbie objęci

*) Roman Sołtyk Nap. in 1812. 147 et papim.

**)) Larrey Campagne de Russie 30 - 31.

Zobaczyć Larrey. Amurgu militaire 30. Eng. Labaume Campagne de Russie 105. Phil. de Segur (general) lir. V. Roman Sołtyk Nap. en 1812-148. Buturlin liczy tylko 6000 zabitych i rannych Rosyan. I. I. 268, ale widocznie o połowę zmniejszył.

243

są Polacy, lecz podług osobnego rachunku było w korpusie ks. Józefa zabitych i rannych około 2000 żołnierzy i 60 oficerów, między tymi ostatnimi 1 generał zabity, 3 generałów rannych.

Rosyjanie straszliwie ucierpieli. Między trupami, którymi zasłane były wszystkie przedmieścia, rowy pod murami, przystępy do bram, obok jednego francuza leżało czterech lub pięciu rosyjan. Wątpimy wszakże, ażeby ten sam stosunek był między poległymi rosyjanami a Polakami których tylu zginęło w tej walce zażartej.

Miasto, gdy Polacy i francuzi doń weszli, przedstawiało najopłakańszy widok. Na wałach i murach leżały powywracane armaty. Ogromne magazyny i trzy czwarte części domów oddanych na pastwę płomieniom dogorywało, ziejąc jeszcze dymem i ogniem; te które ocalały napełnione były rannymi. Na placach i ulicach leżało mnóstwo trupów; naliczono ich 4000, a 6000 rannych po domach.

Bogatsi mieszkańcy wyszli byli za wojskiem, reszta ludności schroniła się była w cerkwiach i wyjść z nich nie chciała, bojąc się rzezi. *)

Przed jedną cerkwią stał jakiś pop spokojnie, a twarz jego wyrażała poddanie się woli Bożej. Sokolnicki zbliżył się do niego i upewniał go, że mieszkańcom nic złego się nie stanie, lecz prosił, ażeby nakłonił tych, którzy byli w cerkwi do pomagania żołnierzom naszym w gaszeniu ognia. Pop wszedł do cerkwii i wrócił niedługo

244

z odpowiedzią, że pomimo usilnych nalegań nie mógł nikogo do tego nakłonić. Sokolnicki zamówił sobie kwaterę u tego popa, a Sołtyka wysłał do Cesarza z raportem o zajęciu Smoleńska, przytem kazał mu zabrać z sobą i przedstawić Napoleonowi czterech czy pięciu możliwych obywateli z Białorusi, których Barclay uprowadził jako zakładników i zostawił w Smoleńsku. Widzieliśmy że inny transport obywateli Białoruskich wyprawił Wittgenstein z Witebska do Petersburga. Sołtyk nie pamiętał nazwisk tych, których uprowadzono do Smoleńska, zawiózł ich do Cesarza, który był jeszcze w swojej kwaterze głównej w Iwankowie, ale koń jego już był gotowy; wiedział już o zajęciu Smoleńska i wydawał rozkazy. Kilka zapytań tylko uczynił obywatelom Białoruskim, na które odpowiedzieć mu nie byli w stanie. Pytał w jakim kierunku udała się armia rosyjska? odpowiedzieli, że tego z pewnością nie wiedzą, ale słyszeli że zwróciła się ku Petersburgowi; a gdzie znajdują się Ogiński i Wawrzecki? i na to nie mogli obywatele białoruscy odpowiedzieć dokładnie; odrzekli, że są podobno w Petersburgu.

Po tej krótkiej rozmowie siadł Napoleon na koń i pobiegł cwałem do Smoleńska. Nim zajrzał do twierdzy, objechał ją z bliska do koła i przekonał się, że mógł być ją bez tak wielkich ofiar posiąść, skierowawszy większe siły na zdobycie tak zwanej cytadeli, lub ustawiwszy od początku kilkadziesiąt dział na wschód Smoleńska nad Dnieprem, lecz nie było jak widać w sztabie głównym żadnego planu tego starożytnego grodu. Napoleon zsiadł z konia przed cytadelą, którą obejrzawszy zaszedł do najbliższej baszty, dostał się na jej wyższe piętro

i rozpatrywał okolicę ze strzelnic przez swoją daleko sięgającą lunetę przeszło godzinę.

Nad głową jego świsnęły krzyżujące się w powietrzu kule i granaty z dwóch baterii rosyjskich, ustawionych na wyniosłościach panujących nad przedmieściem Petersburgskim i z dwóch baterii polskich pozostałych na płaskowzgórzu na wschód Smoleńska, które odpowiadały sobie nawzajem przez elewacje; pod nogami zaś jego toczył się bój tyralierski między żołnierzami Korfa a żołnierzami Ney'a, przedzielonymi rzeką, na której już nie było żadnego mostu. Jen. Korf bowiem kazał zwinąć mosty żyłkowe, a spalić stały i natychmiast rozpoczął podwójny ogień, ażeby wojsko francuskie zatrzymać w Smoleńsku przez cały dzień 18 sierpnia dla przyczyn nam nieznanych.

Napoleon kazał jeździe swojej spróbować czy nie uda się jej przebyć Dniepru w bród lub wpław, ażeby rozpędzić tyralierów rosyjskich, ale to okazało się nie możebnem, gdyż brzeg Dniepru był stromym, a woda dosyć głęboka w tem miejscu. Trzeba więc było zostawić dowódcy tylnej straży rosyjskiej wolność strzelania. Uwaga Napoleona była w inną stronę zwrócona. Ujrzał on z zadziwieniem całą armię Barclay'a o której myślał, że już jest daleko, zatrzymaną o kilka kilometrów zaledwie od Smoleńska, na drodze Petersburgskiej. Wiedział jednak z pewnością, iż Bagration nie zeszedł z drogi do Moskwy, tworząc kąt niemal prosty z drogą petersburską. Wniósł stąd, że Barclay chce go zwieść i że niebawem skróci na drogę moskiewską. Rozpatrzywszy się w mapie spostrzegł, że rzeczywiście nie daleko od punktu, gdzie stała armia Barclay'a, idzie od go-

ścince petersburskiego droga boczna na wschód, która w pewnej odległości rozdziela się na dwie, prowadzące jedna i druga do gościńca moskiewskiego; pierwsza przez wąwoz w górze walutyńskiej (*Walutina hora*) i miejscowość zwaną Borodyszyno — druga dalsza, przez równinę, gdzie schodziła się z gościńcem moskiewskim pod wsią Łubino. *)

Napoleon obliczył w myśli, że jeżeli temi drogami, zakreślającemi razem ogromne półkole między Smoleńskiem a Łubiną, armia Barclay'a chce przejść na gościniec moskiewski, to wojsko francuskie będzie miało czas zastąpić jej drogę a nawet przygotować na nią zasadzkę. Chciał jednak Cesarz zapewnić się, że Barclay skróci na te drożyny i czekał w baszcie godzinę, ale nie mógł się doczekać żadnego ruchu armii rosyjskiej; stała ona w miejscu aż do wieczora. Barclay zawsze chwiejny, nieśmiały, niedołężny jednym słowem, zostawiwszy tylną straż pod Smoleńskiem, obawiał się zapewne, ażeby nie została otoczona i zniszczona.

Napoleon wyszedłszy z baszty już z doskonałym w głowie planem dalszego działania, przyjrzał się dopiero okropnemu widowisku zniszczenia, jakie przedstawiało zdobyte miasto. Ruch był w niem ogromny, saperzy z pomocą wojska gasili jeszcze do reszty pożar, żołnierze wynosili trupów z miasta a z pod murów i z przedmieść, znoszono rannych z francuskiego i rosyjskiego wojska pod dozorem chirurgów i felczerów a mieszczono ich, gdzie tylko znaleźć można było jakie przy-

*) Roman Soltyk pomieszał Łubino i Słubniew i w niezgodzie jest z własną mapą dołączoną do jego pamiętnika.

tulisko, w czem wielka zachodziła trudność, bo rannych było w ogóle przeszło 10,000. Wśród tłoku przesuwali się zatrzymując się co chwila, wozy z żywnością dla wojska. Napoleon sam z wielką biedą się przeciskał, ażeby wszystkiego dojrzeć, wszędzie trudnościom zaradzić. Kazał także natychmiast inżynierom 15-cie największych domów urządzić na szpitale, kilka zaś innych na magazyny, a wszystko to odbywało się przy świetle kul przelatujących ciągle z dwóch stron po nad miastem.

Stanąwszy w domu wybranym dla niego na kwaterę główną, a który był na rynku, niedaleko cytadeli, Napoleon zajął się z Berthierem rozporządzeniami, co do pogoni nieprzyjaciela; a najprzód kazał mu wysłać Bruyeres'a ze swoją dywizją na drugą stronę Dniepru przez bród powyżej Smoleńska, ażeby się puścił na drogę petersburską w trop za armią Barclay'a i rozrzucił na przestrzeni objętej trójkątem między tą drogą a gościńcem moskiewskim, aż ku drożynie, łączącej oba goścince, pewną liczbę flankierów, którzy by śledzili pilnie ruchy nieprzyjaciela. Cesarzowi zaś miał Bruyeres przesłać raport jak tylko wyśledzi w jaką stronę się Barclay zwrócił. Berthier natychmiast stosowny rozkaz do Bruyeres'a przesłał. Następnie podyktował mu Cesarz instrukcję dla dowódców korpusów, jak mają działać na znak dany, lecz przede wszystkim trzeba było czekać, aż się Korf wyniesie z przedmieścia petersburskiego, gdyż chcąc go ztamtąd siłą wyparować, trzeba by było mosty stawiać na Dnieprze i część armii w ruch wprowadzić, gdy widocznem było, że bez tego wszystkiego Jenerał rosyjski musi z dywizją swoją wyjść z przedmieścia w ciągu 24 godzin. Jakoteż wieczorem 18 sierpnia zdecydował się

opuścić go i oznajmił to pozągą jak w Smoleńsku. Całe przedmieście ukazało się w płomieniach, ale nad brzegiem zostali jeszcze tyralierzy rosyjscy ukryci po domach i bronili przejścia przez rzekę. Pontonierzy francuscy nie mogli z tego powodu rozpocząć stawiania mostów; jazda gotowała się puścić wpław, lecz jak to już raz było, musiała zaniechać swego przedsięwzięcia; na koniec znaleziono kilka czołen, na których żołnierze z korpusu Davoust'a dostali się na przeciwny brzeg i odpędzili tyralierów rosyjskich. Pontonierzy zabrali się zaraz do swojej roboty a o 4-tej rano 19-go, korpusy Ney'a i Davoust'a zaczęły przechodzić na drugi brzeg.

Napoleon wszakże nie otrzymywał żadnej wiadomości od Bruyeres'a i zniecierpliwiony pojechał o 5 godzinie na owo płaskowzgórze z kądem artylerii nasza w dwóch poprzednich dniach bombardowała Smoleńsk i przedmieście petersburskie, lecz wzgórze i lasy zasłaniały widok od północy. Nareszcie przybył adjutant Bruyeres'a z raportem, że wszystkie drożyny poprzeczne są napełnione wojskiem nieprzyjacielskiem przerzucającem się z gościńca petersburskiego na gościniec moskiewski. Tak więc przewidywania Napoleona się sprawdziły.

Ale już korpus Ney'a zapuścił się był na drogę petersburską, gdzie żadnego wojska nie widział przed sobą, prócz kilku pułków kozackich Korfa, idących gościńcem moskiewskim. Rozkaz Napoleona zwrócił go także na ten gościniec po paru godzinach błędnego marszu. Korpus Ney'a zajął czoło pochodu, za nim w dosyć znacznej odległości szedł korpus Davoust'a, który czekał był na rozkaz na wzgórzach pod przedmieściem petersburskiem. Jazda Murata, która obozowała na błoniach nad

Dnieprem, na wschód Słobody Raczenki, przeszła wbród przez rzekę i wstąpiła w przedział między dwoma wyżej wymienionymi korpusami. Korpus Junota, który stał także jeszcze na dawnym stanowisku, obok jazdy Murata, ruszył lewym brzegiem Dniepru aż do Prudyszewa, tam się przeprawił przez rzekę; miał iść aż do Łubina, gdzie droga poprzeczna kończąc łuk swój, łączy się z gościncem petersburskim, lecz zatrzymał się na prawym brzegu Dniepru i nie wiedział co dalej począć. Korpus polski postępował lewym brzegiem. Korpus Davousta zatrzymał się podług instrukcyi Napoleona o mile od Smoleńska jako straż tylna, jedna tylko dywizya jego, pod dowództwem Jen. Morand przyłączoną została do korpusu Ney'a i tę natychmiast wysłał Ney manowcami na oskrzydlenie z prawego boku nieprzyjaciela. W Smoleńsku zostały gwardye a pod Smoleńskiem korpus włoski księcia Eugeniusza.

Armia Barclaya podzieliła się była na dwie kolumny; pierwsza obejmująca w sobie trzy korpusy piechoty i jeden jazdy, a wynosząca razem 40,000 żołnierza pod dowództwem samego Barclaya, szła dalszą z dwóch dróg, przez równinę ku Łubinowi, druga składająca się z dwóch korpusów piechoty i dwóch jazdy, tudzież orszaku sztabu głównego licząca razem 34,000 żołnierza, rzuciła się w okolicę pagórkowatą laskami zarosłą i poprzęznaną małemi rzeczками, z których największa opływa wzgórze Waluntyńskie, najwyższe ze wszystkich i wąwóz którym jest na dwie połowy przeżnięty,*) a środkiem któ-

*) Buturlin I. 274.

250

rego idzie droga do Borodyszyna. *) Okolica ta zwaną jest przez lud polem świętem. Tam się kolumna Doktorowa rozproszyła na dywizye i mniejsze oddziały, które różnemi manowcami dążyły do Borodyszyna, punktu zbornego na gościńcu moskiewskim.

Ney po kilkogodziennym marszu wkracza w te góry i pagórki i postrzega na jednym wzgórzu nad rzeką Stabną, półtóry mili od Smoleńska, rozciągnięte kolumny piechoty, które się zdawały gotowe czoło mu stawić. — Była to znana nam dywizya Korfa, tylna straż Barclaya. Zaczyna się walka działowa i tyralierska, poczem Ney prowadzi dwie dywizye z bagnetem w rękę, lecz Korf cofa się, odstrzelując się ciągle i zajmuje pozycję na innem wzgórzu. Ney idzie za nim, Korf się znowu cofa, żeby się wkrótce zatrzymać na innem jeszcze wzgórzu, lecz w miarę jak się nieprzyjaciel cofa, siły jego się zwiększają i opór coraz zażartszy, bo na każdej pozycji na jakiej się zatrzymuje, czekają już na niego posiłki coraz mocniejsze.

Najprzód dywizya Potemkina z korpusu Tuczkowa, potem dywizya ks. Eug. Wirtemberskiego, obie przysłane przez Barclaya, nakoniec Ney który się ciągle naprzód posuwał, lecz coraz wolniej, zmuszony każdą piędź ziemi na swojej drodze krwawo zdobywać, wyszedłszy na szerszy widnokrąg ujrzał nagle przed sobą wojsko, mogące wynosić z 15,000 żołnierza i ustawione w nader mocnej pozycji pod górą Waluntyńską. Oparte prawem skrzydłem o górę i gęsty las, lewem o bagna, przed frontem zaś miało ową rzeczkę, o której mówiliśmy, płytką, ale ze

*) Francuzi nazywają tę miejscowość Bredekhino.

251

stromemi brzegami, tak że artylerji inaczej przeprowadzić przez nią nie można było, jak po moście na drodze idącej spadzisto z wąwozu ku gościńcowi moskiewskiemu, ale most ten ostrzeliwała ze szczytu wzgórz artylerja rosyjska. Nie uważając na to Ney wysłał jedną dywizję swoją przez tenże most, ażeby uderzyła na środek nieprzyjaciela, lecz ta została przyjętą krzyżowym ogniem

artylerji ze wzgórz, tak morderczym że cofnąć się musiała. Ney wysłał adjutanta do Davousta, ażeby mu przysłał parę dywizji na pomoc. Była to godzina 4 po południu, Napoleon znajdował się wtenczas właśnie przy Davouście, przybywszy ze Smoleńska zaniepokojony tym przedłużającym się hukiem dział; posłał Neyowi natychmiast dywizję Jen. Gudina, a nie chcąc osłabić Davousta

przywołał napowrót dywizję Moranda, którą Ney wysłał manowcami na tyły nieprzyjaciela i może zbyt znacznie ją ryzykował.

Nie wiedział Napoleon, że jedna dywizya była skąpą pomocą dla Ney'a. Podczas bowiem, gdy marszałek ten czekając na posiłki, odstrzelował się tylko z daleka, dwie nowe dywizye przybyły wzmóc siłę nieprzyjaciela i podniosły ją do 36 lub 40,000 tysięcy żołnierza. Barclay objawszy sam nad nią dowództwo, wystąpił zaczepnie. Przeszedł po moście przez parów pod osłoną swojej artylerji i wszystkie kolumny jego piechoty uderzyły z takim impetem na korpus Ney'a o połowę mniejszy, że trzeba było każdemu

żołnierzowi być bohaterem, ażeby ten atak zażarty odeprzeć.

Ney kazał powiedzieć adjutantowi, którego wysłał do Napoleona, że nie ma słów na oddanie tego męstwa i tego bezwzględного poświęcenia, jakie okazało całe jego wojsko. Drugi adjutant przybył o godzinie wpół

252

do piątej oznajmił Cesarzowi, że dywizya Gudina weszła na linię bojową i że marszałek rozpoczyna na nowo działanie zaczepne.

Tu mamy do opowiedzenia fakt niepojęty, należący do szczególnych fenomenów psychologicznych. Napoleon, który pragnął tak gorączkowo walnej bitwy i wszystkie obroty swoje ku temu kierował, ażeby nieprzyjaciela zaskoczyć w ten sposób, iżby się od niej wywinąć nie mógł — pewny że jednym wielkiem zwycięstwem los wojny rozstrzygnie — gdy mu okoliczności taką bitwę nastręczyły w warunkach dla niego najkorzystniejszych, gdy miał 170,000 wojską przeciw 90 tysiącom Barclaya de Tolly rozproszonym w labiryncie wzgórz, parowów, rzeczulek, z którego wszystkie wyjścia były obsadzone przez jego wojska, gdyż nawet i na tyły Barclaya w okolicy Duchowczyzny wysłał był korpus jazdy Grouche'a — wtenczas, i to w chwili gdy Ney odważał się na zamach stanowczy, Napoleon opuszcza pole walki i wraca do Smoleńska, zostawiając swoich marszałków własnej ich inicjatywie.

Wprawdzie przed wyjazdem przywołał jednego ze swoich poufnych oficerów sztabowych, pułkownika czy nawet kapitana, Gourgaud i rozkazał mu najprzód; żeby pobiegł do korpusu księcia d'Abrantes przekonać się, czy zaszedł nieprzyjacielowi z jego lewego skrzydła to jest od miejscowości Łubina; gdyby zaś tego obrotu jeszcze niedokonał, żeby go do tego zagnał w imieniu Cesarza. Następnie ażeby uważał pilnie działania Ney'a i Murata i nie wracał aż po rezultacie bitwy by zdać mu ze wszystkiego raport dokładny.

253

Ale cóżby mógł poradzić Gourgaud wrazie gdyby rzeczy nie tak szły, jak sobie Cesarz życzył? Na to trzeba było jego oka, jego geniuszu i jego władzy. Wszyscy też historycy tej wojny zdumieni są tym postępkom Cesarza. Żaden go wszakże potępić nie śmie. Każdy szuka słowa tej zagadki i usprawiedliwia go jak może. Powszechnie sądzono, że Cesarz nie wiedział iż ma do czynienia z całą armią Barclaya, myślał że tylko tylna straż jej została zaskoczona przez jego wojsko; że przeto Ney, Junot i Murat mieli aż nadto dostateczne siły ażeby ją i bez niego schwycić jak w sieć.

Byłaby to dziwna zmiana zdania u Napoleona. Tegoż samego dnia bowiem o świcie miał przekonanie wewnętrzne, że Barclay wykonał złudny obrot na drogę petersburską, i przejdzie niebawem na drogę moskiewską; dla tego to kazał Muratowi przejść Dniepr w bród powyżej Smoleńska, to jest w stronie, którędy idzie gościniec moskiewski, a Junotowi postawić most na tejże rzece pod Prudyszewem i przeprowadzić się na drugi brzeg; z kąd zaledwie o parę kilometrów w prostej linii jest miejscowość Łubino, gdzie droga poprzeczna schodzi się z gościńcem moskiewskim łącząc go z gościńcem petersburskim. O godzinie 6-tej odebrał Napoleon raporta od Bruyeres i od Neya, że nieprzyjaciół przerzuca się rzeczywiście na tę drogę poprzeczną i inne idące w tym samym kierunku. *) W odpowiedzi Neyowi, pisze Napoleon o 8-ej rano „że nieprzyjaciół może się zdecydować na jedno z dwojga, albo iść całą siłą razem, zasłaniając się silną tylną strażą, albo rozrzucić się na różne drogi, jak to uczynił

*) Fain 381.

254

wyszedłszy z Witebska. W pierwszym razie trzeba iść za tylną strażą, w drugim razie zwrócić się ku Stabnie, gdzie się przecinają dwie główne drogi boczne. *)

Pokazuje się z tego, że Napoleon o 8 z rana nie wiedział w jakim porządku nieprzyjaciół się cofa, ale bynajmniej nie myślał, ażeby Barclay już był gdzieś daleko, a wojsko, które dostrzeżono na bocznych drogach, było tylko tylną jego strażą. Zresztą gdy Ney po długiej błąkaninie w okolicach Stabny i Garbonowa (czy Gedeonowa) i utarczkach z małymi oddziałami, zwrócił się na koniec na drogę moskiewską na rozkaz Napoleona i napotkał pod górą Walutyńską tak znaczną siłę, że trzeba było cudów waleczności ze strony jego żołnierzy, ażeby jej atak odeprzeć, nie mógł już wątpić Napoleon, że Ney ma przed sobą nie tylną straż Barclaya, ale przynajmniej połowę jego armii; że przeto druga połowa musi być nie daleko.

Nie, Napoleon się nie uwoził. Przyczyną prawdziwą jego wydalenia się z pola bitwy były wiadomości, jakie mu przyniósł na wzgórze, z którego patrzył na bitwę, adjutant Oudinot. Korpus tego marszałka i połączony z nim bawarski pod dowództwem generała Gouvion Saint Cyr zostały napadnięte 16 sierpnia pod Połockiem przez Wittgensteina, wzmocnionego częścią korpusu fińskiego. Bitwa trwała dwa dni. Francuzi ciężkie straty ponieśli, marszałek Oudinot został ranny, a wojsko francuskie miało opuścić Połock w nocy z 17-go na 18-ty. Wiadomość ta tak głęboko dotknęła Napoleona, że tocząca się przed jego oczami bitwa zeszła dla niego na

*) Fain. List do ks. Elchingen str. 411.

255

drugi plan. Właśnie tegoż samego dnia przed wyjazdem do wojska, dyktował Berthierowi list do Oudinota, i w nim mocno go ganił za jego opieszałość i bojaźliwość, która wstrzymuje działalność Macdonalda i daje otuchę nieprzyjacielowi; że powinien koniecznie iść w trop za Wittgensteinem, zaatakować go i pobić. Dowodzi mu następnie bardzo długo, że przesadza sobie ogromnie siły Wittgensteina, którego pobić jest fraszką itd. *)

Wiadomość przyniesiona mu przez adjutanta Oudinota, była odpowiedzią przyspieszoną na ten list, która w niwecz obracała cały plan jego wyprawy do Moskwy. Co więcej zaniepokoiła go straszliwie o jego tyły. Oudinot pobity — takiż los spotkać może Victora, który już był w Kownie, a wtenczas podstawa jego operacyjna będzie na łasce jednego Szwarzenberga. Tą nie spokojnością

oprowadzony, nie pomniał Napoleon, że ma w ręku Barclaya, że najnagłębszą rzeczą jest dokonać zwycięstwa, i pospieszył do Smoleńska, ażeby podyktować Berthierowi nowe instrukcje dla generała Saint Cyr, który objął dowództwo dwóch korpusów po Oudinocie oraz dla Victora.

Zobaczymy niebawem, że klęska Oudinota została bardzo prędko powetowana, a jakie następstwa spowodowała nieobecność Napoleona pod górą Walutyńską, to najlepiej osądzić można ze sprawozdania, jakie mu uczynił ustnie Gourgaud, przybywszy z pola bitwy około północy do kwatery głównej w Smoleńsku. **)

Podajemy jego sprawozdanie w streszczeniu:

Marszałek Ney otrzymawszy żądane posiłki, nakazał

*) Fain. List do księcia Regio 412.

**) Gourgaud Examen critique etc. str. 162, 168 – 169.

256

ponowny atak. Dywizja Gudina, uszykowana w plutony, dla przejścia przez wązki mostek na parowie, szła na czele, za nią dywizja Rasouta z korpusu Neya, następnie dywizje Ledru i Marchand.

Najwyższą chwilą dla francuzów w tej walce było przejście przez ów mostek na parowie, który był ostrzeliwany z Walutyńskiego wzgórza krzyżowym ogniem kartaczowym. Pierwszy przeszedł przezeń pułk 7-my liniowy z bronią na ramieniu, odpowiadając na każdy strzał bateryjny okrzykiem: „Niech żyje Cesarz!” Prowadził go jen. Gudin, który pierwszy się rzucił na most, ale niebawem padł ze strzaskanymi nogami od kuli armatniej. Zastąpił go jen. Gerard *) w dowództwie dywizji w dalszym ciągu bitwy.

Przytaczamy teraz dosłownie dalszy ciąg rozmowy między Cesarzem a pułkownikiem Gourgaud. „Starcie się naszych z nieprzyjacielem po przejściu mostu było okropnie zażarte i krwawe. Cztery razy kolumny rosyjskie nacierały na nasze z bagnetem w rękę, cztery razy zostały odparte i nasi posuwali się ciągle. Noc dopiero przerwała bitwę. Byliśmy już wtenczas panami wzgórz.

„W odnęciu ostatniego starcia się porucznik jeden od wołyżerów wpadłszy na generała Tuczkowa, porąbał go pałaszem i wziął do niewoli wśród własnych jego żołnierzy.**)

*) Był później marszałkiem Francji. — Gudina rannego odniesiono do Smoleńska, gdzie pomimo wielkich starań, wkrótce umarł.

**) Nie był to dowódca korpusu, ale jego brat.

257

„Zgoła Najjaśniejszy Panie jedno tylko jest zdanie tak w kwaterze głównej króla Neapolitańskiego jak i marszałka Ney, że bitwa ta jest najchlubniejszą w tej kampanii.” Napoleon zamyślił się, użalił się chwilę nad Gudinem, potem zapytał: „A cóż robił Junot?” „Najjaśniejszy Panie, odpowiedziałem, książę d'Abrantes wykonał pierwszy ruch, jaki mu był nakazany; przeszedł Dniepr wznaczonym punkcie, lecz potem zatrzymał się i został na jednym miejscu. Muszę nawet powiedzieć że pomimo nalegań króla Neapolitańskiego, pomimo instrukcji od W. C. Mości, które mu wiernie powtórzyłem, książę d'Abrantes uparcie nie chciał wejść na drogę. Parę kroków miał tylko do uczynienia, ażeby zająć na tyły nieprzyjaciela, ale wszystkie nasze nalegania były bezskuteczne. „Ach! Junotowi już dosyć tego,” wykrzyknął Napoleon i zwracając się z zasmuconą twarzą do majora jeneralnego dołożył. „Widzisz, że nie mogę mu zostawić dowództwa. Niech go Rapp zastąpi; on mówi po niemiecku i będzie dobrze prowadził Westfalczyków.”

O 3-ciej rano Napoleon siadł na koń i z dwoma czy trzema oficerami ordonansowymi pojechał do wojska. Nieprzyjaciela już nie było, w nocy się wycofał bez przeszkody i poszedł na drogę moskiewską za Bagrationem. Cesarz wypytawał się o wszystkie szczegóły bitwy, objechał miejsca gdzie się toczyła — most na parowie, wąwóz, wzgórze Walutyńskie — i wszędzie widział ziemię zasłaną trupami, a dokoła jednego poległego francuza leżało trzech lub czterech rosyjan, jak poświadcza Larrey. *) Pozna-

*) Larrey Campagne de Russie 36.

258

wano między tymi ostatnimi mundury wszystkich dywizji Barclay'a, żołnierzy Strogonowa, Alsufiewa, Konowniczyna, ks. Eugeniusza Württembergskiego. Urzędowe dokumenta nie podają tak wielkiej różnicy między stratami z jednej i z drugiej strony. Podług Balletynu Napoleońskiego, naliczono z francuskiej strony 3000 zabitych i rannych, a dokumenta rosyjskie przyznają stratę 5000 zabitych i rannych ze strony rosyjan,*) lecz świadectwo Larreya jest więcej wiarogodne, niż obliczenia urzędowe, które nigdy prawie nie są bezstronne i rzetelne. Zresztą i 8000 zabitych i rannych na tak małej przestrzeni, dowodzi, że walka była straszliwie zażartą i gdyby nie to męstwo bohaterskie żołnierzy francuskich, którego dostatecznie wysławić nie mógł Ney a szczególnie też gdyby nie poświęcenie się szczytne Gudina i jego dywizji, która przeszedłszy ów mostek piekielny, odparła jeszcze atak równoczesny czterech dywizji nieprzyjacielskich, aby utorować drogę idącym za nią wojskom, zwycięstwo byłoby zostało po stronie rosyjan — jakież nieobliczone następstwa pociągnęło by ono za sobą dla Napoleona, który w tej wojnie o 300 mil od Francji postawił na grę hazardowną swoją potęgę i swoją koronę, a w skutku jednej przegranej bitwy mógł wszystko stracić.

Czuł on też, że już nie geniuszowi własnemu zawdzięcza ocalenie swoje i utrzymanie swojego uroku niezwyciężoności, ale żołnierzom, którzy dla niego szli na śmierć jak do tryumfu. Po obejrzeniu poboju kazał Neyowi ustawić swoje dywizje w czworoboki i przechodząc z pułku do pułku, rozdawał krzyże oficerom, podoficerom,

*) Buturlin. I. 285.

259

żołnierzom uznanym przez kolegów, na jego zapytania, za najwaleczniejszych między walecznymi.

Pierwej jeszcze Napoleon wyprawił był w pogon za nieprzyjacielem Murata z dwoma korpusami jazdy i Davoust z pozostałymi mu trzema dywizjami, ale nieprzyjaciel miał sześć godzin czasu do umknienia przed pogonią i przednia straż francuzka widziała już tylko w dali garstkę uciekających kozaków, dążącą cwałem drogą moskiewską za armią Barclaya.

Odebrawszy raport o tem od Murata, na który czekał, wrócił Napoleon do Smoleńska i „wtenczas, powiada jego sekretarz Fain, nie słysząc już tych okrzyków entuzjazmu, które go odrywały od rzeczywistości obecnej, wpadł w głęboką zadumę. Najpiękniejsza sposobność, jaka się w tej kampanii zdarzyć mogła odniesienia walnego zwycięstwa zmarnowana została. Armia Barclaya oddzielona od armii Bagrationa i sama podzielona na dwie części, zaplątana wśród bocznych dróżyń i wąskich przesmyków, z których wyjść nie mogła inaczej jak żołnierz jeden za drugim, działo za działem, powinna była całkowicie wpaść w naszą moc, ale wodza naczelnego tam nie było i wysliznęła się nam z rąk, bo w jego nieobecności nikt nic nie widział, nic nie słyszał, niczego się nie domyślił w skutku podobnych rozważań ogarnęło Cesarza zniechęcenie, obrzydzenie do wszystkiego. Waha się iść dalej, chce zatrzymać się w Smoleńsku, i odłożyć wyprawę do Moskwy do następnej wiosny”.*)

Gdyby taki skutek spowodziła była rzeczywistość nie udana bitwa Wsalityńska, to nie można było tego

*) Fain 391–392.

260

nazwać wielkim złem, gdyż w usposobieniu w jakim był Napoleon, zwycięstwo najświetniejsze nie odwróciłoby go od zamiaru iść do Moskwy, owszem utwierdziłoby go w tym zamiarze i doznałby tegoż samego losu, co po zwycięstwie pod Mołajskiem, które mu otworzyło bramy stolicy Carów, aby w niej znalazł kres swoich tryumfów.

Zwycięstwo zupełne pod Walutyńską górą miałoby wtenczas tylko stanowczą ważność, gdyby Napoleon skorzystał z niego, nie dla szukania natychmiast nowych laurów pod Moskwą, ale dla oczyszczenia z nieprzyjaciela dawnych polskich prowincji, stanowiących jego podstawę operacyjną i rozgospodarowania się w nich swobodnie. Z tak ogromnie przeważną siłą, jaką by miał po zniszczeniu armii Barclay'a, fraszka by było dla niego zgnieść i Tormansowa i Wittgensteina i Czyczagowa, gdyby ten się odważył wkroczyć do tych prowincji; wziąć następnie Rygę, bo jego artyleria oblężnicza była już w Tylży, a będąc panem na tak rozległej przestrzeni, zaludnionej przez naród, który by go uważał za zbawcę i z urokiem w oczach świata nieprzewycięzonego mocarza, miałby doskonałą podstawę do traktowania z Prusami i Austrią, która bardzo się do tego nakłaniała, byleby jej Napoleon zwrócił, jak to obiecywał, prowincje nieodzowne do jej państwowego bytu i ekonomicznego rozwoju, które jej zabrał w 1809 roku. *) Mając za sobą Austrią, Prusy, Niemcy, Hollandyę, Danię, Włochy, odtworzoną Polskę, a

przytem Smoleńsk i Rygę jako zakłady, nie potrzebowałyby prawdopodobnie Cesarz francuzów iść aż do Moskwy, ażeby zyskać pokój; zwłaszcza gdyby niósł ze swojemi orłami

*) Zobaczyć tom III. Obrazów moich str, 466 i 489.

261

wolność i niepodległość dla ludów Rosyi. Na wpół drogi do Moskwy spotkaliby go pełnomocnicy rosyjscy z oliwną gałązką, lecz gdyby upór Aleksandra zmusił go szukać ostatecznego zwycięztwa pod murami Moskwy lub Petersburga, to mógłby takową wyprawę rozpocząć na wiosnę, bez obawy ażeby droga odwrotu została mu zamknięta, lub nawet żeby go głód zagnął do odwrotu.

Miałby z tej strony Dniepru armię odwodową dwakroćstotysięczną, nowo utworzoną i jak najobficiej zaopatrzone magazyny, po urodajnym roku 1812, zkądby w potrzebie dostawiano żywności jego wojsku aż w głębi Rosyi, jak w 1806 roku dostawiała mu jej konwoje polskie do Prus.

Po zmarnowanej sposobności zadania Rosyi ciężkiego ciosu pod Walutynem, nie mógłby wprowadzić Napoleon z równą łatwością rozgospodarować się na Litwie, Wołyniu, Podolu, Ukrainie. Rosya mając mało jeszcze nadwerżoną armią i formując nową w głębi kraju, nie patrzyłaby spokojnem okiem na odbudowywanie Polski swoim kosztem i niebawem prowincye te stałyby się ponownie teatrem wojny, tylko może z innym charakterem, to jest wojny podjazdowej, w którejby kozacy główną rolę grali, paląc wsie i miasta, napadając na pojedyncze oddziały i konwoje z żywnością; lecz z drugiej strony powstanie narodowe wzięłoby udział w tej wojnie partyzanckiej w warunkach najkorzystniejszych; to jest wśród ogromnych lasów, bagien, jarów podolskich i ukraińskich. Wojna taka, odporna przez zimę, jakowej plan Sokolnicki dwukrotnie przedstawił Napoleonowi — raz w Paryżu przed wojną, a drugi raz w Smoleńsku — nie przeszkodził by formowaniu siły regularnej i owszem,

262

dopomogłaby do jej szybkiego formowania. Czyż nie powstała nowa armia Księstwa Warszawskiego podczas wojny 1809 roku.

Na nieszczęście bitwa Walutyńska nie miała nawet tego skutku, ażeby Napoleona wstrzymała na zimę z tej strony Dniepru i tym sposobem stała się dla niego rzeczywiście przegraną, oznaczająca punkt przesilenia w jego dotąd ciągle tryumfalnym zawodzie.

Winę tego złożył Napoleon na Junota, a wszyscy jego generałowie przywóztzyli mu na mocniejszy jeszcze ton. Napoleon powiada w swoim bulletynie: „Książę Abrantes przeszedł Dniepr o dwie mile (francuzkie) od naszej prawicy. Był w pogotowiu zająć z tyłu nieprzyjacielowi i gdyby był szedł śmiało, byłby go odciął od moskiewskiego gościńca.” Gourgaud oskarżył go przed Cesarzem — jak to widzieliśmy — wprost o nieposłuszeństwo. W swoim dziele o tej kampanii, *) tłumaczył go tem, iż musiał mieć już w tej chwili jakieś zaćmienie rozumu, zapowiadające obłąkanie, w jakie popadł w kilka miesięcy później. Rapp, który był wtenczas przy Cesarzu i miał zastąpić Junota, najostreż go potępia w swoich pamiętnikach. „Junot — powiada on — zwichnił najpiękniejszą operacyę w tej kampanii. On jest przyczyną że armia rosyjska nie złożyła broni pod Walutyną.“ **) Thiers widzi w tych oskarżeniach więcej zawiści, niż słuszności, ale sam się myli utrzymując, że Junot przeszedłszy Dniepr, znalazł przed sobą bagna, na których niełatwo było saperom drogę mu usłać. Tak nie było;

*) Examen critique 172.

**) Rapp. memoires 191.

263

brzeg prawy Dniepru był suchy, dopiero pod samą górą Walutyńską, dwie rzeczki tworzą bagniste jezioro, o które się opierało lewe skrzydło nieprzyjacielskie, lecz to jezioro można było obejść i obszedł go też Murat. Junot zaś zatrzymał się na prawym brzegu Dniepru dla tego, jak się tłumaczył, że nie ma dalszych instrukcyi od Napoleona i tak się przytem upierał, że nie usłuchał nawet pułkownika Gourgaud, który z takowemi instrukcyami przyjechał do niego. Po jego odjeździe dopiero namyślił się postąpić dalej, lecz znów się zatrzymał nad brzegiem jeziora, o którym mówiliśmy i przestał na tem, że ztamtąd kanonował nieprzyjaciela. Sprawił tem ogromną trwogę w sztabie Barclay'a. Sądono, że oskrzydla jego armię i odcina ją od gościńca moskiewskiego. Wkrótce jednak przekonano się, że gościniec wolny i Barclay zaczął się ku niemu w porządku cofać. Zostawił tylko jazdę Uwarowa na obserwacyi naprzeciw Junota, lecz ten już więcej z miejsca się nie ruszył, lubo był literalnie o kilkadziesiąt kroków od wielkiego traktu do Moskwy i mógł wstrzymać uchodzącą armię Barclay'a, która zostałaby tym sposobem po ciężkiej bitwie ze wszystkich stron otoczona. Wszystko to dowodzi, że nieszczęśliwy Książę d'Abrantes miewał już rzeczywiście chwile rozstroju umysłowego, zwłaszcza jeżeli sobie przypomnimy, że trzy dni się błakał, nim zaszedł od Dubrownej do Smoleńska.

Nie tłumaczy to jednak bynajmniej Napoleona, który będąc na miejscu, byłby wszystkiego dopatrzyl i wszystkiemu złemu zaradził. — Nieobecność jego wszędzie się czuć dawała. — Tu Ney z jedną dodaną mu dywizyą Gudina ścierał się z połową armii Barclay'a

264

i potrafił ją z wielkiem wysileniem odeprzeć, ale pobić jej na głowę nie mógł, gdy o parę kilometrów na lewo stały trzy dywizye Davoust'a z bronią u nóg, a w Smoleńsku prócz gwardyi był bezczynnym cały korpus Wicekróla włoskiego. Jazda Murata przechadzała się tam i napowrót na drodze moskiewskiej, nie wiedząc co ma począć, bo nigdzie rozwinąć się nie mogła wśród tych

wzgórzy, lasów i rzeczek płynących w głębokich parowach. Co do Junota nawet, zachodzi pytanie, czyby on potrafił z siłą jaką miał, zamknąć drogę moskiewską Barclay'owi, któryby niewątpliwie połowę swojego wojska poświęcił, byleby przełamał tę zaporę. Zgoła trzeba było ażeby Napoleon w tej bitwie wszystkim kierował, a byłby odniósł zwycięztwo takie jak pod Austerlądą lub Jeną. Jeżeli więc pomimo najprzyjaźniejszych okoliczności była ona tylko daremnem krwi rozlewem, to jego winą, wodzą, który opuścił

pole bitwy w najważniejszej chwili. Żaden z jego generałów nie śmiał tego uznać, ale on sam sobie powiedzieć to musiał. Twarz jego zasmucona, wyrażała w rzeczy samej bolesne uczucia człowieka poczuwającego się do wielkiego błędu, który może być nie do naprawienia, bo mógłże liczyć na to, że trafi mu się nowa podobna sposobność ujęcia jak w sieć armii rosyjskiej. Ztąd też jego zniechęcenie, obrzydzenie do wszystkiego po powrocie z pobojuwiska.

Ale nie długo to trwało. Nazajutrz 20 sierpnia przyszedł raport od jen. Gouvion Saint Cyr następującej treści: W nocy z 17 na 18 tabory były już przeprawione na lewy brzeg Dźwiny, a rankiem 18, miało się wojsko przeprawić, lecz marszałek Oudinot ranny, nie czując się na siłach do wykonywania dowództwa, złożył go

265

w ręce Saint Cyra, który bezwzględnie inne wydał rozkazy i przygotowania do odwrotu, zmienił w fortel wojenny. Nie łatwo mu to przyszło. Sam ranny także, nie mógł się na koniu utrzymać. Wojsko było znużone walką dnia poprzedniego i zgłodniałe, a nie miało czem się posilić, bo żywności zupełnie zabrakło w Połocku i generałowie zwołani na radę wojenną, oświadczyli, że żołnierze nie są w stanie wystąpić do boju. Trzeba więc było jeszcze dalej udawać, że wojsko się ciągle przeprawia przez Dźwinę. Jazda i artyleria przechodziły przez most pod oczami nieprzyjaciela, rozłożonego obozem w pobliżu Połocka pod Gromowem, ale wracały innym mostem i inną drogą do miasta.

Tymczasem sprowadzono pewną ilość żywności; żołnierze się posilili, a Wittgenstein pewny, że francuzi się wynoszą za Dźwinę, czekał spokojnie w wiosce Gromowie, żeby zupełnie Połock opuścili. Lecząc o 5 godzinie po południu korpus bawarski i dwie dywizje korpusu Oudinota wypadają nagle z miasta, uderzają na środek korpusu rosyjskiego, przebijają go i zabierają 8 dział; cała pierwsza linia nieprzyjacielska złamana zaczyna się rozsypywać, lecz druga linia stoi silnie za nią. Wittgenstein szykuje na nowo rozbite kolumny i cofa się w porządku ku pobliskiemu laskowi. Niespodzianie nastąpiła chwila wielkiego niebezpieczeństwa dla francuzów. Saint Cyr chcąc dokonać zwycięstwa, wyprowadził rezerwy do boju i odcinał już prawe skrzydło nieprzyjacielskie

ażby go przyprzeć do Dźwiny, gdy wtem pułk jazdy gwardii rosyjskiej, obszedłszy bagno, o które się opierało lewe skrzydło francuzkie, uderza na brygadę lekkiej jazdy, rozbija ją, i dostaje się na tyły francuzów.

266

Oddział jeden napadł na Saint Cyra samego, który nie mogąc siedzieć na koniu był w powózce rosyjskiej, zwanej Kiszką. Konie od tej powózki się spłoszyły, poniosły ją i wywróciły w parów; Saint Cyr tylko co nie wpadł w ręce nieprzyjacielskie. Wyratowały go kirasjery francuzkie, które odpędziły pułk rosyjski, lecz rozpoczęty manewr na odcięcie lewego skrzydła rosyjskiego nie został dokonany. Przez pół godziny wojsko francuzkie było bez żadnego dowództwa i Wittgenstein mógł się wycofać do lasu, poniosłszy wprawdzie ciężkie straty. Jeżeli raporta francuzkie nie są pod tym względem przesadzone, to było ze strony rosyjskiej 4000 zabitych i rannych, między ostatnimi trzech generałów, Gamen, Berg, Kozackowski. 1200 jeńców i 8 dział były jeszcze trofeami francuzów.

Francuzi przyznają się tylko do 2000 zabitych, rannych i w niewolę wziętych. Zginął stary generał dywizji bawarskiej Deroy, a francuzki generał, jeden z najdzielniejszych, Verdier, został ciężko ranny. Bitwa jak widzimy była krwawa, a zwycięstwo Saint Cyra połowiczne, bo nie mógł ścigać nieprzyjaciela. Wojsko jego było zbyt znużone, a przytem osłabione dysenterią, która w nim grasowała, szczególnie między bawarczykami.

Gdy Napoleon przeczytał ten raport, czoło jego się rozjaśniło i natychmiast w odpowiedzi posłał generałowi Gouvion Saint Cyr nominację na marszałka Francji. Ciężki kamień spadł mu z serca. Klęska Oudinota była powetowana i bezzwłocznie, tak że ani na chwilę, chwały wielkiej armii francuzkiej zaćmić nie mogła. Była to jakby jedna bitwa, która się dwa dni ciągnęła i niebezpieczeństwo być odciętym od swoich tyłów, w razie gdyby się zapu-

267

ścił ku Moskwie, zdawało się Napoleonowi zażegnane, zwłaszcza że trzema dniami pierwej, w dzień sam kiedy wszedł do Smoleńska, odebrał był raport od Szwarzenberga o zwycięstwie, jakie dowódca korpusu posiłkowego odniósł nad Tormasowem.

Nie mówiliśmy jeszcze o tej bitwie, żeby nie przerywać ciągu opowiadania naszego. Opiszemy ją teraz szczegółowo z dwóch miar, raz że chodziło w niej o bezpieczeństwo Księstwa Warszawskiego, drugi raz że należy nam wyjaśnić zagadkę, czy korpusik Kosińskiego wziął w niej udział, czy nie.

Siły Tormasowa nie były skupione, lecz rozrzucone nad granicą Księstwa, wzdłuż Prypeci. Między Białymstokiem a Grodnem były dywizje jazdy Lamberta i Czaplica, Polaka, który jako taki rozsyłał proklamacje do obywateli polskich i do ministrów, czyniąc rozmaite obietnice w imieniu Aleksandra. Między Brześciem a Kobryniem były dwie dywizje piechoty rosyjskiej, jedna nosząca imię Kameńskiego a dowodzona przez ks. Szczerbatowa, druga pod dowództwem Markowa; przytem były tam pułki kozackie i rezerwy różnych innych dywizji i brygad. Sztab główny Tormasowa był w Kobryniu, a księcia Szczerbatowa w Brześciu Litewskim. Nad Prypecią stały dwie dywizje, jedna w Pińsku, druga w Mozyrze, dla zabezpieczenia tyłów Tormasowa i komunikacji jego z Kijowem. Z takiego już samego rozłożenia armii Tormasowa, pokazuje się wyraźnie, że celem jego było wkroczenie do Księstwa, czemu Napoleon nigdy nie chciał dać wiary.

Tormasow po porażce Kleinghela i odwrocie Reyniera, czuł się spokojnym na swoim stanowisku, nie przypuszczając nigdy, ażby korpus austriacki, zwrócił

268

się przeciw niemu. Tymczasem Szwarzenberg wziął tym razem na seryo — do pewnego stopnia — swoje zadanie odpędzić rosyjan od granicy Księstwa, gdyż to zgadzało się z polityką austriacką. Przekonał się o tem najprzód Czaplic, który z lekką kawalerią stał pod wsią Siniewiczze. Szwarzenberg idący z Nieświeża, nie chciał go zostawić na swoich tyłach, uderzył na niego i pobił. Czaplic odcięty od Tormasowa, cofnął się ku Klewińskowi, Reynier idąc połączyć się ze Szwarzenbergiem, zwrócił się ku Wielkiemu Siołu i stojącą tam dywizję Lamberta spędził z pozycji. Lambert cofnął się Prużan, z kądem na widok nadchodzących

austriaków, posunął się dalej jeszcze do Koszbrodzkiego wąwozu, na pół drogi z Prużan do Horodecznej. Tam stanął na grobli między błotami, ażeby wstrzymać pochód austriaków, lecz Szwarcenberg wyparował go ztamtąd swoją artylerią i Lambert straciwszy nie mało ludzi i jedno działo, podążył złączyć się z Tormasowem pod Horodeczną.

Horodeczna, wioszczyna poleska, na krańcu puszczy białowieżskiej, między Prużanami a Kobryniem, była w pozycji bardzo obronnej i dla tego przeniósł się tam Tormasow z Kobrynia, dowiedziawszy się, że Szwarcenberg nie żartuje, ale idzie na prawdę przeciw niemu z Reynierem, to jest z siłą około 40,000 żołnierza, gdy on miał ich zaledwo 18,000. Pod Horodeczną miał Tormasow

przed sobą długie bagnisko, przez które przechodziły dwie groble, jedna porządnie zbudowana wprost od tej wioski do wielkiej drogi kobryńskiej, druga od innej pobliskiej wioseczki, zwanej Podubne, będącej na jego lewym skrzydle na wzgórzu kędy przechodziła boczna drożyna, wiodąca z Szereszewa do tejże samej drogi ko-

269

bryńskiej, lecz po tej grobli artyleria z wielką trudnością tylko przejść mogła.

Tormasow mając pod dostatkiem artylerii, ażeby obiedwie groble skutecznie ostrzeliwać, mniemał, że jest w pozycji niedostępnej i zaniedbał zająć podobieńskiego wzgórza, tudzież lasku, który się od stóp tego wzgórza aż ku puszczy rozciągał. Jen. Reynier nie omieszkął z tej niedbałości skorzystać, widząc że przez lasek może oskrzydlić nieprzyjaciela i zająć na jego tyły. W nocy z 11. na 12 Sierpnia przeszedł niepostrzeżenie przez groblę z całym swoim korpusem i brygadą jazdy austriackiej, którą mu Szwarcenberg przydał. Zajął lasek, zostawił tylko tylną straż na grobli. O 8 rano postrzegł dopiero nieprzyjaciela, że jest okrążony. Zaczyna się zażarta walka. Tormasow wyprowadza 30 armat naprzeciw grobli. Straż tylna saska cofnęła się i kolumna piechoty rosyjskiej wchodzi na groble, ale korpus saski ukazuje się na wzgórzu Podubna i tem samem zmusza artylerię i piechotę rosyjską do odwrotu. Szwarcenberg posyła Reynierowi dywizję 7000-czną Siegenthala na pomoc. Było to za mało. Wojsko rosyjskie miało czas zmienić front i Sasi stracili korzyści położenia, jakie zajęli byli na flance i na tyłach nieprzyjaciela. Wojska walczące były w równej sile liczebnej, ale rosyjanie mieli działa, a sasi ich nie mieli, bo ich przeprowadzić przez groble nie mogli. Walka też trwała upornie cały dzień, głównie około wzgórza Podubnego, które rosyjanie i sasi wydzielali sobie nawzajem, a tymczasem Szwarcenberg

z dwoma dywizjami piechoty i brygadą jazdy był prawie beczynnym, usiłował wprawdzie przesłać nowe posiłki Reynierowi przez bagna, ale to było niemożliwem.

270

Gdyby był jednak chciał tego szczerze, to jedną jeszcze dywizję mógł był przesłać przez jedną lub drugą groblę pod zasłoną dział, podczas gdy nieprzyjaciel łamał się z saszami. Wszakże jedna już dywizja austriacka potrafiła przejść przez groblę, lecz Szwarcenberg generał-dyplomata nie widział prawdopodobnie potrzeby poświęcać swoich żołnierzy dla sprawy, której Napoleon nie chciał uczynić wspólną dwom państwom, warując Austrii odpowiednie korzyści. Dla czegoż więc Austrija miała kosztem krwi swojej przy mnożyć Napoleonowi potęgę? Szwarcenberg dopełnił ściśle obowiązku sprzymierzeńca z musu, więcej uczynić nie chciał.

Ostatecznie sasi zdobyli wzgórze i w nocy nieprzyjaciel się cofnął, poniosłszy ciężkie straty, około 4,000 zabitych i rannych a 500 w niewolę wziętych. Austriacy i sasi utracili mniej niż połowę tej liczby, jeżeli wierzyć można raportom Reyniera i Szwarcenberga. — Austro-sasi przenocowawszy na pobojowisku, ruszyli ze świtem w pogoń za nieprzyjacielem, dognali go pod Kobryniem i tam go jeszcze pobili, tak że już w największym nieładzie pierzchnął ku Ratnie, straciwszy wszystkie swoje tabory. Szwarcenberg wysłał z Kobrynia korpus saski do Brześcia Litewskiego dla osłonięcia Księstwa Warszawskiego a sam szedł dalej powolnie za Tormasowem już go tylko obserwując. Tormasow miał czas się zreorganizować. Po drodze połączyły się z nim dywizja

Lamberta, która inną drogą się cofała i dywizja Milessimo, która przysłała z Pińska. 29 Sierpnia stanął Tormasow nad Styrem poniżej Łucka, w oczekiwaniu armii naddunajskiej Czyczagowa, który już był nad Dniestrem. Szwarcenberg zatrzymał się pod Kosielinem,

271

Korpusowi saskiemu kazał wyjść z Brześcia i rozstawić się między Torczynem a Łokaczami brygadę zaś polską rozdzielił na dwa oddziały i wysłał na zajęcie Włodzimierza i Uściługa.

Wzmiankę tę o brygadzie polskiej bierzemy z najgruntowniejszego dzieła o wojnach Napoleońskich. „*Victoires et Conquetes des français* etc. Nie była to wszakże brygada, ale dywizja Amilkara Kosińskiego, złożona z partyzantów z 1809 roku, z trzecich batalionów regularnej piechoty i pułku jednego uruchomionej gwardii narodowej krakowskiej pod dowództwem Mączyńskiego. Mówiliśmy już o niej, jakoby się połączyła z korpusem Saskim Reyniera, przed wymarszem jego z Brześcia do Słonima. Szliśmy w tem za wskazówkami Teodora Morawskiego, który powiada, że „dywizja Kosińskiego zasłaniać miała Zamość, ale następnie przydzieloną została do korpusu 7-go czyli Saskiego, dopomogła do odparcia Tormasowa od granic Księstwa 16 - 18 lipca, gdy tegoż wzmocniły dwie dywizje, które za Bagrationem nie zdążyły. Dopomogła oraz 12 sierpnia do szczęśliwej potyczki pod Horodeczną.” Dalej mówi Morawski: „Kosiński zarobił sobie na wielki krzyż zasługi wojskowej, ale zależący od innych posunąć się dalej nie mógł, gdy austriacy zatrzymawszy się nad Styrem, odmówili mu pomocy do zgębienia nieprzyjaciela, tłumacząc się potrzebą zasłonięcia Księstwa. Z tego powodu zaniósł Kosiński do Napoleona zażalenie na Szwarcenberga. *) Po bliższem rozważeniu tych szczegółów przekonaliśmy się, że informacje znakomitego historyka były mylne. Najprzód

*) Morawski. Dzieje tom VI. str. 140-153-154.

272

16 - 18 lipca Tormasow nie był odparty od granic Księstwa, przeciwnie oddziały jego korpusu wkroczyły do Księstwa, korzystając z tego, że korpus saski został powołany do Słonima. Na wieść dopiero o tem najściu Księstwa odesłał Napoleon korpus saski nad jego granicę, i 26 lipca zaszła owa potyczka pod Korytnią, w której Tormasow pobił i wziął do niewoli całą przednią straż saską. Kosińskiego tam oczywiście nie było. Nie miał udziału i w bitwie pod Horodeczną, która nie była szczęśliwą potyczką, jak ją nazywa Morawski, ale prawdziwą bitwą zakończoną znakomitem zwycięstwem Reyniera, raczej niż

Szwarczenberga. Żaden bowiem raport, żaden opis tej bitwy nie wspomina o korpusie Kosińskiego. — Oto jest wykaz jaki podaje Fain wojsk sprzymierzonych wyprowadzonych w tym dniu przeciw Tormansowi;

KORPUS POSIŁKOWY AUSTRYACKI.

Dywizya	Seigenthala	7000	
„	Trautenburga	7000	
„	Bianchiego	7000	25,000
„	Jazda	4000	

KORPUS 7 (saski).

Dywizya	Lecoq	6000	
„	Zeschau	5000	13,000
„	Jazda	2000	
		Razem 38,000 *)	

*) Z tego wykazu pokazuje się, że Szwarczenberg nie zastosował się do rozkazu Napoleona, ażeby zostawił 4 lub nawet 7000 wojska w Nieświeżu, ale też gdy otrzymał ten rozkaz, już Bagrationa nie było w lasach Nieświeżskich.

273

W obec tych cyfr szczegółowych niepodobna nawet przypuścić, ażeby dywizya 8000-czna Kosińskiego mogła być pomięszaną, bądź z siłami saskimi, bądź z siłami austriackimi.*)

Kosiński połączył się więc z korpusem saskim pod dowództwem naczelnem Szwarczenberga dopiero po bitwie pod Horodeczną, i 29 Sierpnia dywizya jego wysłana została częścią do Włodzimierza, częścią do Uściługa na osłonięcie granic Księstwa, bo o to jedynie chodziło Szwarczenbergowi. Jeżeli Kosiński otrzymał wielki krzyż saski, to za późniejsze odznaczenia się, a zaskarżenie podane przez niego na Szwarczenberga, nie mogło już dojść Napoleona na czas, to jest, póki był w Smoleńsku; zresztą nie byłoby wpłynęło na jego postanowienia.

Raport, jaki Napoleon odebrał z pod Horodecznej, pisany zaraz po bitwie, kończył się na tem, że korpus austro - saski ścigać będzie Tormasowa. Napoleon był z tego rezultatu na wpół tylko zadowolonym. Widział, że gdyby Szwarczenberg był silniej poparł Reyniera, Tormasow byłby zgniecionym w tej matni w jakiej się znajdował i przewidywał, że go austro-sasi ścigać nie będą dosyć szybko, ażeby zwycięstwo należycie wyzyskać. **) Otuchy dopiero dodały mu wiadomości od generała Gouviona Saint Cyr i już zaczął się chwiać w postanowieniu,

*) Ant. Ostrowski powiada w swoim pamiętniku (Żywot T. Ostr. 11. 237.) że „do ocalenia Warszawy (w Lipcu) nie mało się przyczyniły na prędko zebrane siły pod dowództwem Jen. Amilkara Kosińskiego, ku jesieni już do 6-ciu tysięcy wynoszące.” Z czego pokazuje się, że aż ku jesieni, właściwie do końca sierpnia, dywizya Kosińskiego była w Księstwie pod Zamościem gdzie się organizowała."

**) Fain 398.

274

zatrzymania się przez zimę z tej strony Dniepru. Postrzegli to generałowie, którzy mieli wolny przystęp do niego i zaczęli dosyć głośno szemrać na tę nową zmianę w jego projektach. O ile bowiem radzi byli przed miesiącem w Witebsku iść bezwzględnie na Moskwę, ażeby jak najprędzej kampanię zakończyć, o tyle przeciwnie byli w Smoleńsku takiej wyprawie w końcu sierpnia, kiedy już bardzo chłodne noce pod klimatem Smoleńskim zapowiadały, jak ciężką będzie jesień w głębi Rosyi — nie mówiąc o zimie — a wojsko nie miało żadnego ciepłego odzienia. Obawiano się także, iż w Rosyi czeka armię takż sam głód, może gorszy jeszcze nawet jak w Litwie, bo aż nadto widocznem było, że nieprzyjaciół wziął za system niszczyć i palić wszystko na swojej drodze w odwrocie, ażeby zostawiać za sobą same tylko pustki, a z jakichże zapasów sprowadzać żywność dla armii, kiedy na tyłach jej jedna tylko Litwa, zupełnie wyczerpana i zrujnowana, była w posiadaniu francuzów?

Oficerowie w sztabach widzieli inne jeszcze namacalne niebezpieczeństwa, a najprzód to przerażające zmniejszanie się armii, o którym nadmieniliśmy wyżej. Napoleon postrzegł to ze zdumieniem w Witebsku i kazał dowódczom korpusów sporządzić statystyki jak najdokładniejsze swoich żołnierzy, i te wykazały następujące ubytki:

Korpus Macdonalda który najmniej ucierpiał, zeszedł z 30,000 żołnierza na 24,000.

Korpus Oudinota z 38,000 żołnierza, na 23,000.

Korpus Ney z 36,000 na 22,000.

Dwa korpusy jazdy Nansoutyego i Montbruna pod

275

dowództwem naczelnem Murata z 22,000 żołnierza na 13 do 14,000.

Jazda Latour-Manbourga z 10,000 na 6000.

Korpus Davousta z 72,000, w pięciu dywizjach, na 52,000.

Gwardya pielęgnowana przez Napoleona najtroskliwiej zesza z 37,000 na 28,000, lecz ubytek ten odnosi się prawie wyłącznie do młodej gwardyi, stara została nie nadwężoną.

Dywizya Claparède czyli legia nadwiślańska z 7000 zesza na 3000. Cały nowy kontyngens z 4000 padł ofiarą dysenteryi. Stary żołnierz z Hiszpanii nie był tą plagą dotknięty. Podobnie było z korpusem polskim. Stracił, jak to już kilkakrotnie nadmieniliśmy, na dysenterję wszystkich młodziutkich żołnierzy 18 i 20 letnich z ostatniego poboru i wraz z poległymi i rannymi zeszedł ze 32,000 na 22,000.

Największy ubytek był w armii włoskiej i w korpusach niemieckich, które zeszy prawie na połowę:

Armia wicekróla włoskiego z 80,000 na 45,000.

Korpus bawarski z 27,000 na 13,000.

Korpus westfalski z 18,000 na 10,000.

Korpus saski z 17,000 na 13,000. *)

W ogóle wielka armia francuzka, która weszła na Litwę w liczbie 400,000 żołnierza podług Thiersa, w 330,000 jak utrzymywał Napoleon na wyspie świętej Heleny, w 350,000 podług naszego szczegółowego obliczenia, zesła była na 250,000, gdy Napoleon stanął w Witebsku, to jest straciła 100,000 żołnierza, w połowie przez znoje i złe pożywienie, a ztąd choroby, w po-

*) Thiers hist. du Cons. et de l'Empire XIV. p. 159 – 164.

276

łowie przez maruderstwo i zbiegostwo; w boju zginęło bardzo mało i to samych Polaków. Sądzone, że maruderzy wracają do szeregów gdy się zanosi na bitwę i bywało to, ale w stosunkowo tak małej liczbie, że proporcji ubytków w ogóle prawie nie zmieniało. — Przekonał się o tem Napoleon. Odbyszał on w Witebsku co dzień o godzinie 6 rano przeglądy wojsk, a głównie oddziałów złożonych z żołnierzy, którzy, odłączeni od armii w skutek różnych okoliczności wojennych, wracali pod chorągwie; między nimi żołnierzy wyszłych ze szpitali i maruderów przybyłych do obozu. Z tych ostatnich formowano bataliony pochodowe (*bataillons de marche*), a było ich razem wziętych, którzy przeszli pod oczami Cesarza w Witebsku, około tysiąca dwieście na pięćdziesiąt tysięcy płdrujących jeszcze Litwę i Białoruś lub zbiegłych do Prus. Maruderzy niemcy bowiem prawie wszyscy, obladowawszy się łupami przemysłali się do Prus, gdzie ich gościnnie przyjmowano jako patryotów, nie chcących służyć pod Napoleonem, a ztamtąd każdy dostawał się bezpiecznie do swojego kraju.

Takie ubytki w ciągu dwóch pierwszych miesięcy kampanii, urzędownie stwierdzone, a którym Napoleon idąc bezwzględnie w głąb Rosyi nie był w stanie zaradzić, przerażały jenerałów rozważniejszych. Przewidywali oni, że armia, nim dojdzie pod Moskwę, tak się zmniejszy i tak będzie znędzniona, iż spotkać ją może katastrofa, gorsza jeszcze od Półtawskiej — zwłaszcza, że i tyły armii nie były dostatecznie zabezpieczone. — Wszyscy to widzieli, prócz jednego Napoleona, który trwając w swoich złudzeniach, ze wszystkimi się spierał.

Na jednym zebraniu jenerałów w kwatrze głównej

277

21-go sierpnia szeroko o tem rozprawiano. Zebranie to nastąpiło na wieść, że armia ma wyruszyć nazajutrz ku Moskwie i w rzeczy samej Napoleon odebrał był raporta od Davoustas spiesznym gońcem, że nieprzyjaciół zatrzymał się w swoim odwrocie i rozłożył się obozem między wzgórzami, przedzielającymi koryto Desny, wpadającej do Dniepru od Uży płynącej ku Donowi, że więc może sposobi się przyjąć bitwę w tem miejscu. Zgadzało się to z przekonaniem Napoleona, że nieprzyjaciół musi odważyć się na bitwę na drodze do Moskwy. Natychmiast też posłał rozkaz do księcia Eugeniusza, ażeby gotów był z armią swoją do wymarszu nazajutrz z rana. Niebawem przybiegli do Napoleona książę Eugeniusz ze swoim szefem sztabu jenerałem Dessoles, Ney, książę Poniatowski, Kniaziewicz i kilku innych jenerałów. Cesarz wiedział już przez swoją tajną policję, że prawie wszyscy byli przeciwni wyprawie na Moskwę, *) jednak dla wszystkich był uprzejmym i sam zagał dyskusję.

Oświadczył najprzód, że w tej chwili nie chodzi jeszcze o wyprawę do Moskwy, lecz tylko w okolice Dorohobuża o cztery dni marszu od Smoleńska, gdzie nieprzyjaciół zdaje się czekać na bitwę; gdyby się zaś cofnął, to trzeba będzie iść dalej — aż do miejsca,

gdzie bitwę przyjmie, gdyż celem naszym — mówił — jest walne zwycięstwo mogące dać początek układom.

Następnie starał się Napoleon uspokoić jenerałów co do bezpieczeństwa tyłów armii, jeżeli pójdzie w głąb Rosyi i tu użalał się na pesymistyczne widzenie rzeczy między

*) Baron Fain 403.

278

dowódcami, które się powtarzają w każdej kampanii; tak było — rzekł on — w roku 1806 po bitwie pod Eylau tak było w roku 1809 po bitwie pod Essling."

„Teraz, mówił dalej Napoleon, krążą wieści ogromnie przesadzone to o sile Tormasowa, to o sile Czyczagowa jego bliskim wejściu na Podole. Otóż pokazało się że Tormasow, o którym mówiono że ma 40, 50, nawet 80,000 wojska, mógł zaledwie kilkanaście tysięcy przeciwstawić Szwarcenbergowi i Reynierowi." Ale Napoleon nie wiedział czy nie chciał wiedzieć, że Tormasow nie skoncentrował swoich sił, że dwie dywizye zostawił na uboczu.

Wzmianka o Szwarcenbergu wywołała dyskusję. Jenerał Dessoles, o którym wiedział Napoleon, że był bardzo przeciwnym wyprawie w głąb Rosyi, zauważył, że cała obrona tyłów armii francuzkiej od strony południowej, z kąd idzie Czyczagow, polega na dobrej chęci jenerała austriackiego. — Mówił o świeżej bitwie pod Horodeczną, w której Szwarcenberg mając dwakroć większą siłę od Tormasowa, wypuścił go z bagien. Kniaziewicz dołożył, że Szwarcenberg właściwie winien temu, iż Bagration się wymknął. — Jen. polski jeździł do niego od króla westfalskiego, prosić go, ażeby przyspieszył marszu i zaszedł Bagrationowi drogę od południa. Szwarcenberg przyrzekł to uczynić, lecz szedł dalej żółtym krokiem jak poprzednio, a mógł mu być idąc spieszenie drogę przeciąć w Nieświeżu. Napoleon przyznał, że miał zamiar powierzyć Polakom i Sasom obronę Wołynia, jak tylko Szwarcenberg wejdzie na linię bojową, ale niespodziewane pojawienie się Tormasowa na granicy Księstwa i napad jego na przednią straż Reyniera, wymagały szyb-

279

kiego odwetu i zasłonięcia Księstwa. Książę Poniatowski był daleko w Mohilewie. Szwarcenberg blisko, więc go posłał na pomoc Reynierowi. Napoleon powiedział, że żałuje, iż tak okoliczności zrzędziły, ale na to już nie ma rady, a Szwarcenberg jest człowiekiem honoru i nie zdradzi zaufania jakie w nim położył. Wtenczas książę Józef prosił go, błagał, ażeby mu pozwolił obrócić się na południe w okolice Kijowa. Korpus jego zmniejszony oddzieleniem dywizyi Dąbrowskiego i poniesionemi stratami w boju i w marszach do 12,000 żołnierza nie wiele znaczyć może przy wielkiej armii, a na Ukrainie polskiej i Podolu stanie się równie użytecznym Napoleonowi jak w 1809 roku w Galicyi, użyteczniejszym nawet, gdyż to kraj nadzwyczaj bogaty, a książę mając władzę regimentarza konfederacyi, będzie mógł zgromadzić tam obfite zapasy dla wielkiej armii i stworzyć nowe siły — może ze sto tysięcy samej jazdy. Popierali księcia obecny marszałek Ney i wicekról włoski, ale Napoleon stanowczo odmówił. Powiedział, że nie może już teraz najmniejszej oddzielić części od wielkiej armii. Gdyby nie było Szwarcenberga nad granicą Księstwa, to już by tam dawno korpus polski posłał. Dziś zapóźno. Szwarcenberga odwoływać nie można, gdyż miałby on tyle

drogi do Smoleńska, co ze Smoleńska do Moskwy; to jest z 15 dni marszu bez odpoczynku. Zresztą, dodał tonem stanowczym, Polacy są mi potrzebni.

Na tem skończyła się dyskusja, lecz miała następstwa niemiłe dla tych, którzy się ośmielili wystąpić ze zdaniem, przeciwnymi zamiarom Napoleona. Nazajutrz 12 Sierpnia, wczesnym rankiem, odbył Cesarz przegląd korpusu Wicekróla włoskiego, który wychodził za nie-

280

przyjacielem drogą Moskiewską; oficerowie spostrzegli ze zdziwieniem, że przy boku księcia Eugeniusza nie było jego szefa sztabu generała Dessoles, a z większym jeszcze zdziwieniem wyczytali tegoż dnia w rozkazie dziennym, że otrzymał pozwolenie powrotu do Francji. Nie powracał jednak z własnej woli. Napoleon go odesłał. Zobaczymy niebawem, że i książę Józef ściągnął ponownie na siebie nie łaskę wszechwładnego pana.

Po korpusie Wicekróla wyszły ze Smoleńska tegoż samego dnia wszystkie inne będące tam korpusy francuzkie, Neya, Junota, gwardye i korpus polski, który wyprawiony został bocznymi drogami dla zasłaniania prawego skrzydła wielkiej armii. Lewe skrzydło zasłaniać miała dywizja jazdy Sebastyaniego i dywizja piechoty włoskiej generała Pino. Napoleon został w Smoleńsku, ze swoją tylko zwykłą eskortą.

Nie był on wtenczas jeszcze zupełnie zdecydowanym iść aż do Moskwy. Uwagi jego generałów, lubo go rozgniewały, zachwiały jednak nieco jego postanowienie. Wyprawił armię ku rzece Uży, nad brzegiem której wiedział z raportów Murata i Davoust, że się zatrzymały połączone armie rosyjskie, — miał nadzieję, że przyjmą bitwę i czekał w Smoleńsku na nowy raport Davoust, ażeby albo pobiedz za wojskiem, albo go ściągnąć napowrót do Smoleńska.

W Smoleńsku zajmował się rozporządzeniami, ażeby z tej twierdzy uczynić silny punkt oparcia dla armii i miejsce składowe na potrzebne dla niej zapasy wszelkiego rodzaju. Kazał ponaprawiać i uzupełnić jej szańce, urządzić szpitale, pozakładać magazyny żywności, odzienia, broni, prochu i wszystkiego co dla artylerji niezbędne.

281

Szpitale urządzono najspieszniej i poznoszono tam rannych z bitw pod Smoleńskiem i Walutyńską górą; między nimi było wielu Polaków. Zajączek otrzymał w jednym szpitalu wygodne pomieszczenie. Nadmienimy, że zastąpił go w dowództwie dywizji Izydor Krasieński.

24 Sierpnia przybywa na koniec goniec od Davoust z oczekiwanym raportem. Marszałek donosi Cesarzowi, że przednia straż zaszedłszy za armią nieprzyjacielską aż nad Użę, ujrzała ją stojącą na pozycyi za rzeką, w szyku bojowym. Davoust uważał tę pozycję za łatwą do zdobycia. Nieprzyjaciel nie miał oparcia ani dla skrzydeł swoich, ani dla tyłów, a rzeki między którymi się znajdował, Uża i Dniepr, obiedwie w początkowym swoim biegu, można było przejść w bród i oskrzydlić Barclaya tak z prawej jak z lewej strony. Napoleon kazał natychmiast wszystko przygotować do swojego wyjazdu i o północy wyruszył za wojskiem.

25 Sierpnia rankiem stanął przed pozycją nieprzyjacielską, ale już nieprzyjaciela nie było, cofnął się w nocy do Dorohobuża. Za nim poszła przednia straż francuzka, lecz wojsko wyprawione ze Smoleńska czekało na Napoleona, a przy nim adjutant Davoust z raportem. Napoleon się zatrzymał. W jego otoczeniu panowało milczenie dosyć wymowne, które on też zrozumiał. „Nie myślcie panowie — rzekł patrząc wszystkim w oczy — żeby to cofanie się było systematyczne. Bitwa jest nieuniknioną, ja wam to powiadam, bo jedyną szansę ocalenia Moskwy widzieć mogą rosyjanie w niepewności losu bitwy. Wczoraj zdawało się im, że znaleźli dobrą pozycję za Użą, dziś szukają lepszej może za Osmą, może dalej jeszcze, lecz im dłużej zwlekać będą, tem mocniej

282

przyprze ich konieczność do stoczenia walnej bitwy ... Co do nas, dodał po chwili, zaszliśmy za daleko, ażeby się cofnąć. Gdyby mi chodziło tylko o sławę, to bym wrócił do Smoleńska, zatknął tam moje orły i rozciągnąwszy ramiona na prawo i na lewo, z jednej strony zgniótłbym Witgensteina, z drugiej Tormasowa. Zakończyłbym w ten sposób świetnie kampanię tegoroczną, ale nie zakończyłbym wojny.

„A pokój, wiecież jak daleko jest od nas? o ośm już tylko dni marszu. Będąc tak blisko celu, zdaje mi się, że nie mamy po co dyskutować czy iść dalej? Czy nie. Pójdziemy panowie do Moskwy".*)

Jeżeli tę przemowę Napoleona porównamy z uwagami, jakie czyni Buturlin ze stanowiska rosyjskiego o tym samym momencie w historii wojny 1812 roku, zobaczymy że Napoleon miał za sobą pozory słuszności, lecz tylko pozory, gdyż Buturlin nie wiedział lub zataił dalsze plany rosyjskie ułożone w Moskwie za pobytu tam Aleksandra. „Nasza armia — powiada ten rosyjski historyk kampanii 1812 r. — nie mogła inaczej ocalić Moskwy, jak zwycięzką bitwą. Bitwa stała się koniecznością. Utrata Smoleńska przerażała całą ludność we wnętrzu Rosyi. Szerzyła się opinia, że losy państwa powierzono wodzom nieudolnym lub zdrajcom, a wojsko szemrało coraz głośniejsz wśród tych marszów ciągle wstecznych. Zwycięztwo wszakże nie było łatwym zadaniem. Pozycja nad Użą nie podobała się Bagrationowi. Barclay, który już nie był panem w swoim obozie, odstąpił od swego

*) Fain I str. 407–408.

283

zdania i cofnął się w okolice Wiazmy, ażeby zająć inną pozycję, którą mu wskazano, jakoby najlepszą".*)

Trafnie więc osądził Napoleon, że bitwa stała się dla armii rosyjskiej koniecznością, od której się wyłamać nie mogła, ale nie przewidział, że jednym choćby najwaleńszem zwycięstwem, wojny nie zakończy; co mógł wszakże przewidzieć po zażartości z jaką Rosya prowadziła tę wojnę, po tej niezmiernej stosunkowo liczbie trupów jej żołnierzy, którymi widział wszystkie pola bitew zasłane, po zgłiszczach miast i okolicach zmienionych w pustynie, które mu wojsko rosyjskie w odwrocie swoim zostawiało po sobie. Nie przewidział, co powinien był także przewidzieć, że nim wejdzie do Moskwy, armia jego o trzecią część przynajmniej zmaleje, a rosyjska się pomnoży; że wejście do Moskwy będzie w jakikolwiek sposób ogromnie go kosztowało; że na koniec gdy on będzie w stolicy dawnych Carów, Czyczagów się rozgości na jego tyłach i odetnie go od reszty Europy.

Nie długo zatrzymał się Napoleon przed pozycją opuszczoną przez nieprzyjaciela. Kazał wojsku ruszyć w pochód ku Drohobużowi i sam pojechał za nim. Stał ku wieczorowi pod tym miastem, gdzie był jeszcze oddział tylnej straży rosyjskiej, ale który wnet się wycofał, zostawiając miasto opuszczone od ludności i w płomieniach. Zdołano jednak ugasić pożar i znaleziono w domach wszystko co mieli właściciele w piwnicach, śpichrzach, szafach, izbach. Wojsko miało się czem nasycić a jenerałowie mogli w dobrych łóżkach się wyspać. Napoleon wybrał sobie dosyć ubogą kwaterę.

*) Buturlin 1. 191.

284

Pod miastem, na wzgórzu panującym nad drogą moskiewską, widział on ruiny jakiegoś zamku czy innego gmachu, którego dolna część zdawała się jeszcze mieszkalną a przy nim skromny domek zamieszkały przez stróża tych ruin i jego rodzinę. Napoleon zjechał do tego domku i zajął go dla siebie.

Zdecydowawszy się już stanowczo iść aż do Moskwy, spieszo mu było zaopatrzyć marszałków, których pozostawiał za sobą, tudzież dowódcę korpusu posiłkowego austriackiego, w potrzebne instrukcje na czas póki będzie w głębi Rosyi. Nie czekając na swoich sekretarzy, którzy w pochodach nigdy nadażyć za nim nie mogli, kazał adjutantowi służbowemu usiąść przy stoliku i zaczął mu dyktować takowe instrukcje. Był to zapewne brulion dla Berthier'a a ten dopiero miał mu nadać, jak zwykle, formę gładszą.*) Podajemy je wiernie podług odpisu jego głównego sekretarza i z jego skróceniami.

Wstęp odnosi się do wszystkich dowódców i miał zapewne być powtórzonym w każdej depeszy.

„Idę naprzód, powiada Napoleon, pojutrze będę w Wiazmie o pięć dni marszu od Moskwy. Prawdopodobnie stoczę bitwę, która mi otworzy bramy tej stolicy.

W ciągu tak dalekiej wyprawy, podczas gdy czoło naszej armii przeniknie do serca Rosyi, Wittgenstein i Tormasow zapewne podwoją swoje usiłowania i sprowadzić by mogli ten skutek, iż komunikacje nasze byłyby

*) Napoleon dyktował spiesźnie, nie zadając sobie pracy układania w porządku sztyku swoich myśli, zwłaszcza gdy się szerzej rozwodził i był najczęściej nie jasny. Dla tego potrzeba mu było sekretarza, przyuczonego rozumieć go i porządnie wyłożyć czego chciał.

285

na chwilę przecięte. To jest, zdaje się, do czego dąży Rosya, ale już raz tema zapobiegłem i mam wszelką nadzieję, że zapobiegnę i nadal. Wy wszyscy, których pozostawiam za sobą, miejcie się na baczności; rozważajcie dobrze nasze położenie ogólne i pomagajcie mi. Osadzę w Smoleńsku wodza, który w potrzebie obejmie dowództwo naczelne i będzie działał stosownie do okoliczności. To miasto jest obwarowane i na nim rezerwa opierać się może bezpiecznie. Będzie to centrum naszych komunikacji.”

Po tym wstępie zwraca się Napoleon po kolei do każdego z dowódców i każdemu daje instrukcje więcej szczegółowe. Do Szwarcenberga pisze „Niech W. Ks. Mość przeżyj Tormasowa. Po odniesionych na nim korzyściach pod Horodeczną, możecie mu wielkie zadać straty w długim odwróceniu jego do Łucka. Posiłki jakie podobno idą dla niego z nad Dunaju są jeszcze daleko. Będziecie mogli nawet zejść do Kijowa, do Kaługi, podczas gdy my dochodząc będziemy do Moskwy ... ale przede wszystkim działajcie tak, ażeby Rosyanie, których macie przed sobą, nie rzucili się za mną.”

Dla ujęcia sobie Szwarcenberga, Cesarz wyznacza mu 12,000 franków na miesiąc jako fundusz sekretny; (*fonds secrets*), rozkazuje mu wypłacić drugą zaliczkę 500,000 franków *) przystaje na wszystkie

*) Thiers powiada, że te zaliczki były dla korpusu austriackiego a nie dla Szwarcenberga. Byłaby to w takim razie wielka hojność cesarska dla sprzymierzeńców austriackich, gdy korpus Polski nie pobierał ani żołdu, ani często żywności.

286

pojedyncze nagrody, żądane przez tego jenerała i prosi dla niego w Wiedniu o stopień Feldmarszałka a dla oficerów jego korpusu wszystkie awanse jakie są otwarte w armii austriackiej.

Do marszałka Gouvion-Saint-Cyr, pisze Napoleon: „Liczę na was, że powstrzymacie Wittgensteina. Mając pod waszymi rozkazami drugi i trzeci korpus, powinniście być w dostatecznej sile, ażeby nieprzyjaciela trzymać na wodzy, a samemu niczego się od niego nie obawiać.”

Do księcia Tarentu (Macdonalda): „Do tego czasu byliście odciągnięci od oblężenia Rygi, zajściami na Waszej prawicy między Oudinotem a Wittgensteinem. Teraz nie macie się już czego niepokoić; nadeszła chwila rozpoczęcia ważnej operacji, dla której was powołałem na niższą Dźwinę. Rozkaz już wyszedł do Parku oblężniczego, ażeby wyruszył z Tylży dla połączenia się z wami. Zwróćcie się ze wszystkimi siłami ku Rydze i obsadźcie tę twierdzę. Pilno mi widzieć tę przeszkodę usuniętą przed wami i was na linii ku Petersburgowi.”

Depesza do Marszałka Victora (Księcia de Bellune) jest najdłuższa i najważniejsza. Victor był dawnym towarzyszem broni Napoleona od włoskich wojen i w nim pokładał on nieograniczone zaufanie. Powierza mu też stanowisko wyższe na jego tyłach w Smoleńsku. Jego przednia straż jest dopiero w Kownie. Napoleon daje mu rozkaz iść z korpusem na Wilno i Orszę do Smoleńska. Osobiście ma Victor udać się jak najspieszej do Wilna, ażeby porozumieć się z ks. Bassano i obeznać się ze sprawami, jakie nań czekają między Dnieprem a Dźwiną. Dalszy ciąg depeszy dyktuje Napoleon Berthierowi w te słowa.

287

„Dziewiąty korpus nie powinien zejść z kierunku na Wilno do Smoleńska, chybaży jaki wypadek ważny spowodował potrzebę jego pomocy na prawo lub na lewo, w stronę Mohilewa lub Witebska, ale taki wypadek nie jest prawdopodobny. Sądzę że dałem moim dwóm skrzydłom dosyć siły, ażeby się oparły wszelkim napadom tak Wittgensteina, jak korpusów oddzielonych na Wołyniu.

Wnoszę więc, że nic nie sprowadzi księcia de Bellune z jego trzydziestu tysiącami żołnierza z drogi ku Smoleńskowi.

„Ta armia od chwili gdy stanie na pozycji między Dnieprem a Dźwiną uczyni moje komunikacje łatwymi i bezpiecznymi, trzymając na wodzy wypadki, jakie na tyłach moich zająć by mogły.

„Książę de Bellune obejmie dowództwo wyższe na Litwie. Wszystkie oddziały wojska jakie zostawiam zeszelonowane na mojej drodze, od niego otrzymywać będą wszelkie impulsy. (Tu Napoleon wymienia wszystkie oddziały rozrzucone w Wilnie, Mińsku, Mohilewie, Witebsku, Smoleńsku.) Wszystkimi temi siłami książę de Bellune kierować będzie odpowiednio do potrzeb chwili, lecz mając zawsze na oku cel ogólny, którym jest utrzymanie wolnej komunikacji między Wilnem a kwaterą główną przez Mińsk i Smoleńsk. Podzieli też książę de Bellune swój nadzór codzienny między dwie oddzielne części tej linii: drogę z Wilna do Smoleńska i drogę ze Smoleńska do Moskwy.

„Książę de Bellune powinien się mieć na baczności przed napadami oddziałów nieprzyjacielskich, które by wymknąwszy się z rąk Szwarzenberga lub Saint Cyra, usiłowały przedostać się za mną. Zarządziłem już nie-

288

które środki ostrożności przeciw korpusom oddzielnym, które z Wołynia przerzucić by się chciały na Mińsk lub Mohilew.

„Wyzaczyłem dywizję Dąbrowskiego na obserwację między Mińskiem, Mohilewem i Bobruiskiem. Wysłałem jeszcze pięć pułków w tę stronę (Były to pułki litewskie złożone z rekrutów oderwanych od pługów i wcale nie wyćwiczonych, które nieprzyjacielowi czoła stawiać nie były w stanie.) Książę de Bellune uzupełni te zarządzenia. Niech wyprawi ku Mińskowi pułki polskie 4-ty 7-my i 9-ty jak tylko przybędą do Wilna. Sądząc po złym stanie Bobruiska, może dostatecznym będzie, żeby go Dąbrowski blokował a jazdę swoją użył na pilnowanie wyjść z bagien Prypeci w okolicy Mozyru, gdzie powinny być oddziały dywizji rosyjskiej Ertel'a." (Zdobycie jednak Bobruiska, gdzie był most oszańcowany na Berezynie, byłoby Napoleonowi zabezpieczyło odwrót).

„Co do rosyjan Wittgensteina, Marszałek Saint Cyr osiągnął już korzyść nad nimi, a oblężenie Rygi postawi ich w położeniu nader kłopotliwym. Gdy korpus trzydziestotysięczny księcia Tarentu opanuje twierdzę, która go zatrzymuje nad niższą Dźwiną, wejdzie wtenczas w obręb wielkich operacji wojny i jeżeli dwaj marszałkowie nasi Saint-Cyr i Maidonald porozumieją się, to będą mogli zagrażać Petersburgowi, podczas gdy my będziemy w Moskwie.

„Chcę jednak i złe przypuścić. Gdyby Saint-Cyr został porażony, to książę de Bellune pójdzie mu na pomoc i utrzyma go nad niższą Dźwiną; lecz wyłączając ten jeden przypadek, nie powinien z oka spuszczać drogi

289

ze Smoleńska do Moskwy. Wracam też do myśli przewodniej, która ma go głównie zajmować.

„Wojsko, którem książę de Bellune dowodzi tworzy rezerwę armii, idącej do Moskwy. Gdyby droga ze Smoleńska do kwatery głównej została przecięta, trzeba by ją natychmiast otworzyć na nowo; całe nawet wojsko księcia de Bellune powinno iść naprzeciw nas, gdyby okazała się tego potrzeba. Być może, że nie osiągnę pokoju, gdzie idę go szukać, ale w takim razie oparty na rezerwie tak silnej i tak dobrze postawionej, mógłbym wykonać odwrót swobodnie i bezpiecznie a nie być do tego zagnanym."

Nie ogranicza się Napoleon na rozporządzeniach odnoszących się do wojsk bezpośrednio na tyłach jego pozostawionych, lecz obejmuje wzrokiem całą przestrzeń od Smoleńska do Paryża. Książę de Bellune przenosząc się za Niemen ze swoim korpusem, zostawił próżnię między Niemnem a Wisłą. Tę próżnię zapełnić ma korpus marszałka Augereau księcia Castiglione, który w Berlinie zajął miejsce księcia de Bellune. Korpus jego liczący przeszło 50,000 żołnierza, stanowił drugą rezerwę armii idącej do Moskwy i już posuwał się zwolna na wschód — jedna dywizja była już w Królewcu, druga w Gdańsku, trzecia w Szczecinie. — Ta ostatnia ma iść pod Kowno pilnować mostów na Niemnie. Dywizja Durutte będąca w Berlinie ma wyruszyć do Warszawy. Dywizja zajmująca Hamburg i oddziały z tegoż samego korpusu, które nie przeszły jeszcze Elby, mają się posunąć ku Odrze. Na miejsce zaś korpusu Augereau, w razie gdyby przeszedł na drugą stronę Niemna przeznaczone są,

290

w myśli Napoleona, bataliony gwardii narodowej, których sto kazał przed swoim wyjazdem z Francji uruchomić pod nazwą klasyczną Kohort. Najlepiej z nich wyćwiczone były już w twierdzach Nadreńskich, gdzie uzupełniały swoją instrukcję i te miały bezwzględnie ruszyć ku Elbie. Nakoniec dla zastąpienia wszystkich tych rezerw w razie ostatecznym nakazał Napoleon pobór we Francji popisowych na rok 1813.

Czytając te rozporządzenia, umysł wpada w zdumienie przed tą ogromną potęgą Napoleona, jakiej podobnej świat nie widział przed nim i zapewne nie zobaczy po nim. Podczas gdy jedna armia jego walczy w Hiszpanii, druga wkracza w głąb Rosji a za nią posuwają się rezerwy eszelonami przez całą szerokość Europy od Francji źródła tej siły, aż do Dźwiny i Dniepru.

Zdawać by się mogło — nie zastanawiając się głębiej — że Napoleon zapewnił sobie zwycięstwo, że zapobiegał wszystkim niebezpieczeństwom, jakieby mogły mu zagrozić. Jednak żadne z tych rozporządzeń nie zostało wykonane i wszystko poszło wprost przeciwnie jego przewidzeniom. Dla czego? dla tego że zamykał oczy na niebezpieczeństwa najgroźniejsze i o nich wspomina tylko z lekceważeniem, to jest o Wittgensteinie, któremu przychodziły ciągle posiłki, a miał niedługo połączyć się z nim korpus Finlandzki i o Czyczagowie, który już był w okolicach Kamieńca Podolskiego gdy Napoleon wyruszał ze Smoleńska. Pomijamy wszystkie inne niebezpieczeństwa, które już kilkakrotnie wytykaliśmy, zgodnie z bezstronnymi historykami tej wojny.

Teraz zostawmy wielkiego mocarza zapędzającego

291

się ku stolicy dawnych Carów i zajrzyjmy do naszej pocziwej Warszawy.

Przypomina sobie czytelnik, jakim chłodem wionęło na czysty, wzniosły, płonący entuzjazm Polaków w Księstwie, pierwsze sprawozdanie z poselstwa do Napoleona w Wilnie deputacyi od Konfederacyi jeneralnej, poparte przez Jelskiego, przybyłego z Wilna dla wznowienia Unii Litwy z Polską. Daremnie Rada Konfederacyi usiłowała zatrzeć to złe wrażenie w umysłach publiczności, podnieść jej ducha manifestacyami i obrządkami patryotycznymi, każdy mówił: Kraj uczynił na wiarę w Napoleonie najwyższe ofiary, całe młode pokolenie poszło za nim krew swoją przelewać, skarb w bankructwie, wszystkie prywatne majątki w ruinie a on nas ciągle zwodzi. „Instynkta posępne, powiada Antoni Ostrowski, były panującymi i przy takim usposobieniu ogółu,

wiadomości niepokojące przybierały ogromne rozmiary. Przypadki nawet nie znaczące, lecz działające na wyobraźnię trochę przesadne, rozpościerały trwogę w Warszawie.

„15 Sierpnia obchodzono solennie imieniny Napoleona. U ambasadora był wielki obiad; po pierwszych daniach przyniesiono mu list, odczytał go i zmieształ się widocznie. Pytano go — może nie dyskretnie — czy to nie zła jaka wiadomość? Odpowiedział szczerze, że armia naddunajska zmieniła front i postępuje ku Wołyniowi. Nowina ta zachmurzyła wszystkie czoła i zepsuła paradny obiad.

„Wieczorem tegoż samego dnia przechadzałem się z ministrem policji Sobolewskim po ogrodzie i placu Krasińskich, przypatrując się rzesistej illuminacyi. Plac cały był oświetlony kolosalnem przezroczem w środkowym

292

oknie pałacu, przedstawiającem postać Cesarza z różnymi emblematami; nagle przezrocze zapaliło się, krzyk przerażenia wydarł się z kilkunastu tysięcy piersi i po olśniewającej jasności, nastąpiła noc ciemna, ponura, złowroga. „Zły to znak!” odzywano się w tłumie; przypominano sobie tę krwawą różgę na niebie, która przed rokiem wisiała długo nad światem i lud widział w tem podwójne ostrzeżenie, że Napoleona czeka okropna jakaś katastrofa.

„W kilka dni później był u tegoż ambasadora wielki wieczór i bawiono się przyjemnie, gdy wpadł do salonu młody oficer polski, kurzem drogi jeszcze okryty, z depeszą od Księcia Józefa w ręku i wykrzyknął „Smoleńsk zdobyty!” Depeszę wręczył ministrowi wojny Wielhorskiemu, który główną jej część głośno odczytał: to jest że korpus polski świetnie się odznaczył i pierwszy wszedł do Smoleńska, lecz że niestety! poniósł ciężkie straty, dwa tysiące zabitych i rannych, między którymi sześćdziesięciu oficerów. Był to moment dla wszystkich uroczysty którego wrażenia dziś (1839 r.) mi jeszcze przytomne. Widziałem zmieniające się przy tem czytaniu wszystkie fizyognomie, u jednych błędniejące z wyrazem strasznego niepokoju, bo ci mieli syna brata, krewnego lub przyjaciela w korpusie księcia Józefa, u drugich ożywające się entuzjazmem i nadzieją, lecz u największej części malował się na twarzach poważny i smutny nastrój ducha; kobiety prawie wszystkie zalały się łzami.

W kilka dni jeszcze potem przyszła wiadomość, że Armia Napoleńska poszła już ku Moskwie. Wtenczas zwątpienie bolesne rozszerzyło się na cały kraj;

293

jeden drugiemu szeptał do ucha: wszystko przepadło".*)

Zkądże to zwątpienie, gdy Napoleon ciągle jeszcze był zwycięzcą, miał siły olbrzymie, a geniusz jego wojenny dotąd nigdy się jeszcze nie potknął? Byłoże to tylko co nazywamy przecuciem, oddziaływaniem wyobraźni i serca na rozum, które skutkiem nieprzewidzianego zbiegu okoliczności urzeczywistniło się. Nie, to smutne przecucie było oparte na racjonalnej podstawie, było głosem prostego, zdrowego rozsądku ale który przeszedł przez serce. Póki bowiem Napoleon toczył wojnę na dawnej Polski ziemi, nikt nie wątpił w Europie, że wyprze rosyjską potęgę za Dniepr i przeciwstawi jej przedmurze, które niełatwo już jej będzie rozwalić, jak to zapowiedział w swoim manifestie z Wilkowszek; lecz gdy się zapędził na niezmierzone przestrzenie państwa Carów, już na początku jesieni, z armią skłonną do rozpręgania się, bez zapewnionych środków wyżywienia jej i nie mając nawet tyłów dostatecznie zabezpieczonych, wszyscy ludzie ze zdrowym rozsądkiem patrzyli na niego jak na gracza, uniesionego namiętnością, który wystawia wszystko co posiada na jedną kartę, licząc tylko na jakieś nadzwyczajne szczęście.

Nie tylko bowiem w Księstwie, ale w całej Europie zwątpiono o pomyślnym skutku jego wyprawy. Przykład tego widzimy na Szwarcenbergu. Zachowywał się on aż do tego czasu jak sprzymierzeniec, chłodny wprawdzie, lecz o zdradzieckie lub nawet dwuznaczne postępowanie, nie można go było obwiniać. Wierzył on wtedy jak

*) Antoni Ostrowski. Żywot Tomasza Ostrowskiego. II. 233 - 234.

294

wszyscy, w przyszły tryumf Napoleona, tylko nie widział co z tego przyjdzie Austrii. Inną wszakże przybrał postawę po pierwszym dniu pochodu jego ku Moskwie. Owe instrukcje tak ważne, jakie mu Napoleon przesłał z Dorohobuża, pomimo wielkich łask, jakie im towarzyszyły, rzucił wprost do kosza między niepotrzebne papiery. Tormasowowi dał pokój; Kosińskiego, który wszedł na Wołyn, ażeby tam wywołać powstanie, zatrzymał nad granicą Księstwa i unieruchomił, korpus zaś, którym sam dowodził, niby posiłkowy, sprowadził na stanowisko neutralne — obserwacyjne — wyczekujące. Był to znak wyraźny, że wiara w Napoleona bardzo się zachwiała, nie tylko u Szwarcenberga, także ale u Metternicha i na dworze wiedeńskim. Wszystkim stał w oczach los Karola XII.

W tej tak krytycznej chwili grzechem było wielkim ze strony ludzi, którzy stali na czele Księstwa Warszawskiego, że nie przedsięwziąć nie śmieli. Cały naród instynktowo odczuwał straszliwe niebezpieczeństwa w jakie się rzucił Napoleon; widział już dawniej, od znalezienia się jego w Wilnie, że sprawę polską podporządkował innym jakimś celom a mężowie, przewodnicy narodu,

członkowie rządu i Rady konfederacyjnej, założyli ręce jak owi Indianie amerykańscy, co się oddają apatycznie na wolę rzek i potoków na swoich wątych łódkach. Jeden tylko ośmdziesięcioletni marszałek krzątał się, wszystkich poruszał, chciał coś działać, ale większość Rady konfederacyi i wszyscy ministrowie byli przeciwni wszelkiemu samodzielnemu działaniu, bojąc się Napoleona. Głos wymowny Matuszewicza zamilkł zupełnie; co więcej, gdy Napoleon zażądał raz od Rady konfederacyjnej, ażeby wywołała powstanie na Wołyniu, — z czem kazał

295

się potem wstrzymać. — Wielhorski minister wstrząsał ramionami, nie wierząc w żadne ruchawki, z którymi jednak Dąbrowski cudów dokazywał w 1809 r. i w parę tygodni wyrabiał z nich żołnierzy. Wysłano na Wołyn poetę, niby Tyrteusza, żeby natchnął tam szlachtę i chłopów wojowniczym duchem i na tem się skończyło działanie konfederacyi.

Książę Józef wróciwszy z wyprawy moskiewskiej gorzko wyrzucał rządowi, Radzie konfederacyjnej a szczególnie Wielhorskiemu, ich zgubną nieczynność, „Oglądaliście się zawsze na Napoleona, mówił im, ale czyż Polacy nie powinni byli myśleć sami o sobie i przygotowywać siły odwodowe na wszelki przypadek dla własnej obrony. Po temu była konfederacya. Gdybyście byli sformowali w Księstwie korpus dwudziestokilkotysięczny licząc w to ochotników z Wołynia i Podola — którzyby

się przedarł we wrześniu do Dąbrowskiego, przez lasy Poleskie i Nieświeżskie, bylibyście ocalili Napoleona i Polskę." A że to było możebne, dał tego dowód, sam książę Poniatowski.

Na jego zawołanie zebrało się w Księstwie 16,000 nowego wojska z zakładowych batalionów i popisowych na rok 1813. Prócz tego utworzono doskonałą kawalerię z podymnych, pod nazwą Krakusów, która stała się postrachem dla Kozaków i zyskała sobie europejską sławę. Czyż nie można było tego uczynić kilka miesięcy pierwej. Korpusik Kosińskiego, formując się pod Zamościem

nad granicą Wołynia, byłby zarodem nowego wojska, złożonego w połowie z Wołyńców i Podolaków pod dzielnym wodzem i doskonałym partyzantem, jakim był Amilkar Kosiński, ale należało go zatrzymać pod Zamościem. Nie

296

uczyniono tego i korpusik ten zmarniał, popadłszy wraz z Reynierem pod zwierchnictwo Szwarzenberga.

Dalecy jednak jesteśmy od bezwzględnego potępienia rządu Księstwa — nie był na wysokości położenia — ale też położenie było tak wielkie, że trzeba było także charakterów wielkich, aby mu dorównać. Daliśmy już poprzednio charakterystyki osobistości składających ten rząd w innych okolicznościach. Współczesny Antoni Ostrowski pokazuje nam ich na tle okoliczności 1812 roku i oto jak o nich świadczy: „Lubo nie byli to ludzie gotowi i usposobieni do śmiałych, genialnych pomysłów, którzyby naród zadziwić, poruszyć i na nadzwyczajnych drogach zbawić mogli, wszakże odmówić im nie można dobrej woli w służeniu sprawie narodowej spokojnymi środkami. Dokazali oni wielkiej sztuki rządząc dobrze krajem wśród wojny, przy zupełnym niedostatku funduszy a nigdy z dróg honoru i ścisłej powinności nie zeszli. Rząd wybrał z zaległości z 1810 i 1811 roku 21 milionów złp. dostawami w naturze wielce potrzebnymi, utrzymał porządek w funkcjonowaniu maszyny administracyjnej, choć większa część urzędników nie była płatną i w najgroźniejszych okolicznościach, gdy nieprzyjaciół wkraczał już do Księstwa zostawionego bez obrony i popłoch szalony ogarnął całą Warszawę, gdy możniejsze rodziny jedne opuszczały nagle stolicę, inne pakowały się do wyjazdu, inne jeszcze wyprawiały przynajmniej swoje kosztowności na bezpieczne miejsca, członkowie rządu stali nieporuszeni u steru i nie opuszczali rąk ani na chwilę.“ *)

Zważmy jeszcze, że Napoleon zostawił za sobą bez-

*) Antoni Ostrowski. Żywot Tom. Ostr. II. 238.

297

rząd tak na Litwie jak w Księstwie. W Litwie był rząd narodowy, a obok niego gubernator Litwy generał Hogendorp, holender, despota, który wszystkiem chciał rządzić, i komisarz cesarski Bignon, który także rządem chciał kierować. Przytem w Wilnie rezydował książę Bassano, minister i namiestnik cesarski. Kogoż tu miał słuchać rząd litewski? Prezes jego Sołtan, widząc że władza jego zeszła do niczego, oddalił się z Wilna do swoich dóbr, jak mówiliśmy wyżej, i Litwa została w stanie kraju podbitego.

W Warszawie było niemal toż samo. Król saski przelał na rząd narodowy główne swoje prerogatywy, lecz obok rządu była rada konfederacyjna, która powinna była najwyższą, dyktatorską władzę wykonywać skoro król do niej przystąpił, a odmówiono jej wszelkich środków wykonawczych; została jej tylko władza moralna, której używać nie umiała lub nie śmiała. Stary książę generał,

znudzony rolą marszałka takiej konfederacji bez celu, bez władzy, bez znaczenia i którą nazywał farsą, kazał się zastąpić swojemu zięciowi Zamoyskiemu, wicemarszałkowi, któremu konfederacja bierna, ograniczająca się na manifestacjach, więcej przypadła do smaku i do charakteru niż gdyby była czynną. Sam zaś książę wyjechał do swojej ulubionej Sieniawy. Pradt wyraził mu swoje

zdziwienie, że opuszcza Warszawę w tak ważnych okolicznościach. Książę mu odpowiedział ze zwykłym swoim tonem przedrwiwającym, iż nie ma funduszy, ażeby siedzieć w Warszawie, gdzie życie drogie i niewygodne — zwłaszcza siedzieć bez celu.

Nad rządem i radą konfederacyjną był ów ambasador cesarski, ale i ten nie wiedział wcale co czynić. Wie-

298

lokrotnie zgłaszał się do księcia Bassano o instrukcje i żadnej jasnej odpowiedzi nie odbierał. Nakoniec odpisał mu raz minister cesarski „że jego głównem zadaniem jest zaopatrywanie wojsk w żywność i donoszenie mu o zdarzonych wypadkach większej wagi, o którychby był dokładnie zawiadomionym. Niech na tem poprzestanie i nie wdaje się w politykę."

Odpowiedź tę wziął ambasador arcybiskup za impertynencję i taką się wydaje, a jednak prawdopodobnie była szczerą — może tylko zbyt szczerą. Zdaje się bowiem, że Napoleon wybrał na prędcę Pradta na wielkiego figuranta w Warszawie i nie więcej, a z tej przyczyny nigdy mu szczegółowych instrukcji ani Napoleon, ani książę Bassano nie przysyłał. Lecz na przypadek, gdyby w skutku wojny podniosła się wielka kwestya przywrócenia Polski a ztąd i przeobrażenia większej części Europy, chciał mieć przy boku i pod płaszczem Pradta, wytrawnego politycznego męża, któryby mu w rozwiązaniu tych zadań ze znajomością rzeczy dopomagał. Takiego przysposobił sobie przy ambasadzie w Warszawie. Wkrótce bowiem po przyjeździe Pradta do naszej stolicy, przybyła tam znakomita osobistość, pan d'Andre, niegdyś prezes zgromadzenia konstytucyjnego (*de l'assemblee Constituante*), który odgrywał w Warszawie rolę nader zagadkową dla wszystkich, nawet dla Pradta, nawet dla siebie samego. Wiedzieliśmy, powiada Ostrowski, że przybył do Warszawy na rozkaz cesarza, po co? tego nigdy odgadnąć nie mogliśmy, albowiem pan d'Andre nigdy charakteru politycznego nie przybrał i przeznaczenia swego sam nie znał; był tylko sprowadzonym na pewne ewentualności, które się nie ziściły i misja tego znakomitego męża stanu, którego miło nam

299

było poznać i ocenić, nie rozpoczęła się wcale. Sądzymy jednak, że zdrową radą wpływał na umysł ambasadora, który więcej z nim niż ze swoimi *attachés d'ambassade* przestawać lubił. Zresztą był to człowiek poważnego układu, nader uprzejmy, wiele zajmujący w rozmowie i który Polakom najlepsze okazywał chęci." *)

Wracając do Pradta, ten rzeczywiście nie był na właściwym sobie stanowisku jako ambasador Napoleona, ze wszech względów, najprzód że pana swojego nie lubił — miał do niego dawne urazy — potem, że nie wierzył w wielkie jego zamysły dla Polski i w pomyślność jego awanturniczej wyprawy a miał skrupuły, będąc więcej księdzem niż dyplomata, zwodzić Polaków; z drugiej strony nie sympatyzował bardzo z ich dążnościami patriotycznymi, gdyż sądząc z przeszłości uważał ich za niezdolnych do rządzenia się samym, lecz był im szczerze przychylnym pod względem czysto humanitarnym i towarzyskim. Starał się on usilnie biedne Księstwo, zupełnie wycieńczone, ochronić od nowych rekwizycji, ucisków i gwałtów a ztąd miewał zatargi z generałem Dutaillisem, gubernatorem Warszawy, trzecią władzą w Warszawie i to prawie dyktatorską w obec rządu i ambasadora. Był to dzielny generał, który gdzieś na polu bitwy jedną rękę zostawił, ale w oczach którego potrzeby wojenne górowały nad wszystkim i wszystko im poświęcać należało. W chwili alarmu, w Lipcu, kiedy dywizja Szczerbatowa zajęła Brześć-litewski a kozacy zapuścili się w głąb Księstwa, które było bez obrony — w stolicy załoga składała się tylko z 1500 żołnierzy — Dutaillis kazał sprowadzić na gwałt rekrutów z zakładów, a że

*) Ant. Ostrowski. II. 237.

300

pod jazdę i artylerią nie było koni, wyprzęgał sam konie z powozów na ulicach Warszawy; ryszunki wszelkie zapasy gdziekolwiek były zabierał, rzemieślników zaprzęgał do pracy dla wojska, a płacił bonami, które nie miały obiegu. Arcybiskup kłócił się z nim o to, lecz zakamieniały wojak odsyłał go do brewiarza.

Zakłopotany Pradt, chcąc pokazać się w jakkolwiek sposób użytecznym Napoleonowi, choć go nie lubił, zastosował się do ostatniej odpowiedzi księcia Bassano i gdy książę generał Czartoryski opuścił Warszawę, posłał wnet za nim jednego ze swoich *attachés*, pana Aubernon'a, do Lwowa, ażeby tam przebywał przy gubernatorze austriackim, pod pretekstem stosunków ambasady z księciem Szwarzenbergiem, a w istocie ażeby szpiegował marszałka konfederacji; miał bowiem arcybiskup podejrzenie, że książę jako feldmarszałek austriacki trzyma z Austryakami.

Przeniesiemy się teraz napowrót na drogę moskiewską za Napoleonem. Zostawiliśmy go w Dorohobużu. Minąwszy łańcuch wzgórz, na jednym z których stoi to miasteczko, wchodzi się na wyniosłą i niezmierzoną płaszczyznę Wielko-Rosyi, z kąd tyleż wypływa systemów wielkich rzek, jak z pod wieczystych śniegów św. Gotarda. Ztamtąd Dzwina ze wszystkimi swemi dopływami biegnie do Bałtyku, Dniepr do Czarnego morza, Wołga do Kaspijskiego jeziora. „Ze wszystkich stron widać tylko nieskończone łąny zboża, pisze pani Staël, *) które zdają się uprawiane niewidzialnemi rękami, tak rzadko rozsiana tam jest ludność. Trzeba długie mile przebyć, nim się pokaże na

*) *Dix annees d'exil*. Pani Staël odbyła podróż do Rosyi przed samą wojną.

301

widnokregu jakaś wioszczyzna, a kilka dni marszu zaledwie wystarcza, ażeby zejść z jednego miasteczka do drugiego. Żadnej zmiany krajobrazu, wszędzie jedno i toż samo — równina nieprzejrzana — i jedne i te same drzewa, brzozy i brzozy, z których muzyki wyciągają swój dziegieć ulubiony, gaje brzozowe, lasy brzozowe, brzozy gdzie niegdzie nad drogami w pobliżu miast. Cichość głucha panowała na tych nieprzejranych przestrzeniach, bo nawet ptak rzadko tam bardzo zawita i zaświegoce." Francuzom smutno było na sercu i coraz smutniej. Widzieli, że są za granicami ucywilizowanego świata, o 500 mil fr. od swojego kraju. Szli o głódzie i spragnieni wśród obłoków kurzu, którym oddychali, bo od miesiąca trwała posucha nieprzerwana, a nigdzie zdroju, nigdzie strugi, ażeby ugasić mogli pragnienie. Gdy zaszli do jakiej wioski, znajdowali w niej tylko pustki, ani jednego mieszkańca, ani bydłęcia, ani kawałka chleba. Za gwardyą szły wozy z żywnością dla niej wyłącznie, a z marszałków jeden tylko Davoust prowadził żywność dla swojego korpusu, reszta armii żyła łaską Bożą.

Gdy stawano na spoczynek, oficerowie i żołnierze rozpraszali się, aby ze wzgórz okolicznych lub z drzew wysokich upatrywać gdzie się dymiło w lasach i tym sposobem wyśledzić schronienie mieszkańców i ich zapasy, ale w lasach czatowali kozacy i chłopci uzbrojeni w piki i zabierali maruderów do niewoli.

Jakie straty z tego względu ponosiła armia, to pokazuje rozkaz Napoleona do Berthiera z 3 Września w Gżaczu (Ghjat). „Napiszcie do generałów, dowódców korpusów — słowa są jego — że tracimy codzień wiele ludzi przez brak porządku w wycieczkach za żywnością, że

302

jest koniecznem takiemu stanowi rzeczy, który grozi zniweczeniem całej armii, jak najprędzej zaradzić, bo nieprzyjaciół zabiera nam codzień kilkuset żołnierzy w niewolę. Powiedzcie szczególnie księciu d'Elchingen, że traci codziennie więcej ludzi, niżby go kosztowała formalna bitwa." Dalej przepisuje Napoleon, ażeby zakazać żołnierzom pod najsurowszemi karami oddalać się pojedynczo lub małemi oddziałami, że trzeba za żywnością wysyłać korpusy całe lub przynajmniej dywizye i t. d. *)

Korpus polski zasłaniał ciągle prawe skrzydło armii. Po drożynach i ścieżkach, przez pola i krzaki wzdłuż Osmy, na Wołosk, Łużki, Pokrowskie, Szlachtyń torować sobie musiał przejścia o kilka mil od wielkiego gościńca. Miał wszakże tę korzyść, iż natrafiał na wioski nieopuszczone i mógł się lepiej pożywić, lecz bywało także, że niektóre oddziały po dwa dni nie jadły, jak poświadcza generał Małachowski w swoich Pamiętnikach.

W tak ciężki sposób zaszła przednia straż francuzka po czterech dniach, reszta armii po pięciu dniach marszu z Dorohobuża do Wiazmy. Miasto nowo zabudowane, handlowe, liczące 15,000 mieszkańców, pięknie się przedstawiało z daleka i żołnierze francuscy spodziewali się, że tam przynajmniej znajdą trochę pożywienia, ale 28 Sierpnia była tam jeszcze tylna straż Konowniczyna i obawiano się, że zostawi po sobie same zgłiszcz. Nazajutrz o świcie przednia straż francuska szła do ataku na miasto i w przewidywaniu pożaru, z rozkazu Napoleona, dwa bataliony przeznaczone były wyłącznie do gaszenia go natychmiast, lecz po drodze przednia straż ujrzała Wiazmę

*) Thiers. XIV. 301.

już w płomieniach. Nie było tam już Konowniczyna, nie było także i mieszkańców, których co do jednego wyprawiono ku Moskwie. Uratowano znaczną część miasta, lecz nie podobna było uratować wielkiego bazaru czyli Gościnnego dworu, obejmującego wszystkie składy handlowe. Trzeba było poprzestać na zapasach mąki, wódki, cukru, jakie znaleziono w domach uchronionych od ognia i w piwnicach tych, które zgorzały. Wystarczyło to na posilenie przedniej straży, ale dla reszty wojska nie zostało.

Przy tem nowy zawód spotkał Napoleona. Podług wiadomości zasięgniętych dawniej przez przednią straż, armia rosyjska opuściła pozycję nad Użą dla tego, iż znaleziono obronniejszą w okolicach Wiazmy; tymczasem z Wiazmy poszła ona dalej drogą moskiewską. Badano znowu pojmanych maruderów rosyjskich najwięcej rozgarniętych i ci odpowiadali zgodnie, że bitwa nastąpi niezawodnie, że Barclay de Tolly chciał przyjąć ją pod Wiazmą, ale że odkryto lepszą jeszcze pozycję, o dzień marszu dalej, w Carewo Zaimicze, między Wiazmą a *Gzatem* *) i że tam sypią reduty. Napoleon, który postanowił już był w każdym razie iść aż do Moskwy, zniósł ten zawód dosyć cierpliwie, ale wojsko coraz bardziej się zniechęcało. Oficerowie, jenerałowie, marszałkowie nawet szemrali coraz głośniej na tę awanturniczą wyprawę, sam Berthier, który dotąd nie śmiał nigdy uwagi jakiegokolwiek uczynić Napoleonowi i był tylko jego echem wiernem, lubo miał wiele zdrowego rozsądku, odważył się przecież

*) Trudno dojść, jak się właściwie nazywa ta miejscowość francuzi piszą Ghjat, co się powinno wymawiać Gżat, ale Sołtyk pisze Gracz inni Gżacz, a dodajmy, że w alfabecie rosyjskim nie ma podobno litery G.

304

w Wiazmie powiedzieć mu szczerze, że idzie na zgubę. Powtórzył mu zarazem z tonem najgłębszego uszanowania wszystko, co mówiono już w Smoleńsku przeciw tej wyprawie jednym ciągiem do Moskwy, zamiast rozłożenia jej na dwie kampanie. Największy nacisk położył na ewentualność odwrotu, który, zdaniem jego, byłby prawie niemożliwym. Napoleon się rozgniewał. Więc i ty także — zawołał — masz tego dosyć!" i unosząc się coraz bardziej, jak każdy człowiek pyszny, który czuje że jego przeciwnik ma słasność, nazwał Berthier'a „starą babą“ rzekł mu, że może wrócić do Francji, że się bez niego obejdzie. Berthier skłonił się pokornie, wyszedł i kilka dni nie przychodził do cesarskiego stołu, gdzie było dla niego zawsze nakrycie. *) Napoleon zatrzymał się w Wiazmie dwa dni, wojsko tymczasem całe nadeszło i wypoczęło. W Wiazmie wyrządził Cesarz wielką przykrość księciu Józefowi i całemu jego korpusowi. Posłał mu na dowódcę jedynej dywizji jazdy, którą mu był pozostawił, korsykanina Sebastyaniego, zuchwałego ale nieszczęśliwego jenerała, tak że prawie cała 90,000-czna armia, jaką Księstwo wystawiło, była pod dowództwem jenerałów francuskich.

Dnia 31 Sierpnia wyruszono ku Carewo-Zaimicze, ale i tam nieprzyjaciela nie znaleziono podobnie jak nad Użą i pod Wiazmą; że jednak chciał tam Barclay przyjąć bitwę, tego dowodziły reduty świeżo usypane w tej miejscowości. które Napoleon oglądał. Przednia straż ruszyła dalej, a z nią Cesarz i tego samego dnia wieczorem stanęli pod Gzaczem, a nazajutrz 1 Września francuzi

*) Thiers. XIV. 287.

305

zajęli miasto, które było podpalone, jak wszystkie, które napotykali w swoim pochodzie, ale deszcz ulewny lunął w nocy i nie dozwolił płomieniom się rozszerzyć. Tym sposobem pierwszy raz znaleźli przecież francuzi na drodze do Moskwy dosyć znacznezapasy chleba, kaszy, mąki i innych wiktuałów, lecz z drugiej strony ten sam deszcz ulewny, który trwał trzy dni, zadał ogromną klęskę reszcie armii. Drogi zmieniły się w bagna, artylerya i wszystkie tabory grzęzły w tem błocie i konie tysiącami codziennie padały. *) Jazda straszliwie ucierpiała, obawiano się wielce o wozy z amunicją, bo gdyby ciągnące je konie poupadały, to

już chyba armia musiałaby broń złożyć. Żołnierze zmęczeni, zgłodnieli, przemokli do kości, idąc w deszcz po błocie i śpiąc w błocie bez ochrony przed tą ulewą, ledwo się już wlekli i mnóstwo ich się rozchorowało. Marszałek Ney, widząc to wszystko, napisał z drogi do Napoleona, że nie podobna iść dalej, bo cała armia zginie. Murat przyszedł do kwatery głównej powiedzieć mu prawie toż samo; przytomny temu Berthier milczał z miną zasmuconą, a milczenie to, po scenie jaka zaszła w Wiazmie między nimi, dotknęła mocniej jeszcze Napoleona niż słowa Murata. Była to chwila przesilenia w tej szalonej wyprawie. „No — rzekł Napoleon — jeżeli jutro czas się nie zmieni, to się zatrzymamy.“ Podług Thiersa miało to znaczyć, że zdecyduje się na odwrót **) i powiada, że dłuższy deszcz byłby był łaską losu dla niego. Myli się Thiers. Na odwrót bez bitwy było już zapóźno. Napoleon zbyt daleko się zapędził, armia rosyjska wzmo-

*) Thiers. XIV. 301.

**) Thiers. XIV. 362.

306

cniona czekała na niego pod Borodynem o mniej niż dwa dni marszu i ściagały go zażarcie, żołnierz byłby zdemoralizowany i odwrót w porze deszczów w Rosji przez kraj spustoszały, miasta spalone, wioski wyludnione, byłby równie fatalnym dla armii francuskiej, jak ten, do którego została zmaglona przy końcu Października.

Nie — Napoleon w Gzachu nie myślał szczerze o odwrocie, i słowa „*nous nous arrêterons*“ nie miały tego znaczenia, były tylko wybiegiem, ażeby uspokoić swoich marszałków, albo zdradzały chwilowe tylko zawahanie się; wiedział już bowiem Napoleon o zmianie, jaka nastąpiła w dowództwie wojsk rosyjskich, to jest: że Kutuzow, którego pobił pod Austerlicem i Friedlandem został wodzem naczelnym i dniem przed wejściem jego do Gzachu był w tem mieście; wiedział także, że armia rosyjska zajęła pozycję pod Borodynem i tam się oszańcowuje; że tam przeto niezawodnie przyjmie bitwę, która, jak sądził, los wojny rozstrzygnie.

Nazajutrz po owej dwuznaczej deklaracji Napoleona, 4 Września weszło wspaniałe słońce na czystem niebie i wiał ostry wietrzyk, który mógł osuszyć drogi w kilka godzin. „Kość rzucona! — wykrzyknął Cesarz — pójdziemy na spotkanie rosyjan,“ i natychmiast rozporządził, ażeby Murat i Davoust wyruszyli około południa, gdy drogi już będą suchsze, ku Grydniewu, na wpół drogi od Gzachu do Borodyna, a dowódczom korpusów porozysłał rozkazy, ażeby szli za przednią strażą. Tegoż samego wieczora

cała armia stanęła pod Grydniewem i tam przenocowała, a 5 Września idąc za biegiem Kołoszy zaszła na pamiętne pole Borodyńskie.

307

Okropna bitwa, która się tam stoczyła, była tylokrotnie opisana ze wszystkimi swymi szczegółami, we wszystkich językach, że byłoby zbyt zbytecznym z naszej strony rozszerzać się nad nią. Podajemy ogólny jej rys, a wejdziemy w szczegóły o tyle tylko, o ile chodzić będzie o działania naszych wojaków, które pisarze zagraniczni zostawiają zwykle mniej lub więcej w cieniu.

Pozycya, jaką zajął nieprzyjaciół, nie była sama przez się nader obronna, ale Kutuzow wzmocnił ją szańcami. Armia jego rozciągała się po dwóch stronach Borodyny i drogi moskiewskiej, która przechodzi przez tę wioskę. W tem miejscu mała rzeczka Kołosza, *) która dotąd płynęła równolegle od drogi, skręca na lewo, przerzyna drogę, biegnie dobre pół mili u stóp wzgórza ze stromym spadkiem, w dosyć głębokim parowie, i po różnych zakrętach wpada do rzeki Moskwy. Na tem wzgórzu nad Kołoszą stało prawe skrzydło armii rosyjskiej, reszta jej linii rozwijała się na szczycie łańcucha pagórków, łączących się z pomienionem wzgórzem, ale których spadki były łagodne, okryte krzakami a u stóp ich ciągnął się suchy parów — wyschłe łóżysko jakiejś dawnej rzeki. Lewe skrzydło opierało się o las gęsty, wysokopienny, przez który przechodziła stara droga do Możajska.

Przed frontem środka i lewego skrzydła nie było żadnej naturalnej obrony. Zastąpił ją też Kutuzow czterema groźnymi szańcami, które wystawił na najwyższych szczytach pagórków i obsadził ciężkimi działami, tudzież piątym wzniesionym także na wzgórzu, ale o parę kilometrów przed frontem armii, naprzeciw lewego jej skrzydła,

*) Nazywają ją Kołosza, Kołoga, Kołogda.

308

jakoby na wejściu do szranków, gdzie miała się odbyć olbrzymia walka między dwoma najpotężniejszymi mocarstwami świata, a które nie miały więcej nad trzy kilometry średnicy.

Napoleon chciał przede wszystkim pozbyć się tej reduty naprzód wysuniętej, którą nazywano Szewerdyną od wioski pobliskiej. Wojsko było jeszcze w marszu i Napoleon miał pod ręką tylko Murata ze swoją jazdą i generała Compansa z dywizją piechoty, należącą do korpusu Davoust, ale oddaną czasowo pod rozkazy króla neapolitańskiego. Napoleon przywoławszy obydwoch, kazał

im zdobyć koniecznie tę redutę, co nie było rzeczą łatwą, bo reduta miała na obronę swoją dwanaście dział pozycyjnych i batalion wyborowych tyralierów, a za nią w odwodzie była cała tylna straż pod dowództwem generała Tuczkowa Igo, to jest cztery pułki piechoty i dwie dywizye jazdy, jedna kirasierów, druga lekkiej kawalerii. Dwa zaś pułki strzelców, należące wraz z czterema liniowymi, wyżej wzmiankowanymi, do dywizji Konowniczyna, zajmowały las, przez który korpus polski miał przechodzić.

Walka była zacięta i szczęście się przechylało to jedną, to na drugą stronę; nakoniec Compans poprowadziwszy sam dywizję swoją do ataku na bagnety, zdobył redutę i znalazł w niej wszystkich prawie kanonierów zabitych przy swoich działach, lecz na tem walka się nie zakończyła; jeszcze między rezerwą rosyjską a jazdą Murata i piechotą Compansa bój ciągnął się dalej. Dopiero dwie inne dywizye z korpusu Davoust, które przyszły na pomoc Compansowi z jednej strony, a pułk jeden polski z baterią z 12 dział z drugiej strony, zmusiły tylną straż Kutuzowa do odwrotu; zwłaszcza że już

309

noc była zapadła. Była godzina 9 wieczór, a walka trwała od godziny drugiej i pole zasłane było trupami i rannymi, 4 do 5000 ze strony francuzów, 7 do 8000 ze strony rosyjan.

Napoleon objeżdżając nazajutrz to pole bitwy, zapytał pułkownika 61go pułku co się stało z jednym z jego batalionów, Najjaśniejszy Panie, odrzekł pułkownik, oto leży trupem pod redutą." Ta żaźartość w pierwszym starciu się dwóch wojsk pod Borodynem, pozwalała przewidywać jak morderczą będzie wielka bitwa.

Thiers w swoim opisie tej potyczki, bardzo niedbale skreślonym, nie wspomina wcale o przybyciu na plac boju owych dwóch dywizji Davoust tudzież pułku polskiego i o ich udziale w walce. Zapelnimy tę lukę co do Polaków podług opowiadań naocznego świadka Sołtyka. Książę Poniatowski ciągle na prawem skrzydle armii, szedł z korpusem swoim starą drogą do Możajska przez lasy, pędząc przed sobą kozaków, których zastał na tej drodze. Zaszedłszy na równię z redutą Szewerdynowską, napotkał tyralierów rosyjskich, od których musiał się opędzać, lecz spostrzegł, że punktem oparcia dla nich był pagórek, na którym stała bateria dział, a za nią w odwodzie pułk strzelców należących do dywizji Konowniczyna. Zatrzymał się i wyprowadził szefa batalionu Rybińskiego z 14 kompaniami wołyżerów (uważać należy, że kompanie były bardzo zmniejszone) na zdobycie tego pagórka. Rybiński tak się dobrze sprawił, że opanował pagórek bez wystrzału, a nieprzyjaciół cofnął się do lasu. Książę Józef wysłał za nim w pogoń pułk piechoty z 12 działami, a zarazem przykazał pułkownikowi przedostać się na

310

drugą stronę lasu i zobaczyć co się tam dzieje, bo ztamtąd dochodził go ciągły huk armat.

Pułk polski wyszedł na błonie w chwili, gdy już reduta była wzięta przez francuzów, ale niebawem dywizya kirasjerów rosyjskich wpadła na piechotę francuską. Przybiegła dywizya Bruyeres'a, odpędziła kirasjerów i zagnała ich na pułk piechoty polskiej, który batalionowym ogniem ich przyjął i ciężkie straty im zadał. Dołóżmy, że na czele dywizji Bruyeres'a szarżowały dwa polskie pułki ułanów, 6ty Suchorzewskiego i 8my Dominika Radziwiłła, a za nimi — czemuż nie mamy mu oddać sprawiedliwości — pułk huzarów pruskich Ziethena, który należał także do dywizji Bruyeres'a i wszędzie się się walecznie sprawiał. *)

Wynikiem całej tej walki było, że armia rosyjska została odsłonięta i naprzeciw niej mógł Napoleon uszykować swoje wojsko.

Dzień następny 6 Września był, jakby cichym rozejmem, zostawiony obu stronom na przygotowania do wielkiej walki. Rankiem wyjechał Napoleon, otoczony swymi marszałkami i całym swoim sztabem, na rozpoznanie dokładne pozycji nieprzyjacielskiej, którą już był poprzednio z daleka obejrzał. Przejechał dwukrotnie całą linię; zsiadał z konia na każdym wznioślejszym pagórku, ażeby przez lunetę przypatrzeć się dobrze wszystkim punktom, mogącym mieć pewną ważność w

przygotowującej się bitwie i po skończeniu tego przeglądu wyłuszczył swoim marszałkom plan bitwy, jaki w skutek swoich spostrzeżeń obmyślił, a który można streścić w tych kilku słowach: Prawe skrzydło nieprzyjacielskie i część środka,

*) Roman Sołtyk. Napoleon en 1812. 206. 207.

311

do których przystęp jest nader trudny, trzeba zostawić w spokoju, postawiwszy przed nim niewielką siłę na obserwację, a uderzyć na drugą część środka i lewicę, głównie na oszańcowane wzgórza, których spadki są łagodne, a u stóp ich jest tylko suchy parów.

O tych wzgórzach, a raczej płaskowzgórzach oszańcowanych, musimy dać dokładne wyobrażenie, bo stanowiły klucz pozycji rosyjskiej i około nich skoncentrowała się cała bitwa. Na pierwszym z nich, idąc od Borodyny ku lewemu skrzydłu nieprzyjacielskiemu, jest szeroka płaszczyna, na której się kawaleria rozwijać mogła; pochyłość jego okrywały krzaki, a reduta na niem była obszerna, uzbrojona w 21 dział ciężkich, ale nie opatrzona w palisady, francuzi nazwali ją wielką redutą dla odróżnienia od innych. Między tem wzgórzem a następnem przechodził szeroki, suchy parów, jakby wąwóz, wzniesienie którego znajdowała się wioska zwana Semenowskoja. Drugie wzgórze było wyższe, ale węższe, na niem stały trzy lunety, z których jedna zwrócona w stronę wąwozu. Wioska Semenowska spalona przez rosyjan, ale okopana i uzbrojona działami, stanowiła także szaniec w tyle, w szachownicy z poprzednimi.

Gdy Napoleon wyłożył swój plan, Davoust wystąpił z innym. Wrócił on był właśnie na chwilę przed wycieczką cesarską, z rekonesansu jaki uczynił na starej drodze do Możaiska i zapewniał, że tą drogą i przez las, dzielący ją od pozycji rosyjskiej, można bez wielkich trudności zająć na lewą flankę i tyły nieprzyjaciela. Dołożył, że sam podejmuje się, wyruszywszy w nocy ze swojemi pięcioma dywizjami, przerznąć się przez lasy do tej drogi i obszedłszy wprawdzie wielkie półkole, sta-

312

nąć o 8mej rano na flance nieprzyjaciela. Wtenczas można będzie zepchnąć lewe jego skrzydło na środek i cała armia wpadnie jak w matnię w trójkąt między Kołoszą a Moskwą (rzeką).

Napoleon nie zgodził się wszakże na ten projekt, podając różne przyczyny — okrąg długi bardzo przez lasy gęste, straszliwie ciemne w nocy — przez kilka godzin armia byłaby podzielona na dwie części, zbyt odległe jedna od drugiej, a gdyby nawet ten manewr się udał bez szwanku, to Kutuzow widząc się oskrzydłonym, prawdopodobnie cofnąłby się i sposobność stoczenia walnej bitwy byłaby znowu chybiona. Skutek jednak pokazał, że plan Napoleona doprowadził do połowicznego zwycięstwa, okupionego niesłychanym rozlewem krwi, gdy plan Davoust, w razie udania się go, co było bardzo możliwem — bo Davoust był energicznym i zarazem roztropnym, doświadczonym wodzem, który się nigdy na szwank nie naraził — armia rosyjska zostałaby zniweczona do szczytu. Nie odrzucił jednak Napoleon zupełnie pomysłu Davoust, tylko sprowadził go do bardzo małych rozmiarów. Powiedział,

że zaryzykuje na ten manewr korpus księcia Poniatowskiego, liczący co najwięcej 12 lub 13,000 wojska. Niech on próbuje zająć na flankę nieprzyjaciela pod Utyczą, przerywając się przez gęstwiny lasu, gdzie cudem będzie, jeżeli nie wpadnie w zasadzkę, lecz szkoda narażać na to 40,000 wojska.

Po tej naradzie, trzymając się swojego planu, dał Napoleon marszałkom i wszystkim dowódcom korpusów rozporządzenia potrzebne do bitwy, lecz polecił im nie ustawiać wojska w szyku bojowym jak dopiero następnego dnia przed świtem, ażeby nieprzyjacieli planu jego przed-

313

wcześniej nie odgadł. Jenerałowi Haxo kazał Cesarz usypać trzy baterie, jedną na prawem skrzydle naprzeciw pagórka o trzech lunetach, drugą przed środkiem armii naprzeciw wielkiej reduty rosyjskiej, trzecią na lewem skrzydle naprzeciw Borodyno. 120 dział przeznaczył na uzbrojenie tych baterii, a jenerałowie Eble i Chasseloup otrzymali rozkaz wystawić pięć lub sześć mostków na Kołoszy, która płynąc równolegle z drogą moskiewską i tuż obok niej, jak to już napomknęliśmy, oddzielała lewe skrzydło francuskie od reszty armii.

Zobaczmy teraz, jakie widowisko przedstawiały oba wojska w przeddzień tego wściekłego starcia się, które miało krwią zalać całe pole Borodyny.

Francuzi i ich sprzymierzeńcy mieli na ten dzień dosyć żywności, naniesionej do obozu dniem pierwszej przez mocne oddziały, wyprawione w tym celu w okolice i przez bandy ochotników, którym, tym razem, Napoleon pozwolił iść na maruderkę, byleby przynieśli i dla drugich czem się pożywić. Rozpalono ogniska na całej linii i gotował się obiad. Żołnierze tymczasem czyścili broń i trzepali swoje mundury paradne, był bowiem zwyczaj w wojsku napoleońskim występować na wielkie bitwy, jak na paradę, poczem wiara zasiadła na ziemi około ognisk do obiadu i zaczęły się między francuzami żarty, koncepta, śmiechy, krzyki, puste piosenki. Żartowano sobie ze wszystkiego, nawet ze śmierci, zwanej przez francuzów starą babą bez nosa (*la vieille camarade*). Zresztą nikt nie myślał, że może zginąć. Alboż młodzież pojmuje śmierć. Na wszystkich obliczach malowała się tylko ochota i pewność zwycięstwa. Parę razy przy jednym ognisku zaśpiewano Marseilliez, wtenczas śmiechy ustawały i jakby

314

płomień zmieniający się szybko w ogromny pożar, pieśń ta ognista szerząc się po całym obozie, łączyła setki tysięcy głosów w jeden wrzący chór. Niekiedy także blisko namiotu cesarskiego odzywał się skromniejszy chór, zaledwo z 3000 głosów, wyśpiewujący z równymże zapałem naszą Marseilliez „Jeszcze Polska nie zginęła póki my żyjemy." Chór ten składała, przyłączona do młodej gwardii, nasza Legia nadwiślańska, która z tą pieśnią nadziei przebiegła Europę całą, z nad Arno i Tybru przez Austrią i Prusy nad brzegi Tagu, a ztamtąd pod Moskwę.

Inaczej było w obozie rosyjskim. Tam odbywała się solenna procesja. Popi nieśli, śpiewając hymny nabożne, obraz św. Sergiusza, archiereja moskiewskiego, jakoby cudownie przez aniołów uratowanego z rąk francuskich w Smoleńsku. Stary Kutuzow, który, jak powiada Thiers, nie wierzył ani w Boga, ani w diabła, *) siedł za obrazem ze swoim jedynym okiem spuszczone z chrześcijańską pokorą ku ziemi, a za nim sztab jego cały. Wszyscy nieśli gromnice lub pochodnie, których odbłask widać było w obozie francuskim, gdyż procesja ciągnęła się aż do wieczora. Zatrzymywano się przed każdym pułkiem, a

wszystkie uszykowane były w czworoboki. Procesja wchodziła w środek i pop jeden czytał odezwę do wojska, której oto są główne ustępy:

„.... Nie nasycony niszczaniem samego Boga obrazu w milionach jego stworzeń, ten powszechny ciemiec, ten buntownik przeciw wszystkim prawom Boskim i ludzkim, z orężem w ręku, wkracza w świątynię Pańską, krwią takowe kała, wywraca ołtarze, nogami depta świętości,

*) Thiers. XIV. 317.

315

wystawia przenajświętszą i prawdziwą arkę na zbzczenie Bóg sam szeregi wasze tarczą swą zasłoni i przeciw osobistemu swemu wrogowi zesła Michała Archanioła ze swoim karzącym mieczem.... Żołnierze ! Pomnijcie kto popalił grody i sioła wasze, pomnijcie na żony i dzieci wasze, pomnijcie na Cara i na panów waszych, którzy was za jądro siły narodowej uznają a jutro

przed zachodem słońca krwią najeźdźnika i jego siepaczków napiszcie na ziemi ojców waszych słowa wiary i wierności."

O zmroku umilkły śmiechy i krzyki wesole w jednym obozie, śpiewy pobożne w drugim i nastąpiła cichość głęboka na polu Borodynskim, po której wschodzące słońce miało sprowadzić dzień hałasu takiego jak w piekle.

Napoleon, który miał ten dar, że mógł zasnąć kiedy chciał, nie mógł tej nocy oka zmrużyć aż do pierwszej godziny, a o trzeciej zerwał się ze swego polowego łóżka, siadł na koń, lubo jeszcze zupełnie było ciemno, zwłaszcza że gęsta mgła zapadła była na ziemię, i pojechał z generałami i oficerami służbowymi zobaczyć najprzód, czy mu się nieprzyjaciel z rąk nie wymknął. Snać to go najwięcej frasowało, ale przy dogorywających w obozie rosyjskim ogniskach spostrzegł czaty i uspokoił się. Potem objechał swój obóz, wszyscy marszałkowie i generałowie już byli na nogach, baterie były gotowe i zataczano na nie działa, żołnierze się ubierali. Po tem kapitanowie w każdym pułku zgromadzili w kółko około siebie swoje kompanie i odczytali im odezwę cesarską, która brzmiała jak następuje:

316

„Żołnierze!

Otóż macie bitwę, której tak pragnęliście. Zwycięstwo teraz od was zależy; potrzebne nam jest; przyniesie nam obfitość, dobre zimowe leże i wczesny do ojczyzny powrót. Sprawcie się jak pod Austerlitz, Friedlandem, Witebskiem, Smoleńskiem i niech najodleglejsza potomność z pychą głosi wasze czyny w tym dniu; niech powiedzą o was „On był w tej wielkiej bitwie pod murami Moskwy (?)”.

Jakże bładą, czczą, banalną jest ta proklamacja w dzień tak wielki. Więc po to jedynie zaprowadził Napoleon żołnierzy swoich aż w głąb Rosji i po niesłychanych znojach, przecierpianym głodzie, morderczych walkach wiódł ich po to do bitwy najkrwawszej w dziejach nowożytnych, aby znaleźli wygodne leże zimowe w Moskwie i potomność mogła powiedzieć o nich: ten i ów był w tej bitwie? Inaczej przemawiał on wchodząc na ziemię litewską. Tam przynajmniej wskazywał wojsku cel wielki, użyteczny, szlachetny „położyć koniec zgubnemu wpływowi, jaki Rosja wywiera od pół wieku na sprawy Europy." Pod Borodynem nie wie już co im ma powiedzieć, bo sam nie wiedział dobrze czego chciał. Chciał zaspokojenia swojej pychy w jakimkolwiek sposób i nic więcej.

Sołtyk, który z całym sztabem głównym szukał Napoleona, znalazł go o wschodzie słońca siedzącego na trawniku przy reducie Szweredyńskiej, gdzie sobie obrał kwatery główną. W koło niego stali Berthier, Caulaincourt i wszyscy marszałkowie i dowódcy korpusów. Dawał im ostatnie rozkazy, które były też same, jak poprzedniego dnia, bo sądził, że wojsko rosyjskie w tymże samym porządku zostało, jak je widział. Tak było rzeczywiście, ale

317

nie przewidział Napoleon, że na początku bitwy Kutuzow wzmocni lewe skrzydło swojej armii korpusem rezerwowym Tuczkowa Ilgo, i wyprawił Sokolnickiego do księcia Józefa z rozkazem, ażeby atakował lewe skrzydło nieprzyjacielskie debuszując na Utyczę, to jest wysłał wodza polskiego ze swoim 12sto tysięcznym korpusikiem prawie na zgubę... (*en enfant perdu*) jak powiada Thiers. *)

Już w tej chwili oba wojska były uszykowane na swoich pozycjach. Wojsko francuskie w następującym porządku: Na lewym skrzydle po obu stronach Kołoszy był wicekról włoski, lecz na lewym brzegu rzeki, naprzeciw wzgórz ze stromymi spadkami, postawił tylko lekką jazdę, a za nią gwardyę swoją; dalej na prawo stała dywizja Delsonsa, która miała uderzyć na Borodynę, przejść przez most na Kołoszy i nie iść dalej — tylko ustawić silną baterię, ażeby z boku miotać ogień na wielką redutę. Sam książę Eugeniusz miał rozkaz z dywizją Broussieresa i dwoma dywizjami piechoty, pożyczonemi na ten dzień od Davoust, atakować wielką redutę i zdobyć ją jakimkolwiek kosztem. Na prawo korpusu wicekróla był Ney, którego zadaniem było uderzyć z frontu z dwoma dywizjami swojemi, Ledru i Razout, dywizją wirttembergską i dywizją westfalską na wzgórze z trzema lunetami. Na prawem skrzydle, przytykając do krawędzi lasu, stał Dayoust, który miał pomagać Neyowi, atakując z boku toż samo wzgórze.

Nakoniec na ostatecznym prawem skrzydle za lasem miał operować książę Józef, jak tylko co powiedzieliśmy, zdobyć Utyczę i obejść lewe skrzydło nieprzyjacielskie jeżeli będzie mógł.

*) Thiers. XIV. str. 313.

318

Za kolumnami piechoty w tyle ustawiona była jazda; za wicekrólem korpus jazdy Grouche, za Neyem korpus Montbruna, za Davoustem Nansouty. Korpus Latourga Maubourga, do którego należała dywizja Roźnieckiego, stał w pierwszej rezerwie. W pierwszej rezerwie także była reszta korpusu Junota, któremu Napoleon przebaczył jego błąd pod Walutyną, ale już go na ważne stanowiska nie posyłał. Drugą rezerwę stanowiły gwardye, które stały z dwóch stron reduty Szweredyńskiej na wzgórzu, przed redutą jazda, piechota młodej gwardyi i przyłączona do niej legia nadwiślańska, za redutą stara gwardya; w reducie zaś był namiot

Cesarza który na tem wzgórzu pozostał przez cały czas bitwy, przeziębnięty i bardzo zakatarzony, co wpływało zwykle na jego usposobienie moralne i było równie nieszczęsnem dla niego pod Możajskiem jak później pod Waterloo.

Po tym krótkim przeglądzie wojska francuskiego na jego pozycjach, rzućmy z kolei wejrzenie na armię rosyjską. Stary Kutuzow, mianowany księciem Rymnickim za swoje powodzenia w Turcyi, nie miał żadnego talentu na naczelnego wodza, dał tego liczne i znane dowody, ale otoczony był zdolnymi ludźmi. Szefem sztabu jego był jen. Benningsen a kwatermistrzem jenerałnym i inspiratorem pułkownik Toll, znany nam z kampanii 1831 r. Pod Kutuzowem Barclay de Tolly i Bagration zachowali swoje dawne dowództwa; pierwszy armii z nad Dźwiny, drugi armii naddnieprzańskiej. Armia Barclay'a tworzyła prawe skrzydło i środek; armia Bagrationa lewe skrzydło całej armii rosyjskiej. Korpusy i dywizye pod ich rozkazami były uszykowane w następujący sposób idąc od prawego do lewego skrzydła. Naprzeciw francuskiej le-

319

wicy, w tyle za wsią Borodyno, na płaskowzgórzu ze stromymi spadkami, ustawione były korpusy Bagowóda i Ostermana pod wyższem dowództwem jenerała Miłoradowicza, za niemi w tyle korpusy jazdy Uwarowa i Korfa a na ostatecznej prawicy aż do ujścia Kołoszy do Moskwy, rozrzućni byli kozacy Płatowa. Borodyno zajmowali strzelcy piesi z obu korpusów i strzelcy gwardyi.

Dalej ku prawemu skrzydłu stał korpus Doktorowa, opierając swoją prawicę o wzgórze Górki w tyle za Borodynem, którą przechodziła droga do Moskwy, a swoją lewicę o wielką redutę. W drugiej linii za Doktorowem był korpus jazdy Pahlana, nie obecnego dla choroby, a którego zastępował Kreutz. Tu się kończyło dowództwo Barclaya a zaczynało dowództwo Bagrationa. Korpus Rajewskiego stał między okopami spalonej wsi Semenowskiej a wielką redutą. Za nim w rezerwie dywizya kirasyerów. Korpus Baradzyna opierał prawicę o też okopy a lewicę o wzgórze z trzema lunetami. Szyk jego był złamany z tej przyczyny, że, jak mówiliśmy, wioska Semenowska była w tyle za linią ogólną armii. Redutę z trzema lunetami broniła dywizya Newerowskiego, która w tym dniu była pod wyższem dowództwem księcia Gorczakowa, jenerała korpusnego, znanego nam z kampanii 1809 r., a w odwodzie był korpus jazdy jenerała Siewersa, również nam znanego. Dalej w lesie, o który się opierało lewe skrzydło nieprzyjacielskie, ukryte były liczne bataliony strzelców pieszych, a *opólczenie* z kozakami zajmowało wioskę Utycze na ostatecznej rosyjskiej lewicy. Na tyłach za środkiem armii, w odległości blisko kilometra, pod wsią Pasarewo stała rezerwa, złożona z gwardyi, korpusu Tuczkowa IIgo i ogromnego parku ciężkiej artyleryi.

320

Obie armie równoważyły się, jak już powiedzieliśmy, tak co do liczby żołnierzy jak i liczby armat, lecz artylerya francuska miała ogromną wyższość nad rosyjską, tyralierzy francuscy strzelali nierównie celniej, a w ogóle żołnierze francuscy, polscy i nawet niemieccy byli ożywieni niepowstrzymanym zapałem, który nie zna przeszkód, lecz rosyjscy mieli tę wytrwałość bierną, którą tylko śmierć złamać może.

O godzinie 6 wystrzał z bateryi gwardyi pod redutą Szewerdyńską dał znak umówiony do rozpoczęcia bitwy i wnet zagrzmiało 120 dział francuskich w świeżo usypanych bateriach, którym odpowiedziały rosyjskie z redut i lunet na wzgórzach. Wkrótce jenerał naczelný artylerii Sorbier spostrzegł, że jedna z dwóch bateryi, wystawiona na przeciw wzgórza o trzech lunetach, była za daleko; wyprowadzono z niej działa na odkryte pole, z kąda sypały dalej kule, granaty i kartacze na szanice rosyjskie. Tymczasem korpusy Ney'a i Davoust'a posuwały się z wolna ku wzgórzom o trzech lunetach, a dwie dywizye księcia Eugeniusza przeszedłszy na prawy brzeg Kołoszy, zbliżały się ku wielkiej reducie. Sam książę zaś prowadził jedną dywizyą (Delsons'a) lewym brzegiem tejże rzeki do ataku na Borodynę, wyparł z niej strzelców rosyjskich i przepędził za most na Kołoszy — dokonał tego jeden pułk 116ty, lecz zamiast zatrzymać się za mostem, jak był rozkaz, zapędził się za nimi aż ku Górcie i wpadł pod krzyżowy ogień dwóch pułków rosyjskich. Przybiegł za nim dowódzca jego jenerał Plauzonne, żeby wstrzymać ten nierozważny zapał, i padł pod strzałami nieprzyjacielskimi. Cały pułk byłby ze szczerem wybity lub wzięty w niewolę, gdyby nie nadbiegł mu na pomoc inny pułk

321

piechoty. Borodyna i jej most zostały w ręku francuzów i już im rosyanie odebrać ich nie zdołali. Tak dokonany został pierwszy akt bitwy.

Wicekról zatrzymał się w Borodynie, mając rozkaz nie atakować pierwiej wielkiej reduty, aż póki Ney i Davoust nie zdobędą wzgórza z trzema lunetami. Była wtenczas godzina 8. Już i książę Józef dopełnił był pierwszej części swojego zadania. Korpus jego zeszedłszy z drogi do Możajska w las, postępował ku Utyczy w dwóch liniach; na przodzie szła dywizya, którą po rannym pod Smoleńskiem Zajączku dowodził Izidor Krasieński, a za nią dywizya Kniaziewicz'a. Tyralierzy i flankierzy nasi, otaczając korpus ogromnem kołem, oczyszczali tę część lasu z tyralierów rosyjskich i kozaków. Pod Utyczą spostrzegł książę Józef pagórek wyniosły i postawił na nim jedną baterię artyleryi, która zaczęła prażyć bataliony strzelców i opólczenie broniące tej pozycyi i zadała im ciężkie straty. Poczem kolumny Krasieńskiego uderzyły na nich z bagnetem i wypłoszyły ich z Utyczy a książę Józef ją zajął. Sołtyk był w otoczeniu Napoleona, gdy przybiegł wysłany od wodza polskiego młody oficer artylerii Rostworowski zraportować to Cesarzowi. Wysłaniec był błydy, ledwo się utrzymać mógł na koniu; płaszcz jego był krwią oblany — miał bowiem ramię strzaskane kulą armatnią, która go po drodze trafiła, ale nie chciał się opatrzyć, póki z poselstwa swego się nie wywiąże. Powiedział Napoleonowi, że Utycza już w ręku naszym i padł bezprzytomny. Zaniesiono go do ambulansu, gdzie chirurg przyboczny Cesarza ramię mu odciął.

Tymczasem straszliwy grzmot dział i łoskot strzałów karabinowych coraz bardziej się wzmacniał. Davoust z dwoma

322

dywizyami Compans'a i Dessaixa zbliżał się z prawego boku do wzgórza o trzech lunetach, poprzedzony 30tu działami, siejącemi granaty i kartacze, a którym odpowiadały działa trzech lunet a grenadiery Woroncowa batalionowym ogniem. Wkrótce padł jenerał Compans śmiertelnie ugodzony i prawie wszyscy oficerowie tej dywizyi, która szła w pierwszej linii, zostali zabici lub ranni. Dywizya się zachwiała, Davoust postrzegłszy to, przybiega, staje na czele 57go pułku i prowadzi go do ataku na lunetę

prawą (ze stanowiska francuskiego). Pułk wchodzi do lunety z bagnetem w rękę i zabija wszystkich kanonierów przy działach, ale w tej chwili kula działowa powala konia pod Davoustem i zadaje marszałkowi tak silną kontuzję, że pada zemdlony. Napoleon zawiadomiony o tem, wyprawia Murata na zastąpienie Davoust; zarazem posyła rozkaz Neyowi, żeby natychmiast uderzył na lunety. Davoust wróciwszy do przytomności, nie chciał złożyć dowództwa swojego korpusu, lecz wkrótce spostrzegłszy, że nie jest w stanie dowodzić ani nawet na koniu usiedzieć, odstąpił go Neyowi.

Ney już wtenczas przybył z trzema dywizjami na pomoc 57 pułku, który, atakowany przez całą dywizję grenadierów Woroncowa, utrzymać się dłużej nie mógł w zdobytej lunecie, ale z drugiej strony gromadziły się na tem wzgórzu, które na wierzchu rozciągało się w dość obszerną płaszczyznę, coraz ogromniejsze siły rosyjskie, piechota, jazda, artyleria z prawego i lewego skrzydła, z rezerw nawet, z których Kutuzow odciągnął dywizję Konowniczyna należącą do korpusu Tuczkowa, żeby ją tam posłać. Walka zmienia się w rzeź wzajemną. Żołnierze dwóch armii, zetknięci z sobą, kłują się, rąbią, kolbami tłuką, zgola mordują się na wszystkie sposoby — jeńców nie biorą.

323

Ney i Murat, niedostępni kulom i bagnetom jakby dwóch nieśmiertelnych między ginącymi, dzielą między siebie dowództwo całego środka. Ney prowadzi pułk po pułku do ataku na bagnety na oblegających lunetę prawą i przenika do niej, ale w niej zamknięty zostaje tłumami żołnierzy francuskich i rosyjskich, a tymczasem lunetę lewą wydzierają sobie jedna i druga strona po kolei. Dywizja

Razouta wyparta z tamtąd i rozbita następnie przez kirasyerów Duki, schodziła już w nieładzie po spadku wzgórza, gdy zastępuje jej drogę Murat, przybrany na ten dzień w swój najpiękniejszy strój, zieloną aksamitną kurtkę ze złotymi szamerowaniami, kapelusze okrągłe z bujnami różnobarwnymi piórami i żółte buty. Prowadził on dywizję lekkiej jazdy Bruyera z pułkiem 8 ułanów Radziwiłła

na czele; zsiadł z konia, powstrzymał dywizję Razouta, uszykował ją na nowo, powiódł ją na kirasyerów i kazał im sygnąć na nich ogniem na bliski strzał, poczem rzucił na nich jazdę Bruyera a sam z dobytą szpadą odprowadził napowrót dywizję Razouta do lunety. Żołnierze rozwściekieni wystrzelali lub wykłuli wszystkich kanonierów i usadowili się w lunecie, która już wydartą im nie została.

Ney ze swojej strony puścił na rozbitki Woroncowa i Newerowskiego lekką jazdę württembergską jaką miał pod ręką, która ich rozproszyła, ale Kutuzow przysłał na pomoc Bagrationowi dywizję jedną Bagawoda z prawego skrzydła, a kirasyery Golicyna uderzywszy z boku na württembergczyków, zmusili ich do odwrotu i zabrali im całą baterię artylerii konnej. Był to wszakże chwilowy tylko łup. Murat kazał korpusowi jazdy Nansoutego przedrzeć się przez lasy będący po prawej stro-

324

nie wzgórza i dostać się na wysoką płaszczyznę. Na czele tej jazdy szedł także pułk polski, 6ty ułanów Suchorzewskiego, przyłączony świeżo do korpusu Nansoutego. Major z tego pułku postrzegł szwadron jeden kirasyerów Golicyna wpręgający konie do dział zdobytych, żeby je uprowadzić, dał znać o tem Suchorzewskiemu. Dzielny pułkownik krzyknął: „wiera, kto chce na ochotnika iść odebrać zdobyte działa przez Moskali,” wystąpiło ich ze stu, między nimi kilkunastu oficerów, major stanął na ich czele i przypuściwszy szarżę na ów szwadron kirasyerów, odebrał im wszystkie działa. *)

Po wyparciu rosyjskich dywizji ze wzgórza, trzecia luneta, zwrócona ku wąwozowi, bez walki poddać się musiała i francuzi byli panami wszystkich trzech lunet, lecz artyleria rosyjska zgromadziła się w ogromnej masie w okopach Semenowskich i zaczęła sypać okropnym ogniem na stojące na wzgórzu dywizje francuskie. Ney i Murat sprowadzili przeciw niej nie tylko wszystkie działa

korpusów, którymi dowodzili, ale i te 120, które uzbrowione były francuskie baterie, wystawione przeciw obu wzgórzom oszańcowanym, 600 armat przynajmniej grało z dwóch stron, ziemia trzęsła się od tego huku, który się rozlegał na kilkanaście mil dokoła. Artyleria korpusu Rajewskiego, który był w rezerwie za wielką redutą, przybiegła jeszcze aż nad wąwóz, ażeby połączyć swój ogień z ogniem z okopów Semenowskich na przeciwległe wzgórze. Za temi zaś działami stanął cały korpus Rajewskiego prócz jednej dywizji Paszkiewicza, zostawionej pod redutą.

W tej chwili wicekról włoski prowadził już dywizję

*) Roman Sołtyk. Napoleon en 1812, str. 229.

325

Moranda i Gerarda (dawniej Gudina) do ataku na tę wielką redutę. Dywizja Moranda szła w pierwszej linii i pod ogniem jej 80 dział; zbliżyła się aż pod szaniec wśród dymu tak gęstego, że oblężeni zaledwo dostrzedz mogli żołnierzy francuskich, a ci ze znaną *furia francese* wdrapali się na wały i bagnetem redutę zdobyli; poczem dywizja francuska uderzyła na dywizję Paszkiewicza i wepchnęła ją na pochyłość wzgórza od strony wąwozu. W tej chwili właśnie Latourg-Marbourg spuściwszy się w ten wąwóz na rozkaz Murata z kirasyerami saskimi, westfalskimi i polskimi, wbiegł był na to wzgórze i rozbijał czworoboki Rajewskiego jeden po drugim. Na widok pędzonej z drugiej strony dywizji Paszkiewicza i uciekających niedobitków z reduty, popychając ogarnął cały korpus Rajewskiego tak że pierzchnął w nieładzie pod okopy Semenowskie.

Jednocześnie usłyszano za lasem działa korpusu polskiego, oskrzydłającego armię nieprzyjacielską. Była to chwila stanowcza. Gdyby był jeszcze jaki korpus w odwodzie, któryby wysłać było można na zdobycie okopów Semenowskich i uczynić głęboki wyłom w armii rosyjskiej aż do Górki, wtenczas cała ta armia byłaby rozbita i zniweczona jak pod Austerlitz i Friedlandem. Już widziano z wysokości wzgórza o trzech lunetach gromadzące się na drodze moskiewskiej parki artylerii i taboru, a za niemi korpusy Doktorowa, Bagawoda, Ostermana zabierające się do odwrotu; lecz do zadania tego ostatniego ciosu nie było innych rezerw jak te, które Napoleon trzymał przy sobie pod wysuniętą redutą Szewerynowską. Ney i Murat wyprawili do niego generała Belliarda, szefa sztabu Murata, ażeby go zagnął do przesłania im ile tylko bę-

326

dzie mógł posiłków, choćby nawet gwardye, i powiedział mu od nich, że jeżeli im zostawi wolność działania, to mu zbiorą w tym dniu więcej trofeów, niżeli ich zdobył na wszystkich innych polach bitew.

Jenerał Belliard zastał Napoleona ochrypłego, znużonego bezsennością, nie dzielającego oczywiście zapachu wódzów, będących w ogniu bitwy od sześciu godzin, i mało usposobionego do uwierzenia ich obietnicom. Uciekać się do rezerw już o godzinie 10 rano wydawało mu się nadzwyczaj przedwczesnym, i rzeczywiście tak się to wydawać mogło, nie widząc tego, co mieli przed oczami Murat i Ney, to jest sposobności zadania ogromnej klęski nieprzyjacielowi, która się już drugi raz nie trafiła w tej bitwie — wszystko, co od niego uzyskał Belliard, było, że wysłał na pomoc Muratowi i Neyowi dywizję Frianta, będącą przy gwardiach w rezerwie. Gdy jenerał Belliard wrócił z takim rezultatem, wodzowie francuscy klęli Napoleona w najgrubszych wyrazach, i na tem zakończył się drugi akt bitwy.

Podczas gdy wysłaniec Murata i Neya targował się z Napoleonem o posiłki dla nich, ażeby zadać stanowczy cios nieprzyjacielowi, adjutanci Barclaya i Bagrationa, wysyłani jeden po drugim do Kutuzowa, błagali go, ażeby jak najprędzej odciągnął z prawego skrzydła siły tam prawie nieużyteczne a z rezerw co tylko odciągnąć może i przysłał swoim jenerałom potężną pomoc, bo inaczej — mówili mu — cała armia zginie; Toll poparł ich żądania i Kutuzow uczynił bez zawahania się dla podwładnych sobie jenerałów czego Cesarz francuski dla swoich uczynić nie chciał. Dał rozkaz Bagawodowi iść gdzie go pośle Barclay, Bagrationowi przysłał dywizję Konowni-

327

czyna z korpusu rezerwowego Tuczkowa, największą część piechoty i jazdy gwardyi, tudzież silną rezerwę artyleryi. Wtenczas obaj dowódcy dawnych dwóch armii postanowili jakimkolwiek kosztem odzyskać stracone szanse na wzgórzach i bitwa przybrała charakter najokropniejszej zażartości z dwóch stron. Strzały stały się tak gęste, że trudno było przejechać, nawet cwałem, przez pole bitwy a nie być rażonym; bataliony i pułki nikły; jenerałowie, pułkownicy, oficerowie ginęli po kolei i zdawało się, że żaden z nich nie pozostanie, prócz kilku uprzywilejowanych, których kule omijały, jak Murat i Ney po stronie francuskiej, Barclay po stronie rosyjskiej.

Friant ze swoją dywizją przeniknął pod gradem kul i kartaczy w głąb wąwozu aż pod okopy Semenowskie i tam dywizya jego, w czworoboki uszykowana, stała jak mur, o który się rozbijały wszystkie kolumny piechoty, wszystkie szwadrony jazdy nieprzyjacielskiej. Syn Frianta padł przy nim śmiertelnie ranny, ojciec kazał go odnieść do ambulansu, a sam dalej dowodził swoją dywizją jak gdyby nic nie zaszło, nakoniec i on sam został ciężko rannym; zastąpił go jego szef sztabu Galichet, ale dywizya zdziśiatkowana wytrzymać już nie mogła ataku dywizyi księcia Eugeniusza württembergskiego i wycofała się z wąwozu. Rosyjanie odzyskali także wielką redutę w chwili zamieszania w szykach francuskich, gdy dzielny dowódca dywizyi Morand padł ranny i nikt go nie zastępował, a waleczny ale nie stworzony na wodza książę Eugeniusz nie umiał sobie dać rady. Bagration z dywizją Konowniczyną, z pułkami gwardyi pieszej i konnej, z grenadyerami meklemburskimi, jazdą Siewersa i czterema pułkami kirasyerów usiłował Neya wyparować z drugiego wzgórza

328

i tam była najwścieklsza walka. Losy się ważyły na dwie strony, gdy w tem powstaje ogromne zamieszanie z kolei w szykach rosyjskich. Wielka ofiara padła; Bagration, bożyszcze żołnierzy, został śmiertelnie raniony. Upłynął jakiś czas, nim przybył go zastąpić jenerał Doktorow, ale już Rosyjanie wyparci byli z drugiego wzgórza, a dywizya księcia württembergskiego w wąwozie tak

była przerzedzona kartaczami francuskimi, iż Ney i Murat, widząc to, wysłali powtórnie do Napoleona jenerała Belliarda, ażeby koniecznie przysłał im pomoc dla przebicia tej słabej zapory, jeżeli chce zwycięstwo przechylić na swoją stronę.

Napoleon, osądzwszy że już bitwa na swoim kulminacyjnym punkcie, zdecydował się tym razem przyprowadzić im sam młodą gwardyę i naszą falangę nadwiślańską. Już stanął na ich czele i miał wyruszyć, gdy usłyszano na lewym skrzydle za Kołoczą zgiełk, hałas, krzyki i spostrzeżono tabory, furgony, wózki wiwanderek uciekające w największym popłochu. Napoleon kazał wstrzymać się rezerwom nie wiedząc w którą stronę je posłać, a sam pobiegł cwałem zobaczyć, co spowodowało ten popłoch. Był to napad gwałtowny i niespodziany korpusu kozackiego Płatowa i 18tu pułków jazdy regularnej, składających korpus Uwarowa, na ostateczne lewe skrzydło francuskie. Cała ta masa jazdy, która była na prawem skrzydle nieprzyjacielskiem, przeszła w bród Kołoczę i Płatow uderzył na tabory a Uwarow na dywizję Delzonsa która rankiem zdobyła Borodyno, a potem wicekról odesłał ją za Kołoczę, ażeby wypoczęła. Postrzegłszy z daleka co się tam dzieje, przybiegł książę Eugeniusz na miejsce, lecz już ten niespodziany epizod był

329

skończony. Dywizya Delzonsa uszykowana w czworoboki odparła wszystkie szarże Uwarowa, a z drugiego brzegu Kołoczy prażyły ją Krocaci *) gęstym ogniem karabinowym na bliski strzał. Cofnęła się jazda Uwarowa, a za nią i kozactwo Płatowa.

Po tym wypadku nie chciał już Napoleon osłabić swojej rezerwy. Wysłał tylko legię nadwiślańską, czyli dywizję Claparède, pod rozporządzenie Murata i Neya, a sam wrócił z młodą gwardyą na swoje stanowisko pod wysuniętą redutę Szweredyńską. Lubo zamach jazdy rosyjskiej na lewe skrzydło francuskie nie udał się, zajął wszakże godzinę czasu, z czego Kutuzow skorzystał. Sprowadził z prawego skrzydła jeden pozostały tam i beczynny korpus Ostermana i wzmocnił nim środek, a co więcej resztę gwardyi cesarskiej, to jest ostatnią swoją rezerwę wysłał na zatkanie wąwozu Semenowskiego nie zważając, że książę Józef zachodzi mu na tyły.

Sytuacja względna wojsk rosyjskich i francuskich została więc zupełnie zmieniona. Marszałek Bessièrès, wysłany przez Napoleona do Murata i Neya ażeby się wywiedzieć jak rzeczy stoją, wrócił z odpowiedzią, że zamysły tych dwóch wodzów stały się już nie możebnymi, dodał, że nawet nigdy nie były możebne. Napoleon widział, że los bitwy zależy od odzyskania wielkiej reduty i posłał wicekrólowi rozkaz, żeby ją koniecznie odebrał rosyjanom. Muratowi zaś, który miał pod ręką największą część artylerii francuskiej, przesłał 300 dział, kazał powiedzieć, ażeby kartaczował ze wzgórza o trzech lunetach całą masę wojska rosyjskiego będącego w wąwozie, a gdy ją

*) Byli wtenczas pod panowaniem Napoleona.

330

dobrze przerzedzi, żeby puścił na nią całą kawalerię i rozbił do szczętu.

Nim przystąpimy do tego ostatniego aktu jednej z najokropniejszych tragedii, jakie się odbyły na ziemi, zobaczmy, jak się wywiązał książę Józef z pomocą przyjaznych okoliczności z przedsięwzięcia prawie niemożliwego, które mu Napoleon wykonać przykazał, to jest oskrzydlenia armii rosyjskiej z korpusikiem 10 lub 12 tysięcznym. Widzieliśmy już, że bez wielkiej trudności zajął Utyczę i zagroził armii rosyjskiej z lewego jej skrzydła. Ney usłyszawszy strzały jego artylerii i myśląc że stanie na linii wojska francuskiego, kazał swoim kolumnom rozciągnąć się na prawo, ażeby się z nim złączyć, ale książę Józef poszedł dalej atakować drugą pozycję nieprzyjacielską około wsi Pasarzewa, nie wiedząc, że tam prócz strzelców i kozaków zajmujących te lasy, znajduje korpus Tuczkowa, wysłany przez Kutuzowa na początku bitwy na obronę swego lewego skrzydła. Szczęściem odciągnął Kutuzow od tego korpusu dywizję Konowniczyna, tak że ogromna przewaga sił Tuczkowa nad siłami wodza polskiego zmniejszyła się znacznie.

Z Utyczy do tej drugiej pozycji trzeba było przetrząsnąć się przez las bardzo gęsty, napęczniały większą jeszcze liczbą batalionów strzelców rosyjskich, rozrzuconych w tyraliery i kozaków, niż inne części lasu, przez które przechodził polski korpus. Książę Józef, nie wiedząc jak sobie poradzić w takiej gęstwinie, zostawił dywizję Kniaziewiczza w odwodzie na brzegu lasu, w regularnym szyku, a dywizję Krasieńskiego rozrzucił w tyraliery. Walka tyralierska między Polakami i rosyjanami trwała już od jakiegoś czasu, gdy przyjechał w tę stronę

331

Roman Sołtyk, myśląc, że znajdzie przy korpusie polskim swego generała Sokolnickiego, którego Napoleon wysłał na objazd walczącego wojska, aby mu zdał sprawę z położenia rzeczy. Znalazł tam ogromny nieład — tyralierzy polscy i rosyjscy byli tak zmieszani pospół, że Sołtyk jadąc miał często przed sobą polskich a z tyłu rosyjskich. Opowiada on fortel, jakiego użył w jego obecności podpułkownik Blumer, ażeby wyprowadzić nasze wojsko z takiego labiryntu i posunąć je dalej, gdyż opędzając się od tyralierów rosyjskich stało na miejscu. Zgromadził w koło siebie kilkudziesięciu żołnierzy ze swego pułku, doboszowi kazał bębnić, a temu oddziałowi iść z bronią do ataku krzycząc *hurra!* Tyralierzy rosyjscy myśleli, że nową siłą przybywa na pomoc Polakom, gdyż gęstwina lasu nie pozwalała im widzieć jak drobna to była garstka żołnierzy i popłoch powstał między nimi; zaczęli się cofać na całej linii. Była wtenczas godzina 11 z rana. *)

Nie długo jednak fortel ten zwodził strzelców rosyjskich, bo trochę dalej Sołtyk powiada, że ta walka tyralierska się przedłużała, a książę Józef znecierpliwiony, przybył do Kniaziewiczza stojącego z dywizją swoją na kraju lasu i całą tę dywizję pociągnął na pomoc tyralierom. Dywizja się rozsypała w lesie, ale to nie pomogło; tyralierzy rosyjscy ustępowali pojedynczo z jednego miejsca a pokazywali się na drugim, nie wychodząc z lasu i walka toczyła się bez skutku na jednym i temże samem miejscu. Wtenczas Kniaziewicz, generał doświadczony, dał księciu radę, żeby całe wojska wyprowadził

*) Sołtyk. Napoleon en 1812. 233.

332

z lasu, zgromadził na pozycji pierwszej zdobytej pod Utyczą i uszykował napowrót w kolumny. Książę usłuchał rady, odwrót odbył się porządnie na pozycję pod Utyczą, lubo pod ogniem krzyżowym dział nieprzyjacielskich. Pod Utyczą wojsko się uformowało w kolumny i po niedługim wypoczynku ruszyło brzegiem lasu przez Muszynę ku Pasarzewu, oskrzydłając nieprzyjaciela. W przedniej

straży szedł pułk huzarów Tolińskiego z generałem Sebastianim, dowódcą całej jazdy korpusu polskiego na czele, poprzedzony szwadronem flankierów pod, dowództwem kapitana Gawrońskiego (później generała), który rozpędzał tyralierów przed wojskiem naszym. Tak zaszedł korpus polski na tyły nieprzyjaciela do Pasarzewa, czegoby nie mógł dokonać paru godzinami pierwszej, bo tam

stały wszystkie rezerwy rosyjskie, mianowicie gwardye cesarskie piesze i konne, które Kutuzow posłał w wążow Semenowski; został tam tylko w obronem stanowisku korpus Tuczkowa, złożony z dwóch wybornych dywizji piechoty, z brygady jazdy i z kilku pułków opolczenia.

Polacy zdobyli przyległą wieś Pasarzewo, potem przeniosła się walka do bagnistego, gęsto strzelcami osadzonego lasku, nad którym panowało wzgórze, opatrzone ciężkimi działami. Wydierali sobie to wzgórze nawzajem Polacy i rosyjanie z niepomaganą zawziętością; nie brano jeńców. Walka się przeciągnęła do 3 godziny po południu; legł Tuczkow a Polacy, po stracie przeszło tysiąca ludzi, stali się panami placu bitwy. Milę francuską ścigała jeszcze nieprzyjaciela jazda polska, aż dobiegła do wielkiej drogi moskiewskiej naprzeciw Borodyna. *)

*) Roman Sołtyk 238. Morawski. Dzieje, VI. 155.

333

Było to w chwili, gdy na wzgórzach oszańcowanych Murat, Ney i książę Eugeniusz czynili ostatnie wysilenie dla wyparcia nieprzyjaciela z wążowu i odzyskania wielkiej reduty. Trzysta kilkadziesiąt dział francuskich sypało kartacze i granaty z prawego wzgórza na nagromadzone w wążowie i za wążowem pod Siemianówką szczątki korpusów, Rajewskiego, Doktorowa, Ostermana i gwardye. Żołnierze rosyjscy padali jak kłosa, a gdy Murat postrzegł, że te kolumny już ogromnie przerzedzone i zachwiane, puszcza na nie swoją jazdę. Najprzód korpus jazdy Caulaincourta, brata księcia Vicency, który zastąpił poległego Montbrunna, a za nim korpus Latour Maubourga, do którego należała dywizja jazdy polskiej Roźnieckiego. Cantaincourt przebiega cały wążow, rozbija do szczeru resztki korpusu Rajewskiego, jazdę Korfa, Kreutza, a widząc wielką redutę jeszcze nie odzyskaną i dywizję Lichaczewa za nią w odwodzie, zwraca się na lewo, wpada z kirasyerami na tę piechotę i siecze ją bez miłosierdzia, lecz sam pada trupem. Dywizye dawniej Moranda i Gudina idąc na odbicie reduty, spostrzegłszy za nią błyszczące hełmy i zbroje kirasyerów francuskich; witają ich grzmiącymi okrzykami, a książę Eugeniusz, korzystając ze zgiełku walki z jednej strony, z dymu armat broniących reduty z drugiej strony, wdrapuje się na jej wały na czele 9go pułku piechoty, odbija ją i idzie dalej; wpada z tyłu na dywizję Lichaczewa, którą z drugiej strony rąbały kirasyery, dobija ją do reszty i bierze do niewoli starego generała Lichaczewa.

Tymczasem w wążowie ucierała się ciągle jazda francuska z jazdą rosyjską i z kolei jedna drugą pędziła przed sobą. Jazda gwardyi rosyjskiej wyparła z wążowu kira-

334

syerów francuskich Latour Maubourga i na odwet jazda Grouchego wypędziła z tego wąwozu jazdę gwardyi, która lecąc tam i na powrót, przebiegała pod ogniem batalionowym 9go pułku stojącego na krawędzi płaskowzgórza. W tej szarży Grouch'y padł ranny od granatu, lecz korpus jego bez dowódcy scigał gwardye po za wąwóz aż pod linie piechoty rosyjskiej, która zbita w jedną masę cofała się ku lasowi Pasarzewskiemu i stanęła nad jego brzegiem, nie poruszona pod krzyżowym ogniem kartaczowym całej artyleryi francuskiej. Piechota francuska zaś, a na jej czele legia nadwiślańska zajęła wąwóz; zwycięstwo było już w tej chwili po stronie francuskiej, lecz ażeby je zmienić w klęskę zupełną dla nieprzyjaciela, trzeba było z jednej strony wyprowadzić do boju gwardye, bezczynne aż dotąd i w ogóle nie użyte w żadnej bitwie w tej kampanii, a był to korpus 18,000czny, pałający żądzą zmierzenia się z nieprzyjacielem, z drugiej strony przysłać księciu Józefowi w pomoc parę dywizyi, ażeby mógł z tyłu uderzyć na nieprzyjaciela, gdyż inaczej było mu to niepodobnem.

Odebrawszy od dowódców korpusów naglące żądania w tej mierze, Napoleon siadł na koń i pojechał obejrzeć pole bitwy; był zupełnie ochrypły, tak że mówić wcale nie mógł, zmęczony swoim katarem i w najsmutniejszym usposobieniu, bo przez ciąg dziewięciu godzin walki co chwila donoszono mu o którymś jenerale zabitym lub ciężko rannym. Byli to jenerałowie Plauzonne, Montbrun, Caulaincourt, Romeuf, Chastel, Lanabère, Compère, Bessières, (nie marszałek ale jenerał) Dumas, Canouville poległ; marszałek Davoust, jenerałowie Morand, Friant, Compans, Rapp, Belliard, Nansouty, Grouchy, Saint-Germain, Bruyères, Pajol, Defrance, Bo-

335

namy, Guillemint ciężko ranni, a objeżdżając pole bitwy galopem, tak zasłane trupami i rannymi jak tego nigdy nie widział w najkrwawszych bitwach, przekonał się o żałości rosyjan, która obudziła w jego umyśle złowrogię przewidywania. Nigdy też nie widziano go tak niezdecydowanym. „Nie — rzekł nakoniec do jenerałów, którzy go otaczali — nie wydam na zniweczenie mojej gwardyi. O 800 mil od Francyi byłoby szaleństwem zaryzykować ostatnie swoje rezerwy.”*)

Te słowa były sądem, jaki na siebie samego wydał Napoleon. Zająć jednym ciągiem o 800 mil (francuskich) od Francyi, nie zastanowiwszy się, że każda bitwa w tej odległości od jego państwa będzie wielkiem ryzykiem, jakaż lekkomyślność! A wydawszy bitwę, nie śmieć użyć rezerw dla zadania ostatniego ciosu nieprzyjacielowi i zniweczenia go ze szczętem, jakaż niekonsekwencja! Cóż z tego wynikło? Oto że armia Kutuzowa w miesiąc po tej bitwie wszystkie swoje ubytki zapłaciła, że stała się silniejszą od francuskiej, i Napoleon zmuszony został do fatalnego odwrotu. Gdyby zaś był armią rosyjską choćby największą ofiarą zniweczył do szczętu, Aleksandrowi nie zostałoby nic innego do czynienia, jak prosić go o pokój, ale zamiast kazać iść gwardyom z bagnietem

w ręku na nieprzyjaciela, Napoleon widząc wojsko rosyjskie skupione pod lasem, zbite w jedną masę jakby wyzywało kule i kartacze francuskie, rzekł do Murata, Ney'a i jenerałów, którzy go otaczali: „Kiedy tego jeszcze chcą, to dajcie im do syta“ (*Puisqu'ils en veulent, donnez leur en*). Rozkazał zebrać na wzgórzach wszystkie działa, któ-

*) Thiers. XIV. 346.

336

reby nie były gdzieindziej niezbędne; zebrano ich około 400 i przez kilka godzin strzelano na te masy granatami i kartaczami, a odpowiadało drugie 400 dział. Huk był taki, jakby świat się walił, dym gęsty zakrył cały widnokrąg, jakby ciemne chmury spadły na ziemię, a kolumny rosyjskie nie ustępowały z miejsca ani na krok.

Nakoniec nadszedł zmrok, strzały były coraz rzadsze i ze zbliżającą się ciemnością ustały zupełnie. Bitwa była skończona, jenerałowie francuscy kazali wojsku trochę się wycofać i stanąć pod zdobytymi wzgórzami, ażeby się zasłonić przed możliwemi jeszcze strzałami; tam rozpalono ogień, dla rozgrzania się tylko, bo nie było co gotować. Żołnierze, którzy cały dzień nic nie jedli, mieli w tornistrach na wieczór tylko resztki z dnia poprzedniego, które zachowali. Nie było słyhać w obozie tych okrzyków radości, tryumfu, entuzjazmu. Jak po bitwach pod Austerlitz, Jena, Friedlandem. Żołnierze sami widzieli, że to nie było świetne zwycięstwo; w ręku francuzów nie zostało żadnych trofeów, chorągwi, dział, prócz pozycyjnych znalezionych w redutach i zaledwie garstkę niewolników pojmano, a na polu bitwy rozlegały się jęki kilkudziesięciu tysięcy umierających lub ciężko rannych i rżenia 20,000 koni z potrzaskanemi nogami, z wydobywającemi się z ich ciał wnętrznościami. Oba wojska obozowały jedno obok drugiego na jednymże pobojuwisku, przedzielone tylko przestrzenią mniejszą niż doniosłość strzału armatniego. W nocy wszystkie tabory rosyjskie wyprowadzone zostały ku Moskwie z rannymi, których można było uprowadzić, a nazajutrz rano wojsko rosyjskie zaczęło się cofać w największym porządku ku tej stolicy. Za niem wyruszył jeden Murat z swoją jazdą tak zmęczoną że

337

tego dnia do Możajsk, dwie mile tylko odległego od pola bitwy, nie mógł zająć. Księżę Józef, który zawsze zajmował prawe skrzydło, poszedł drogą boczną na Wreję ku wielkiemu gościńcowi z Moskwy do Kaługi, na którą przeszedł następnie. Księżę Eugeniusz szedł na lewem skrzydle na Rużę. Napoleon został cały dzień następny 8 Września na pobojuwisku z gwardyami i korpusami Ney'a, Davoust'a i Junota. Rankiem zapalono przed jego namiotem wielkie ognisko, około którego rozgrzewali się oficerowie jego sztabu. Zbliżył się do ogniska król neapolitański, a wnet po nim Ney. Dwaj bohaterowie bitwy dnia poprzedniego, przywitali się po przyjacielsku i taką mieli krótką rozmowę, którą opowiada przytomny jej Sołtyk: *) „Dzień wczorajszy był gorący, odezwał się Murat. Nie widziałem nigdy jeszcze bitwy, z którąby można wczorajszą porównać pod względem ognia artyleryi. Pod Eylau może było tyleż wystrzałów, ale kulami. Wczoraj oba wojska były tak zbliżone jedno do drugiego, że prawie zawsze strzelano kartaczami.” „Prawda, nie biliśmy się na żarty (*nous n'avons pas casse des oeufs*), odrzekł Ney. Straty nieprzyjaciela muszą być ogromne i upadek na duchu wielki. Trzebaby go ścigać i wyzyskać należycie zwycięstwo.” „Cofnęli się jednak w porządku,” zauważył król. „Trudno mi temu uwierzyć,” odpowiedział Ney. Jakżeby to być mogło po takim starciu?”

Wkrótce potem Napoleon wyjechał z całym swoim sztabem, aby odbyć przegląd wojska pozostałego pod Borodynem, a następnie obejrzeć całe pobojuwisko. Sołtyk

*) Roman Sołtyk. 248 - 251.

powiada, że bataliony były w uderzający sposób zmniejszone, a pobojowisko na wzgórzach i w wąwozie Semenowskim literalnie trupami i rannymi zasłane. W wąwozie zwłaszcza leżały pułki całe pokotem, mianowicie dwa gwardyjskie izmailowski i litewski. Autor nasz zapewnia, że na jednego poległego francuza naliczyć można było trzech rosyjan. *) W ogóle podług ścisłych obliczeń było ze strony francuskiej 9 do 10,000 zabitych, 20 do 21,000 rannych, razem 30,000 odpadłych z szeregów, ze strony rosyjskiej było takich 60,000. Thiers zapewnia, powołując się na dokumenta autentyczne, że francuzi mieli 47 jenerałów i 37 pułkowników zabitych lub rannych. Z wyższych dowódców z dwóch stron, nie licząc Napoleona i Kutuzowa, którzy nie byli w ogniu, trzech tylko wyszło z tej walki bez ran, Barclay de Tolly, Murat i Ney. Polacy mniej strat ponieśli niż pod Smoleńskiem; nie zginął ani jeden jenerał, ani jeden pułkownik; poległ major kirasyerów Jabłoński, oficerowie artylerii Czajkowski i Łobodzki, podpułkownik tejże broni dzielny Sowiński stracił nogę, zapewne wielu niższych oficerów zginęło lub odniosło rany, ale nazwisk ich, o ile wiemy, nikt nie zapisał.

Napoleon urządził dla rannych tak francuzów jak rosyjan szpital w monasterze Kołockoi, opuszczonym przez mnichów, położonym o półtorej mili od pobojowiska. Zostawił Junota z westfalczykami dla dozoru tego szpitala, bo nie rad był używać go do działań wojennych od walutyńskiej bitwy. Rannych nie można było wszakże pomieścić w kołockim monasterze i Napoleon urządził na-

*) Roman Sołtyk. 252.

339

stępnie inne jeszcze szpitale w Możajsku. Należy nam tu nadmienić, że na całej drodze, przebytej przez wojska francuskie aż do Możajskiej a później do Moskwy, ustanowił Cesarz stacye pocztowe dla zapewnienia sobie komunikacji ze Smoleńskiem i z Wilnem. Rozkazał, ażeby każda stacya była zaopatrzona w dostateczną ilość koni dla kuryerów, sztafet, oficerów wysyłanych z misjami, żeby przy niej był mały szpital i magazyn żywności, żeby była otoczona okopem i rowem z palisadami jak mała cytadela, żeby miała 2 działa na obronę i załogę ze 100 żołnierzy z piechoty i 15 żandarmów wyborowych. Dostarczyć tych załóg mieli gubernatorowie Mińska, Borysowa, Orszy, Smoleńska ze swoich własnych załóg, a urządzenie tego wszystkiego zdał Cesarz na marszałka Victora.

Armia rosyjska stanęła 12 Września na wzgórzach Werebajowych, ostatniej stacyi przed Moskwą. Kutuzow zwołał tam na radę wojenną jenerałów korpuśnych Barclaya de Tolly, Benningsena, Doktorowa, Ostermana, Konowniczyna, Jermołowa. Toll uczestniczył w niej jako kwatremistrz jeneralny. Pierwszy Barclay de Tolly zabrał głos i oświadczył, że obronić Moskwę nie podobna, bo nie jest jak Saragosa murowana, ale w najznaczniejszej części drewniana, a lepiej poświęcić Moskwę, niżeli armię. Moskwę choćby zburzoną została przez nieprzyjaciela, odbudować można, a jeżeli armia będzie zniweczona, to Rosya zostanie na łasce zwycięzcy. Toll był za opuszczeniem Moskwy i radził, ażeby armia udała się do Kaługi, ale wszyscy prawie jenerałowie powstali z oburzeniem przeciw opuszczeniu Moskwy; chcieli bronić jej do upadłego. Kutuzow zakończył posiedzenie temi słowy: „Moja głowa może być dobrą lub

340

złą, ale do niej należy ostateczna decyzja w sprawie tak ważnej,” i nie wyjawiając jaką powziął decyzję, pożegnał wszystkich.

Ta rada wojenna była wprost komedią. Być może, że pod Borodynem Kutuzow nie wiedział, jaki los czeka Moskwę w razie przegranej bitwy, raport bowiem, jaki przesłał Cesarzowi Aleksandrowi z pobojowiska, nie był szczerym; miłość własna starego wodza nie pozwoliła mu przyznać, że wojsko jego ze wszystkich pozycji zostało wyparte i że połowa jego poległa lub ciężkie rany odniosła. Pisał, że cały dzień opierał się wszystkim atakom francuzów, że tyle im ludzi nabił ile sam stracił, że jeżeli opuszcza pole bitwy, to nie dla tego, żeby był zwyciężonym, ale że chce Moskwę osłonić. Tym sposobem złudził Aleksandra, który myślał, że poświęcenie Moskwy nie będzie już potrzebne, lecz Rostopczyn, który nazajutrz wiedział o prawdziwym wyniku bitwy, kazał natychmiast całą ludność wynosić się jak najszybciej ze stolicy. Od tej chwili magnaci opuszczali swoje pałace ze wszystkimi kosztownymi sprzętami jakie je zapelniały, mieszczanie porzucali swoje domy, kupcy swoje sklepy pełne towarów, przemysłowcy swoje fabryki w pełnym ruchu, i w tajemnicy czyniono wszystkie przygotowania do pożaru.

Myślano dosyć powszechnie w Europie, że to wszystko czynił Rostopczyn własnowolnie, na swoją odpowiedzialność. Jestże to podobnem ? Bez współnictwa Kutuzowa nie mógłby był jednak Moskwę spalić. Trzeba było na to, ażeby Kutuzow wbrew zdaniu większej części jenerałów zdecydował się opuścić Moskwę, czego Rostopczyn nie mógł przewidzieć, lecz gdyby był chciał bronić jej lub kapitu-

341

lować, nie dozwoliłby Rostopczynowi samowolnie jej spalić; w razie oporu z jego strony wódz naczelny wojska mógł być go arestować; mógł go być także wstrzymać adjutant Aleksandra i jego powiernik Michaud piemontczyk, który był w tej chwili w Moskwie. Nakoniec sam Rostopczyn nie byłby się wypierał czynu, okropnego wprawdzie, ale który zgubił Napoleona i ocalił Rosyę; tymczasem nie chciał on aż do śmierci przyjąć odpowiedzialności za spalenie Moskwy i w Paryżu, gdzie spędził resztę życia, mówił zawsze, że wykonał tylko dane mu rozkazy, które nawet potępiał. *) Przypomnijmy sobie teraz długie rozmowy, jakie miał z Aleksandrem w Moskwie i przemowę rosyjskiego Cesarza do zgromadzonych w granitowej sali w Kremlinie przedstawicieli szlachty i mieszczaństwa gubernii moskiewskiej, w której zapowiedział im ogromne spustoszenia, jakie będą może środkiem koniecznym do zgnębienia najezdników, a sądzimy, iż nie zostanie najmniejszej wątpliwości w umyśle czytelnika, że słynny Rostopczyn wykonał tylko, co było umówionem między nim a Cesarzem Aleksandrem, gdy chwila naznaczona po temu nadeszła.

Napoleon siedł z wolna ze swoją armią, daleko za przednią strażą, ku Moskwie i 14 Września w 7 dni dopiero po bitwie borodyńskiej stanął na Werebiowych wzgórzach. Z tej wysokości spoglądał z zadowoloną pychą na Moskwę, jej niezliczone cerkwie, pałace, bazy, sądząc, że nazajutrz wejdzie jak tryumfator do tej sławnej stolicy ca-

*) Thiers. XIV. 866, w przypisku. Thiers jednak obstaje przy zdaniu dosyć powszechnem, że Rostopczyn własnowolnie i na własną odpowie-dzialność spalił Moskwę.

342

rów. Uderzyło go jednak to, iż nie widział żadnej deputacji wychodzącej na jego spotkanie, ażeby mu kornie złożyć jej klucze, iż nie postrzegł nawet ludności na jej ulicach i placach, prócz snujących się pojedynczo tu i owdzie kacapów. Mroźne przeczucie go tknęło. Nie wiedział, że ludność już od tygodnia wynosiła się z miasta, zabierając z sobą co miała najdroższego w swoich mieszkaniach, że długie karawany karet, koczów, prostych wozów, kibitek ciągnęły nieustannie różnymi drogami, wiodącymi ze stolicy do innych znaczniejszych miast i że tylko mała ilość biednych rzemieślników, kramarzy i motłochu w niej pozostała.

Zeszedłszy z gór Werebiowych, Napoleon zajął bez oporu przedmieście Drogomiłow, podczas gdy wojsko rosyjskie opuszczało Moskwę. Główna armia z Kutuzowem cofała się drogą do Riazania, a różne jej oddziały rozchodziły się drogami idącymi do Jarosławia, Włodzimierza, Tuły i Kaługi. Nazajutrz Cesarz francuzów przeszedłszy na czele armii swojej przez puste i głuche ulice grodu Iwanów, jakby w zakłętym mieście, stanął w również pustym Kremlinie i w pałacu dawnych carów obrał sobie główną kwatery.

Dzień jeden cieszył się posiadaniem tej dalekiej stolicy, która wyobraźni francuzów przedstawiała się przed niedawnym jeszcze czasem jakby gród jakiś ze wschodnich legend. Nie mógł się napatrzeć bogactwom, napełniającym pałac carów. Cieszyli się i jenerałowie francuscy, ugoszczeni po niewygodach i trudach trzecziesięcznej kampanii w zbytkownych pałacach arystokracji moskiewskiej, gdzie pozostała służba miała rozkazy jednogodne podejmowania ich z najwspanialszą gościnnością. Pierwszej

343

nocy jednak już była próba pożaru, która się nie udała. Lecz następnej nocy nowy wybuchł ogień na stu miejscach razem i Moskwa zmieniła się w morze płomieni, których łuna świeciła na niebie na dwadzieścia mil do koła. Pięć dni tak płonęła owa bogata stolica, bo do walczenia z ogniem nie zostawiono w jej murach żadnych środków. Szóstego dnia, gdy ogień sam się strawił, ze wszystkich cerkwi, pałaców, bazarów pozostały tylko po większej części walące się mury, a z domostw, głównie z drzewa zbudowanych, same tylko zwęglone belki i popiół. Kreml jeden ocalał, ażeby później być wysadzonym w powietrze przez francuzów. „Tym sposobem — powiada jenerał Segur, znany historyk tej wojny — zdobył, dla pochwycenia której Napoleon przebiegł tak ogromne przestrzenie i całą potęgę swoją na los rzucił, gdy w końcu na nią rękę położył, znikła jak mara w odmęcie płomieni i dymu.” Wywarła też ta straszliwa katastrofa tak przynębiające wrażenie na Napoleonie, że z owego wielkiego człowieka zrobił się nagle człowiek małuczki, jak mu się to już zdarzyło po bitwie pod Eylau.

I nic w tem dziwnego. Wojownik z wielkim sercem, walczący za sprawę szlachetną, nie byłby uważał za stanowczą klęskę dla siebie takie samobójstwo stolicy obcej, zajętej przez jego wojska; byłby ją zostawił w gruzach i cofnął się bez wahania, ażeby rozpocząć na nowo wojnę na śmierć, na innym planie i w innych warunkach, ale Napoleon, który nic wielkiego nie miał w sercu, a w głowie tylko chwiejące się zamiary, nie widział innego wyjścia z położenia, w jakim go pożar Moskwy, ostatecznego celu całej wyprawy, postawił, jak ukorzyć się skrycie przed Aleksandrem, wyjednać sobie pokój na ja-

344

kichkolwiek warunkach, bo korzystnych spodziewać się nie mógł i wrócić bezpiecznie do Francji, ażeby w Hiszpanii szukać kompensaty za chybioną do Rosji wyprawę. Trafiał on różnymi małymi drożynkami do swojego niegdyś przyjaciela, dziś zażartego wroga. W Moskwie zastał jednego starego rosyjskiego jenerała, Tutelmina, któremu po wysłudze dano miejsce dyrektora rządowego zakładu podrzutek w tem mieście. Zaczął go sobie ujmować z całą wyrafinowaną sztuką, którą w tym rodzaju posiadał i której mało kto oprzeć się potrafił. W końcu nakłonił go, iżby napisał raport do cesarzowej matki o ocaleniu zakładu, którego była opiekunką i powtórzył jej wszystko, co on mu powiedział o swojej gotowości do pokoju. „Napisz do cesarzowej, dodał na końcu, że gdyby nie było między mną a Aleksandrem osób trzecich, zainteresowanych w tem, ażeby rozjaśnić nasze nieporozumienie, pokój byłby dawno między nami zawarty.” Wkrótce po tem dowiaduje się Napoleon, że jest w Moskwie pewien bogaty właściciel ziemski nazwiskiem Jakowlew, który przeklina podpalenie Moskwy i cały system użyty w tej wojnie, niszczenia wszystkiego przed francuzami, gdyż majątek jego stał się ofiarą tego systemu, i właśnie wybierał się w domowe strony, ażeby dalszym spustoszeniem swoich własności zapobiedz. Natychmiast Napoleon przywołał go do siebie i podobnie tak go sobie ujął w jednej rozmowie, że ów bojar podjął się jechać do Petersburga z własnoręcznym listem francuskiego Cesarza do Aleksandra.

Na takich to mało rozważonych zabiegach — używając za pośredników ludzi bez żadnego wpływu u dworu, a którzy mu się przypadkiem nawinęli — upłynęły dwa

345

tygodnie. Nadeszła jesień i mocno już czuć się dawała, a sytuacja Napoleona pod względem wojennym coraz się pogorszała. Widzieliśmy, że Kutuzow z główną armią udał się był na drogę do Riazania. Pilnował go z daleka Murat, a z bliska Sebastiani, lecz Kutuzow zmylił Sebastianiego i 14 Września przeszedłszy napowrót rzekę Moskwę pod Mieszkowem przerzucił się przez Podolsk nad rzeczkę Pachrę, nie wielką ale płynącą w głębokim parowie ze stromymi spadkami i zajął obronną z natury pozycję w Krasno-Pachra na drodze do Kaługi. Dla zamaskowania swego ruchu zostawił oddział jeden na drodze rizańskiej naprzeciw Murata, a inny oddział na straży w Podolsku.

Przerzucenie się Kutuzowa na drogę kałuską miało podwójny cel: zasłonić żyzne prowincje południowe, Kaługę ze swoim arsenałem i Tułę ze swoją fabryką broni, jedyną natenczas w Rosji, a obok tego przecinać komunikację armii francuskiej ze Smoleńskiem. Jako też natychmiast po przybyciu do Krasno-Pachry odciągnął jeden oddział opołączenia od korpusu Doktorowa i wysłał go wraz z kilku sotniami kozaków do Sarapowa, wioski odległej o 3 mile od wielkiego gościńca ze Smoleńska do Moskwy.

Oddział ten, nie długo czekając, zaczął się w pobliżu tego gościńca i napadł na idący ze Smoleńska konwój amunicji dla wielkiej armii francuskiej, eskortowany przez dwa szwadrony pochodowe. Kozacy i chłopci z opołączenia otoczyli te szwadrony i wzięli je do niewoli, a konwój cały zabrali.

Gdy się Napoleon dowiedział o tem przerzuceniu się Kutuzowa na drogę do Kaługi i o pojawieniu się nieprzyjaciela w sposób tak niebezpieczny na jego linii ko-

346

munikacyjnej, ogromnie się zaniepokoił i urządził wyprawę na Kutuzowa, żeby go odepchnąć daleko od Moskwy i od gościńca do Smoleńska; lecz nie wiedział z pewnością, gdzie jest Kutuzow; domyślał się tylko, że musi być na drodze do Kaługi. Wyprawę powierzył Muratowi i Bessieresowi i kazał im iść trzema kolumnami, rozłożonymi w wachlarz od drogi smoleńskiej aż do drogi do Tuły, ażeby w tej przestrzeni objąć Kutuzowa. W pierwszej kolumnie, drogą do Kaługi, miał iść Murat z księciem Józefem; w drugiej, drogą do Tuły, Bessieres z lekkokonnymi gwardy Krasieńskiego, jazdą Grouche'a i 4tą dywizją Davoust'a; w trzeciej, drogą smoleńską, Brüssieres z korpusu księcia Eugeniusza ze swoją dywizją piechoty, jedną dywizją kirasjerów i dragonami gwardy.

Król neapolitański przeszedł rz. Moskwę 22 Września pod Mieszkowem; 27go połączył się w Podolsku z księciem Józefem, który przyszedłszy z Moskwy wyparł był z Podolska oddział oddział rosyjski, zostawiony przez Kutuzowa i zajął to miasteczko. Zamtąd Murat i Poniatowski, dowiedziawszy się już gdzie jest Kutuzow, posunęli się aż pod Krasno-Pachra. Lubo wszystkie siły, jakie Napoleon oddał pod rozporządzenie Murata i Bessieresa, nie dorównywały bynajmniej tym, jakimi dowodził Kutuzow, wódz rosyjski nie chciał jednak czekać na Murata pomimo nalegań Benningsena i cofnął się dalej starą drogą idącą do Kaługi. Murat wysłał za nim księcia Poniatowskiego. Nie daleko za Krasno-Pachrą jazda nasza, która w tej chwili była pod rozkazami generała Lefevre-Desnouettes, idąc na czele korpusu księcia Józefa, natrafiła przy wyjściu z jednego lasu na jazdę nieprzyjacielską na-

347

leżącą do przedniej straży Kutuzowa, którą dowodził generał Miłoradowicz; przypuściła na nią szarżę i rozpędziła ją. Wnet wyszła z lasu piechota polska i rozwinęła się na przyległym błoni, na końcu którego z przeciwnej strony był niewielki las, a obok niego wioska Czerykow. W tyle stał korpus Miłoradowicza w szyku bojowym. Zastaniający go las i wioska były obsadzone gęsto tyralierami. Książę Józef nie miał więcej nad 10 do 12 tysięcy żołnierza. Miłoradowicz miał ich 20 tysięcy; wódz polski nie zawahał się jednak zaatakować go. Pułk jego 2gi uderzył na las, a 12ty na wioskę i oba pułki wyrugowały tyralierów rosyjskich z zajętych przez nich pozycji. Miłoradowicz usiłował je koniecznie odebrać. Wymierzył najprzód artylerję swoją na las i wziął go w ogień krzyżowy, ale przybiegła artylerja nasza i celnymi strzałami odwróciła na siebie artylerję nieprzyjacielską. Rozpoczęła się walka działowa, podczas której kilkakrotnie piechota rosyjska atakowała to las, to wioskę. Deszcz ulewny padał i pozamacał proch na panewkach naszych tyralierów, lecz zbierali się w kupki i bagnetem odpierali wszystkie te ataki. Walka trwała już sześć godzin, 500 naszych legło, gdy nakoniec Miłoradowicz rzucił tak silne kolumny piechoty na las, że nasi z jednej jego części ustąpić musieli; skoncentrowali się w drugiej części i tam się upornie bronili aż do zmroku. Gdy już się ciemno zrobiło, książę Józef wyprowadził tyralierów naszych i z tej drugiej części lasu na błonie pod osłoną artylerji, zatrzymując tylko w posiadaniu swoim Czerykow, klucz pozycji nieprzyjacielskiej, o który oparł prawe skrzydło swojej linii bojowej. Kilka kolumn piechoty rosyjskiej szło za naszymi; jedna z nich wychodziła

348

z lasu gdy książę Józef ustawiał w szyk swych cofających się tyralierów. W ciemności wziął on ową kolumnę nieprzyjacielską za piechotę polską, dopiero gdy się zbliżyła na kilkanaście kroków, spostrzegł swoją omyłkę i z tą bohaterką śmiałością, która go odznaczała w chwilach niebezpieczeństwa, zawoławszy na swój sztab i swoją eskortę stu ułanów „Za mną dzieci!” wpadł na kolumnę nieprzyjacielską z takim impetem, że ją od razu rozbił; przybiegł pułk jeden jazdy naszej i puścił się w pogoń za rozbitkami, 300 wziął do niewoli, reszta pierzchnęła w największym popłochu. Na tem zakończyła się ta bitewka, przypominająca czasy rycerskości, czasy Bayarda i Zawiszy Czarnego.

Nazajutrz 30 Września nie było już Miłoradowicza pod Czerykowem, wyruszył dalej z armią Kutuzowa drogą ku Kałudze. Murat poszedł za nim z księciem Józefem. Napoleon przysłał mu być nową i dzielną pomoc, legię nadwiślańską. Nieszczęsny generał Sebastiani po nowej smutnej przygodzie, że mu zniknął z przed oczu Kutuzow z armią rosyjską, której miał pilnować, objął napowrót dowództwo naszej jazdy. Nigdy nie umiał on natchnąć ją zapałem i 3 Października napadnięty niespodzianie przez tylną straż Kutuzowa, poniósł porażkę. Nazajutrz wzięli nasi odwet pod Winkowem w ważniejszej rozprawie. Pułki nasze 6ty i 8my ułanów idąc na czele przedniej straży obskoczono zostały hordą kozaków i tyralierami czy też opośczeniem. Ażeby zyskać trochę przestrzeni, musiały się rozwinąć w jedną linię i stały jak mur niewzruszone, wystawione na strzały tyralierów i ciągłe szarżę kozaków, aż nakoniec nadeszła reszta naszej przedniej straży i odparła tylną straż armii rosyjskiej. Francuscy

349

pisarze zaledwie kilku słowami wspominają o tej potyczce, a polscy to tylko nadmienią, że legia nadwiślańska z Chłopickim chlubnie się odznaczyła, mianowicie drugi pułk legii, który wytrzymał mężnie szarżę ciężkiej jazdy, ale stracił 300 ludzi. Kutuzow cofnął się za Narę, rzeczkę płynącą w głębokim parowie ze stromymi brzegami, zajął pozycję w Tarutynie i tam się silnie oszańcował. Murat i książę Józef zostali w Winkowie o dzień marszu od Tarutyna, i nastąpił słowny rozejm, z którego wódz polski

skorzystał, ażeby zreorganizować swoją piechotę, która była iście w ruinie — były już kompanie ledwo po kilku ludzi liczące. Książę Józef z trzech batalionów poformował dwa. Przez ten czas odpoczynku korpus nasz tak się sprawował, że tylko włości, które on zajmował, ocalone zostały od zniszczenia.

Skorzystał także książę Józef z tej przerwy w bojach, ażeby widzieć Napoleona i powiedzieć mu, co mu ciążyło na sercu, to jest, że nie pozostaje Cesarzowi nic innego, jak cofnąć się za Dniepr, póki jeszcze czas. Znajac klimat rosyjski, ostrzegał Napoleona, że niedługo nastąpią mrozy i śniegi, które wszelki odwrót uczynią niepodobnym. Napoleon odpowiedział mu z udaną pewnością siebie, której już nie miał, żeby był spokojnym o niego; że się nie lęka losu Karola XII." Taką samą komedię odgrywał ze swoimi marszałkami. W gruncie duszy był niezmiernie niespokojnym że żadna odpowiedź nie przychodziła z Petersburga na kroki, jakie poczynił przez Tutelmina i Jakowlewa. W parę dni po rozmowie z księciem Józefem zwołał na radę swoich marszałków i swoich poufnych. Zaczawszy od przedstawienia im planu wyprawy przez Twer na Petersburg, skończył na zaproponowaniu

Caulaincourtowi, niegdyś ambasadorowi francuskiemu w Petersburgu, ulubionemu od Aleksandra, i który był najprzeciwiejszym wyprawie na Rosję, ażeby podjął się jechać do tej stolicy i traktować o pokój. Caulaincourt odpowiedział, że w przekonaniu jego, taka misja nie tylko że żadnego dobrego skutku osiągnąć nie może, ale że przeciwnie pogorszy jeszcze sytuację, bo pokaże, jak gwałtowną czuje Cesarz potrzebę pokoju. Napoleon przerwał mu niecierpliwie — miał już bowiem list przygotowany list do Aleksandra — i zwrócił się do Lauristona, który od tej misji wymówić się nie potrafił, i kazał mu bezzwocznie udać się do Kutuzowa, ażeby otrzymać od niego list bezpieczeństwa (*sauf-conduit*). Odprowadzając go rzekł: „Chcę pokoju — potrzeba mi pokoju — chcę go koniecznie — ocal tylko honor.”

Lauriston nie otrzymał żadnego listu bezpieczeństwa. Kutuzow mu oświadczył, że nie jest w jego mocy takowego mu udzielić, ale ofiarował się posłać do Petersburga swojego adjutanta, księcia Wołkońskiego z przedłoženiami i listem Napoleona. Zaręczał, że za dni 10 będzie odpowiedź, ale te 10 dni stanowiły o losie Napoleona i jego armii, bo odwrót przez niewyniszczone południowe

provincje Rosji możebny jeszcze — lubo już trudny, w chwili gdy Lauristona wysyłał do Kutuzowa — w kilkanaście dni później był dla armii francuskiej z tej strony zamkniętym.

Napoleon zaślepiony jednak przyrzeczeniami i pochlebstwami Kutuzowa, zgodził się na pośrednictwo księcia Wołkońskiego i obiecał czekać dni 10 na jego skutek. Podług relacji Thiersa wszyscy wodzowie francuscy byli za odwrotem bezzwłocznym do Litwy, jeden tylko Napoleon

351

był mu przeciwny, bo dla niego odwrót był poniżeniem w oczach świata, zaćmieniem jego sławy, końcem jego uroku, początkiem jego upadku. Wolał najgorszy traktat, byle podpisany w Moskwie. Lecz czy Aleksander przystanie na rokowania, póki on jest na ziemi rosyjskiej i w stolicy Czarów? — było to wielkie pytanie, które stało ciągle przed jego myślą. Pierwszego dnia po umowie z Kutuzowem pełen był nadziei, drugiego dnia nadzieja ta zaczynała już blednąć. Wkrótce zwątpienie, trawiąca niespokojność wzięły górę w jego umyśle; widział, że z każdym dniem rosną otaczające armię jego niebezpieczeństwa, a nie mógł się zdobyć na inne postanowienie, jak czekać na odpowiedź Aleksandra. Starał się też odurzyć i czas zabić, zajmując się fraszkami. Widziano go dyskutującego całymi dniami o wartości nowych, lichych poezji współczesnych, które mu przysyłano z Paryża; trzy wieczory strawił nad układaniem statutu dla Teatru francuskiego. Obiady swoje, zwykle tak skromne i tak krótkie, przedłużał nad miarę; potem kładł się na sofie ocieźlałe z jakimś nędznym romansem francuskim w rękę i długie godziny leżał, czytając takie ramoty, lubo myśl jego była od nich zapewne daleko.

Jeżeli który z generałów przychodził wyrwać go z tej apatii, n. p. generał Loban ze stanem sytuacji, wcale niepomysłnym, lub adjutant którego z marszałków z niepokojącym raportem, wpadał w gniew, zaprzeczał cyfrą i faktem, mówił, że to nieprawda, że to przesady. Berthier, jego prawa ręka, który wiedział o wszystkim dokładnie, był tak zrażony, że nie śmiał mu ani prawdy powiedzieć, ani najmniejszego rozporządzenia wydać na swoją odpowiedzialność. Rankiem, gdy zwyczajem dwor-

352

skim marszałkowie i generałowie gromadzili się koło niego na jego „*Lever*,” patrzył każdemu bystro w oczy, ażeby wyczytać w nich, co o nim myśli, i pewny, że go wszyscy potępiają, odzywał się do wszystkich głosem ostrym, cierpkim, dumnym; najmniejsza rzecz go w złość wprowadzała, a na twarzy jego bladej i zmęczonej widać było ślady nocy bezsennych i tajemnego, lecz srogiego niepokoju. Przed jednym tylko Daru raz się szczerze wywnętrzył. „Uderzę na Kutuzowa, rzekł, ażeby go znieść, lub przynajmniej z drogi mojej usunąć i obrócić się szybko ku Kałudze.”

Daru, który dotąd radził toż samo, odrzekł, że teraz już zapóźno, że armia Kutuzowa się wzmocniła, gdy francuzka się osłabiła, i jest niebezpieczeństwo, że gdy się żołnierze francuzcy obrócą twarzą ku Francji, to się wielka armia rozprzęgnie powoli w rękę Cesarza. „Cóż więc począć!” wykrzyknął Cesarz.

„Zostać w Moskwie, odpowiedział na to Daru, zrobić z niej obóz oszańcowany i przepędzić w niej zimę. Chleba i soli nam nie zabraknie, odpowiadam za to, bo jest dosyć jeszcze zapasów w piwnicach. Dla wyżywienia zaś koni jedna dobra wyprawa na furazowanie zaopatrzy nas w siano i owies. (To było złudzeniem, jak zapewniają wszyscy pisarze wojskowi, którzy o tej wyprawie traktowali). Konie, dla którychby pożywienia nie wystarczyło, każę zabić i posolić. Co do pomieszczenia wojska na zimę, jeżeli domów mieszkalnych zabraknie, są piwnice i będziemy mogli bezpiecznie przeczekać aż do wiosny, kiedy nam przybędą posiłki z Francji, a za niemi cała Litwa uzbrojona. W. C. Mość będziesz mogła dokonać podboju całej Rosji.”

353

„Lwia to rada, zawołał Napoleon, ale co powie Paryż coż tam się stanie? co tam myślą od trzech tygodni, nie mając żadnej wiadomości odemnie? Kto może przewidzieć, jaki tam skutek wyrwie brak komunikacji ze mną. Nie! Francja się nie oswoi z moją nieobecnością, a Prusy i Austria nie omieszkają z niej skorzystać.”

Była to jednak tylko akademicka rozprawa. Postanowienia żadnego jeszcze w tej chwili Napoleon nie miał. Na przypadek tylko odwrotu kazał rannych i chorych wywozić z Moskwy do Możajsk, gdzie po bitwie pod tem miastem urządził, jak wiemy, wielki szpital i Junotowi eskortowanie tych biedaków porucił. Z powzięciem zaś decyzji stanowczej czekał na odpowiedź Aleksandra. Tymczasem już pierwszy śnieg i mróz zawitały do Moskwy dnia 13 Października, a 15go upłynęło dziesięć dni od wyprawienia księcia Wołkońskiego do Petersburga. W tym terminie odpowiedź miała przyjść. Napoleon wysłał Lauristona do Kutuzowa, ażeby się dowiedzieć, czy jest i jaka jest? Kutuzow odpowiedział, że jeszcze jej nie ma, ale niebawem przybędzie i on sam da o niej znać. Odebrał był jednak odpowiedź, która mu przykazywała nie wchodzić w żadne rokowania z Napoleonem, łudzić go tylko tak długo, jak mu potrzeba będzie, ażeby przygotować się do zaczepnego działania i to działanie jak najprędzej rozpocząć.

Napoleon dał się jeszcze łudzić do ostatniej chwili. Wprawdzie dla uspokojenia swoich marszałków, z którymi miewał codziennie narady, a może i dla uspokojenia tego wewnętrznego, instynktowego głosu, który najbardziej zaślepionych ostrzega o niebezpieczeństwach, jakie sobie gotują, kazał czynić przygotowania do odwrotu, ale rozkazy

wydane rano, odwoływał w wieczór, plany codzień zmieniał, nie mogąc się zdecydować na żaden. Jednego dnia dyktował rozporządzenia do odwrotu na Woskreszeńsk, Wołokołomsk, Żubków, Biełoj do Witebska, drugiego dnia wracał do dawnego zamiaru iść do Kaługi, pobiwszy Kutuzowa pod Tarutynem, gdzie obozował; zarazem rozkazywał umocnić i uzbroić Kremlin, jak gdyby zamyślał przezimować w Moskwie, a w gruncie jedną tylko miał w głowie myśl stałą i od niej widocznie oderwać się nie mógł, to jest, że Aleksander w końcu się skłoni do ugody z nim i że wojna się zakończy traktatem jakimkolwiek, ale datowanym z Moskwy. W ten tak nieszczęsnym złudzeniu, które wszystkie siły jego ducha ubezwładniało, był jeszcze dnia 18 Października, gdy odbywał na placu kremlńskim przegląd korpusu Neya, sprowadzonego do rozmiarów dywizji, gdy usłyszano z daleka głuchy huk dział. Napoleon zajęty swoim przeglądem, nie zważał na to, zwłaszcza że między dwoma walczącymi wojskami było słownie umówione zawieszenie broni; Duroc go dopiero ostrzegł, że walka toczy się niewątpliwie w okolicach Winkowa, gdzie stał Murat z księciem Józefem, który jak wiadomo był pod rozkazami króla neapolitańskiego. Napoleon zbłądł, ale nie chcąc dać poznać, ile go ta wiadomość zafrasowała, prowadził dalej przegląd. Wkrótce przybył z pola bitwy młody adjutant Berenger z doniesieniem, że

Murat został napadnięty przez całą armię Kutuzowa, która wyszła nagle z lasu i uderzyła na nieprzygotowanych francuzów, rozbiła przednią straż i pierwszą linię, zabrała 12 dział, mnóstwo jaszczyków, furgonów z bagażami, że dwóch generałów i około 4000 żołnierzy poległo, że na koniec król ranny i oskrzydlony.

W rzeczy samej część wojska francuskiego pod dowództwem Murata, do której należała cała niemal francuska jazda, była w największym niebezpieczeństwie. Lecz ocalił ją książę Józef, który ostrożniejszy od dowódców francuskich, czuwał na swoim posterunku nad całą armią napoleońską, gdy francuzi wywczasowywali się ze zwykłą sobie lekkomyślnością, ufając w grzeczność Kutuzowa, że nie naruszy rozejmu, opartego na słowie. Wódz polski powstrzymał zwycięzki pochód moskiewskiego wodza i dał czas Muratowi zebrać w szyki co można było jazdy i rozpędzić rozpaczniemi szarżami kawalerie Denisowa-Orłowa. Pola bitwy utrzymać nie było podobnem w obec takiej masy nacierającego wojska rosyjskiego, wypoczętego i wzmocnionego; francuzi ciężkie ponieśli straty. Murat był ranny, lecz korpus jego został ocalony, a odwrót polskiej piechoty, zarządzony przez generała Kniaziewicza w trzech czworobokach do Woronowa, zaliczają mistrze sztuki wojennej do najpiękniejszych manewrów tej smutnej kampanii. Wszakże tę nową sławę opłacił korpus polski, jak zwykle, ciężkimi ofiarami. Generał Fiszer, szef sztabu księcia Józefa, zginął; książę Sułkowski został ranny i około 500 żołnierzy naszych poległo.

Grom ten, spadły pod Winkowem na francuzów, obudził na koniec Napoleona z apatii, w jaką popadł po pożarze Moskwy. „Idźmy do Kaługi! wykrzyknął kończąc swój przegląd, a biada tym, którzy nam drogę zająć zechcą.”

Niestety, było to już zapóźno na pogróżki, w które żaden z jego generałów już nie wierzył. W kilka godzin wydał Napoleon kilkadziesiąt rozkazów ogólnych i szczegółowych do wymarszu z Moskwy, i nazajutrz główna masa

francuskiego wojska opuściła tę spaloną stolicę. Nie chciał Cesarz francuski opuścić jej zupełnie. Pycha jego nie pozwalała mu na to. Zostawił w Kremlinie marszałka Mortiera z 10 tysiącami wojska, z których 4000 młodej gwardyi, dla pokazania, że jest jeszcze panem Moskwy i że wróci do niej, kiedy mu się spodoba. Przykazał wszakże Mortierowi podłożyć miny pod cały Kremlin, ażeby mógł na dany rozkaz w jednej chwili wysadzić w powietrze tę starodawną cytadelę Carów.

KONIEC TOMU CZWARTEGO.